

Detektywi Igi Sznyder i Sandra Milton  
na tropie tajemniczych zaginięć.

# POR WANI

A woman with long brown hair, wearing a bright yellow sweater and blue jeans, is seen from behind, walking away from the viewer down a path. The path leads towards a two-story house with a chimney. The entire scene is bathed in a deep, vibrant red light, creating a mysterious and ominous atmosphere. The background is filled with dark, silhouetted trees and foliage.

MARCEL MOSS

MARCEL MOSS

POR  
WANI

FILIA



Copyright © by Marcel Moss, 2023  
Copyright © by Grupa Wydawnicza FILIA, 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2024

Projekt okładki: © Mariusz Banachowicz  
Zdjęcie na okładce: © Anna Mutwil/Arcangel

Redakcja: Hanna Trubicka  
Korekta: Agnieszka Luberadzka, Jarosław Lipski  
Skład i łamanie: Dariusz Nowacki

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:  
„DARKHART”  
Dariusz Nowacki  
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8357-001-3

# FILIA

Grupa Wydawnicza Folia sp. z o.o.  
ul. Kleeberga 2  
61-615 Poznań  
wydawnictwofolia.pl  
kontakt@wydawnictwofolia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona  
mrocznastrona.pl

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.

# Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Epilog

# PROLOG

GRUDZIEŃ, ROK 2016

Kochała kino, zwłaszcza horrory i filmy sensacyjne. Wielokrotnie oglądała sceny, w których bohaterowie byli napadani przez nieznaną sprawców na podziemnych parkingach czy w mrocznych uliczkach. Zwykle budzili się później w jakiejś zatęchłej piwnicy z potwornym bólem głowy i przez kolejne minuty starali się przypomnieć sobie, co właściwie się stało. Być może dlatego, gdy podczas wieczornego spaceru parkiem spostrzegła kątem oka biegnącą ku niej postać w kapturze, natychmiast pomyślała: „Muszę wszystko pamiętać”. W przeciągu sekundy, może dwóch, odtworzyła w głowie ostatnie godziny i zakodowała je sobie głęboko w podświadomości.

Zaczęła od wspomnienia porannej kłótni z chłopakiem, z którym rozmawiała tego dnia po raz pierwszy od tygodnia. Nigdy wcześniej nie mieli takiej przerwy w kontaktach, a byli w związku już prawie pięć lat. Do tej pory spędzali ze sobą każdą wolną chwilę i nieustannie rozmawiali na Messengerze. Coraz częściej zastanawiali się nad zamieszkaniem razem. Obiecali sobie, że gdy wreszcie każde z nich obroni magisterium na tych cholernie trudnych studiach prawniczych, znajdą dobrze płatne prace w korporacjach. Zdawali sobie sprawę, że żadne z nich nie będzie mogło pozwolić sobie na to, by konkurować o miejsce na jakiejś aplikacji. Oboje mieli trudną sytuację rodzinną, więc jedynym rozwiązaniem było pójście do pracy jeszcze w trakcie studiów. To właśnie dzięki temu, że pracowali i studiowali jednocześnie, po dwóch latach harówki udało im się zgromadzić na tyle dużo oszczędności, że wreszcie mogli poszukać dwupokojowego mieszkania

w centrum Warszawy. I wtedy w ich idealny związek wkładły się problemy.

To właśnie tydzień temu odbyła się ich pierwsza wielka kłótnia.

– Naprawdę muszę ci po raz setny powtarzać, że nie zostawię mamy samej? Niby kto się nią zaopiekuje? – pytała swojego chłopaka, który poprzedniego dnia podesłał jej ciekawą jego zdaniem ofertę wynajmu sporego mieszkania na Powiślu. Irytowało ją, że ignorował fakt, iż jej matka wciąż nie wróciła do pełnej sprawności po przebytych pół roku wcześniej udarze.

– Wynajmiemy dla niej opiekunkę. Zarobimy na nią. Poza tym będziesz ją odwiedzać.

– Tak to sobie obmyśliłeś? A może wprowadź się do nas?

– Do tej ciasnej kłitki? Niby jak się tam pomieścimy?

– Jeśli chcesz ze mną mieszkać, nie widzę innego wyjścia niż to, że wprowadzisz się do mnie i mamy na Powiśle – powtórzyła propozycję, ignorując jego pytania.

– Nie tak to sobie wyobrażałem. To miał być początek czegoś pięknego...

– Mówisz tak, jakby ostatnie lata takie nie były – przerwała mu z nutą żalu w głosie.

– Wiesz przecież, o co mi chodzi. Współczuję twojej mamie, ale nie pisałem się na bycie jej opiekunem.

– Nikt cię o to nie prosi – rzuciła mocno już poirytowana.

– Oho, słyszę, że uruchomił ci się wkurw. Sorry, ale postaw się na moim miejscu...

– Już to zrobiłam i wiem, że pomagałabym ci z całych sił. Właśnie na tym polega związek. Na wspieraniu się nawzajem.

– Teraz będziesz mi wmawiała, że nie traktuję cię poważnie – usłyszała po drugiej stronie.

– Bo nie traktujesz. I wiesz co? Może to dobrze, że zdałam sobie z tego sprawę, zanim podjęliśmy jakieś istotne decyzje. Później trudno



byłoby z siebie strzepać to gównno...

- Czy ty właśnie porównałaś mnie do...

- Na razie. - Rozłączyła się.

A potem milczała przez tydzień, ignorując jego telefony i wiadomości. Odebrała dopiero dziś rano. I szybko tego pożałowała, bo ta rozmowa niczym się nie różniła od tej sprzed siedmiu dni.

Następnie przypomniła sobie śniadanie z mamą i radość ich obu po tym, jak starsza kobieta samodzielnie usmażyła omlety. Kolejnymi wydarzeniami były wizyta u znajomej fryzjerki, która żaliła się na niewiernego męża, i badanie mammograficzne matki, które ta wykonała w nadziei, że cysta w jej lewej piersi nie powiększyła się od ostatniego razu. Później były szybkie zakupy w supermarkecie, obiad i wizyta rehabilitanta mamy. Dopiero koło czwartej znalazła czas na sporządzenie kilku umów, o które prosił ją szef. Na szczęście facet znał jej sytuację i dlatego zwykle zlecał zadania z kilkudniowym wyprzedzeniem, by mogła sobie wszystko dokładnie zaplanować.

Wieczorem, gdy wreszcie miała czas dla siebie, wybrała się na godzinny spacer do parku Szymańskiego na Woli. Zamierzała odpocząć po intensywnym dniu i spokojnie zastanowić się nad związkim. Choć kochała swojego chłopaka, to czuła, że ich relacja nie ma przyszłości. Nie mogła dłużej inwestować uczuć w kogoś, kto traktował jej schorowaną matkę jak piąte koło u wozu.

- Na dobre i na złe. Dobre żarty - rzuciła pod nosem, mijając porośnięty gęsto świerkami fragment parku. Często za dnia wchodziła między drzewa, by popatrzeć na biegające po trawie wiewiórki. Znała to miejsce jak własną kieszeń. Nic nie zapowiadało tego, że chwilę później podzieli los wielu bohaterów obejrzanych przez siebie filmów. W ferworze zajęć zapomniała zabrać ze sobą gaz pieprzowy, z którym zwykle nie rozstawała się nawet za dnia. Nie doładowała też telefonu, który przestał działać w połowie drogi do parku. Popełniła wszystkie błędy, które tak chętnie wypominała fikcyjnym bohaterom oglądanym na ekranie. Różnica między nią a nimi polegała na tym, że prawdziwe

życie nie było filmem. Codziennie czytała w internecie o najróżniejszych dramatach, ale nie brała pod uwagę tego, że coś złego mogłoby się przytrafić właśnie jej. Aż nagle runęła na wilgotną ziemię pod wpływem silnego uderzenia w głowę. „Pamiętaj, pamiętaj, pamiętaj” – powtarzała w myślach, zanim ciemność przed jej oczami przemieniła się w próżnię.

Powoli rozsunęła powieki i poczekała, aż jej oczy przyzwyczają się do silnego światła emitowanego przez przymocowaną do sufitu lampę. A potem uniosła lekko głowę i zorientowała się, że leży przykuta za nadgarstki i kostki do czegoś, co wyglądało jak stół operacyjny. „Nie panikuj. Za wszelką cenę zachowaj spokój” – mówiła do siebie w myślach, rozglądając się po jasnym, pozbawionym okien pomieszczeniu przypominającym salę zabiegową. Wszystko było w nim białe, łącznie z drzwiami. I ta przerażająca cisza... Nie miała pojęcia, gdzie się znajduje, ale wiedziała, że trafiła tu za sprawą człowieka, który napadł ją w parku. Pamiętała każdy szczegół dnia aż do momentu ataku. Przez kolejne minuty debatowała wewnętrznie nad tym, czy mogła temu zapobiec. W końcu doszła do wniosku, że nawet gdyby wzięła ze sobą gaz pieprzowy, nie zdążyłaby go wyjąć z torebki na czas. Napastnik zaatakował zbyt szybko. Tylko czego od niej chciał?

„Nie panikuj, nie panikuj” – szeptała do siebie, leżąc z zamkniętymi oczami i starając się zapanować nad drżeniem ciała i świadem twarzy. Nie wzywała pomocy ani nie próbowała się wyswobodzić, bo każdy gwałtowny ruch sprawiał jej ból. Dlaczego porwacz tak długo nie przychodził? A jeśli pozostawił ją tu, by umarła z głodu i odwodnienia? Im dłużej leżała, tym mroczniejsze myśli przychodziły jej do głowy. Doszło nawet do tego, że zaczęła podejrzewać o porwanie swojego chłopaka, choć przecież wiedziała, że nie posunąłby się do czegoś takiego. Może zachowywał się egoistycznie i bywał impulsywny, ale żeby napadać na nią w parku...?

Nagle usłyszała odgłos przekręcanego w zamku klucza. Szybko uniosła głowę i spostrzegła wchodzącego do pomieszczenia mężczyznę,

ubranego w szary wojskowy kombinezon ochronny i maskę gazową, która skutecznie ukrywała jego twarz. Nieznajomy zbliżył się do niej i przez dłuższą chwilę uważnie przyglądał jej się z góry.

- Czego chcesz?! - warknęła, zaciskając zęby i szarpiąc się z łańcuchami. - Pokaż twarz, tchórze! Pokaż, kurwa!

Nieznajomy w odpowiedzi odwrócił się do niej plecami i podszedł do stojącej przy ścianie komody. Następnie otworzył górną szufladę, wyjął z niej białego pilota i dotknął palcem jednego z przycisków. Sekundę później rozległo się głośne syczenie, a z zamontowanych w suficie krat zaczął się sączyć gęsty dym. Wtedy po raz pierwszy poczuła panikę.

- Co ty robisz? Przestań! - nakazała mężczyźnie w kombinezonie, ale ten nie reagował.

Tymczasem pomieszczenie coraz bardziej przesiąkało gęstym dymem.

- Pomocy! - krzyknęła, wierzgając nogami. - Pomocy! Kurwa, ratunku!

Choć wiedziała, że nie zdoła się uwolnić, pragnienie przeżycia nakazywało jej walczyć. Zadawała więc sobie ból, ocierając nadgarstkami i kostkami o ciasne kajdany, podczas gdy nieznajomy stał przy komodzie i w ciszy ją obserwował.

- Duszę się! - zajęczała w pewnym momencie, gdy dymu było już tak dużo, że niemal przysłaniał jej oprawcę.

Kokolwiek ten psychopata zamierzał zrobić, nie podda się bez walki i nie opuści mamy, która potrzebowała jej teraz bardziej niż kiedykolwiek. Szarpała się więc ze wszystkich sił i wydawała z siebie rozpaczliwe jęki. W pewnym momencie poczuła, że zaczyna słabnąć. Powieki mimowolnie jej opadały i miała coraz większe trudności z poruszaniem kończynami. „Gaz usypiający” - pomyślała, pamiętając podobną scenę z jednego z kryminałów. To dlatego nieznajomy uzbroił się w maskę.

- Pomocy... Pomocy - stękała z coraz mniejszą energią. Wiedziała, że było źle.

Zanim zamknęła oczy, dostrzegła kroczonego ku niej mężczyznę. W dłoni trzymał strzykawkę wypełnioną jakimś przezroczystym płynem. Nie chciała już z nim walczyć. Nie zamierzała też błagać go, by ją uwolnił. Pragnęła jedynie głośno się zaśmiać. Cała ta sytuacja wydała jej się bowiem kompletnie absurdalna. Przecież takie filmowe sceny nie miały prawa się urzeczywistnić. A jednak...

- Grzeczna dziewczynka. Bardzo grzeczna - powiedział oprawca niskim, lekko zachrypniętym głosem. A potem wbił jej igłę w szyję i patrzył, jak jej ciało z każdą sekundą coraz bardziej się rozluźnia.

\*

Gdy ponownie otworzyła oczy, znów spostrzegła lampę i kraty na suficie. A zatem to nie był zły sen. Jakiś wariat naprawdę ją porwał, a potem uspił. Gdy spróbowała unieść głowę, przeszył ją tak silny ból, że aż wydała z siebie cichy jęk. Zacisnęła jednak zęby i podjęła kolejną próbę.

- Aaa, kurwa! - zajęczała i zanim powróciła do pozycji leżącej, objęła wzrokiem swoje skute kończyny i nagie ciało. Krew była wszędzie: na jej udach, kroczu i brzuchu. Spanikowana zaczęła wierzgać nogami i wzywać pomoc. Po chwili dotarł do niej odgłos otwieranych drzwi.

- Wszystko dobrze, dziewczynko? - Od razu rozpoznała ten głos. To był ten sam człowiek, który napuścił dymu do pomieszczenia, a potem wstrzyknął jej jakąś substancję. Napięła więc wszystkie mięśnie w ciele, a następnie uniosła głowę i ramiona.

- Kim ty... jesteś? - spytała, patrząc w oczy dwudziestokilkuletniemu, krótko ostrzyżonemu i gładko ogolonemu brunetowi o piwnych oczach, który miał lekko odstające uszy. Tym razem ubrany był w czarną bluzę z kapturem, luźne dresowe spodnie i brązowe sneakersy. Była pewna, że nigdy wcześniej go nie widziała. Zresztą nawet gdyby minęła go kiedyś na ulicy, nie przeszłoby jej przez myśl, że ten człowiek byłby zdolny do takich potworności. - Dlaczego mi to robisz?!

Nieznamy uniósł powoli kącki ust, nie odrywając od niej wzroku. A potem podszedł do kobiety i przyłożył jej do policzka zimną, szorstką dłoń.

- Nie zadawaj pytań, tylko ciesz się chwilą. Zostałaś wybrana.

- Jak wybrana? Co ty pierdolisz?!

Chłopak następnie przeniósł dłoń na jej lewą pierś i delikatnie ją ścisnął.

- Spotkał cię największy zaszczyt. Powinnaś być za to wdzięczna.

- Proszę, nie krzywdź mnie! - krzyknęła ze łzami w oczach i dodała:

- Moja mama jest ciężko chora i nie poradzi sobie beze mnie. Ja... muszę do niej wracać. Błagam, pozwól mi wrócić do mamy.

Nieznamy ignorował jej prośby, przejeżdżając dłonią wzdłuż jej zakrwawionego tułowia.

- Jesteś taka piękna...

- Nie... Boże, ratunku!

Nagle zatrzymał się tuż poniżej jej pępka.

- Najpiękniejsza...

Serce waliło jej jak dzwon, a całym ciałem wstrząsały silne drgawki.

- Nie... Nie... Błagam - jęczała, zaciskając powieki i wyginając tułów do boku, byle tylko oddalić się od tego psychopaty. Wtedy on chwycił ją dłońmi za biodra i przywrócił do poprzedniej pozycji.

- Nie walcz. Odpuść i ciesz się chwilą.

Myślała o mamie, która na pewno wezwała już policję. Dawniej uważała ją za najbardziej przewrażliwioną osobę na świecie. Gdy kobieta była jeszcze zdrowa, potrafiła dzwonić do niej kilka razy dziennie i o wszystko wypytywać. Chciała wiedzieć, z kim jej córka szła w weekend na imprezę albo jaką trasę zamierzała przebiec wieczorem. Wiedziała, do jakich potworności są zdolni ludzie, i wołała dmuchać na zimne. Choroba pozbawiła ją czujności. Tego wieczora nie spytała. Pozwoliła córce wyjść bez telefonu. Teraz pewnie to sobie wyrzucała.

- Chcę do domu - jęknęła, gdy nieznajomy pomasaował ją między nogami dwoma palcami. - Nie... Błagam, nie...

- Spokojnie, nic ci nie zrobię - odpowiedział szeptem, po czym ruszył w kierunku komody. Następnie przykucnął i wyjął z dolnej szuflady długą, szeroką tubę. - Ale on już tak.

Krew uderzyła jej do głowy, a obraz przed oczami uległ gwałtownemu zamgleniu, gdy uświadomiła sobie, co ten szalowiec chciał jej zrobić.

- Aaa! Ratunku! - zawyła, gdy nieznajomy uruchomił walek, który zaczął się coraz szybciej obracać wokół własnej osi.

Mężczyzna wcisnął w nią kręcącą się z ogromną prędkością tubę. Poczła tak silny ból, że zawyła jak zarzynane zwierzę. Minęły trzy minuty, zanim straciła przytomność. Trzy najdłuższe minuty jej życia. Gdy wreszcie zobaczyła przed oczami ciemność, odetchnęła z ulgą. Mogła umierać. Wszystko, byle tylko nie musiała dłużej tego znosić.

\*

Podobało jej się w próżni. Nie czuła bólu, żalu ani tęsknoty za mamą. Było jej obojętne, co się z nią stanie. Wściekła się, gdy z nicości wyłonił się głos, który powiadomił ją, że za moment się wybudzi. Błagała go, by nie przywracał jej do rzeczywistości. Nie po tym, co zrobił z nią ten zwyrodnialec. Decyzja została jednak podjęta. Musiała wrócić.

Serceomal nie wyskoczyło jej z piersi, gdy po otwarciu oczu spostrzegła wiszące nad sobą lustro, w którym odbijała się jej pokiereszowana, ubrudzona zaschniętą krwią sylwetka. O dziwo, nie była już przykuta do stołu. Zdesperowana, by się ratować, napięła mięśnie i spróbowała wstać. Ku swojemu zaskoczeniu nie mogła poruszyć kończynami. Usta również jej się nie otwierały. Wtedy dotarło do niej, że ten psychol musiał jej podać jakąś substancję paraliżującą. Z jednej strony była w pełni świadoma, ale poza oczami nie panowała wcale nad swoim ciałem. Przez kolejne minuty przerażona wrzeszczała w myślach. Świat jednak słyszał tylko jej nierówny oddech. Wreszcie

wycieńczona wewnętrzną walką poddała się i zamknęła oczy. Nie była w stanie patrzeć na swoje lustrzane odbicie ani na ogromną ranę między nogami. Nawet jeśli uda jej się przeżyć, pewnie już nigdy nie będzie mogła mieć dzieci. Tak bardzo o nich marzyła... Uwielbiała przekomarzać się z chłopakiem na temat tego, jak duża będzie ich rodzina. Ona chciała minimum piątkę rozbrykanych maluchów. Deklarowała nawet, że będzie je rodziła rok po roku. On zaś pragnął wygody i świętego spokoju.

– W porządku, możemy mieć jedno. Godzę się tylko ze względu na ciebie.

W momencie z powodu jakiegoś sadysty jej marzenie prysło niczym bańka mydlana. Tylko po co w ogóle o tym myślała, skoro nie miała pewności, czy dożyje następnej godziny?

Potwór zjawił się niecałą godzinę później, wybudzając ją z płytkiego snu.

– Widzisz? Gdy się postarasz, to potrafisz być grzeczna – stwierdził, stojąc nad nią ze skalpelem w dłoni. Na jego widok zapadła jej się klatka piersiowa, jakby ktoś przejechał po niej walcem, i poczuła nieprzyjemne ciepło rozchodzące się po całym ciele. – Jesteś taka piękna... A możesz być dziełem sztuki. Czy chcesz, bym cię nim uczynił?

Rozhisteryzowana wkładała całą energię w to, by wykrzyknąć do porywacza choć kilka słów. Tymczasem on krążył wokół niej, gwiżdżąc pod nosem i nie słysząc jej myśli.

– Zrobię z ciebie ideał. Prawdziwy ideał – powiedział po dłuższej chwili, a następnie stanął po jej prawej stronie i nachylił się nad brzuchem.

„Kurwaaa! Neeee! Aaa!” – wrzeszczała w myślach, gdy szalenię wbijał w nią skalpel, a potem powoli rozcinał jej nim skórę, naczynia krwionośne i warstwę tłuszczu w żółtawym kolorze. Czowała wszystko i jedyne, co mogła zrobić, by choć trochę oszczędzić sobie gehenny, to zamknąć oczy i nie patrzeć na to, co wyprawiał z nią ten sadysta. Każde

kolejne cięcie przyprawiało ją jednak o ból, który odbierał jej część człowieczeństwa. W pewnym momencie jej podświadomość nie miała już nawet siły krzyczeć. Była straszliwie poraniona, pozbawiona godności, zniszczona.

– Kochanie, śpisz? – wyszeptał jakiś czas później. – Obudź się...

Bała się otworzyć oczy. Nie była gotowa na to, co zobaczy w lustrze. Wtedy on położył jej dłoń na klatce piersiowej i pochylił się tuż nad jej twarzą.

– Wiem, że mnie słyszysz. Serce wali ci jak oszalałe i nierówno oddychasz. Spójrz na mnie. Nie bój się.

Myślała o swoim chłopaku. Wyrzucała sobie, że jednego dnia nazwała go najgorszym mężczyzną na świecie. Tymczasem on nigdy nie podniósłby na nią ręki. Brzydził się przemocy, czemu wielokrotnie dawał wyraz. Oddałaby wszystko, by cofnąć czas i móc odwołać te słowa...

\*

Od dłuższego czasu była świadoma, ale strach, którego nigdy wcześniej nie zaznała, powstrzymywał ją przed otwarciem oczu. Błądziła więc w mroku, nasłuchując czyichś kroków oraz sporadycznych cichych jęków. W całym tym horrorze najgorsze było to, że odzyskała czucie. Bolał ją każdy milimetr ciała. Nie chciała nawet sobie wyobrazić, co ten psychol z nią wyczyniał, gdy spała. I dlaczego po wszystkim podwiesił ją za ręce do sufitu na takiej wysokości, że musiała stać na czubkach palców. Nie zadawała już sobie pytania: „dlaczego?”. Nie czuła też nienawiści do człowieka, który tak ją sponiewierał. Bała się. Nie śmierci, ale tego, że zostawi mamę samą na tym okrutnym świecie. Nie zdążyły się nawet pożegnać. Miała jej jeszcze tyle do powiedzenia.

Nagle po jej lewej stronie rozległ się głośny kobiecy jęk, po którym ktoś zwymiotował na podłogę. Dłużej nie mogła uciekać od prawdy. Musiała zobaczyć, z czym ma do czynienia. Strach jednak do tego stopnia ją paraliżował, że umysł nie współpracował z ciałem. Dopiero za



piątym razem udało jej się rozchylić powieki. Bardzo szybko tego pożałowała.

Znajdowała się w przyciemnionym pomieszczeniu bez okien, na środku którego stał jedynie długi metalowy stół. Gdy spojrzała w lewo, ujrzała trzy rzędy podwieszonych za ręce nagich kobiet. To samo zobaczyła po prawej stronie. Łącznie otaczało ją ponad dwadzieścia niewinnych, oszpeconych ofiar. Niektóre miały widoczne na brzuchach i udach głębokie rany. Inne psychol pozbawił piersi, a jeszcze inne ogolił na лыso. To nie miało sensu. Dlaczego...?

Czuła, jak w gardle rośnie jej gula, a po policzkach natychmiast spłynęły jej łzy. Większość z tych dziewczyn była młodsza od niej, a chudziutka blondynka, która znajdowała się najbliżej, musiała mieć nie więcej niż szesnaście lat. Biedaczka miała spuszczoną głowę, a z jej ust wyciekała gęsta czerwona ciecz. Chciała ją obudzić i coś do niej powiedzieć, ale zamiast słów wydawała z siebie jedynie ciche, niezrozumiałe dźwięki. Coś było nie tak. Nie rozumiała, co się z nią działo. I wtedy usłyszała podobny dźwięk po swojej prawej stronie. Brunetka w zbliżonym do niej wieku spojrzała jej w oczy, a następnie otworzyła szeroko zakrwawione usta. Wtedy zrozumiała.

Bydlak wyciął im wszystkim języki.

Kolejne minuty upłynęły jej na desperackim szarpaniu się ze sznurem. Nie myślała o nasilającym się bólu stóp i nadgarstków. Liczył się dla niej tylko powrót do domu. Dziwiło ją, że żadna z ofiar nie podejmowała walki. Część przyglądała jej się z rezygnacją, a inne nawet nie podnosiły głowy. Przecież musiało istnieć jakieś wyjście z tej fatalnej sytuacji. A co, jeśli nie istniało i ona jako jedyna jeszcze tego nie rozumiała?

Wkrótce opadła z sił i zemdląca na pół godziny. Obudził ją zbiorowy jęk towarzyszek, które zlekły się na widok stojącego w drzwiach mężczyzny w czarnym garniturze i białej koszuli założonej pod marynarką. Zdziwiła się, gdyż nie był to ten sam człowiek, który ją torturował. Ten był dużo starszy, musiał być już po pięćdziesiątce. Był

też znacznie wyższy i szczuplejszy. Nawet kilkudniowy zarost nie był w stanie zakryć jego zapadniętych policzków. Nieznajomy zrobił kilka kroków, po czym zwrócił się przodem do drzwi. Wtedy próg przekroczył brunet, który pozbawił ją człowieczeństwa. Na widok gęby tego psychopaty omal nie zwymiotowała. Gdyby tylko udało jej się uwolnić z więzów, rzuciłaby się na niego w ułamku sekundy i wydułaby mu oczy.

- Czy mi się zdaje, czy ich ubyło w porównaniu z zeszłym tygodniem? - spytał swojego młodszego towarzysza mężczyzna, który wszedł pierwszy.

- Sześć zdechło, w tym dwie przedwczoraj. Nie dało się ich uratować.

- Dlaczego więc jeszcze nie zastąpiłeś ich nowymi?

- Pracuję nad tym, panie prezesie. Tę przywiozłem wczoraj - odrzekł brunet, wskazując ją ręką. Wtedy prezes podszedł do niej i zatrzymał się w odległości około półtora metra. To wystarczyło, by poczuła bijący od niego smród papierosów.

- Widzę, Kacie. - Patrzył jej w oczy z miną niewyrażającą emocji. Następnie przeniósł wzrok na jej zakrwawione, posiniaczone piersi i poharatany brzuch. - Coś łagodnie się z nią obszedłeś...

Stojący przy drzwiach Kat przełknął ślinę i otarł o spodnie spocone dłonie.

- Łagodnie? - spytał lekko drżącym głosem. - Wydrążyłem w niej tunel szerokości kanału La Manche. Bałem się, że przesadziłem. Naprawdę nie wiem, jakim cudem ona jeszcze się trzyma.

- Najwyraźniej La Manche to dla niej za mało - stwierdził prezes. - Zdecydowanie za mało.

- Ale...

- Zabierz ją stąd i przygotuj na ucztę. Nie jest jeszcze wystarczająco soczysta.

Kat zmarszczył czoło, jakby nie dowierzał w to, co mówił jego towarzysz.

– Przepraszam pana. Byłem przekonany, że się panu spodoba.

– Podoba mi się, ale widzę, że się mnie nie boi. – Po tych słowach prezes zbliżył się do niej na tyle blisko, że gdyby chciała, mogłaby rzucić się na niego i odgryźć mu nos. Wiedziała jednak, że poniosłaby za to jeszcze surowszą karę. Niewykluczone, że ostateczną. – Masz piękne oczy. Widzę w nich dużo odwagi i determinacji. Większość suk na twoim miejscu już dawno kwiczy z rozpacz. Ty jednak wciąż walczysz, choć na pewno w głębi duszy zdajesz sobie sprawę z tego, że nie wrócisz już do domu. – Gdy to powiedział, zagryzła dolną wargę i obrzuciła go nienawistnym spojrzeniem. – Tak jest... Pokaż mi całą swoją złość. Wyrzuć to z siebie – prowokował ją.

– Pójdę przygotować salę tortur – powiedział Kat, po czym opuścił pomieszczenie.

Tymczasem prezes w akompaniamencie jęków swoich ofiar kontynuował pastwienie się nad najnowszą zdobyczą:

– Wiesz, dlaczego one wszystkie są lepsze od ciebie? Powiem ci. Otóż wyjątkowo mnie pociąga strach w oczach moich suk. Ale nie chodzi o zwykły strach. Mam tu na myśli niemożliwy do wyrażenia lęk o własne życie – mówił, nie okazując przy tym żadnych emocji. I to właśnie najbardziej ją przerażało. – Nic nie smakuje lepiej niż doprowadzone do ostateczności suki, które sparaliżowane wizją nieuchronnie zbliżającej się śmierci robią wszystko, co tylko im każe. Dla dodatkowej godziny czy dnia godzą się na największe upokorzenia. – Przysunął się do niej i polizał ją po szyi. Wzdrygnęła się, czując na sobie jego ciepły język. – Ty nie jesteś jeszcze smaczna, ale wkrótce będziesz. W twoich oczach zobaczę poczucie totalnej klęski. Powieszę cię wtedy za nogi, a potem wyleję się na ciebie. Następnie zostawię cię na parę godzin i pozwolę nasiąknąć moimi szczynami. – Splunął na nią, po czym dodał: – Właśnie tym dla mnie jesteś. Gąbką chłonącą moje szczyny. Rzeczą, której istnienie zależy wyłącznie ode mnie. Oddychasz tylko dlatego, że ci na to pozwalam, ty brudna, zawszona suko. Myślisz,

że jesteś silna, ale nie wiesz, do czego jestem zdolny, by zjeść smaczny posiłek. Ale już wkrótce. Już wkrótce...

Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

- Wejść.

- Panie prezesie, dzwoni Skorpion. Mówi, że to pilne - powiedział ubrany w szarą marynarkę i czarne spodnie łyśawy brodac z małymi okrągłymi okularami i pomarszczonym czołem. W dłoni trzymał smartfon.

Prezes wyciągnął ku mężczyźnie rękę i zaczekał, aż ten podejdzie do niego i przekaże mu urządzenie. Następnie położył je na metalowym stole i włączył tryb głośnomówiący.

- Skorpion.

- Prezesie - odezwał się głos po drugiej stronie. - Zrobione. Wiktor Milton nie żyje. Poszło łatwiej, niż myślałem.

- Bardzo dobrze. A co z tego młodszą córką, o której rozmawialiśmy?

- Lena. Przewieźliśmy ją do kryjówki, tak jak ustaliliśmy.

- Doskonale, Skorpion - powiedział ze spokojem prezes, krocząc powoli wzdłuż rzędu podwieszonych za ręce do sufitu i jęczących cicho ze strachu i wycieńczenia kobiet. - Tak się składa, że w ostatnich dniach ubył mi kilka suk. Córka Milтона zrekompensuje te braki zawiązką. Kiedy mi ją dostarczysz?

- Właśnie o tym chciałem porozmawiać... - zaczął nieśmiało Skorpion. - Pamięta prezes naszą rozmowę sprzed kilku tygodni, tuż po zakończonym zadaniu w Rzeszowie?

- Pamiętam. Swoją drogą, skoro już rozmawiamy, to wyjawię ci, że dorwaliśmy trzech współpracowników Konrada. Jeden z nich podzielił już los swojego szefa. Dwaj, którzy byli najbliżej niego, za karę jeszcze sobie trochę pożyją. - Po tych słowach kąciki jego ust po raz pierwszy delikatnie się uniosły. - Naprawdę świetnie się spisaliś.

- Dziękuję panu. Chciałem nawiązać do obietnicy, którą złożył mi prezes na koniec rozmowy. Powiedział pan, że przewiduje premię za

wykonanie tak trudnego zadania. – Zapanowała kilkusekundowa cisza, po której Skorpion dodał: – Czy moglibyśmy powrócić do tego tematu?

Prezes podrapał się po brodzie i odrzekł:

– Tego akurat sobie nie przypominam, ale masz rację, zasługujesz na wyróżnienie. Jeszcze dziś skontaktuję się ze skarbnikiem. – Mówiąc to, stał naprzeciwko niej. Przez cały czas patrzyła mu w oczy, posyłając nienawistne spojrzenie. Bała się tak bardzo, że chwilami brakowało jej tchu, ale czuła, że za wszelką cenę nie może okazać słabości. On tylko na to czekał.

– Eee... Rzecz w tym, że mam pewien pomysł, jak mógłby pan dotrzymać danego słowa i przy okazji nie wydać ani grosza – wyjął Skorpion.

Zaciekawiony prezes pomaszerował ku stołowi, na którym leżał smartfon.

– Mów.

– Jak pan wie, z rodziną Miltonów łączy mnie długa historia. I nie mówię tu tylko o współpracy z Wiktorem...

Mówiąc o Miltonach, Skorpion nawiązywał do starszej córki Wiktora, dziennikarki programu Demaskacja – Sandry Milton. Przeprowadziła ona śledztwo, które zwieńczyła reportażem uderzającym nie tylko w Skorpiona, ale także w jego brata, ministra sprawiedliwości Waldemara Nickiego. Milton ujawniła powiązania ministra z handlarzami narkotyków i kibolami jednego z klubów piłkarskich. Z kolei Skorpion został oskarżony o zarządzanie grupą przestępczą specjalizującą się w przemyśle narkotyków, rozbojach, szantażach, porwaniach, a nawet morderstwach. Dziennikarka nie miała prawa wiedzieć, że bracia byli zaledwie trybikami w wielkiej przestępczej maszynie zrzeszającej najpotężniejszych ludzi w kraju. Tylko nieliczni znali jej całkowity rozmiar. Niczy do nich nie należeli. Ostatecznie bracia, dzięki wstawiennictwu prezesa, uniknęli więzienia. Waldemar Nicki musiał się jednak pożegnać ze stołkiem.

- Wiem, że nienawidzisz Miltonów. I właśnie dlatego oddelegowałem cię do tego zadania – wyznał prezes.

- Sęć w tym, że dla mnie zadanie nie dobiegło końca. Czuję, że nie postawiłem jeszcze kropki nad i.

- Rozumiem, że pragniesz krwi starszej córki Miliona. Przypominam ci jednak, że Rada ma wobec niej inne plany.

- Nie chcę zabijać Sandry – wyjawiał Skorpion. - Zależy mi tylko na tym, by spędziła resztę życia w wyżerającej ją od środka niepewności o los siostry. Zadowolę się tym, że do końca swoich dni będzie widziała moją uśmiechniętą twarz tuż po przebudzeniu i przed snem. Koszmar, który jej zgotowałem, będzie trwał aż do jej śmierci.

- Myślę, że po dzisiejszym wieczorze możesz być tego pewny. Przed Sandrą Milton wiele lat smutnej wegetacji – stwierdził prezes.

- Tak, ale mimo to chciałbym ten jeden raz wyręczyć Kata i przygotować Lenę na ucztę. W ten sposób zwieńczyć dzieło.

Prezes spojrział z zamyśleniem na swoje ofiary. Chwilę później zwrócił się do Skorpiona:

- Ciekawie to sobie obmyśliłeś. Ile czasu potrzebujesz, by ją odpowiednio nasaczyć?

- Proszę o kilka dni. Trzy, góra cztery. Powiem moim chłopakom, by zgotowali jej takie piekło, że będzie ich błagała o śmierć. A potem wkroczę do akcji i uświadomię jej, że to, co wydawało się ostatecznością, było zaledwie wstępem do całkowitej zagłady.

- Brzmi kusząco – odrzekł prezes, zastanawiając się jeszcze przez dłuższą chwilę nad propozycją podwładnego. - Niech będzie. Obiecałem ci premię, a wiesz, że dotrzymuję słowa.

- Dziękuję, prezesie. Bardzo dziękuję – wybrzmiał podekscytowany głos po drugiej stronie.

- Obiecuję mi tylko, że nie stracisz kontroli i dostarczysz mi ją żywą. W takich chwilach niedoświadczeni kaci potrafią przesadzić z przyprawami i zrujnować posiłek. A wiesz przecież, jak bardzo na nią

czekam. Obserwuję ją, odkąd była dzieckiem. Już wtedy wiedziałem, że wyrośnie na mój ideał...

- Oczywiście, prezesie. Dostarczę panu najsmaczniejsze danie, jakie kiedykolwiek pan jadł. Ma pan moje słowo – zadeklarował Skorpion.

- Liczę na ciebie. Tylko nie każ mi zbyt długo czekać – przestrzegł go prezes, po czym spojrzął na swoje ofiary. - Robię się głodny, a w spiżarni mam niepokojąco mało smakołyków...

Po zakończonej rozmowie prezes podszedł do niej i ponownie polizal ją po szyi, tym razem z drugiej strony.

- Masz ogromny potencjał, wiesz? Kat będzie cię musiał jedynie trochę poprawić. Kto wie, może ty też zostaniesz moją ulubienicą? Na szczęście mam wiecznie niezaspokojony głód, tak więc nie musisz się czuć zazdrosna o koleżankę. Wiesz, jesteś nawet trochę podobna do Leny – stwierdził, przyglądając jej się z podziwem. - Myślę, że się polubicie.

Pół minuty później do pomieszczenia wszedł Kat.

- Wszystko gotowe, panie prezesie.

- Doskonale. - W głosie prezesa po raz pierwszy dało się usłyszeć ekscytację. - Do zobaczenia wkrótce. Liczę, że nie będziesz już na mnie wtedy patrzeć z taką wrogością – prychnął lekceważąco, po czym ruszył w kierunku wyjścia.

Tymczasem Kat stanął przed nią i zbadał ją wzrokiem od stóp do głów.

- Nie dość, że piękna, to jeszcze taka silna...

A potem wyciągnął z kieszeni bluzy strzykawkę i przekreślił ją igłą do góry. Na ten widok przeszły ją ciarki. Zdesperowana w walce o życie zgięła nogi w kolanach i nie zważając na ból rąk, próbowała się rozbijać na sznurze i kopnąć Kata z wystarczającą siłą, by powalić go na podłogę. Gdyby udało jej się go zamroczyć, miałyby dosłownie sekundy na wyswobodzenie się. Tylko jak miała to zrobić, skoro do tej pory się nie udało? Czuła, że to plan skazany na porażkę, ale żadne inne rozwiązanie

nie przychodziło jej do głowy. Musiała spróbować. Bezczynność nie wchodziła w grę.

Kat zareagował jednak błyskawicznie i wbił jej igłę w brzuch.

Zanim zasnęła, zdążyła jeszcze wymienić spojrzenia z dziewczyną wiszącą po jej lewej stronie. Uniesione kąciki ust towarzyszki dodały jej otuchy. Przynajmniej nie umrze w samotności.

A potem wszystko pogrążyło się w ciemności.



# ROZDZIAŁ 1

Jeszcze kilka lat temu Ignacemu Szynderowi nie przeszłoby nawet przez myśl, że pewnego dnia zostanie prywatnym detektywem. Spełniał się jako zawodnik federacji Mighty Fight League, zdobywając medal mistrzostw Polski w submission fightingu i przygotowując się ambitnie do wkroczenia na światowe ringi. Wierzył, że stać go na równą walkę z najlepszymi, a w dalszej perspektywie – na zdobycie tytułu mistrza świata. Do pewnego momentu wydawało się, że wszystko zmierza ku dobremu. Forma Igiego z roku na rok rosła, a wraz z nią rosły jego zarobki. Coraz częściej pojedynkował się za granicą, zdobywając cenne doświadczenie i nowych sponsorów. W kwietniu dwa tysiące siedemnastego roku wyjechał do Berlina, by zmierzyć się z utytułowanym niemieckim zawodnikiem. Traktował to jako okazję do pokazania się szerszej publiczności i zainteresowania sobą tamtejszych federacji. I wtedy spadł na niego nokautujący cios. Bynajmniej nie ze strony rywala. W środku nocy, na niecałą dobę przed walką, zadzwoniła do niego zmartwiona matka. Okazało się, że jego młodszy brat, Tymon, wyszedł z domu o wpół do ósmej pod pretekstem spotkania na piwo z kolegami i od wielu godzin nie wracał. Niepokoiło ją zwłaszcza to, iż nie zabrał ze sobą telefonu, a jego znajomi twierdzili, że ostatni raz kontaktował się z nimi dzień wcześniej. Igi bez zastanowienia odwołał walkę, wrócił do Polski i zaczął aktywnie uczestniczyć w poszukiwaniach brata. Wtedy jeszcze wierzył, że z pomocą policji uda mu się szybko i bezpiecznie sprowadzić Tymona do domu. Jego zdaniem brat musiał być gdzieś blisko. Kamery monitoringu miejskiego uchwyciły go przecież idącego koło ósmej przez centrum miasta. Igi nie miał pojęcia, że to dopiero początek jego koszmaru.

Mijały kolejne tygodnie, a śledztwo nie posuwało się do przodu. Wyczerpany emocjonalnie Igi z trudem godził życie prywatne z zawodowym, starając się jednocześnie wspierać zdruzgotanych rodziców i wywiązywać ze zobowiązań zawodowych. Gdy po dwóch boleśnie przegranych walkach wreszcie udało mu się pokonać silnego przeciwnika, Igi zaczął wracać do formy. Niestety wkrótce los znów boleśnie go doświadczył. Podczas rutynowego badania w jego krwi wykryto śladowe ilości metadonu – opioidowego leku przeciwbólowego, który figurował na liście substancji niedozwolonych. Choć wyniki badań drugiej próbki okazały się dla Igiego pomyślne, nie wrócił już do profesjonalnego sportu. Skonfliktowany z ówczesnym trenerem i sfrustrowany z powodu opieszałego śledztwa w sprawie Tymona, stracił wiarę w ludzi i energię do pogoni za marzeniami.

Niecały rok po zaginięciu brata Igi przeznaczył wszystkie swoje oszczędności na uruchomienie Agencji Poszukiwań Osób Zaginionych „ECHO”. Nie widział innego wyjścia z trudnej sytuacji, w jakiej się znalazł, niż pomaganie ludziom, którzy mierzyli się z podobnymi dramatami. Liczył, że dzięki ciężkiej pracy uda mu się sprowadzić do domu jak najwięcej zaginionych osób i zakończyć koszmar ich najbliższych, a przy okazji zdobyć umiejętności, które pewnego dnia pomogą mu odnaleźć Tymona. Wkrótce nawiązał współpracę z cenioną niegdyś dziennikarką śledczą Sandrą Milton, która z czasem stała się jego współpracowniczką. Nie przypuszczał, że ta chłodna, zdystansowana i niepokorna trzydziestoparolatka okaże się jego bratnią duszą. Po trzech latach znajomości bezgranicznie ufał Sandrze i wiedział, że zawsze może na nią liczyć. Nic zatem dziwnego, że to właśnie do niej zadzwonił jako pierwszej, gdy pewnego dnia stanął twarzą w twarz z ukochanym bratem, który po ponad czterech latach niespodziewanie wrócił do domu...

– Cześć, Igi – powiedział siedzący na kanapie szczupły mężczyzna z gęstą jasną brodą, dużymi niebieskimi oczami, szerokim uśmiechem i śladem po usuniętej w dzieciństwie zajęcej wardze. Ubrany był

w cienką kurtkę, pod którą nosił czerwony T-shirt z logo federacji Mighty Fight League, czarne dżinsy i białe wytarte trampki. Obok niego siedziała Irena Sznyder. Miała napuchniętą od łez twarz i mocno ścisnęła jego dłoń.

- Podejź, Igusiu, i przywitaj się - powiedziała, uśmiechając się szeroko do syna.

- Nie... nie... Mam przewidzenia... - Igi impulsywnie odwrócił się i wybiegł do ogrodu. A potem roztrzęsiony wyjął z kieszeni dresowych spodni telefon i zadzwonił do Sandry.

- Co jest, Igi? Siedzę na spotkaniu z prawnikami i ratuję ci dupę. Obiecałeś, że załatwisz tę sprawę...

- Rzuć wszystko i przyjeźdź do Zgierza - odrzekł zdenerwowany.

- Co? Najpierw nie odbierasz moich telefonów, a teraz każesz mi zawałać obowiązki?

- Błagam, Sandra! - krzyknął, po czym wybuchnął płaczem. - On tu jest...

- Igi, co się dzieje? Kto jest?

- On wrócił, Sandra... Tymon, mój brat... Siedzi w salonie z mamą...

- Igi, co ty mówisz?

- Tymon wrócił... I nawet ma na sobie te same ubrania, w których wyszedł wtedy z domu... Przyjeźdź, Sandra... To się dzieje naprawdę.

- Dobra, biegnę do samochodu.

Igi rozłączył się i otarł dłonią zwilżone oczy. A potem nabral powietrza w płuca i pomaszerował w kierunku drzwi, gotowy na spotkanie z bratem, o którego powrót modlił się przez ostatnie cztery lata.

Po przekroczeniu progu salonu poczuł nieprzyjemny zapach, jakby w pomieszczeniu od paru dni leżało martwe zwierzę. Wcześniej nie zarejestrował go z powodu szoku. Zatopił wzrok w uśmiechniętym bracie, zadziwiająco spokojnym. „On naprawdę wrócił. Tymon wrócił” - słyszał Igi w głowie. Mało tego, Tymon zachowywał się tak, jakby nie

było go w domu co najwyżej parę godzin: siedział swobodnie na kanapie i rozmawiał z zapłakaną matką o mało istotnych rzeczach. Spytał ją na przykład o to, czy ojciec naprawił już przeciekającą spłuczkę. Może gdyby nie broda oraz sięgające niemal karku tłuste i poczochrane włosy, Igi uwierzyłyby, że ostatnie cztery lata były tylko koszmarnym snem, który nie miał nic wspólnego z rzeczywistością. Znał jednak prawdę i czuł, że coś było nie tak. Nie można pewnego dnia rozplątać się w powietrzu, a ponad cztery lata później wrócić do domu jakby nigdy nic. Ignacy miał ochotę chwycić Tymona za ramiona, potrząsnąć nim mocno, a potem zasypać go milionem pytań i nie puścić, dopóki nie uzyska na nie odpowiedzi. Nie potrafił jednak się odezwać. Przejęty podpierał w milczeniu ścianę, nie spuszczać wzroku z brata. W pewnym momencie pociągnął nosem i spuścił głowę, by chłopak nie widział malującego się na jego twarzy wzruszenia. Wtedy odnaleziony brat niespodziewanie podniósł się z kanapy.

– Dokąd idziesz, synku? – zapytała wciąż drżąca z emocji Irena Sznyder.

– Do pokoju po telefon. Zadzwońię do ojca i spytam go, kiedy wróci – wyjąwił Tymon. – Trzeba w końcu załatać dziurę w ogrodzeniu. Inaczej Klarowski znowu nas oskarży o kradzież psa.

– Mówiłam ci przecież, że tata wyjechał na kilka dni i jest tak zajęty, że nawet na SMS-y odpisuje po kilku godzinach. – Irena ponownie chwyciła syna za dłoń. – Usiądź i opowiedz mi wreszcie, co się stało.

– Ale ogrodzenie...

– Usiądź, synku. No siadaj, musimy porozmawiać... – Kobieta coraz mocniej przyciągała Tymona do siebie, a Igi ruszył w ich stronę, by poprosić matkę o rozmowę w cztery oczy. Z każdym kolejnym krokiem smród potu pomieszanego z odchodami nasilał się, aż w pewnym momencie stał się nie do wytrzymania. Ignacy zatrzymał się i wyciągnął rękę ku Irenie Sznyder.

– Pozwolisz? – zapytał, walcząc z nagłym przyływem mdłości.

– Nie mogę zostawić Tymonka...

– Idziemy na korytarz – odparł stanowczo Igi, czekając, aż kobieta do niego dołączy. Po opuszczeniu salonu spiorunował ją wzrokiem i spytał szeptem, jak udało jej się wytrzymać tyle czasu w takim smrodzie. – Przecież on cuchnie gorzej niż te bezdomne pijaczki, które okupują ostatnie rzędy w autobusie.

– Nie zwracałam na to uwagi. Skupiałam się na tym, że wrócił. – Oczy błyszczały jej z podekscytowania.

Tymczasem Ignacy położył dłonie na karku i przeniósł wzrok na sufit.

– To jakiś obłąd. Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę... Dlaczego w ogóle okłamałaś go w sprawie ojca?

– A co, miałam mu na dzień dobry powiedzieć, że Tadek nie żyje? – Irena przetarła wierzchnią stroną dłoni mokre oczy, po czym dodała: – Ignasiu, on wrócił. Jest tutaj z nami. Boże, to naprawdę on... – Przyłożyła obie dłonie do głowy. – Chyba to do mnie jeszcze nie dociera. Powiedz, synku, czy to się dzieje naprawdę, czy zaczynam tracić zmysły?

– Jeśli to drugie, to ja też oszalałem – odpowiedział równie mocno przejęty Igi. – Skup się teraz i odpowiadaj na moje pytania, dobrze?

– Tak, tak. Pytaj.

– Kiedy dokładnie Tymon wrócił do domu?

– Jakieś pół godziny przed tym, zanim do ciebie zadzwoniłam. Nie chciałam ci mówić przez telefon, żeby cię dodatkowo nie denerwować przed podróżą.

– Widziałaś, by ktoś go podwiózł pod dom? Jak tu właściwie dotarł?

– Nie mam pojęcia. Czyściłam lodówkę, gdy usłyszałam czyjeś kroki w przedpokoju. Odwróciłam się i zobaczyłam Tymonka. Uśmiechnął się do mnie i powiedział cicho: „Cześć, mamó”. A ja osunęłam się na podłogę i wybuchnęłam płaczem. Nie rzuciłam mu się w objęcia ani nie odezwałam się do niego. Po prostu siedziałam oparta o lodówkę i płakałam. – Po tych słowach Irena załkała i wtuliła się w Igiego.

- Wiem, że to trudne, mamó. Dla mnie też, ale musimy być teraz silniejsi niż kiedykolwiek. Rozumiesz?

- Masz rację, Ignasiu. Nie możemy okazywać przy Tymonku słabości...

- Chwilę wcześniej powiedziałaś do niego, że musicie wreszcie porozmawiać o tym, co się stało - kontynuował Igi. - Czy to znaczy, że przez cały ten czas, jak byliście razem, nie wspomniał ani słowem o ostatnich czterech latach?

- Nie. Próbowалаm go o to wypytać, ale od razu zmieniał temat. Martwię się o niego, Ignasiu. Dziwnie się zachowuje... - Nagle na jej twarzy pojawiło się zawahanie. - A jeśli to nie jest nasz Tymonek?

- Mamó, co ty wygadujesz? Przecież to on!

- Niby tak, ale gdy patrzę mu w oczy, widzę kogoś innego, jakby obcego. Odnoszę wrażenie, że myślami jest zupełnie gdzie indziej. Jakby zatrzymał się dla niego czas... Wyobraź sobie, że po przejściu do salonu spytał mnie, w jaki sposób zdołałam tak szybko przemałować ściany z białego na kremowy i dlaczego go nie uprzedziłam, bo wróciłby wcześniej do domu.

- Rozumiem, że nie wyjawił, dokąd poszedł w dniu zaginięcia? - spytał Igi, a pani Szynder w odpowiedzi wydała z siebie bezradne westchnięcie. - Dzwoniłaś po policję?

- Nie. Wolałam poczekać na ciebie. Poza tym nie chciałam go stresować. Siedzi od ponad dwóch godzin w tej kurtce, jakby wpadł tylko na chwilę i miał się wkrótce zbierać. Zrób coś, synku. Powinno się cieszyć, że Tymonek wrócił, ale podskórnie czuję, że dzieje się coś bardzo złego...

- Spokojnie. - Ignacy przyłożył matce dłoń do policzka. - Zajmę się tym. Porozmawiam z nim, a ty w tym czasie zadzwoń po policję i wyjaśnij im sytuację. Aha, jeszcze jedno: Sandra jest już w drodze.

- To dobrze. Przyda nam się teraz jej wsparcie - odpowiedziała Irena Szynder.

Igi zaprowadził matkę do jej pokoju i zamknął za nią drzwi. Następnie wrócił do cuchnącego salonu, licząc, że uda mu się jakoś przetrwać w straszliwym smrodzie na tyle długo, by wyciągnąć z Tymona jak najwięcej informacji. Gdy usiadł niepewnie obok wpatzonego w niego brata, ten zdjął mu z głowy czarną czapkę z daszkiem, na której widniała flaga Polski. Podarował ją mu tuż przed mistrzostwami Europy. Po jego zniknięciu Igi praktycznie się z nią nie rozstawał. Chciał ją mieć na sobie, gdy pewnego dnia Tymon stanie przed nim i przeprosi za to, że zniknął bez uprzedzenia.

- Widzę, że mój prezent ci się spodobał - powiedział z satysfakcją, po czym założył sobie czapkę na głowę. Tymczasem Igi przyglądał się jego zapadniętym policzkom, cieniom pod oczami i kilku nowym zmarszczkom na czole i w okolicach nosa. Zwrócił też uwagę na kilka zadrapań na twarzy i przy lewym uchu.

- Ano, wygodna jest - odrzekł zdawkowo Igi, a po dłuższej chwili milczenia dodał: - Co się stało, Tymon? Powiesz mi?

- W sensie? U mnie wszystko okej... W ogóle to dlaczego tak szybko wróciłeś z Berlina?

Pytanie Tymona sprawiło, że Igiego przeszły nieprzyjemne dreszcze.

- Żartujesz sobie teraz czy mówisz poważnie?

- Eee... O co ci chodzi?

Teraz Igi poczuł nagle uderzenie gorąca. Wzburzony poderwał się z miejsca i podszedł do okna. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w zielony ogród i powtarzał sobie w myślach, że wszystko będzie dobrze. „Tymon wrócił, to najważniejsze. Gada głupoty, bo jest w szoku, ale wkrótce się uspokoi i wyjaśni mi, dlaczego przez ostatnie lata nie dawał znaku życia”.

- Jestem głodny. Zjadłbym pizzę, najlepiej tę od Pedroso na grubym cieście. Co ty na to? - rzucił w pewnym momencie Tymon.

- Pedroso zamknęli dwa lata temu - wyjął Igi, a słysząc to, jego brat uniósł wysoko brwi.

– Jak to? Przecież dopiero co od nich zamawiałem...

Ignacy poczuł, że dłużej nie da rady hamować złości.

– Kurwa, chłopie, nie było cię ponad cztery lata. Cztery pierdolone lata! – warknął, krocząc w stronę brata. – Rozplynąłeś się w powietrzu, nie dając nam nawet szansy na pożegnanie. Wiesz, jak nam było ciężko?! – Głos coraz bardziej mu drżał. Tymczasem Tymon nie okazywał żadnych oznak zdenerwowania, co jeszcze bardziej rozjuszało Igiego. – Przez długi czas wszystko kręciło się wokół odnalezienia cię. Poruszyłem niebo i ziemię, by cię namierzyć, ale na darmo. Chwilami czułem, że jestem zdany tylko na siebie. Ci idioci z policji popełnili masę błędów. – Zrobił krótką pauzę, gdy poczuł, że z emocji traci oddech. – Gdzie byłeś, chłopie? Dlaczego nas zostawiłeś?

– Brat, o czym ty mówisz? – spytał Tymon.

Igi chwycił go za ramię i mocno nim potrząsnął.

– O tym, kurwa, że umierałem ze strachu o ciebie! Każdego dnia wyrzucałem sobie, że nie było mnie wtedy na miejscu. Wmawiałem sobie, że może gdybym nie wyjechał do tego pieprzonego Berlina... Powinienem był cię chronić. Jestem przecież twoim starszym bratem!

– To boli – jęknął cicho chłopak.

Igi puścił go i cofnął się o trzy kroki.

– Czułem się tak winny, że przeszedłem szkolenie detektywistyczne, by pomagać ludziom w podobnej sytuacji – kontynuował wzburzony. – Miałem nadzieję, że nabędę umiejętności, które pomogą mi cię odnaleźć. Robiłem wszystko z myślą o tobie. Dlatego powiedz mi, do cholery, dlaczego tak długo milczałeś?

– Chłopcy, dość! – Do salonu weszła Irena. – Ignasiu, to nie jest odpowiedni moment na tego typu rozmowę. Wszyscy jesteśmy rozemocjonowani i musimy ochłonąć. Tymonku, może jednak coś zjesz? Na pewno nie jesteś głodny?

– Nie, mam – skłamał.

– W takim razie naleję ci gorącej wody do wanny. Weźmiesz kąpiel, zrelaksujesz się, a ja w tym czasie pościelę ci łóżko i przygotuję



piżamkę. Powinieneś się zdrzemnąć, bo wyglądasz na bardzo zmęczonego.

– Nic mi nie jest, serio – przekonywał Tymon.

– Dobrze, dobrze. Mimo to drzemka jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

– Matka ścisnęła mu dłoń. – No chodź, kochanie. Wszystko jest już dobrze. Zaopiekuję się tobą i już nigdy nie pozwolę, by choćby włos spadł ci z głowy.

\*

Pięć minut później rozemocjonowany Igi zadzwonił do Sandry.

– Gdzie jesteś?

– W drodze. Dzwoniłam do ciebie i pisałam.

– Sorry, ale nie sprawdzałem telefonu. Tyle się działo... – westchnął głośno. – Przyjeźdź, Sandra.

– Niedługo będę. Spróbuj się uspokoić. Słyszę, jaki jesteś zdenerwowany.

– A jak mam nie być, skoro się czuję, jakbym zobaczył ducha?! Z tym że to nie jest duch... To naprawdę Tymon. Przez ostatnie cztery lata budziłem się z myślą, że być może już nigdy go nie zobaczę, a teraz mój brat bierze sobie kąpiel i zachowuje się tak, jakby od naszego ostatniego spotkania minęło raptem parę godzin.

– Że co? Może jest w szoku? Albo ma zaniki pamięci?

– Tak to sobie tłumaczę, ale to przecież brzmi absurdalnie. Czuję się jak bohater tego serialu na Netflixie, w którym pasażerowie samolotu po wylądowaniu dowiadują się, że ich lot zamiast kilku godzin trwał kilka lat.

– Zejdz na ziemię, Igi, i czym prędzej zadzwoń po policję – poradziła mu Sandra.

– Mama już dzwoniła. Powinni tu zaraz być.

– To dobrze. Tylko może porozmawiaj z nimi przed domem, by nie spłoszyć Tymona. Kto wie, czy nie ma czegoś na sumieniu...

- No wiesz?! Przecież to mój brat!

- Twój brat, który wciąż myśli, że jest kwiecień dwa tysiące osiemnastego roku. To mi wystarczy, bym mu nie ufała. - Umilkła na chwilę, po czym dodała: - Rany, Igi, co za historia... A miałam nadzieję, że po całym tym zamieszaniu wokół poszukiwań córki Rajchelów uda nam się choć na chwilę odetchnąć. Jakby tego było mało, Kinga źle znosi chemioterapię. Myślałam nawet, czy do niej nie pojechać na parę dni. - Sandra nawiązała do choroby nadkomisarz Kingi Kołodziej z komendy w Zielonej Górze, która pomogła im w śledztwie dotyczącym zaginionej Emilki.

- Muszę kończyć. Gliny właśnie przyjechały.

- W porządku.

## ROZDZIAŁ 2

Po zaparkowaniu czarnej toyoty w pobliżu radiowozu Sandra w pośpiechu ruszyła w stronę furtki.

- Jesteś wreszcie - powiedział Igi, który stał pod drzewem w ogrodzie i rozmawiał z dwójką umundurowanych policjantów. Następnie podbiegł do furtki, otworzył ją wspólnicze i przywitał się z kobietą bez słów serdecznym uściskiem. Choć Sandra nie należała do osób przesadnie okazujących czułość, tym razem nie protestowała. Rozumiała, że rozdygotany Igi potrzebuje teraz bliskości kogoś zaufanego. Poza tym doskonale wiedziała, co czuł, bo miała w pamięci poruszające spotkanie z własną siostrą Leną po tym, jak ta latami ukrywała się przed gangsterami. Ignacy wspierał ją wtedy w najtrudniejszych chwilach. Zamierzała mu się odwdziżyć tym samym.

- Rany, ale od ciebie wali - rzuciła, krzywiąc się z obrzydzenia. - Czemu tak cuchniesz?

- To pewnie smród Tymona na mnie przeszedł - odrzekł Igi, a Sandra uniosła wysoko brwi.

- Że co?

- Śmierdział tak, jakby od czterech lat się nie mył. Musiałem wstrzymać oddech, by w ogóle przy nim wytrzymać - wyjaśnił.

- Gdzie teraz jest?

- Śpi w swoim pokoju. Mama nalegała, by się zdrzemnął. Twierdzi, że jest strasznie wychudzony, a na brzuchu i udach znalazła parę siniaków i blizn po ranach ciętych.

- Myślisz, że ktoś go pobił? Powiedziałeś o tym policjantom? - dopytywała przyjaciółka, gdy kroczyli w stronę funkcjonariuszy.

– Tak. Wszystko już wiedzą.

– Chciałabym porozmawiać z twoją mamą...

– Spoko, ale najpierw musisz ją odciągnąć od łóżka Tymona. Siedzi przy nim, jakby była w transie, i nie spuszcza z niego wzroku.

– Jakoś się nie dziwię. Na jej miejscu pewnie robiłabym to samo.

– Biedna mama – westchnął bezradnie Igi. – Najpierw przeżyła wstrząs z powodu śmierci ojca, a teraz Tymon zafundował jej kolejny emocjonalny rollercoaster.

– Mówisz tak, jakbyś nie cieszył się z powrotu brata. – Sandra obrzuciła go podejrzliwym spojrzeniem. Wtedy Igi przystanął i odrzekł:

– To nie tak... Bo widzisz, mama stwierdziła, że gdy patrzy na Tymona, to odnosi wrażenie, jakby był kimś obcym. Nie chciałem jej niepokoić, dlatego tego nie skomentowałem, ale czuję dokładnie to samo. Coś mi tu nie gra, Sandra. On jest jakiś dziwny...

– Spokojnie, Igi. Najważniejsze, że wrócił do domu.

Sandra przywitała się następnie z wysokimi, brodatymi brunetami, których po paru drinkach pewnie wzięłaby za bliźniaków.

– Rozmawiali z nim panowie?

– Jeszcze nie, i na razie tego nie zrobimy – odpowiedział policjant, który parę sekund wcześniej przedstawił się jako aspirant Andrzej Będzicki. – Ustaliliśmy z panem Ignacym, że przywiezie brata wieczorem na komendę w celu przesłuchania.

– O ile się obudzi. – Igi przeniósł wzrok na Sandrę i dodał: – Gdy do niego zajrzałem przed twoim przyjazdem, chrapał głośniejsze niż ojciec po całonocnym chlaniu. Mama powiedziała, że zasnął w mgnieniu oka.

– Ciekawe, co go tak zmęczyło – dumiała współniczka Ignacego.

– Oczywiście od razu weźmiemy się za sprawdzanie odczytów z kamer zamontowanych w okolicy domu – zadeklarował drugi policjant, młodszy aspirant Tomasz Oleśnik. – Niewykluczone, że pański brat przed kimś uciekał, a wtedy liczy się każda sekunda. Nie możemy pozwolić, by napastnik za bardzo się oddalił.

– Jasne, dziękuję. W takim razie do wieczora. Mam nadzieję... – odrzekł niepewnie detektyw.

\*

– Tu jesteś. Wszędzie cię szukałem – powiedział dwie godziny później Igi do siedzącej na starej huśtawce za domem Sandry. – A skąd to masz? – spytał, zatapiając wzrok w trzymanej przez nią puszcze ciemnego piwa.

– Jak to skąd? Ze sklepu. Nudziło mi się, gdy spałeś, więc zrobiłam małe zakupy w monopolowym przy skrzyżowaniu. Swoją drogą, macie tam całkiem niezły wybór alkoholi. Mało brakowało, a skusiłabym się na niemieckiego pszenicznika.

– Że niby ty i jasne piwo? – zdziwił się Ignacy.

Sandra uniosła prawy kącik ust i odparła:

– Cóż, lubię zaskakiwać... Chcesz łyka?

– Żebym stał się jeszcze bardziej senny? – Sznyder obrzucił przyjaciółkę wymownym spojrzeniem. – W ogóle sorry, że tak odleciałem. Musiało ze mnie zejść całe napięcie.

– Rozumiem. Zresztą nic szczególnego cię nie ominęło. Gdy jakieś pół godziny temu zajrzałam do pokoju Tymona, twoja mama wciąż przy nim siedziała i ścisnęła jego dłoń. A tak w ogóle to całkiem przystojny ten twój braciszek. Podobają mi się tacy brodacze... – zażartowała Sandra, licząc, że uda jej się choć trochę poprawić humor Igiemu. Ten jednak pokręcił z rezygnacją głową i przejechał dłonią po zmęczonej twarzy.

– To takie dziwne... Niby powinienem skakać z radości, bo przecież niczego bardziej nie pragnąłem niż powrotu Tymona, a tymczasem nie opuszcza mnie to dziwne napięcie...

– Zacząłeś się już oswajać z rzeczywistością bez brata – zasugerowała Sandra i wzięła mały łyk piwa.

– Trochę tak, ale to nie znaczy, że mi ona odpowiadała. Wiadomo, że oddałbym wszystko za to, by młody znów był ze mną i mamą. Właśnie

dlatego nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Dlaczego nie cieszę się z jego powrotu?

- Dlatego że niepewność co do losu Tymona wciąż nie daje ci spokoju. Nie wystarczy ci sam fakt, że wrócił. Chcesz się dowiedzieć, co go spotkało, i upewnić się, że już nikt i nic mu nie zagraża. Dopiero wtedy będziesz mógł z czystą głową spróbować nadrobić stracone lata. Sama to czułam, gdy dowiedziałam się, że Lena żyje. W zasadzie to nadal to czuję, a każdy dzień bez telefonu od niej to dla mnie udręka. - Sandra przerwała na moment, by znowu napić się piwa. - Spójrz prawdzie w oczy: tacy jak ty i ja nie odetchną z ulgą, dopóki całkowicie nie wyeliminują zagrożenia.

- Twierdzisz, że jesteśmy do siebie bardziej podobni, niż nam się zdaje? - Igi kokieteryjnie mrugnął do Sandry.

- Miałam na myśli tylko tę konkretną sytuację.

- Ehe, jasne - prychnął Igi, po czym dodał: - Myślisz, że zostalibyśmy najlepszymi przyjaciółmi nawet pomimo tych wszystkich tragedii, które w ostatnich latach przeżyliśmy?

- Najlepszymi przyjaciółmi? Nie zapędzasz się, kolego? - Sandra patrzyła na niego ze zdumieniem.

- Nie udawaj, że mnie nie kochasz. - Szturchnął żartobliwie przyjaciółkę, a ta w odpowiedzi przewróciła demonstracyjnie oczami. - Chodzi mi o to, że ktoś z boku mógłby powiedzieć, że gdyby nie podobne doświadczenia, nigdy byśmy się do siebie nie zbliżyli. Tymczasem ja czuję, że od początku byliśmy sobie pisani.

- A mówisz mi to, bo...?

Igi wzruszył ramionami i odrzekł:

- Po prostu uznałem, że powinnaś to wiedzieć. Nie wyobrażam sobie, że miałby teraz przy mnie być ktoś inny. - Ruszył w stronę Sandry z rozłożonymi rękami, na co ta instynktownie cofnęła się dwa kroki. Wtedy przystanął i wydał z siebie cichy chichot. - Luz, chciałem tylko sprawdzić, czy moja ckliwa przemowa roztopiła twoje lodowate serce.

– Żebyś zaraz nie dostał w tę cwana buźkę moją lodowatą pięścią – pogroziła mu żartobliwie Sandra, a następnie dopiła piwo. – Nabrałam ochoty na pierogi twojej mamy. Zajrzę do lodówki. Może ostatnio lepiła i coś się ostało...

– Najwyżej sama ulepisz. Ostatnim razem poradziłaś sobie świetnie. Mama bardzo cię chwaliła – powiedział z satysfakcją w głosie Igi, a współniczka spiorunowała go wzrokiem.

– Ty to wiesz, jak pozbawić mnie apetytu...

\*

Niecałą godzinę później Igi zajrzał do pokoju Tymona.

– Mamo, przygotowaliśmy z Sandrą kolację. Zjesz z nami? – spytał szeptem.

– Nie jestem głodna. Posiedzę tu jeszcze trochę z Tymonkiem – odrzekła Irena, wciąż ściskając dłoń śpiącego syna.

– Czuwasz nad nim już parę godzin. Powinnaś odpocząć. Poza tym Tymonowi nic się nie stanie, jeśli go na chwilę opuścisz – zasugerował Igi.

– Nie przejmuj się mną, Ignasiu. Wszystko jest w porządku. W zasadzie to od czterech lat nie czułam się tak dobrze. – Kobieta przyłożyła dłoń do policzka Tymona, który nie przestawał głośno chrapać.

– Mamo, proszę... To tylko kwadrans, góra dwadzieścia minut. Ja i Sandra chcielibyśmy z tobą przedyskutować parę spraw.

– Co zamierzamy zrobić, tak? – Dopiero teraz Irena przeniosła wzrok na drugiego syna.

– Powiem ci, ale najpierw zjesz kolację. To jak?

Igi przyglądał się jeszcze przez minutę matce, która masowała wierzchnią stronę dłoni Tymona. W pewnym momencie kobieta pochyliła się do przodu i pocałowała syna w czoło.

– Zaraz wracam, kochanie. Śpij spokojnie. Jestem tu z tobą – wyszeptala, zanim podniosła się z krzesła i dołączyła do Ignacego.

Po przejściu do jadalni Sandra zaczęła, aż gospodyni zajmie miejsce przy stole. Następnie postawiła przed nią talerz ze świeżo ugotowanymi pierogami z serem.

- Przygotowaliśmy je specjalnie dla ciebie – powiedział dumny Igi.

- Chwila... Jak to: przygotowaliśmy? – zdziwiła się współniczka. – Ty tylko podgrzałeś wodę i wyjąłeś z niej gotowe pierogi.

- Zawsze coś, nie sądzisz? – Szyder uniósł lewy kącik ust. – Kobiety powinny bardziej doceniać mężczyzn, którzy mają odwagę wyjść poza swoją strefę komfortu.

- Strefę komfortu? Przecież większość mężczyzn świetnie gotuje – zauważyła Sandra. – Powiedziałabym nawet, że lepiej od kobiet.

- Zgadzam się z twoją przyjaciółką, Ignasiu – wtórowała jej Irena. – Zanim Tadek popadł w problemy z alkoholem, rozpieszczał mnie wymyślnymi potrawami, które smakowały lepiej niż wykwintne posiłki w drogich restauracjach. Często żartowałam, że stanowi żywe potwierdzenie przysłowia „przez żołądek do serca”. Twój ojciec potrafił wyczarować cudo na talerzu nawet z paru przypadkowych składników, które znalazł w lodówce.

Igi rozłożył ręce i odrzekł:

- Cóż, nigdy nie byłem jak ojciec. Ale może to i dobrze?

- Nie filozofuj już, tylko jedz – rzuciła Sandra, wręczając przyjacielowi talerz, na którym znajdowało się dwanaście pierogów.

- Więcej się nie dało? Ty chyba naprawdę chcesz, bym usnął z przejedzenia – odrzekł pół żartem, pół serio.

Przez następne minuty cała trójka dyskutowała na temat dalszych działań. Igi zaproponował, że na jakiś czas wprowadzi się z powrotem do rodzinnego domu.

- Przynajmniej do momentu, aż nie poznam całej prawdy i nie upewnię się, że Tymon jest bezpieczny. Rzecz jasna warunkiem jest twoja zgoda – zwrócił się do przeżuwiającej kawałek pieroga Sandry. – Nie chcę ci zostawiać na głowie całej agencji.



- Nie myśl teraz o pracy. Najważniejszy jest twój brat - odparła współpracownika.

- Na pewno? - dopytywał nieśmiało Igi.

- Na pewno - zadeklarowała Sandra. - Zostań tu tak długo, jak będzie trzeba. Ja postaram się jakoś zapanować nad chaosem w agencji. Poza tym wkrótce dołączy do nas Velma. - Miała na myśli Amelię Rutkę, nową pracownicę, którą polubiła już w trakcie rozmowy kwalifikacyjnej, inaczej niż Igi, od początku będący wobec dziewczyny sceptyczny. To Sandra przeforsowała jej zatrudnienie.

- Nie zdziwię się, jeśli ta gówniara wywoła jeszcze większy chaos - rzucił wyraźnie nieprzekonany Ignacy. - Ale cóż, sama stwierdziłaś, że zawsze stawiasz na swoim...

- I nadal jestem w stu procentach przekonana, że Velma będzie do nas idealnie pasować. Zobaczysz, Igi. W tym szaleństwie jest metoda.

- Jak uważasz... - Wzruszył ramionami i nadział na widelec ósmego pieroga. - Będę tylko musiał wrócić do Warszawy po trochę rzeczy...

- Przywiozę ci je - zaferowała się współpracownika.

- Nie musisz. Nie chcę, byś ciągle kursowała z miasta do miasta.

- I tak zamierzam to robić. Już dawno planowałam ogarnąć ten burdel w twoim mieszkaniu. Poza tym nie myślałeś chyba, że zostawię cię teraz samego? Beze mnie jesteś jak dziecko we mgle. Wielkie, ale wciąż dziecko. - Z trudem powstrzymała się od śmiechu, na co Igi przewrócił oczami.

- Serio musisz mi dokopywać przy mojej matce?

- Przecież Sandra tylko żartuje. Powinieneś docenić to, że masz tak troskliwą przyjaciółkę - odezwała się Irena.

- Proszę, proszę. Widzę, że zawiązała się tu jakaś kobieca komitywa...

- Komitywa kobiet, które doskonale wiedzą, co dla ciebie najlepsze.

- Rozbawiona Sandra poklepała Igiego po ramieniu. - I lepiej się nam nie sprzeciwiaj, bo dołożę ci jeszcze pięć pierogów.

Słyszając to, detektyw uniósł obie ręce w geście kapitulacji.

– Są pyszne, ale naprawdę więcej w siebie nie wepchnę.

– W takim razie wszystko ustalone. – Milton posłała matce Igiego wymowny uśmiech.

Po zjedzeniu ostatniego pieroga Irena w pośpiechu wstała od stołu.

– Pójdę do Tymonka. Może zrzucił z siebie przez sen kołdrę... Nie chcę, by się przeziębził.

– Mamo, jest środek lata. Nic mu nie będzie. Zostań jeszcze chwilę. Musimy porozmawiać o kolejnych krokach. – Igi zaczekał, aż kobieta wróci na miejsce, po czym dodał: – Powinienem jeszcze dziś pojechać z Tymonem do komendy. Im szybciej wyjaśni, co go spotkało, tym lepiej.

– Ignasiu, nie powinniśmy go teraz budzić – przekonywała Irena. – Widziałeś, jaki był zmęczony. Sprawiał wrażenie, jakby od paru dni nie spał. Może to właśnie dlatego tak dziwnie się zachowywał? Niech odpocznie i nabierze sił. Jutro przyrządzę dla niego obfite śniadanie, a potem go wykąpię. Ten nieprzyjemny zapach jeszcze z niego całkiem nie zszedł.

Igi widział, że dyskusja z matką nie wchodziła w grę. Poza tym sam nie miał serca budzić brata.

– Zgoda. Zatem zaczekamy do jutra i zobaczymy, w jakim stanie będzie Tymon. Na wszelki wypadek zadzwonię dziś do tego policjanta Będzickiego i dowiem się, czy coś już ustalił. Może udało mu się przejrzeć nagrania z monitoringu miejskiego.

– Gdyby zauważył coś podejrzanego, pewnie już by się z tobą skontaktował – zauważyła Sandra.

– Niby tak, ale nie zaszkodzi sprawdzić – odrzekł zniecierpliwiony Igi.

– Dziękuję za pyszne pierogi. Zostawiam was, dzieci. Umyję zęby i zajrzę do Tymonka. – Irena pomasaowała Sandrę po ramieniu i ruszyła w stronę wyjścia.

- Tylko nie siedź przy nim za długo. Też musisz odpoczywać - zwrócił się do matki Ignacy.

- Nic mi nie będzie.

Gdy kobieta zniknęła za ścianą, detektyw przeniósł wzrok na Sandrę i powiedział:

- Dzięki, że choć na chwilę wywołałaś uśmiech na jej twarzy. Nawet jeśli osiągnęłaś to, kwestionując moją męskość.

- No wiesz? Jakżebym śmiała! - Sandra udała oburzoną, otwierając szeroko usta i przykładając dłoń do klatki piersiowej. Następnie podeszła do lodówki i wyjęła z niej ciemne piwo. - Na pewno nie chcesz? Mam jeszcze dwie puszkę. Pomogą ci się zrelaksować przed snem.

- Pewnie by mi pomogły, ale naprawdę wolę dziś zachować trzeźwość.

- Jak uważasz. - Sandra wróciła na miejsce, po czym otworzyła puszkę i wzięła duży łyk. - W sumie to dobrze, bo ktoś musi mnie zawieźć do hotelu.

- Co? Niby jakiego hotelu?

- Nie myślałaś chyba, że wam się tu zwalę na głowę? Gdy drzemałaś, zarezerwowałam sobie pokój w jakimś hotelu kilometr stąd.

- Nawet nie żartuj. Zostajesz z nami - nalegał Igi.

Sandra wzięła kolejny łyk i odparła:

- Naprawdę nie ma problemu. Czytałam, że mają tam wygodne łóżka.

- Koniec dyskusji. Jesteś jedną z nas. Tu jest twoje miejsce - nie odpuszczał detektyw, co wywołało uśmiech na twarzy Sandry.

- No proszę, jaki władczy...

- Może cię zaskoczę, ale ja też umiem stawiać na swoim - odrzekł z satysfakcją. - Pościelę ci w moim pokoju. Ja prześlę się w salonie.

- Nie dość, że władczy, to jeszcze szarmancki. Prawie się wzruszyłam.

Przyjacielskie przekomarzanki przerwał im wrzask Ireny:

– Boże, Tymon! Synku!

– Kurwa. – Igi poderwał się z miejsca i wystrzelił na korytarz.

Jego matka nie przestawała krzyczeć:

– Ignasiu! Ignasiu, pomóż!

– Mamo, co się dzieje? – Ignacy przekroczył próg pokoju i spostrzegł stojącą przy otwartym oknie matkę.

– Nie ma go! Boże święty! – Roztrzęsiona Irena wtuliła się mocno w starszego syna i wybuchnęła płaczem. Wtedy Igi przeniósł wzrok na puste łóżko i leżącą częściowo na podłodze koldrę.

Tymczasem do pomieszczenia wbiegła Sandra.

– Igi? – Spojrzała najpierw na przyjaciela, a potem na łóżko i z powrotem na przyjaciela. – Co tu się...

Sznyder przełknął ślinę i wydukał:

– U-uciekł... T-tymon u-uciekł...

## ROZDZIAŁ 3

### TRZY DNI PÓŹNIEJ

– Sandra, jak on się czuje? – spytała przez telefon współpracująca z agencją „ECHO” psycholożka Amanda Rybciak. Kobieta była pierwszą wielką miłością Sznydera. Ich związek nie przetrwał jednak próby, jaką był rozwój kariery sportowej Igiego. Po latach Ignacy odnowił znajomość z byłą dziewczyną, przeprosił ją za wszystko i zaproponował współpracę. Zgodziła się bez namysłu, bo tak naprawdę nigdy nie przestała go kochać. Nie przyznała mu się jednak do tego.

– Jakby to powiedzieć, ciężko nawiązać z nim kontakt. Od rana do nocy jeździ w amoku po okolicy i sprawdza wszystkie zakamarki. Wczoraj na przykład zgubił się w lesie jakieś dziesięć kilometrów od Zgierza. Na szczęście udało mu się złapać zasięg. Musiałam po niego jechać w towarzystwie znajomego strażaka, kolegi Igiego z podstawówki. Gdy w drodze powrotnej próbowałam go przekonać, że takie zachowanie nie ma sensu i powinien zaufać policji, on upierał się, że musi znaleźć Tymona. Zupełnie jakby chciał w ten sposób odpokutować to, że cztery lata temu nie poświęcił mu więcej uwagi. Jak jedziesz, debilu! – wrzasnęła na kierowcę srebrnego opla, który nagle zjechał na jej pas, zmuszając detektyw do gwałtownego hamowania.

– Powinam tam teraz z wami być. Może udałoby mi się przemówić Igiemu do rozsądku – powiedziała ze smutkiem w głosie Rybciak.

– W sumie to po wczorajszej akcji w lesie przydałoby mu się wsparcie dobrego psychologa – odrzekła jadąca na komendę Sandra. – Mnie zresztą też, bo przysięgam, że jeśli Igi dalej będzie odrzucał każdą pomoc, to mnie pierwszą trafi szlag. Nie wiem już, jak z nim

rozmawiać, Rybka. Minęły dopiero trzy dni od ucieczki Tymona, a on zdążył już doprowadzić się do emocjonalnej ruiny. Dziś rano wybiegł nabuzowany z domu i nawet nie powiedział, dokąd jedzie. A gdy ruszyłam za nim i próbowałam wsiąść do auta, ruszył z piskiem opon, omal mnie nie potrącając.

– Nie podoba mi się to... Jutro przyjadę.

– Najgorsze, że zachowuje się tak, jakby tylko on cierpiał. Nie myśli o matce, która już dawno by się posypała, gdyby nie moje wsparcie. Ciągle tylko stoi przy oknie i obwinia się, że zostawiła Tymona samego w pokoju.

– Z nią też porozmawiam – zadeklarowała Amanda. – Słuchaj, a czy policja już coś ustaliła?

– Zaraz się dowiem. Właśnie zajeżdżam pod komendę. Gdy rozmawiałam wczoraj z policjantem prowadzącym śledztwo, nie był zbyt chętny do dzielenia się ze mną informacjami. Twierdził, że sprawdzają kilka tropów, ale na razie nie może mi powiedzieć niczego konkretnego. Spróbuję go dziś przycisnąć.

– Ciśnij, ciśnij. Oby Tymon jak najszybciej się odnalazł.

– Kończę, Rybka, bo jestem na parkingu. To co, przyjeżdżasz jutro?

– Tak, szefowo.

– A jak w ogóle dajecie sobie radę bez nas w biurze? – dopytywała Sandra, próbując wcisnąć się między dwa radiowozy.

– O dziwo, całkiem nieźle. Sprzątaczką w ostatniej chwili odwołała wczoraj wizytę, więc Master wszystkich zaskoczył, myjąc podłogi i czyszcząc okna.

– Master?

– Nooo... Diana wprost nie mogła się go nachwalić.

Sandra wyłączyła silnik i otworzyła drzwi.

– Skoro już nawet jemu zaczyna odpierdzielać, to znak, że powinniśmy z Igim czym prędzej wracać do Warszawy – powiedziała po

opuszczeniu pojazdu. – Coś mi jednak mówi, że czeka nas jeszcze trudniejsze śledztwo niż ostatnio...

– Oby nie – rzuciła na koniec Amanda.

Przed wejściem do komendy Sandra zadzwoniła do komisarza Ernesta Budzelewskiego.

– Już idę. Proszę poczekać przy schodach.

Dwie minuty później jej oczom ukazał się pulchnawy trzydziestokilkulatek z kocią bródką, gęstymi brwiami i zaczesanymi do tyłu ciemnymi włosami. Ubrany był w ciasne dżinsy i wciśniętą w nie granatową koszulę.

– Komisarzu. – Sandra jako pierwsza wyciągnęła ku niemu dłoń.

– Dzień dobry, pani Sandro. Zapraszam do mnie.

Gabinet Budzelewskiego mieścił się na pierwszym piętrze, tuż przy schodach. Po zajęciu miejsca po drugiej stronie wąskiego biurka mężczyzna zaproponował detektyw coś do picia.

– Nie trzeba. Przejdźmy lepiej od razu do konkretów – odrzekła kobieta, po czym zaraz dodała: – Co udało się panu ustalić? Dlaczego wciąż nie odnaleziono Tymona?

Budzelewski przysunął się do biurka i złożył dłonie jak do modlitwy.

– W skrócie: monitoring wykazał, że brat pani współnika niecałe półtorej godziny po ucieczce z domu wsiadł do pociągu Łódzkiej Kolei Aglomeracyjnej na stacji Zgierz i pojechał na gapę na stację Widzew. Następnie udał się na pobliską stację Orlen i przez kilka minut krążył przy wejściu. Ostatecznie oddalił się w kierunku Augustowa. Tutaj ślad się urywa.

– I co teraz?

– Poinformowaliśmy już wszystkie służby w okolicy i rozesłaliśmy zdjęcia zaginionego – wyjął komisarz. – Znajdziemy go, pani Sandro.

– Nic z tego nie rozumiem. Najpierw chłopak znika na ponad cztery lata, potem wraca jak gdyby nigdy nic i tego samego dnia ucieka z domu. – Sandra spojrzała wymownie na Budzelewskiego. – Czy Igi

wspominał panu, że Tymon zachowywał się tak, jakby czas zatrzymał się w dniu jego zaginięcia?

- Oboje z matką powiedzieli dokładnie to samo. Dodatkowo poprosili mnie, bym na bieżąco o wszystkim panią informował. Rozumiem, że nie ma pani nic przeciwko?

- Och, jak słodko, że Igi o mnie pomyślał - prychnęła Sandra. - Oczywiście, że nie, proszę dzwonić o każdej porze dnia i nocy.

- Dobrze. Zatem jest coś jeszcze, co powinna pani wiedzieć. Przejrzeliśmy kamery miejskie i ustaliliśmy, że o godzinie dwunastej czterdzieści siedem Tymon szedł brzegiem ulicy w pobliżu Trzydziestego Pierwszego Wojskowego Oddziału Gospodarczego od strony Lasu Okręglik. Kwadrans później zarejestrował go fotoradar przy ulicy Armii Krajowej. Siedział w fotelu pasażera w białym volkswagenie.

- Namierzyliście kierowcę?

- Tak. Już go nawet przesłuchaliśmy - powiedział to z dumą w głosie i przez parę sekund patrzył swojej rozmówczyni prosto w oczy, jakby czekał, aż pochwali go za sprawne działanie.

- I co? - dopytywała Milton.

- Zznał, że Tymon zatrzymał go i poprosił o podwózkę w okolicy domu. Ponoć uciekł mu autobus, co by się zgadzało z rozkładem. Twierdził, że przygotowuje się do maratonu i przebiegł ponad dwadzieścia kilometrów po lesie. Co więcej, strasznie śmierdział i kierowca musiał opuścić wszystkie szyby w aucie.

- Czyli wiemy, że szedł od strony lasu. Pytanie, jak się tam znalazł...

- Okręglik to dzikie i nieco mroczne, choć popularne miejsce wśród spacerowiczów. Znajdują się tam mogiły upamiętniające cywili i harcerzy zamordowanych przez nazistów w trakcie wojny.

- Czy w pobliżu są tory kolejowe?

- Tak, na granicy lasu. Można przez nie przejść prowizoryczną kładką. Najbliższa stacja to oddalona o około kilometr Łódź Radogoszcz Zachód.



- Sprawdziliście pasażerów pociągów przejeżdżających tamtędy przedwczoraj?

- Oczywiście - rzekł z satysfakcją komisarz. - Przejrzeliśmy też monitoring na stacji i wśród wysiadających na pewno nie było Tymona. To samo ze stacją w Zgierzu. Chłopak musiał się dostać w okolice lasu w inny sposób. Sprawdzamy nagrania z innych fotoradarów i stacji benzynowych. Wkrótce poznamy prawdę. Naprawdę w to wierzę.

- Bardzo śmiała deklaracja, komisarzu. Czy prowadził pan już wcześniej podobne śledztwo?

- Szczerze mówiąc, nie trafił mi się jeszcze tak tajemniczy przypadek zaginięcia, ale...

- Właśnie - weszła mu w słowo Sandra. - Ja mam już za sobą sporo śledstw, z których część zakończyła się niepowodzeniem. Czasem, choćbyśmy nie wiadomo jak się starali, nie jesteśmy w stanie sprowadzić zaginionych do domu. Dlatego najgorsze, co można zrobić, to dawać ich bliskim złudną nadzieję. Ona pomaga tylko na chwilę, a na dłuższą metę potrafi odebrać człowiekowi chęć do życia. No bo co to za życie, gdy po miesiącach lub latach żywienia nadziei na powrót ukochanej osoby, zaczyna do nas docierać, że najwyższy czas spojrzeć prawdzie prosto w oczy? Wiem, co mówię, komisarzu. Sama w ostatnich latach wiele razy budziłam się rano kompletnie zrezygnowana.

- Czytałem o pani przeżyciach. Bardzo mi przykro - odrzekł Budzelewski. - Zamierzałem jednak dodać, że pojawiły się pewne okoliczności, które znacząco przybliżają nas do rozwiązania zagadki...

- To znaczy? - Sandra poprawiła się na krześle, nie odrywając wzroku od policjanta.

- Proszę sobie wyobrazić, że również przedwczoraj szczęśliwie odnalazła się niejaka Michalina Antkowiak, dwudziestopięcioletka z Julianowa. To osiedle będące częścią Bałut. Pojawienie się dziewczyny było tak szokujące dla jej ojca, że biedak trafił do szpitala

z podejrzeniem zawału. Na szczęście czuje się już lepiej i jeszcze dziś lub jutro zostanie wypisany.

– Co ma to wspólnego z Tymonem? – Sandra obrzuciła Budzelewskiego podejrzliwym spojrzeniem. Wtedy on pochylił się do przodu, opierając łokcie o biurko, i uniósł wysoko kąciki ust.

– To, że oboje zaginęli tego samego dnia, szóstego kwietnia dwa tysiące siedemnastego roku. A teraz jednocześnie wrócili, mając na sobie te same ubrania co ponad cztery lata temu, gdy wychodzili z domów. – Gdy to powiedział, Milton przeszły silne dreszcze. – Rozmawiałem z kolegą z Łodzi, który od samego początku zajmuje się sprawą zaginięcia Michaliny. Już w dwa tysiące siedemnastym roku podejrzewał, że ona i Tymon mogą mieć ze sobą coś wspólnego, ale z braku dowodów skupił się na innych tropach. Teraz wiele wskazuje na to, że pierwsze przeczucie było słuszne. Tymon i Michalina muszą być jakoś powiązani. Wierzy pani w zbiegi okoliczności?

– Nie aż takie.

– Ja też nie. Zatem zgadzamy się, że tych dwoje się znało. No chyba że mamy tu do czynienia z jakimś nadprzyrodzonym zjawiskiem. Może oboje niezależnie od siebie wpadli w jakiś wir czasoprzestrzenny, który przeniósł ich na cztery lata do przyszłości, a potem sprowadził z powrotem do naszych czasów?

– Komisarzu... – Sandra spojrzała na niego z politowaniem.

– No co? Nie interesuje się pani takimi tematami? Ja akurat lubię sobie czasem poczytać o kosmitach i najdziwniejszych teoriach dotyczących wszechświata.

– Komisarzu, proszę. – Sandra zmarszczyła brwi i skrzyżowała ręce. – Nie broń mi panu czytać o ufoludkach, ale ich poszukiwaniem zajmuje się ekipa z Discovery Science.

– Widzę, że twardo stąpa pani po ziemi – prychnął Budzelewski. – Wróćmy zatem do Julianowa. Otóż rodzinny dom Michaliny znajduje się jakieś pięć kilometrów od miejsca, w którym po raz pierwszy widziano Tymona. Mało tego, kamery zarejestrowały ją w pobliżu stacji

Radogoszcz Zachód. Dziewczyny nie było jednak ani na peronie, ani w żadnym przejeżdżającym tam pociągu.

- Zatem jak oboje znaleźli się w pobliżu lasu? - spytała wpatrzona w komisarza detektyw. - Co powiedziała Michalina?

- Problem w tym, że nic. Jej bliscy twierdzą, że przez pierwszą godzinę siedziała w milczeniu, wpatrując się w jeden punkt na ścianie. A potem gwałtownie wybuchnęła płaczem i płakała tak długo, aż opadła z sił i zasnęła. Od tamtej pory powtarza tylko, że nic nie pamięta. Nie wiadomo, czy kogoś kryje, czy wciąż jest w szoku. Psycholog, który się nią opiekuje, uważa, że to drugie, ale mój kolega nie jest tego taki pewny... W każdym razie istnieje szansa, że wkrótce zacznie mówić. Aha, i jeszcze jedno: ona też potwornie śmierdziała, a gdy matka zabrała ją do łazienki i rozebrała, spostrzegła na jej ciele wiele siniaków i zadrapań. Pani Szyder wspominała, że widziała u syna podobne...

- Tak. Igi podejrzewa, że ktoś znęcał się nad Tymonem. Czy dziewczyna przeszła już badania?

- Tak, matka sama zawiozła ją do znajomego ginekologa, który orzekł, że w ostatnim czasie nie odbywała stosunku płciowego - wyjawił Budzelewski. - Natomiast ktoś ewidentnie stosował wobec niej przemoc, między innymi raniąc ją ostrymi przedmiotami w przedramiona, brzuch czy uda. Co ciekawe, rany są dość świeże. Zadano je w ciągu ostatniego tygodnia, może dwóch.

- Możemy zatem założyć, że oboje byli więzieni przez tę samą osobę - odrzekła Sandra. - Co teraz?

- Czekamy, aż Michalina zacznie mówić. Na pewno w międzyczasie przejdzie kolejne badania. Kontaktowałem się też już z moim poprzednikiem, komisarzem Sewerynem Domagalskim, który cztery lata temu prowadził śledztwo w sprawie zaginięcia Tymona. Trzy miesiące temu odszedł na emeryturę po brutalnym pobiciu, którego doświadczył rok wcześniej. Uwziął się na niego typek, którego kiedyś posłał na parę lat za kraty. Nasłał na niego zbirów, którzy tak go zmasakrowali, że komisarz przez pół roku poruszał się na wózku

inwalidzkim. Wszyscy mieliśmy nadzieję, że uda mu się wrócić do pełnej sprawności, ale niestety nie odzyskał w pełni czucia w jednej nodze – westchnął z rezygnacją Budzelewski. – Wiem natomiast, że nie przestał się interesować sprawą Tymona i ma się ze mną podzielić wszystkimi ustaleniami z ostatnich czterech lat.

– Twierdzi pan, że pana poprzednik był zaangażowany w śledztwo? To ciekawe, bo Igi wiele razy krytykował tutejszą policję za opieszałość i niedokładne sprawdzanie wszystkich tropów – zauważyła podejrzliwa Sandra.

– Akurat pracowałem wtedy w innej placówce i dopiero wdrażam się w tę sprawę, ale mogę panią zapewnić, że Domagalski to sumienny gliniarz. Zdążyłem go trochę poznać i nabrałem do niego szacunku. Facet bywa szorstki, ale jest skuteczny. Udało mu się rozwiązać kilka naprawdę trudnych spraw, których nikt inny nie chciał się podjąć. W komendzie wszyscy wypowiadają się o nim tylko w superlatywach i żałują, że musiał odejść. Jestem pewny, że zrobił, co w jego mocy, by odnaleźć Tymona. Zresztą przekona się pani, że to prawdziwy profesjonalista.

– A czy będę mogła porozmawiać z policjantem prowadzącym śledztwo w sprawie Michaliny?

– Spytam go, ale z mojej strony nie ma problemu, by uczestniczyła pani w śledztwie. Przyda mi się pomoc takiej mistrzyni.

– Mistrzyni? – Sandra zmrużyła oczy.

– No a nie? Wszyscy słyszeli o sukcesach agencji „ECHO”, a zwłaszcza o rozwiązaniu dwóch spraw jednocześnie w Zielonej Górze. Współpraca z panią to będzie dla mnie zaszczyt.

– Hm... Może jednak pana polubię? Większość glin zatrzasnęłaby mi drzwi przed nosem, bym przypadkiem nie podebrała im kawałka tortu.

Budzelewski uniósł kąciki ust i odparł:

– Na szczęście mam nieco inne podejście, pani Sandro. Bo spojrzmy prawdzie w oczy: lepiej nacieszyć się smacznym kawałkiem tortu niż jeść zakalec w razie porażki.

- Okej, lubię pana - odrzekła z delikatnym uśmiechem.

## ROZDZIAŁ 4

Wczesnym wieczorem Igi zastał Sandrę siedzącą na plastikowym krześle w ogrodzie za domem.

- No cześć, magiku - rzuciła, piorunując wzrokiem kroczącego w jej stronę przyjaciela.

- Magiku?

- Taaa... Od trzech dni rozpląwasz się w powietrzu, a potem pojawiaasz się po iluś godzinach bez słowa wyjaśnienia.

- Jesteś pewna, że nie pomyliłaś mnie z Tymonem? - Na twarzy Igiego pojawił się grymas zażenowania, który szybko ustąpił miejsca zdziwieniu. - A co to jest?

- To? - Sandra uniosła dłoń, w której trzymała puszkę piwa. - Eee... piwo?

- Jasne piwo - doprecyzował Igi. - Od kiedy takie pijesz?

Detektyw wzięła łyk, a następnie odpowiedziała:

- Byłam ciekawa tego niemieckiego pszenicznika. I powiem ci, że nawet mi smakuje.

- I ty nazywasz mnie magikiem? To są dopiero czary - prychnął Igi.

- Czekam, aż zobaczę cię z filiżanką kawy w dłoni.

- O nie, kochany... To już zdecydowanie zbyt wysoki poziom YOLO. - Wspólniczka zdusiła śmiech, po czym spytała: - To co dziś robiłeś?

- Dobrze wiesz co. Szukałem brata.

- Gdzie tym razem? W jakimś wypchanym narkomanami pustostanie na obrzeżach miasta? - dopytywała. - Igrasz z ogniem, Igi. Powinieneś ściślej współpracować z policją.

Sznyder zatrzymał się w odległości około dwóch metrów od przyjaciółki i odrzekł:

– Nie przesadzaj. Rozmawiam z Budzelewskim kilka razy dziennie. Zna każdy mój krok.

– Po prostu się o ciebie martwię, głupku. Oboje wiemy, że jesteś narwany i często najpierw coś robisz, a dopiero potem myślisz.

– Nie mam pięciu lat, Sandra. – Ignacy przewrócił oczami. – Panuję nad sytuacją.

– Gdyby tak było, nie wyglądałbyś jak wrak człowieka. Czy ty w ogóle sypiasz?

– Możesz przestać? – odpowiedział pytaniem na pytanie, coraz bardziej poirytowany. Następnie obrócił się na pięcie i ruszył w stronę domu.

– Igi, zaczekaj! Muszę ci coś powiedzieć...

– Nie teraz. Idę spać. Powinnaś być zadowolona – rzucił, zanim zniknął za budynkiem.

Po wejściu do środka przeszedł do salonu i zastygł w bezruchu na widok Becky – mieszkającej od dziewięciu lat w Polsce czarnoskórej Amerykanki, z którą regularnie spotykał się na seks. Jako iż Becky ledwo wiązała koniec z końcem, Sznyder po każdym spotkaniu wręczał jej „symboliczne” sto lub dwieście złotych. Lubił ją, choć nie wyobrażał sobie, że mógłby z nią wejść w poważniejszą relację. Odpowiadał mu oparty na seksie układ i nie chciał niczego zmieniać. A już na pewno nie zamierzał przedstawiać kochanki mamie. „Co ona odwała?” – spytał siebie w myślach, przyglądając się siedzącej na kanapie i żywo rozmawiającej o czymś z jego matką Becky. Wykorzystując ich nieuwagę, wycofał się i wrócił do Sandry.

– Właśnie to chciałam ci powiedzieć – odrzekła z uśmiechem satysfakcji detektyw, zanim Igi zdążył otworzyć usta.

– Co ona tu robi? I dlaczego pozwalasz na to, by rozmawiała z moją matką?! – zapytał z pretensją.

Jego przyjaciółka wzięła powoli duży łyk i poczekała chwilę. Wreszcie odpowiedziała:

- A co ja jestem, twoja niania? Może bym temu zapobiegła, gdybyś choć trochę mnie słuchał albo przynajmniej odbierał telefony i odpisywał na SMS-y. No co tak patrzysz? Po południu odrzuciłeś wszystkie moje połączenia.

- Niczego nie odrzuciłem. Po prostu zostawiłem telefon w samochodzie. Zresztą nie zmieniaj tematu. Co Becky tu robi?

- Przyjechała, bo się o ciebie martwi. Chyba każda troskliwa dziewczyna by tak postąpiła, nie sądzisz?

- Lubisz się nade mną pastwić, co? - syknął Igi, po czym machnął wymownie ręką.

- Nie martw się. Wygląda na to, że Irena polubiła twoją utrzymankę - rzuciła z przekąsem Sandra, zanim jej współnik pomaszerował w kierunku domu. - Spokojnie, ustaliłyśmy z Becky, że przedstawię ją jako praktykantkę w agencji. Nie sprecyzowałam, czy w agencji „ECHO”, czy w towarzyskiej. - Zdusiła śmiech, a Igi spiorunował ją na odchodne wzrokiem.

Już z korytarza dobiegł go głośny śmiech. Po przekroczeniu progu salonu ujrzał panią Irenę i Amerykankę z szerokimi uśmiechami na twarzach. Na widok kochanka kobieta poderwała się z kanapy, ruszając ku niemu.

- Igi! *Finally* jesteś!

- Becky... *What an unexpected pleasure...* - rzucił wyuczony na pamięć tekst, po czym instynktownie cofnął się dwa kroki, jakby w obawie, że kobieta rzuci mu się w ramiona na oczach jego matki. Na szczęście zatrzymała się w połowie drogi, posyłając mu tylko szeroki uśmiech.

- *How are you, my exotic Polish boy?* - spytała cicho i z troską.

- Możesz przestać? - burknął Igi, po czym podszedł do Becky i wziął ją pod rękę. - Idziemy. *Go*.



- Ignasiu, wszystko w porządku? - spytała go matka. - Jesteś strasznie błądy.

- Wszystko dobrze. Jedynie trochę zgłodniałem.

Słyszac to, Irena wstała i dołączyła do syna i Becky.

- Podgrzeję ci krupnik. Becky już jadła i nawet poprosiła o dokładkę.

- Po tych słowach pomasowała dziewczynę po ramieniu i dodała: - Macie bardzo sympatyczną praktykantkę. W dodatku całkiem dużo rozumie po polsku.

- Czyżby? - Igi spojrzal wymownie na znajomą, która nie miała najwyraźniej pojęcia, o czym mówi jego matka. - Dobra, idziemy.

- *Igi, what are you doing?*

- We talk in garden - odrzekł łamaną angielszczyzną, wyprowadzając kochankę z domu.

- Becky, może jeszcze zupki? - spytała Irena tuż przed tym, jak wyszli na zewnątrz.

- *Excuse me?*

- Becky mówi, że już jej wystarczy - odpowiedział za nią Igi, a następnie zamknął za sobą drzwi i udał się z kochanką za dom. - *What the hell?!* - warknął na nią na oczach Sandry. Cudzoziemka pomasowała go po szorstkim policzku i się uśmiechnęła.

- *Don't be so angry, handsome. Just wanted to make sure you're okay.*

- Co, kurwa? - Igi zmrużył oczy, a wtedy Becky mocno się w niego wtuliła.

- *I'm here if you need any company* - wyszeptala czule. - *By the way, Mrs. Schn... Schn... I mean, Mrs. Igi said I could stay here w nocy. Jesteś okay with it?*

Igi przeniósł wzrok na Sandrę, z której twarzy nie schodził uśmiech.

- Kogo jeszcze postanowiłaś tu ściągnąć? Niech zgodnę... Mikiego? - Miał na myśli swojego przyjaciela, Michała Bożynowa, z którym regularnie umawiał się na sparingi.

- Nie.

– Rybkę?

– Jak ty mnie dobrze znasz... – Sandra uniosła puszkę piwa w geście toastu, a następnie wzięła duży łyk.

Igi przyjrzał się z osobną Sandrze oraz Becky i zdał sobie sprawę z tego, jak wielkim był szczęściarzem, że miał przy sobie osoby, którym na nim zależało. Wprawdzie chwilami miał ochotę uciec i zaszyć się w jakimś cichym miejscu, z dala od cywilizacji, ale choćby ze względu na bliskich musiał być silny i unikać nieprzemyślanych decyzji. „Czy właśnie dlatego Tymon zniknął cztery lata temu?” – zadał sobie to pytanie. „Może czuł się na tyle samotny, że postanowił zerwać z dotychczasowym życiem i zacząć wszystko od nowa gdzieś indziej? Tylko dlaczego wrócił? I skąd te wszystkie obrażenia na jego ciele?” Od kilku dni Igi walczył z obezwładniającym poczuciem bezsilności wynikającym z nawarstwiających się pytań, na które nie potrafił znaleźć odpowiedzi. Wśród nich było jedno, które powodowało najgłębszą ranę w sercu: dlaczego Tymon uciekł z domu tak szybko po powrocie? Początkowo ze wszystkich sił pragnął wierzyć, że jego brat był w szoku i nie do końca zdawał sobie sprawę z tego, co robi. Dopuszczał też ewentualność, że bardzo się kogoś bał i po krótkim spotkaniu z najbliższymi, na które z utęsknieniem czekał, uciekł, by nie stwarzać zagrożenia. W końcu dopuścił teorię, iż Tymon zwyczajnie nie czuł, że miejsce, które dawniej uważał za dom, wciąż nim było. Igiego przerażała myśl, że brat nigdy nie wybaczył mu tego, iż regularnie zostawiał go samego z ojcem pijakiem. „To prawda, nie mogłeś na mnie liczyć, braciszku. Obiecuję, że zrobię wszystko, by ci to wynagrodzić. Tylko najpierw do mnie wróć. Proszę”.

\*

Po drugiej Sandra przebudziła się z płytkiego snu i założyła czarną bluzę z kapturem. Następnie udała się przed dom i spostrzegła siedzącego na ławce Igiego.

- Tak czułam, że cię tu zastanę - powiedziała do przyjaciela, po czym dosiadła się do niego.

- Nie mogę spać. Martwię się o Tymona. Jak mogłem pozwolić mu po raz drugi zniknąć? Może gdybym nie odciągał mamy od jego łóżka...

- To nie twoja wina, Igi - przekonywała go współniczka. - Jeśli ktoś bardzo chce uciec, to to robi. Poza tym wszystko potoczyło się tak szybko, że nie miałeś nawet czasu na wymyślenie sensownego planu...

- To mnie nie usprawiedliwia. - Ignacy wydał z siebie ciche i długie westchnięcie, po czym przejechał dłońmi po tłustych włosach. - Nie wiem, co zrobię, jeśli on znów przepadnie. Ale jeszcze bardziej niż o siebie boję się o mamę. Ona tego nie znieśie.

- Znieśie, jeśli będzie czuła, że ma w tobie oparcie. Poza tym nie kreśl pesymistycznych scenariuszy. Musisz wierzyć, że Tymon nie otrząsnął się jeszcze z tego wszystkiego i krąży gdzieś po okolicy. Gdy się uspokoją, wróci i wszystko wam wyjaśni.

- Sandra, minęło kilka dni, a jego nikt nie widział. Rozmawiałem prawie ze wszystkimi jego przyjaciółmi. Nikodem, z którym Tymon zna się od dzieciństwa, pojechał nawet ze mną w kilka miejsc. Wszyscy zaoferowali swój udział w poszukiwaniach. Tylko czy to coś da? Mamy jedynie nagranie z kamery z okolic lasu Krogulec. Przeszukałem go wzdłuż i wszerz, ale ani śladu Tymona - mówił łamiącym się głosem. - Po prostu dobija mnie ta niepewność. To takie okropne uczucie...

- Wiem, Igi - westchnęła Sandra. - Bardzo dobrze wiem.

- Ech... Jakie to wszystko popierdolone - rzekł po chwili milczenia.

- Lepiej bym tego nie ujęła - odparła, po czym położyła głowę na jego twardym jak skała ramieniu. - Zamierzałam ci o tym powiedzieć rano, ale skoro już tu razem siedzimy... Jestem umówiona na pierwszą z komisarzem Domagalskim.

- Sewerynem Domagalskim? Tym glina, który nie potrafił odnaleźć Tymona? Niby po co?

- Jak to po co? Facet przez kilka lat żył tą sprawą. Nikt nie wie tyle, co on. Dziwne, że ty się do niego nie odezwałeś.

- Nie wiem, o czym miałbym z nim rozmawiać. Facet spieprzył śledztwo po całości. - W głosie Igiego pobrzmiwała nuta rozgoryczenia.

- W takich chwilach warto szukać pomocy nawet u najmniej pożądanых źródeł. Poza tym Budzelewski nie mógł się go nachwalić - wyjawiała detektyw.

- A co on może wiedzieć? Przyznał mi, że pracuje tu od niedawna.

Sandra czuła, że cokolwiek poradzi przyjacielowi, on i tak zrobi wszystko po swojemu.

- To kiepski moment na kierowanie się żalem i pretensjami. Powinieneś pojechać ze mną na to spotkanie i wysłuchać typu. A nuż okaże się, że któryś ze wskazanych przez niego tropów doprowadzi nas do Tymona? - Po tym pytaniu ścisnęła dłoń Igiego i rzekła stanowczo: - Spójrz na mnie. Mamy już za sobą sporo spraw, które na pierwszy rzut oka wydawały się niemożliwe do rozwiązania. Jesteśmy w tym dobrzy, Igi. Kurewsko dobrzy. A poza tym dotychczas los nam sprzyjał. Musimy się trzymać razem. Tylko tak odnajdziemy twojego brata. Ufasz mi?

Igi spuścił głowę i wyszeptał:

- Przecież wiesz, że tak.

- W takim razie jutro jedziemy razem do Domagalskiego. I niech ci nawet nie przyjdzie do głowy robić mu awanturę z powodu dawnych nieporozumień. Zrozumiano?

Detektyw z powrotem przeniósł wzrok na przyjaciółkę i delikatnie się uśmiechnął.

- Zrozumiano.

## ROZDZIAŁ 5

Z samego rana Becky ostrożnie podniosła się z materaca i minęła na palcach łóżko, w którym spała Sandra. Następnie ostrożnie otworzyła drzwi i udała się do salonu.

- Igi - szepnęła do leżącego na kanapie i chrapiącego głośno kochanka. Wtedy ten otworzył powoli oczy i zatopił w niej pytające spojrzenie.

- Hm? Co jest? Która godzina?

- Igi, *I want you to fuck me* teraz - odparła Becky, po czym wsunęła dłoń pod koc i przyłożyła ją Igiemu do krocza.

- *Stop*, kurwa - zasyczał zaskoczony Sznyder, odruchowo odpychając od siebie Amerykankę. - *My mother and Sandra...*

- *They're still sleeping and you need a release. These have been a few tough days for you.* - Dziewczyna podjęła kolejną próbę uwiedzenia Igiego, zgarniając z niego koc i próbując ściągnąć mu bokserki.

- *Przestań. Please, not now.* - Wyszarpnął jej koc i ponownie się nim przykrył. Jego kochanka jednak nie odpuszczała.

- Nie lubisz mnie? - spytała z amerykańskim akcentem, zawiedziona. Wtedy detektyw przeszedł do pozycji siedzącej i przetarł dłońmi zaspane oczy.

- *Lubię, but my mother...* Po prostu nie będę się z tobą bzykał poza moim mieszkaniem - wyjaśnił po paru sekundach.

- Hm?

- *Ech... Nieważne. Wait.* - Po tych słowach wstał i podszedł do komody, na której leżał jego portfel. A potem wyciągnął z niego trzy stułotowe banknoty, by wręczyć je kobiecie. Ta jednak gwałtownie się cofnęła.

– Co to jest, Igi?

– *Pay for train tickets and everything.*

– *Oh, Igi, you know I don't do this for money* – odrzekła zawstydzona Becky.

– *Just take it. Zawsze bierzesz.* – Igi wcisnął jej banknoty w dłoń.

Becky przez dłuższą chwilę wpatrywała się w pieniądze, aż wreszcie schowała je do kieszeni spodni od pizamy.

– Dzięki, Igi. Jesteś *the best*.

– *Ehe... Wracam sleep. I'm tired.*

– *Okay, okay.* – Dziewczyna uniosła obie ręce i ruszyła w stronę wyjścia. Zanim zniknęła za ścianą, uśmiechnęła się do Ignacego kokieteryjnie i dodała: – *If you change your mind, you know where to find me.*

\*

Po pierwszej Igi zatrzymał czarnego jeepa, którego otrzymał w prezencie od Sandry, przed parterowym, osłoniętym równo przystrzyżonymi tujami domem w łódzkiej dzielnicy Widzew.

– Co to za mina? – spytała go siedząca obok detektyw. – Pamiętaj, co mi obiecałeś. Żadnych wyrzutów i niepotrzebnych dyskusji.

– Przecież pamiętam. Nie będę się w ogóle odzywał.

Sandra obrzuciła go litościwym spojrzeniem, a następnie opuściła pojazd i podeszła do furtki. Po wciśnięciu przycisku na domofonie odczekała pięć sekund, zanim usłyszała niski kobiecy głos.

– Pani Milton, tak?

– Dzień dobry. Tak, to ja.

– Zapraszam.

Krocząc ku głównym drzwiom, Igi czuł wzbierający w nim gniew. Wciąż miał w pamięci burzliwe dyskusje z byłym policjantem i ich ostatnią kłótnię, kiedy to mało brakowało, a rzuciłby się na niego z pięściami. Nagle powróciły do niego wszystkie skrajne emocje, które

wtedy odczuwał. Choć nie był już tak sprawny jak w czasach, gdy trenował zawodowo sztuki walki, wciąż bez problemu znokautowałby go jednym uderzeniem. Tylko czy wtedy nie byłby jak ci chuligani, którzy nieco ponad rok wcześniej brutalnie pobili Domagalskiego?

- Igi, przestań - odezwała się Sandra, widząc przyjaciela przygryzającego mocno dolną wargę. - Pamiętaj, po co tu jesteśmy. Robimy wszystko, by znaleźć Tymona.

Na dźwięk imienia swojego brata Igi momentalnie się rozluźnił.

- Wiem, wiem. Nic nie odwalę.

- Oby.

Wkrótce drzwi otworzyły się, a przed Sandrą i Igit stanęła wychudzona, krótko ostrzyżona blondynka przed trzydziestką z małymi prostokątnymi okularami na nosie. Ubrana była w różowy T-shirt z kwiatowym nadrukiem i białe szorty.

- Panie Ignacy, słyszałam od taty, że pański brat się odnalazł - odezwała się niskim zachrypniętym głosem, po czym ruszyła ku niemu z wyciągniętą ręką.

- Dzień dobry, pani Arleto. Jakby to powiedzieć, odnalazł się tylko na chwilę. - Igi niechętnie uściśnął jej dłoń. Zastanawiało go, dlaczego wciąż była na garnuszku u ojca. Nie miał wątpliwości, że ze swoją intrygującą urodą nie miałaby problemu ze znalezieniem sensownego partnera.

- Jestem pewna, że niedługo wróci. Proszę być dobrej myśli.

Igi miał ochotę jej odpowiedzieć, że gdyby nie opieszałość jej ojca, być może Tymon odnalazłby się dużo wcześniej. Ugryzł się jednak w język i posłał kobiecie wymuszony uśmiech.

- Oby miała pani rację - rzucił, zanim Domagalska przywitała się z Sandrą.

Przedpokój cuchnął dymem tytoniowym i wyglądał dokładnie tak jak trzy lata temu, gdy Ignacy po raz ostatni był u Domagalskich. Szczególnie utkwiał mu w pamięci wiszący wzdłuż ściany rząd obrazów,

które nie przedstawiały niczego konkretnego. Nie przeszkadzało to jednak komisarzowi nieustannie podkreślać ich wartości:

– Gdybym postanowił je teraz wystawić na aukcję, prawdopodobnie nie musiałbym już nic robić do końca życia – powiedział podczas pierwszej wizyty Igiego w jego domu.

– W takim razie dlaczego pan tego nie zrobi? – spytał detektyw, który wówczas nie pojmował, jak Domagalski może rzucać tak aroganckie komentarze przy człowieku, któremu kilka dni wcześniej zawalił się cały świat i który wydał mnóstwo pieniędzy na poszukiwania brata.

– Powiedzmy, że te obrazy mają dla mnie wartość sentymentalną. Wie pan, gdy się już do czegoś przywiązuję, ciężko mi się tego pozbyć – odrzekł komisarz.

– Tata czeka na państwa w gabinecie na końcu korytarza. Czy życzą sobie państwo czegoś do picia? – zaproponowała Domagalska.

– Może być zielona herbata – odrzekła Sandra, która najchętniej zrelaksowałaby się przy zimnym ciemnym piwie. Uznała jednak, że poczeka z tym do wieczora.

– Ja dziękuję.

– Dobrze. Zatem zapraszam do gabinetu, a ja przygotuję herbatę. – Arleta wskazała im ręką kierunek.

Chwilę później Igi stanął przy znajomych drzwiach i poczuł przyspieszone bicie serca. Ostatnie, na co miał ochotę, to znów konfrontować się z tym człowiekiem. Zgadzał się jednak z Sandrą, że w trudnych chwilach trzeba często wyjść poza strefę komfortu, by móc myśleć o poprawie sytuacji. Uprowadził więc przyjaciółkę i pierwszy zapukał w drzwi.

– Proszę – odezwał się po drugiej stronie znajomy głos.

Detektyw wziął głęboki oddech i nacisnął klamkę.

– Komisarzu... – powiedział niepewnie do siedzącego za biurkiem pięćdziesięciolatka z gęstym, zaniedbanym zarostem, worami pod oczami i przebiegającą przez sam środek czoła głęboką poziomą zmarszczką. Igi zapamiętał go raczej jako zawsze gładko ogolonego



elegancika z zaczesanymi na bok włosami, który nosił wyłącznie zapinane po ostatni guzik koszule. Tym razem Domagalski miał na sobie jedynie szeroki czarny T-shirt z widocznymi na ramionach białymi kropkami, prawdopodobnie łupieżem. „Obraz nędzy i rozpaczy” – pomyślał Igi, przyglądając się jego sterczącym we wszystkie strony włosom. Teoretycznie powinien się cieszyć, że życie nie obeszło się łaskawie z pyszałkowatym gliną. Tymczasem, ku jego zaskoczeniu, jedyne, co czuł, to litość.

– Znów się spotykamy, panie Sznyder. – Komisarz zgasił papierosa w popielnicze pełnej petów. A potem wstał, podpierając się o drewnianą laskę, i powoli ruszył w ich kierunku. Dopiero wtedy Igi spostrzegł, jak bardzo schudł od czasu ich ostatniego spotkania. – Widzę, że wciąż nosi pan tę samą czapkę. Prezent od Tymona, dobrze pamiętam?

– Od kiedy pan pali? – zmienił szybko temat, ściskając jego wciąż silną dłoń.

– Będzie już z pięć miesięcy – wyjął i przywitał się z Sandrą, po czym zachęcił: – Proszę, niech państwo usiądą. – Gdy wszyscy zajęli miejsca przy biurku, kontynuował: – Zaczęło się od jednego papierosa dziennie na rozluźnienie zszarganych nerwów, a obecnie wypalam już prawie całą paczkę. Ciężko mi pogodzić się z tym, że nie ma już dla mnie powrotu do policji. Nie byłem gotowy na emeryturę.

– Zawsze mógłby pan wykonywać pracę biurową – zasugerowała Sandra.

– To nie dla mnie, droga pani. Jestem stworzony do wymagających, często potwornie stresujących spraw. Wbrew pozorom stres tylko mnie napędzał. Tak, tak, wiem, co pan o mnie sądzi... – Spojrzał wymownie na Igiego. – Proszę wybaczyć, ale wciąż nie mam sobie nic do zarzucenia. Zrobiłem, co mogłem, w sprawie Tymona. Niestety jego odnalezienie zbyt wielu osobom było wtedy nie na rękę.

– Ciekawe wytłumaczenie własnej nieporadności – rzucił z goryczą detektyw. Wtedy jego przyjaciółka szturchnęła go lekko w ramię

i obrzuciła wymownym spojrzeniem.

- Dajmy już temu spokój. Skupmy się na tym, co tu i teraz - zaproponowała.

- Dobry pomysł - wtórował jej Domagalski.

Nagle do gabinetu weszła córka komisarza i postawiła przed Sandra filiżankę herbaty.

- Dziękuję.

Domagalski zaczekał, aż Arleta opuści pomieszczenie, po czym zwrócił się do Igięgo:

- Doszły mnie słuchy, że pański brat wrócił.

- Najwyraźniej jest pan kiepsko poinformowany, bo zniknął po kilku godzinach.

- Tak, tak. Słyszałem o tym od dawnego kolegi z policji. - Beznamiętny ton głosu komisarza zdziwił Igięgo.

- I co pan o tym myśli?

- Myślę, że nie ma się czym przejmować. Najważniejsze, że Tymon wykonał pierwszy krok, czyli odważył się wyjść z ukrycia. Kto wie, może gdy już wróci na stałe, zacznie sypać tych, którzy przed laty go panu odebrali...

- Widzę, że wciąż pan forsuje teorię, że to sprawka znajomych Tymona. Znam Nikodema czy Patryka od wielu lat i nie wierzę, że mogliby go skrzywdzić.

- A czy wiedział pan, że w podstawówce Patryk Winkler przez rok znęcał się nad Tymonem? - spytał komisarz. - Dowiedziałem się, że kiedyś kazał mu wyjąć z sedesu stolec i nosić go w plecaku tak długo, aż ktoś nie zwróci uwagi na wydobywający się z niego smród. Zakolegowali się dopiero wtedy, gdy po jednej z głupich akcji Tymon postanowił kryć Patryka przed dyrektorem i upierał się, że wybryk Winklera był tak naprawdę jego pomysłem.

- Czemu wcześniej mi pan tego nie mówił? A zresztą, chodzi o jakieś szczeniackie porachunki. Założę się, że my też w dawnych czasach

komuś dokuczaliśmy, ale to jeszcze nie czyni z nas potworów.

- Nasze dzieciństwo ma największy wpływ na to, jakimi jesteśmy dorosłymi. Zapewniam pana, że pewnych przyzwyczajęń nie da się wyzbyć. Może Patryk z czasem zaczął się obchodzić z Tymonem łagodniej, ale to wcale nie znaczy, że przestał być sukinsynem.

Igi posłał Sandrze wymowne spojrzenie, a potem zwrócił się do Domagalskiego:

- Przepraszam, ale nie przyjechałem tu, by rozmawiać o problemach Tymona w podstawówce. Poza tym mam pana przypomnieć, że każda z osób, która pojechała z nim wtedy w Karkonosze, miała solidne alibi na dzień zniknięcia?

- To jeszcze niczego nie dowodzi - upierał się Domagalski. - Kontaktował się pan z nimi ostatnio?

- Widziałem się z Nikodemem, Sylwią i Dawidem. Wszyscy byli bardzo zaskoczeni i przejęci, gdy im powiedziałem, że Tymon wrócił. Chcą też brać czynny udział w poszukiwaniach i podali mi miejsca, które warto sprawdzić. Czy tak się zachowują ludzie, którzy mają coś do ukrycia? - Posłał komisarzowi znaczące spojrzenie. - Moim zdaniem od początku szuka pan nie tam, gdzie trzeba. Poza tym skąd u pana ta pewność, że on wkrótce wróci? - dopytywał podejrzliwie Igi.

Domagalski wyciągnął z paczki papierosa i powoli go zapalił. Następnie zaciągnął się i wydmuchał do góry dym.

- Wiem, że mi pan nie ufa, ale przez te wszystkie lata pracy w policji intuicja bardzo rzadko mnie zawodziła - odrzekł spokojnym, lecz stanowczym tonem.

- Przepraszam, ale co właściwie wydarzyło się w Karkonoszach? - wtrąciła się sącząca herbatę Sandra. - Dlaczego nigdy mi o tym nie wspomniałeś? - Obrzuciła przyjaciela pytającym spojrzeniem.

- Wspominałem, ale nie wdawałem się w szczegóły. Po prostu nie ma o czym mówić. Komisarz uparł się, że weekendowy wypad, który Tymon kilka tygodni wcześniej urządził sobie z przyjaciółmi, zapoczątkował lawinę tragicznych zdarzeń - odparł.

– Dwudziestego czwartego marca, czyli niecałe dwa tygodnie przed zaginięciem, Tymon wraz z piątką znajomych pojechał do domku letniskowego w Ściegnach nieopodal Karpacza – zaczął Domagalski. – Mieli stamtąd piękny widok na Śnieżkę, na którą zresztą wybrali się w sobotę przed południem. To miał być miły, spokojny wypad, podczas którego przyjaciele zamierzali spędzać czas przy alkoholu, narkotykach i grach planszowych.

– Tymon nie brał narkotyków – odezwał się opryskliwym tonem Igi.

– Jest pan pewny? Jak dobrze znał pan swojego brata?

– Co pan insynuuje? – Detektyw posłał mu surowe spojrzenie.

Domagalski zaciągnął się papierosem.

– Cokolwiek powiem, nie jest wymierzone w pana. Ja po prostu stwierdzam fakty – odparł po chwili. – W tamtym okresie był pan w nieustannych rozjazdach, a rodzina zeszła w pana życiu na dalszy plan. Nie oceniam tego. Rozumiem, że sport wyczynowy wiąże się z dużym poświęceniem.

– To, że czasem wyjeżdżałem na zawody, nie oznacza, że przestałem się interesować bratem – wycedził Igi.

– Igi, daj spokój. Komisarz wcale tego nie powiedział – strofowała go Sandra. – Proszę kontynuować.

– Może nakreślę pani sylwetki uczestników wycieczki. Zaczniemy od Sylwii Kamińskiej, dziewczyny Tymona. Poznali się dwa lata wcześniej na Politechnice Łódzkiej, gdzie oboje studiowali zaocznie zarządzanie. O ile mnie pamięć nie myli, utrzymywał pan, że Tymon ją panu przedstawił?

– Nie. Poznałem ją już po jego zaginięciu. Tymon nigdy o niej nie wspominał. Zresztą jej też niewiele o mnie mówił. Wyjawiał jej jedynie, że się biję.

– Nadal pan uważa, że był z bratem blisko? – Domagalski na moment delikatnie się uśmiechnął, ale szybko spoważniał, by nie prowokować i tak już zdenerwowanego rozmówcy. – Przejdźmy do kolejnej kluczowej postaci w tej historii: Nikodema Romaszuka.

- To najlepszy kumpel Tymona, znają się od dziecka - wyjaśnił Sandrze Igi.

- Dresiarz, osiłek, narkoman i alkoholik. Tak w skrócie można go przedstawić. Raczej żaden rodzic nie byłby dumny z tego, że jego dziecko zadaje się z tak podejrzanym typkiem. A jednak Tymona coś do niego ciągnęło...

- Opisuje pan Nikodema jako zdemoralizowanego chuligana. Znam go i wiem, że taki nie jest.

- Ustaliliśmy już, że nie zna pan dobrze nawet własnego brata. - Domagalski nie mógł się powstrzymać przed uszczypliwą uwagą. Na wszelki wypadek błyskawicznie przeszedł do przedstawienia Sandrze kolejnego uczestniczką wycieczki: - W Karkonosze wybrał się też Patryk Winkler, ksywa Byku. Jak już powiedziałem, w przeszłości znęcał się nad Tymonem. W trakcie przesłuchania utrzymywał, że od dłuższego czasu łączyła ich bliska przyjaźń i nie dochodziło między nimi do konfliktów, ale ja w to nie wierzę. Idźmy dalej: kolejną uczestniczką była Estera Nieborska, dziewczyna Patryka. Patryk spotykał się z nią od paru miesięcy i bardzo mu zależało na tym, by stała się częścią paczki. Najwyraźniej szybko się z nimi wszystkimi zżyła, bo na początku przedstawiała dokładnie tę samą wersję wydarzeń co pozostali.

- Czyli...? - spytała Sandra, gdy Domagalski gasił papierosa.

- Nie powiedziała niczego szczególnego. Twierdziła, że wieczorami pili alkohol i świetnie się bawili. Wiem jednak, że wcale nie było tak kolorowo. Ale o tym za chwilę. Muszę wspomnieć jeszcze o ostatnim członku paczki, informatyku Dawidzie Okulewskim. Był sześć lat starszy od Tymona i siedem od Nikodema, którego poznał jako pierwszego. Mimo różnicy wieku dobrze się odnajdował w towarzystwie. To jednak nie on grał w tamten weekend pierwsze skrzypce.

- To znaczy? - dopytywała Sandra.

- I teraz państwo pozwolą, że przejdę do meritum, a mianowicie incydentu, który wydarzył się w sobotę w nocy. - Na twarzy

Domagalskiego malowało się podekscytowanie. Tymczasem Igi pokręcił ze znużenia głową. Miał już dość wysłuchiwanie po raz kolejny tej samej historii. – Po drugiej w nocy Estera zadzwoniła na pogotowie i roztrzęsiona poinformowała o rozbitej butelce na twarzy przyjaciela, konkretnie Nikodema. Podobno strasznie krwawił i tracił przytomność. Później okazało się, że był po prostu pijany.

– A zatem utrzymuje pan, że to nie był wypadek?

– Moim zdaniem to sprawka Tymona – odrzekł z przekonaniem Domagalski. – I alkohol nie ma tu nic do rzeczy. Pański brat chciał skrzywdzić Nikodema – zwrócił się do Igiego. – Zresztą trudno mu się dziwić. Mnie też trafiłby szlag, gdybym przyłapał dziewczynę i najlepszego kumpla na igraszkach.

– Że niby Sylwia i Nikodem...? – urwała Sandra. – Czy ktoś to potwierdził?

– Nie, choć gdy przedstawiłem im swoją teorię, wyraźnie się miotali. Obserwowałem ich zresztą po zaginięciu Tymona. Sylwia regularnie odwiedzała Nikodema w jego mieszkaniu. Mam dowody w postaci zdjęć i nagrań. Przez pierwsze dwa tygodnie po zniknięciu Tymona jeździła do Nikodema prawie codziennie. Parę razy została też na noc. W kolejnych miesiącach widziałem, jak się przytulali i całowali. Czy tak zachowują się przyjaciele? Wniosek nasuwa się sam...

Sandra dopiła herbatę i rzekła:

– Dobrze, załóżmy zatem, że było tak, jak pan mówi. Nawet jeśli Tymon popadł w konflikt z Nikodemem i Sylwią, to wcale jeszcze nie oznacza, że to oni stoją za jego zniknięciem. Bo rozumiem, że do tego pan zmierza?

– Wierzę, że przez kolejne dni konflikt narastał. Nie wiem, co wydarzyło się tuż przed zniknięciem, ale musiało być gorąco. Pan Ignacy uważa, że Nikodem był w porządku, ale ja wiem, że obracał się w bardzo podejrzanym towarzystwie. Gdyby tylko chciał, mógłby nasać na Tymona naprawdę niebezpiecznych ludzi. Czy to zrobił? Niestety nie mam na to żadnych dowodów.

- Zgodnie z prawem każdy jest niewinny, dopóki się mu nie udowodni, że jest inaczej – stwierdziła Sandra.

- Właśnie. Dlatego przez ostatnie lata Nikodem, Sylwia i cała reszta cieszyli się wolnością, a Tymon przebywał w ukryciu.

- Co o tym myślisz? – spytała Sandra milczącego od dłuższego czasu i wyraźnie znużonego Igiego. – Sądzę, że warto byłoby się przyjrzeć całej piątce...

- Jak uważasz – rzucił jej przyjaciel. – Problem w tym, że rozmawiałem z nimi wiele razy i ani razu nie wyczułem, by coś przede mną ukrywali.

Rozmowę przerwała im córka komisarza, która spytała Sandrę i Igiego, czy życzą sobie coś jeszcze do jedzenia lub picia.

- Dziękujemy – odpowiedziała Sandra, przekazując kobiecie filiżankę i talerzyk.

Gdy Arleta zamknęła za sobą drzwi, jej ojciec powiedział do Igiego:

- Proszę wybaczyć, ale sądzę, że był pan wtedy w szoku, co utrudniało panu trzeźwą ocenę sytuacji. Na pewno nie pomagał też fakt, iż prywatnie lubił pan Nikodema i Patryka. Podsumowując: uważam, że ziscił się jeden z dwóch scenariuszy. Pierwsza opcja to pogłębiający się w kolejnych dniach po wycieczce konflikt Tymona z Nikodemem i Sylwią, co pchnęło Nikodema do wynajęcia zbirów w celu skrzywdzenia pana brata. Niewykluczone, że Nikodem chciał go tylko nastraszyć, ale tamci poszli na całość i przerażony chłopak nakazał im uwięzić gdzieś Tymona, by ten nie doniósł na niego policji.

- Jaki jest drugi scenariusz? – spytała Sandra.

- Wcześniej uznawałem go za mniej prawdopodobny, ale teraz, po powrocie Tymona, coraz bardziej się ku niemu przychyłam. Możliwe, że Tymon uciekł ze strachu przed Nikodemem – spekulował Domagalski, po czym przeniósł wzrok na Igiego. – A co, jeśli Romaszuk groził, że skrzywdzi jego najbliższych?

- To nie ma sensu. Tymon nie jest jakimś potworem, by dosłownie przepaść jak kamień w wodę. Nie wierzę, że byłby w stanie tak długo

ukrywać się przed całym światem. Poza tym nie zafundowałby nam czteroletniego horroru. Na pewno dałby mi jakiś znak, że wszystko z nim w porządku – upierał się Igi. – Uprzedzę pański tok myślenia: nawet jeśli nienawidził naszego ojca i miał do mnie żal o częste wyjazdy, to nie wierzę, że tak długo by milczał.

– Tym razem nie zamierzałem komentować pańskich relacji z bliskimi – odparł Domagalski. – Proszę mi wierzyć, że mnie też to się wydaje dziwne, ale może Tymon wiedział, do czego był zdolny Nikodem, i uznał, że tak was ochroni? Ewentualnie Nikodem postawił mu warunek: bezpieczeństwo bliskich w zamian za rozpląnięcie się w powietrzu. Dzięki temu mógł bez przeszkód spotykać się z Sylwią.

– Przecież Nikodem w zeszłym roku wziął ślub z inną kobietą. Mają nawet małe dziecko – zauważył detektyw.

– No i? – Komisarz wzruszył ramionami. – To nie oznacza, że cztery lata temu nie był bez pamięci zakochany w dziewczynie przyjaciela.

– Nawet jeśli był, a Tymon faktycznie zniknął z jego powodu, to dlaczego wyszedł z ukrycia dopiero teraz? Przecież Nikodem już dawno jest na innym etapie życia...

– Właśnie. Żona, dziecko, szczęśliwy dom... – wyliczał Domagalski. – Po co miał ryzykować, że Tymon wróci i zburzy ten idealny porządek?

– Sorry, Igi, ale zamierzam się przyjrzeć tym ludziom. Za bardzo to wszystko podejrzane – oceniła Sandra. – Czy ma pan na nich jakieś namiary?

– Przekażę państwu całą zgromadzoną dokumentację, choć nie sądzę, by była potrzebna. Naprawdę wierzę, że Tymon niebawem wróci i przedstawi swoją wersję wydarzeń.

– No chyba że wcześniej zrobi to Michalina Antkowiak... – rzuciła Sandra, a Domagalski, słysząc to, zmarszczył brwi.

– Mówi pani o tej dziewczynie, która zaginęła w podobnym czasie? Pamiętam tę sprawę, ale dlaczego pani o niej wspomina?

– Dlatego że wróciła do domu tego samego dnia co mój brat i na dodatek była ubrana w te same ubrania, które miała na sobie w dniu



zaginięcia – sprecyzował Igi. – Czy to też pana zdaniem sprawa Nikodema? – Uśmiechnął się wymownie, czując, że po raz pierwszy w trakcie spotkania udało mu się zapędzić komisarza do kąta.

Tymczasem Domagalski poprawił się na krześle i podrapał po brodzie.

– Hm... O tym akurat nie wiedziałem. Przyznaję, cztery lata temu nie wiązałem ze sobą tych spraw. Czy popełniłem błąd? Być może, ale zwyczajnie nie znalazłem żadnych dowodów na to, że Tymon i Michalina się znali. – Zrobił pauzę, zatapiając wzrok w jednym punkcie na ścianie. – Teraz to mnie pan zaskoczył...

– Może oboje mieli jakieś powiązania z Nikodemem? – zastanawiała się Sandra.

– Nie pozostaje wam nic innego, jak spotkać się z policjantem prowadzącym tę sprawę i doprowadzić do rozmowy z dziewczyną. Jestem bardzo ciekawy, co wam powie... Wiem, że miała problemy z byłym chłopakiem. Facet to naprawdę niezłe ziółko. Po jej zaginięciu omal nie trafił za kratki z powodu oskarżeń o gwałt. Wywinął się wyłącznie dzięki wpływowemu ojcu. Tylko co to wszystko ma wspólnego z Tymonem? – Rozłożył bezradnie ręce, a potem dodał: – Czy mogę liczyć na informowanie o postępach? Nie ukrywam, że żadne śledztwo w karierze nie pochłonęło mnie tak jak to... – Domagalski spojrzał Igiemu w oczy. Ten przytrzymał go dłuższą chwilę w niepewności, po czym odrzekł od niechcenia:

– Dobrze, będą panu dawał znać, co udało nam się ustalić.

# ROZDZIAŁ 6

WRZESIEŃ, ROK 2016  
SZEŚĆ MIESIĘCY PRZED ZAGINIĘCIEM

Tymon Sznyder coraz częściej wyobrażał sobie, jak by to było, gdyby pewnego dnia upchnął do plecaka najpotrzebniejsze rzeczy, wyszedł bez pożegnania i już nigdy nie wrócił. Wierzył, że bliscy prędko by się nie zorientowali, że go nie ma. Ojciec codziennie po pracy upijał się butelką wódki, wszczynał bez powodu awantury, po czym zasypiał przed telewizorem. Matka posłusznie mu usługiwała i robiła wszystko, byle tylko jeszcze bardziej go nie rozjuszyć. W efekcie wykończona psychicznie nie miała w sobie wystarczająco energii, by interesować się życiem synów. Z kolei Igi ciągle wyjeżdżał na zawody i zgrupowania, odrzucając prośby o zabranie Tymona ze sobą. Na domiar złego rzadko dzwonił i odpisywał na wiadomości po kilku godzinach. Młody cieszył się z jego sukcesów, choć czuł, że odkąd Igi podporządkował życie karierze sportowej, stopniowo się od niego odsuwał. Wprawdzie mimowolnie, ale jednak. Tymonowi brakowało ich wycieczek rowerowych, wieczorów z filmem i pizzą z ulubionego lokalu czy zwykłych rozmów o niczym. Z jednej strony tłumaczył sobie, że był dorosłym mężczyzną i powinien się ogarnąć. Z drugiej jednak wciąż miał w sobie wiele z zagubionego nastolatka traktującego starszego brata jako wzór do naśladowania i tak bardzo potrzebującego jego wsparcia. Igi nie tylko chronił go przed nieobliczalnym ojcem, ale wręcz mu go zastępował. Tymon często wyobrażał sobie, jak wyglądałoby jego życie, gdyby był jedynakiem. Od kogo czerpałby wzorce? Czy stałby się takim samym potworem jak ojciec? W chwilach

największej samotności pocieszał się myślą, że jako dziecko zawsze miał Igiego na wyciągnięcie ręki. Chociaż tyle dobrego, że brat nie opuścił go w okresie, gdy czynniki zewnętrzne miały najsilniejszy wpływ na kształtowanie się jego osobowości.

„Jak leci?” – napisał wczesnym wieczorem do Igiego, który od trzech dni przebywał na zgrupowaniu w Ostrawie. Odpowiedź otrzymał po dziesięciu minutach, co jak na Igiego było wyjątkowo szybką reakcją: „Ciężki dzień. Padam na ryj. Lecę spać. Trzymaj się, brat”.

Tymon jeszcze przez dłuższą chwilę wpatrywał się w ekran smartfona, przygryzając nerwowo dolną wargę. No tak, najłatwiej jest się odciąć od rodzinnych problemów i skupić na sobie. Igi nawet nie raczył go spytać, czy ojciec znowu coś odwalił. Tymon miał ochotę wysłać mu długą, pełną pretensji wiadomość, w której ze szczegółami opisałby szarpaninę z ojcem sprzed dwóch godzin. Dołączyłby zdjęcie swojego podbitego oka i szramy na policzku. Bał się jednak, że brat zbagatelizuje problem. Ostatnio ciągle tak robił. Zupełnie jakby zapomniał o latach upokorzeń fundowanych przez ojca. „Niewiarygodne, jak szybko ojciec wkupił się w jego łaski” – myślał Tymon. „Wystarczyło, że pojawił się na paru zawodach i zaczął się chwalić utalentowanym synem, by Igi zapomniał o przeszłości...” Wszystko wskazywało na to, że był zdany na siebie. I czuł się z tym beznadziejnie.

– Co robisz? – spytał chwilę później przez telefon swoją dziewczynę, Sylwię Kamińską.

– Wróciłam z roboty i odgrzałam sobie makaron z grzybami. – Sylwia dorabiała na pół etatu w spożywcza. Zajmowała się tam głównie sprzątaniami i układaniem towaru na półkach. – Odpocznę z godzinę i lecę z dziewczynami na piwo do centrum.

– Którymi?

– Jak to którymi? Kaśką, Elką i Nataszą.

– Myślałem, że się dziś spotkamy – powiedział zawiedziony Tymon. Tak bardzo pragnął się wyrwać z domu choć na kilka godzin...

- Mówiłam ci przecież, że się z nimi widzę. Umawialiśmy się od tygodni. Nie mogą ich teraz wystawić.

- A o której wrócisz?

- Nie wiem. Jutro mam wolne, więc pewnie nieprędko. Coś się stało, Timi? Masz jakiś dziwny głos...

Tymon przez kilka sekund zastanawiał się, czy powinien jej o wszystkim powiedzieć.

- Nie, po prostu tęsknię. Ostatnio w ogóle nie masz dla mnie czasu...

- Kotku, przecież wiesz, że pracuję. Jakoś muszę zarobić na studia. Nie każdy ma bogatych staruszków, którzy zawsze sypną groszem.

- Moi rodzice nie są bogaci - zauważył Tymon.

- Na pewno są bogatsi niż moi, którzy na własne życzenie udupili się kredytem we frankach. Poza tym wspominałeś, że twój brat bije się w MMA. Pewnie wyciąga niezłą kasę. Wytrzymaj do weekendu, okej? Obiecuję, że porobimy coś fajnego w sobotę. Ma być ładna pogoda.

- Wolałbym spędzić cały dzień i noc w twoim łóżku - odrzekł kokieteryjnie Tymon.

- Ty jak zwykle tylko o jednym... Słuchaj, muszę kończyć. Odezwę się jutro, dobrze?

- Taaa...

- Kocham cię, wiesz? - szepnęła do telefonu Sylwia.

- Ja ciebie bardziej.

- No nie jestem tego taka pewna...

Po zakończonej rozmowie Tymon zalogował się na puste konto na Instagramie i wszedł na profil Nataszy Lipskiej, wieloletniej przyjaciółki jego dziewczyny. W tajemnicy przed Sylwią, która nawet nie wiedziała, że korzystał z tej aplikacji, od dłuższego czasu obserwował profil jej i jej znajomych. Robił to, bo czuł, że Sylwia nie była z nim szczerą. O ile w pierwszych miesiącach znajomości, gdy był w niej zakochany do szaleństwa, uwierzyłby we wszystko, co mówiła, o tyle po dwóch latach zupełnie inaczej postrzegał pewne jej zachowania i niemalże analizował

każde wypowiedziane przez nią słowo. Z pewnością duży wpływ na zmianę jego nastawienia miała coraz bardziej frustrująca sytuacja rodzinna, a przede wszystkim agresja ojca. Tymon nie mógł sobie pozwolić nawet na chwilową utratę czujności. Nieustannie wyczekiwał zagrożenia i próbował przewidzieć kolejny ruch ojca. Narastająca nieufność wobec człowieka, który powinien stanowić dla niego największe wsparcie, odbijała się na jego związku z Sylwią. Z początku wyrzucał sobie, że jeśli czegoś nie zmieni w swoim zachowaniu, to zrujnuje relację z jedyną osobą, która w ostatnich miesiącach okazywała mu zainteresowanie. Z czasem uświadomił sobie, że Sylwia wcale nie była taka nieskazitelna, na jaką się kreowała. Zaczęło się od małych kłamstewek, które wyłapywał dzięki jej instagramowej aktywności. Natrafił chociażby na jej komentarz, w którym ostro krytykowała muzykę rock, a zwłaszcza zespół Guns N' Roses, którego Tymon był wielkim fanem. Co ciekawe, na jednej z pierwszych randek powiedziała mu, że uwielbia Gunsów i od tamtej pory regularnie razem słuchali przygotowanej przez Tymona playlisty z ich piosenkami. Chłopak nigdy z nią jednak na ten temat nie rozmawiał. Uznał, że będzie lepiej, jeśli nie ujawni swoich szpiegowskich zapędów. Przeglądając najnowsze zdjęcia Nataszy, tylko utwierdził się w przekonaniu, że postąpił słusznie.

- Że niby za godzinę idziesz z nią na piwo? - mruknął do siebie, wpatrując się w fotografię przedstawiającą spacerującą po plaży Nataszę. Pod jej nickiem widniała lokalizacja: Larnaca, Cypr. Na wszelki wypadek Tymon sprawdził też profile pozostałych przyjaciółek Sylwii. Łudził się, że być może jego dziewczyna nie wiedziała, że Natasza poleciała na wczasy. Odetchnął z ulgą, gdy Kaśka i Elka nie opublikowały niczego, co jeszcze bardziej nadszarpnęłoby jego zaufanie do dziewczyny. Naprawdę chciał wierzyć, że popada w paranoję, a Sylwia niczego nie ukrywa. A jednak wszystko w nim krzyczało, że musi być czujny. Jeśli żył w iluzji, miał prawo o tym wiedzieć.

Dwadzieścia minut później taksówka zatrzymała się w pobliżu bloku, w którym mieszkała Sylwia. Tymon miał nadzieję, że nie zdążyła jeszcze wyjść z domu. W przeciwnym razie przyjechałby na marne, a co najgorsze – stracił pieniądze, z którymi i tak było krucho. Przez następne minuty czaił się za drzewem po drugiej stronie ulicy i wlepił wzrok w drzwi do klatki schodowej w bloku B. Odetchnął z ulgą, gdy w pewnym momencie przed budynkiem pojawiła się ubrana w dżinsy i fioletową kurtkę Sylwia. A potem modlił się, by dziewczyna nie udała się w kierunku przystanku autobusowego lub, co gorsza, nie zamówiła taksówki. Wtedy na pewno by ją zgubił.

– Ty kretynie. Jak zwykle najpierw robisz, a dopiero potem myślisz – syknął, gdy Sylwia skręciła w lewo. Wiedział, że za zakrętem znajdował się przystanek. Nie mógł wsiąść do tego samego busa, bo na pewno by go zauważyła.

Przez trzy minuty podążał za nią w bezpiecznej odległości i przyspieszył, gdy drobna blondynka zniknęła za zakrętem. A potem spostrzegł, że minęła przystanek i przeszła na pasach przez jezdnię. Przez kolejne dziesięć minut Tymon utrzymywał dzielący ich dystans i zastanawiał się, dlaczego Sylwia oddalała się od centrum. Według Google Maps w okolicy, w której się znajdowali, nie było żadnych barów. „Czyżby nagła zmiana planów? A może jednak ma mnie za naiwnego idiotę?” Po ciele Tymona rozeszło się nieprzyjemne ciepło, po którym przyszły silne dreszcze. W ostatnim czasie nic nie frustrowało go bardziej niż świadomość braku kontroli nad własnym życiem. Liczył na to, że z Sylwią będzie inaczej. „Dlaczego mnie okłamałaś? Dlaczego, kurwa?”

Wkrótce uzmysłowił sobie, że zmierzali w kierunku osiedla, na którym mieszkał Nikodem. Początkowo nie dopuszczał do siebie myśli, że to właśnie z nim Sylwia miała się spotkać. Wprawdzie lubili się, ale Tymon czuł, że gdyby z jakiegoś powodu rozstał się z dziewczyną, jej znajomość z Nikodemem momentalnie by się zakończyła. Romaszuk

był jego przyjacielem. Gdyby nie on, Sylwia pewnie nigdy by go nie poznała. Dlaczego zatem zatrzymała się przed jego blokiem?

- Co jest, kurwa? - wyszczał do siebie trzy minuty później, wpatrując się z ukrycia w wychodzącego z bloku i krocącego ku Sylwii Nikodema. Nagle jego najlepszy przyjaciel przytulił ją mocno, jakby czekał na to od dłuższego czasu. - Ty śmieciu - warknął Tymon, któremu momentalnie zmiękły nogi. Nie był pewien, czego był właśnie świadkiem, ale intuicja podpowiadała mu najgorszy scenariusz. I wtedy Nikodem z Sylwią ruszyli w jego stronę. Roztrzęsiony Sznyder wycofał się, a potem podążał za nimi aż na najbliższy przystanek i obserwował, jak roześmiani żywo ze sobą rozmawiają. Ewidentnie czuli się dobrze w swoim towarzystwie. Aż za dobrze.

Tymon z trudem powstrzymał się, by nie wyjść z ukrycia i nie wygarnąć tej dwójce, co o nich sądzi. Uznał jednak, że tylko by sobie zaszkodził. Wzburzony i rozgoryczony patrzył, jak para wsiada do autobusu, a potem odjeżdża w kierunku centrum. Mógł wsiąść do kolejnego i spróbować ich odnaleźć, ale uznał, że nie warto. Jego dziewczyna okazała się zdradziecką suką, a przyjaciel, za którym wskoczyłby w ogień, złamał najważniejszą męską zasadę: wara od dziewczyn kumpli.

Młody Sznyder już wcześniej czuł się samotny, ale w tamtej chwili świat jawił mu się wyłącznie jako ogarnięte mrokiem, ciche i nieprzyjazne pustkowie. W pobliżu nie było już nikogo. Pozostał tylko on i jego wewnętrzne frustracje.

\*

## TYDZIEŃ PÓŹNIEJ

- Pierdole to - syknął Tymon, po czym zamachnął się ręką, w której trzymał smartfon. Mało brakowało, a cisnąłby nim o ścianę i roztrzaskał

na kawalki. Nie byłoby to rozsądne, bo parę miesięcy wcześniej przeznaczył na jego zakup znaczną część oszczędności. Musiał znaleźć inny sposób na danie upustu stresowi wywołanemu problemami w związku. Odkąd dowiedział się o potajemnych spotkaniach Sylwii i Nikodema, unikał dziewczyny jak ognia. Odwołał nawet ich weekendowe spotkanie, co najwyraźniej było Sylwii na rękę, bo nie robiła mu z tego powodu wyrzutów. W sobotni wieczór Tymon upijał się samotnie w pokoju, wyobrażając sobie, jak Nikodem rozbiera jego dziewczynę i całuje po całym ciele. A potem popycha ją na łóżko i wdziera się jej językiem między nogi. Sylwia uwielbiała, gdy Tymon jej to robił. Na pewno wspomniała o tym Nikodemowi.

Nazajutrz po południu uznał, że miarka się przebrała. Ciche dni zmęczyły go do tego stopnia, że postanowił napisać do Sylwii i poprosić o spotkanie. Chciał spokojnie porozmawiać o ich związku, a zwłaszcza o jej relacji z Nikodemem. Miał dość niedomówień i wołał wiedzieć, na czym stoi. Ku jego zdziwieniu dziewczyna odpisała, że sama miała się do niego odezwać po wyjściu z pracy.

„Wpadnij koło siódmej, okej? Przygotuję coś do jedzenia i obejrzymy film”.

- Dokąd idziesz? - spytała go po szóstej matka, gdy pijany ojciec zdążył już zasnąć przed telewizorem.

- Jadę do Sylwii.

- O której wrócisz? - dopytywała Irena.

- Nie wiem, postaram się przed północą.

- Dobrze, tylko postaraj się być cicho, by nie zbudzić ojca. Jeszcze zaczniesz się awanturować i pobudzi sąsiadów.

- Mówisz tak, jakby nigdy wcześniej tego nie zrobił - stwierdził uszczypliwie Tymon, po czym narzucił na siebie kurtkę i wyszedł z domu.

Pół godziny później stał przy drzwiach do klatki schodowej i czekał, aż Sylwia mu je otworzy. Po chwili rozległ się dźwięk odblokowywanego zamka. Tymon pociągnął za klamkę i ruszył w kierunku windy.



- Cześć - powiedział do ubranej w czarną, pozbawioną ramiączek sukienkę i wysokie szpilki Sylwii. - A co to za stylówka?

- Podoba ci się? - Obróciła się wokół własnej osi. - Kupiłam w weekend na przecenie.

- Nie no, ładnie wyglądasz, ale jakoś tak... Myślałam, że nie przepadasz za sukienkami... Na dodatek ten makijaż i doczepiane włosy... - Tymon nigdy nie przypuszczał, że zakocha się w gustującej w bluzach z kapturem chłopczycy, która unikała makijażu jak ognia. Jak na ironię, w tej dziewczynie najbardziej ujęło go właśnie jej naturalne piękno. Dzięki niemu wyróżniała się na tle wystrojonych lasek, które wyglądały tak, jakby wyszły z jednej linii produkcyjnej. Dlaczego nagle postanowiła się do nich upodobnić? Tymon wiedział, w jakich dziewczynach gustował Nikodem. Czyżby Sylwia dokonała wyboru?

- Uznałam, że nic się nie stanie, jeśli raz na jakiś czas zaszaleję z wizerunkiem. To co, wchodzisz? - Sylwia cofnęła się, robiąc mu przejście.

- A co tu tak ciemno? - spytał Tymon po przekroczeniu progu. - Nie ma twoich rodziców?

- Pojechali do dziadków. Powiedziałam im, że chcę mieć dziś w nocy wolną chatę. - Sylwia podeszła do niego i ścisnęła mu lekko krocze. - Mam wobec ciebie pewne plany...

- Zaczekaj... Wolałbym najpierw pogadać. - Tymon próbował się wycofać, ale dziewczyna coraz bardziej na niego napierała.

- Po co gadać, skoro możemy robić dużo przyjemniejsze rzeczy? - W pewnym momencie pocałowała go namiętnie, a zaskoczony chłopak lekko ją od siebie odepchnął.

- Nie chcę. To znaczy chcę, ale dopiero wtedy, gdy będę wiedział, na czym stoję.

Sylwia obrzuciła go pytającym spojrzeniem, po czym chwyciła go za dłoń.

- Dobra, zatem pogadajmy w moim pokoju.

- A nie możemy w salonie?

– Spokojnie, przecież cię nie zgwałcę – prychnęła i otworzyła drzwi do swojego pokoju, w którym na Tymona czekali wszyscy jego przyjaciele.

– Niespodzianka! – krzyknęli jednocześnie Nikodem, Patryk i Dawid, strzelając korkami od szampana. A potem podbiegli do kompletnie zaskoczonego Tymona i wyściskali go, składając mu życzenia urodzinowe.

– Myślałeś, że zapomnieliśmy? – spytała go chwilę później roześmiana Sylwia. – Wszystkiego najlepszego, kochanie – dodała, składając na jego ustach czuły pocałunek. Tym razem jej nie odepchnął.

– Impreza w śróde? Do reszty was pogięło? – Chłopak wciąż nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Stół w całości pokrywały przekąski i butelki alkoholi, a na przeciwległej do drzwi ścianie znajdowały się dziesiątki jego zdjęć z Sylwią.

– Nie chcieliśmy czekać do weekendu – odrzekł Nikodem, po czym wręczył mu nieduże czarne pudełko. – To nasz prezent. Otworzysz, brachu, czy będziesz się tak patrzył?

Tymon niepewnie wziął do ręki pudełko i zajrzał do środka. Znajdował się w nim dysk przenośny, o którego kupnie od dawna myślał.

– Skąd wiedzieliście? – spytał, starając się ukryć wzruszenie.

– Głędziłeś o tym chyba z miesiąc. Dawid sugerował, że powinniśmy ci sprawić jakiś szalony prezent typu skok ze spadochronem, ale gdzie ty i spadochron?

Tymon przez kilka sekund stał w milczeniu, obserwując szeroko uśmiechniętych przyjaciół.

– Długo to planowaliście? – spytał Sylwii.

– Przynajmniej tydzień. Pojechałam nawet z Nikodemem do Media Marktu, by popatrzeć, czy nie mają czegoś lepszego w niższej cenie. Okazało się, że ten, który sobie upatrzyłeś, był najlepszy i względnie tani.

– Zaraz... Pojechaliście razem? W zeszłą środę?

- Eee... tak. A co?

Nagle Tymon zdał sobie sprawę z tego, jakim jest idiotą.

- Nic... Dzięki. - Przytulił się mocno do Sylwii i szepnął jej do ucha, że ją kocha.

- Ja ciebie też. Tylko się nam tu zaraz nie rozplącz.

## ROZDZIAŁ 7

Po spotkaniu z komisarzem Domagalskim Igi i Sandra skontaktowali się z policjantem zajmującym się sprawą Michaliny Antkowiak. Nadkomisarz Krystian Woliński zaprosił ich do Komendy Miejskiej w Łodzi na szóstą wieczorem.

– Dziękujemy. Będziemy na pewno – odpowiedziała Sandra, po czym zwróciła się do Igiego: – Naprawdę nie kojarzysz tej dziewczyny?

– Mówiłem ci już z dziesięć razy, że ani Tymon, ani jego znajomi nigdy o niej nie wspominali.

– Hm... Dziwne. Pozostaje mieć nadzieję, że sama nam powie, o co w tym wszystkim chodzi.

Wkrótce Igi zatrzymał swojego jeepa za ustawionym wzdłuż drogi fioletowym nissanem Amandy Rybciak.

– Cudownie – burknął z nietęgą miną. – Nawet na święta nie odwiedza nas tylu gości. To już wszyscy, czy za chwilę sprowadzisz tu całe biuro? – spytał Sandrę, kręcąc z niezadowoleniem głową.

– Myślałam o Masterze, ale wolałam nie ryzykować, że przywiezie ze sobą zielsko albo jakieś inne gównno.

– Akurat joint na rozluźnienie to nie taki głupi pomysł – odrzekł Ignacy, po czym wyłączył silnik i opuścił pojazd razem z przyjaciółką.

Po wejściu do salonu ujrzał swoją matkę siedzącą na kanapie w towarzystwie jego byłej dziewczyny oraz obecnej kochanki. Irena uśmiechała się delikatnie, gdy Amanda opowiadała jej coś na temat swojej zeszłorocznej wycieczki do Kapadocji, a Becky potakiwała, udając, że rozumie.

– Och, chciałabym kiedyś przelecieć się balonem – odrzekła rozmarzona Irena Sznyder, zanim spostrzegła stojącego w przejściu

syna i gwałtownie wstała. – Ignasiu, jesteś wreszcie!

– No, jestem... I widzę, że masz doborowe towarzystwo. – Sznyder obrzucił Amandę podejrzliwym spojrzeniem.

– Czy wiadomo coś w sprawie Tymonka? – Na twarzy Ireny szybko pojawiło się zmartwienie. – Rozmawiałeś z policją?

– Spokojnie, mamu. Obiecałem ci, że poruszę niebo i ziemię, by go znaleźć, prawda?

– Wiem, Ignasiu, ale na samą myśl, że coś mogłoby pójść nie tak i znów stracilibyśmy go na cztery lata... albo i dłużej... – Irena cicho jęknęła, gdy oczy zaszyły jej łzami. Następnie nabrała powietrza w płuca i wypuściła je powoli ustami. – Muszę być silna. Obiecałam sobie, że będę silna dla Tymonka...

– Jesteśmy z panią. – Amanda objęła czule niedoszłą teściową i nie puszczała jej przez dłuższą chwilę.

– Pójdę zaparzyć melisę na uspokojenie, a wy sobie w tym czasie porozmawiajcie. – Irena ruszyła w kierunku wyjścia ze spuszczoną głową.

– Mamo... – Ignacy chwycił ją delikatnie za przedramię. – Mamo, spójrz na mnie. – Gdy kobieta powoli uniosła głowę, przełknął ślinę i oświadczył stanowczo: – Nie jesteś w tym sama. Nie spocznę, dopóki nie sprowadzę Tymona do domu. Rozumiemy się?

Po tych słowach pani Sznyder uniosła lekko kąciki ust i odrzekła:

– Zawsze byłeś dla niego takim dobrym bratem... Żałuję, że nie mogłam być dla Tymonka lepszą mamą. Dla ciebie zresztą też...

– Co ty wygadujesz? Przecież to nie twoja wina, że ojciec...

– Zaparzę melisę – weszła mu w słowo matka, a potem oddaliła się szybkim krokiem w kierunku kuchni, zanim Igi zdążył cokolwiek dodać.

Chwilę później Amanda podeszła do niego i przywitała się z nim szybkim uściskiem.

– Nie martw się, nie zamierzam tu nocować. Wynajęłam pokój w hotelu w centrum.

- Jaka szkoda...

- A co do twojej mamy: porozmawiam z nią wkrótce na spokojnie. Z tobą zresztą też zamierzam...

- Sądziłem, że bardziej szanujesz swój czas wolny - odparł z ponurą miną detektyw.

- Szanuję. Właśnie dlatego tu jestem i próbuję wyciągnąć przyjaciół z konkretnego dołka.

- Przyjaciół? - Igi zmrużył oczy. - Że niby mnie i mamę? O ile jeszcze mnie teoretycznie mogłabyś pod to podciągnąć, to z nią nie rozmawiałaś już szmat czasu.

- Wiesz dobrze, że zawsze lubiliśmy się z panią Irenką. Nie masz pojęcia, jak się stęskniłam za naszymi babskimi pogawędkami - wyznała kobieta.

- Taaa... Aż za dobrze pamiętam te wasze - chrząknął teatralnie - pogawędki. A zwłaszcza twoje wywody na temat naszego życia łóżkowego.

- Czyżby kłótnia byłych kochanków na dzień dobry? Już mi się to podoba - rzuciła stojąca za Igi i opierająca się o framugę Sandra.

- Może czasem przy pani Irencie rozwiązywał mi się język, ale przynajmniej mówiłam o twoich zdolnościach w samych superlatywach. - Amanda szturchnęła żartobliwie dawnego chłopaka. - No już, rozluźnij się. Zawsze mogłam powiedzieć prawdę.

- Grabisz sobie, Rybka... - Igi zagryzł dolną wargę, starając się nie uśmiechnąć, po czym zwrócił się do Amerykanki: - A ty co tu jeszcze robisz? Myślałem, że już pojechałaś...

- Zapropnowałam Becky, by wróciła ze mną jutro rano - wyjawiała Amanda. - Chyba nie masz nic przeciwko? Nie martw się, nie zamierzam jej o ciebie wypytywać. I tak już wszystko wiem.

- Daj znać, kiedy mam udać zaskoczonego - odparł Igi, po czym odwrócił się i spiorunował zadowoloną Sandrę wzrokiem. - No co?!

Krótko po piątej Sandra dołączyła do Igiego i Amandy w ogrodzie.

- Nie chcę wam przeszkadzać, ale niedługo musimy się zbierać - zwróciła się do palącego papierosa Igiego.

- Tak, wiem. Daj nam jeszcze pięć minut.

- Zaczekam przy samochodzie.

Gdy Sandra odeszła, Sznyder zbliżył się do dawnej dziewczyny i wyszeptał jej w twarz, jakby w obawie, że ktoś mógłby usłyszeć jego wyznanie:

- Rybka, to mnie przerasta... Coraz częściej wzmaga się we mnie tak silny wkurw, że dosłownie czuję, jakbym płonął od środka.

- Czym jest to spowodowane? - spytała spokojnie.

- Jak to czym? Tym, że po tym świecie chodzi bydlę, które tak strasznie potraktowało mojego brata... - Po tych słowach Igi zaciągnął się mocno papierosem i zakasłał. - Kurwa, obiecałem sobie, że rzucę...

- Czy masz dowody na to, że zniknięcie Tymona nie było zaplanowaną przez niego ucieczką?

- Nie no, ty też wierzysz, że byłby zdolny przez cztery lata ukrywać się przed światem? - Ignacy przypomniał sobie rozmowę z komisarzem Domagalskim.

- Próbuję ci tylko powiedzieć, że marnujesz energię na wkurwianie się z powodu przypuszczeń. Na ten moment nie wiesz, co spotkało Tymona.

- Wiem wystarczająco dużo, by stwierdzić, że jako starszy brat nawaliłem po całości...

- Aha, czyli jednak nie chodzi o tego, kto rzekomo go porwał, ale o to, że go nie ochroniłeś?

- Możesz ze mną rozmawiać jak rzekoma przyjaciółka, a nie psycholog? - odpowiedział pytaniem na pytanie Igi. Po kilkusekundowym milczeniu dodał: - Przepraszam. Staram się tego nie okazywać przy mamie i Sandrze, ale od kilku dni czuję, jakbym coraz głębiej tonął... Nie wspomnę już o tym, że zachowuję się jak dziecko,

które błądzi we mgle. Jeżdżę bez celu po Zgierzu i Łodzi, łudząc się, że wypatrzę gdzieś Tymona – westchnął głośno. – Oby ta dziewczyna, Michalina, powiedziała coś, co pomoże w odnalezieniu Tymona. Muszę się dowiedzieć, co go spotkało. Ta nieświadomość nie daje mi spokoju, Rybka. Wolę najgorszą prawdę niż milion pytań bez odpowiedzi.

\*

Pięć minut po szóstej Sandra zapukała do drzwi gabinetu nadkomisarza Krystiana Wolińskiego.

– Dziwne – rzuciła, gdy nikt im nie otwierał, a ze środka nie dobiegały żadne odgłosy.

– Może poszedł na dwójkę? – zasugerował Igi i nacisnął na klamkę. Drzwi były jednak zamknięte na klucz. – Sprawdźę, czy jest w toalecie.

– Żartujesz, prawda? Zamierzasz mu przeszkodzić w stawianiu klocka? – Detektyw zmarszczyła brwi.

– Nie. Po prostu po coli zero zawsze chce mi się sikać – wyjaśnił.

– Niech ci będzie...

Nagle drzwi otworzyły się na zewnątrz, omal nie uderzając Sandry w ramię.

– Oj, przepraszam – powiedziała wysoka, ubrana w jasnoróżową bluzę brunetka z sięgającymi za uszy falistymi włosami. Kobieta trzymała za rękę chłopca w wieku około trzech lat, a maluch w drugiej dłoni ścisnął resoraka i nieufnie spoglądał na Sandrę. – Pani do mojego męża?

– Jeśli pani mężem jest Krystian Woliński, to tak.

– Zapraszam, zapraszam – odezwał się ze środka policjant.

Po przekroczeniu progu Sandra ujrzała dużo wyższego od niej, pyzatego szatyna koło czterdziestki z dużymi zakolami i licznymi bliznami po trądziku na policzkach i podbródku. Ubrany był w czarną marynarkę, pod którą nosił zapiętą po ostatni guzik koszulę w takim samym kolorze.



– Żona stwierdziła, że skoro tak rzadko bywam w domu, to ona będzie mnie odwiedzała w pracy – wyjaśnił, po czym spojrział Sandrze głęboko w oczy. – Pani Milton, poznaję panią. – Wyciągnął ku niej rękę i mocno ścisnął jej dłoń.

– Dzień dobry. Dziękujemy, że znalazł pan dla nas czas.

– Oczywiście. Jest pani sama?

– Nie, mój partner poszedł... – Sandra zwróciła się w prawo i spostrzegła biegnącego w ich stronę Igiego.

– Jestem, jestem. Witam pana. – Po tych słowach przeniósł wzrok na obrzucającą go pytającym spojrzeniem współniczkę i wyjaśnił: – Wytrzymam. Nie traćmy czasu. Chodźmy.

– Zatem zapraszam. – Nadkomisarz wpuścił ich do środka. Gdy Igi i Sandra usiedli na wygodnych krzesłach przy biurku, przeszedł od razu do konkretów: – Doszły mnie słuchy, że Michalina czuje się już lepiej i jest szansa, że jutro będziemy ją mogli przesłuchać. Chciałbym, by byli państwo przy tym obecni.

– Bardzo panu dziękujemy – odezwała się z satysfakcją detektyw.

– Czy wiadomo coś na temat powiązań tej dziewczyny z moim bratem? – spytał z poważną miną Igi. – Osobiście nigdy o niej nie słyszałem, a znałem prawie wszystkich znajomych Tymona.

– No właśnie, prawie wszystkich. – Woliński pochylił się do przodu i spojrział Igiemu prosto w oczy. – Coś panu powiem: prawda jest taka, że nigdy nie da się w pełni poznać drugiej osoby. Możemy z nią spędzać całe dnie i rozmawiać o wszystkim, ale koniec końców, jeśli będzie chciała, to i tak zatai przed nami pewne fakty. Dlatego proszę nie być zdziwionym, jeśli okaże się, że Tymon i Michalina znali się bardzo dobrze jeszcze przed wspólnym zaginięciem.

– Czy pana zdaniem mogli z jakiegoś powodu zaplanować ucieczkę? – spytał Ignacy.

– Komisarz Domagalski, który cztery lata temu prowadził śledztwo w sprawie zaginięcia Tymona, uważa, że jeden z jego przyjaciół mógł

maczać w tym palce – dodała Sandra, zanim Woliński zdążył udzielić Sznyderowi odpowiedzi.

– Słyszałem, że pański brat jest w kiepskim stanie i ma na ciełe obrażenia podobne do tych u Michaliny... Już samo to nakazuje sądzić, że komuś raczej zależało na tym, by zniknęli – zwrócił się do Ignacego.

– Komuś, kto chciał ich za coś ukarać – dopowiedział detektyw.

– Za wcześniej na tego typu wnioski. Zaczekajmy na to, co powie Michalina – zasugerowała Milton, po czym spytała nadkomisarza: – Może powie nam pan coś o niej? Słyszeliśmy, że miała problemy z byłym chłopakiem...

– Tak, Dorianem Mistrzynie. Jego ojciec Klaudiusz jest wpływowym lokalnym biznesmenem. Przez lata zarządzał dużą masarnią za Lutomię, a obecnie posiada udziały w blisko dziesięciu spółkach, między innymi w KM Development, do której należy kilka łódzkich biurowców. Od lat udziela się też politycznie i zasiada w radzie sejmiku województwa. Można powiedzieć, że facet trzęsie tym naszym łódzkim poletkiem i na razie nic nie wskazuje, by to się miało zmienić. Ale wracając do Doriana: z relacji przyjaciółek Michaliny wynika, że facet uwielbiał sprawować nad nią kontrolę, a gdy ta postanowiła z nim zerwać, tygodniami ją nachodził i próbował zmusić do powrotu. Typowa toksyczna gnida.

– Ponoć miał alibi na wieczór zniknięcia dziewczyny – odezwał się Igi.

– Tak. Zabawiał się wtedy z inną panięką, Judytą Grzałęk, która to potwierdziła. Z kolei kilka minut po jedenastej kamery zarejestrowały ich na ulicy Piotrkowskiej w towarzystwie koleżanek Judyty. Przez resztę nocy bawili się w jednym z popularnych pubów.

Sandra przysunęła się do biurka, nie odrywając wzroku od nadkomisarza.

– Czy jest jakiś dowód na to, że wcześniej Dorian faktycznie przebywał z tą dziewczyną, Judytą? – spytała.

- W zasadzie to mamy tylko jej zeznania. Twierdziła, że tuż przed dziewiątą wybrali się na spacer w okolicy parku Staromiejskiego. Pech chciał, że na odcinku, który rzekomo przeszli, nie były zamontowane żadne kamery.

- I rozumiem, że słowa tej dziewczyny wystarczyły, by usunął pan Doriana z kręgu podejrzanych?

- Niech pani tak na mnie nie patrzy: wcale mi się to nie podobało, ale nie mogłem nic zrobić. Naciskano na mnie z góry, bym usunął Doriana z kręgu podejrzanych. Stary Mistrz ewidentnie robił wszystko, by załatwić synkowi alibi. Dorian bez przerwy z czymś wyskakiwał, a ten za każdym razem ratował mu dupę. Skandal to bowiem ostatecznie, czego potrzebował. To mogłoby się negatywnie odbić na wizerunku jego spółek.

- Czy kontaktował się z panem po powrocie Michaliny? - dopytywała Sandra.

- Nie, ale na pewno jest ze wszystkim na bieżąco. Zawsze dobrze trzymał z komendantem i układał się z ówczesnym prokuratorem, Teodorem Borysiakiem. Wcale bym się nie dziwił, gdyby to właśnie on pomógł mu wszystko zatuszować. No bo jak wytłumaczyć to, że przez kilka godzin Doriana i Michaliny nie zarejestrowały żadne kamery w mieście? - Rozłożył bezradnie ręce. - Natomiast dopowiem jedną rzecz w sprawie Doriana: po zaginięciu Michaliny nieco o nim ucichło, jednak jakieś dwa lata temu Judyta, z którą przez cały czas się spotykał, oskarżyła go o gwałt. Sprawa rozeszła się po kościach za sprawą jego ojca, który pewnie uciszył ją atrakcyjną sumką.

Igi podrapał się po brodzie i mruknął:

- Dziwne to wszystko...

- Bardzo. Proszę mi wierzyć, że przez te cztery lata w mojej głowie zrodziły się niezliczone hipotezy dotyczące tamtego wieczora. Oczywiście pański brat też był w nich obecny, ale nie udało mi się zdobyć żadnych dowodów na to, że Michalina i Tymon... W każdym razie żyłem w przeświadczeniu, że poczuję ulgę, gdy już wreszcie

przybliżyć się do rozwiązania zagadki. Tymczasem na myśl o tym, że jutro Michalina przedstawi nam swoją wersję wydarzeń, ściska mnie w żołądku. Coś mi mówi, że nikt z nas nie jest gotowy na prawdę...

\*

Późnym wieczorem Igi wybrał się w towarzystwie Amandy na przejażdżkę po okolicy. Przyjaciółka próbowała mu to wyperswadować, ale był nieugięty, więc zdecydowała się jechać z nim.

- Muszę coś zrobić, Rybka. Nie liczę już na to, że wypatrzę gdzieś Tymona, ale chcę mieć poczucie, że nie czekałem bezczynnie na jego powrót - tłumaczył jej.

Nie natrafili na żaden ślad. Po powrocie do domu rodzinnego, gdzie mieszkał od czasu ponownego zniknięcia Tymona, Ignacy wypił w salonie zimne piwo, a następnie zasnął na kanapie, nawet się nie kładąc. W środku nocy obudziła go krzątająca się po pokoju matka. Początkowo myślał, że to Becky, ale ona spała przecież w innym pokoju.

- Ignasiu, ktoś chyba się kręci w ogrodzie - powiedziała zaniepokojona Irena.

- Jak to? - zapytał, przecierając oczy.

- Wydawało mi się, że ktoś pukał w okno.

Słyszając to, Ignacy poderwał się z kanapy jak oparzony i podbiegł do szyby.

- Widziałas kogoś?

- Nie, ale jestem pewna, że słyszałam pukanie. Może to Tymonek postanowił wrócić, ale nie mógł wejść przez drzwi? Proszę, Ignasiu, sprawdź to... Ja się boję wychodzić sama w tę ciemnicę.

- Dobra. Sprawdzę. Zostań tu.

Trzy minuty później Igi wrócił do środka.

- I co? - spytała Irena, a jej syn rozłożył bezradnie ręce.

- Nikogo nie ma, za to strasznie wieje. Pewnie gałąź lub coś innego uderzyło w okno.

- A jeśli Tymonek chowa się gdzieś za drzewem? Ignasiu, może sprawdź jeszcze raz...

- Mamo, w ogrodzie nikogo nie ma – odrzekł stanowczym głosem Igi, po czym wziął kobietę pod rękę i odprowadził do sypialni.

\*

Następnego dnia po śniadaniu Igi pożegnał się z Becky szybkim uściskiem.

- *I'll wait for you, my Polish hotness* – wyszeptła do jego ucha i delikatnie ścisnęła mu krocze. W odpowiedzi Igi wyjął z kieszeni dzinsów portfel i wręczył kochance stużłotowy banknot.

- Masz na podróż.

- *Are you sure, Igi?* – spytała niepewnie Becky.

- *Yeah, yeah...* Nigdy nie jestem *sure*, ale ty i tak bierzesz – mruknął, a jego kochanka uniosła wysoko kąciki ust, choć nic nie zrozumiała. Po chwili była już za drzwiami jego domu i zmierzała ku samochodowi Amandy.

- Pamiętaj, że gdybyś chciał pogadać, to jestem cały czas pod telefonem – powiedziała mu Amanda kilka minut później, gdy spotkali się pod jego domem. Za chwilę miała dołączyć do nich Sandra. Obie kobiety starały się jak najczęściej spotykać teraz z Ignacym, który przechodził często chwile zwątpienia. To dlatego psycholożka zdecydowała się podjechać tak wcześniej pod jego dom i zapytać detektywa o samopoczucie. – Postaram się przyjechać w przyszły weekend, choć mam nadzieję, że nie będzie takiej potrzeby. Nie trać wiary, Igi – dodała, masując przyjaciela po ramieniu.

- Dzięki za wsparcie, Rybka. Odwdzięczę ci się jakoś, gdy już wszystko się wyjaśni...

- Na nic nie liczyłam, ale skoro już o tym wspomniałeś, to może pomyślisz o jakiejś małej podwyżce? – Uśmiechnęła się delikatnie, co Igi skwitował zduszonym chichotem.

- Wiesz, że dużo bardziej cię lubię, gdy jesteś bezinteresowna?

Wkrótce auto Amandy zniknęło za zakrętem, a Sznyder wydał z siebie głośne westchnięcie.

- Nareszcie spokój... Jeszcze tylko ciebie muszę stąd wykurzyć - rzucił do stojącej obok i ubranej w jego szeroką bluzę z kapturem Sandry.

- Marzenia są dla głupców - odparła. - Zbierajmy się, Igi. Przed nami ważny dzień. Kto wie, może dzień prawdy. Lepiej, żebyś był w formie...

## ROZDZIAŁ 8

O wpół do dwunastej detektywi w towarzystwie nadkomisarza Wolińskiego kroczyli w stronę czekającej na nich w drzwiach domu matki Michaliny.

- Izabela Antkowiak. - Starannie umalowana szatynka o dużych błękitnych oczach uściśnęła dłoń będącej podobnego wzrostu Sandrze. Miała na sobie ciasną bladożółtą koszulkę polo i białe, sięgające do kolan szorty. - Słyszałam o sukcesach agencji „ECHO”. Myśleliśmy nawet z mężem, by się z państwem skontaktować - przeniosła wzrok na Igiego i wyciągnęła ku niemu rękę - ale jakoś nie mogliśmy się zebrać. A potem Miśka wróciła do domu...

- Gdzie ona teraz jest? - odezwał się stojący za Sandrą Woliński.

- Odpoczywa w swoim łóżku. Dopiero pół godziny temu zjadła śniadanie. Za nami ciężka noc...

- Co się stało? - spytała detektyw.

Gospodyni odwróciła się na moment, a następnie wyszła na zewnątrz i przytknęła drzwi.

- Koło piątej zerwał nas na nogi przeraźliwy wrzask Miśki - powiedziała cicho. - Śniło jej się, że ktoś próbuje ją udusić. Gdy już udało mi się ją uspokoić, wypytałam ją delikatnie o ostatnie cztery lata, ale Miśka zbyła mnie, twierdząc, że czuje się strasznie zmęczona i dlatego nie chce o tym mówić... Mam nadzieję, że państwu uda się cokolwiek z niej wyciągnąć. Mijają kolejne dni, a ja wciąż nic nie wiem.

- Wzruszyła bezradnie ramionami. - To takie dobijające...

- Może nas pani do niej zaprowadzić? - odezwał się Woliński. - Nie ma chwili do stracenia.

- Oczywiście, zapraszam. - Gospodyni otworzyła drzwi na oścież i zrobiła gościom przejście. - Mąż przeprasza, że go nie ma, ale został pilnie wezwany do biura. Postara się przyjechać najszybciej, jak się da.

Zanim weszli po schodach na piętro, Igi poruszył przy kobiecie temat Tymona.

- Myśli pani, że się znali?

- Nie mam pojęcia. Oczywiście słyszałam o powrocie pańskiego brata, ale jeśli chce pan spytać, czy Miśka kiedykolwiek o nim wspominała, to na pewno nie przy mnie i mężu. Wcześniej nawet nie przyszło nam do głowy, by powiązać te dwie sprawy.

- Rozumiem - powiedział nieco rozczarowany Igi. W głębi duszy miał nadzieję, że po ponownym zniknięciu Tymona to właśnie Michalina naprowadzi go na jego trop.

Chwilę później zatrzymali się przy kremowych drzwiach, które zdobiły poziome wstawki wykonane z matowego szkła. Izabela Antkowiak przyłożyła dłoń do klamki i powoli ją nacisnęła.

- Misiu, przyszedł pan z policji i detektywi, o których ci mówiłam. - Po paru sekundach ciszy kobieta ponownie zwróciła się do córki: - Dasz radę z nimi teraz porozmawiać? To bardzo ważne...

- Okej - odpowiedziała szeptem dziewczyna.

- Proszę, niech państwo wejdą - zaprosiła ich do środka jej matka.

Po przekroczeniu progu Sandra zatopiła wzrok w siedzącej na łóżku blondynce z długimi puszystymi włosami i bladą cerą. Ubrana była w jednoczęściową niebieską piżamę z cienkim kapturem. Miała spokojny wyraz twarzy i, jak uznała Sandra, odrobinę nieobecne spojrzenie. Na policzkach, nosie i pod dolną wargą znajdowały się czerwone ślady po zadrapaniach. Uwagę zwracał też żółtawy ślad w okolicy prawego oka. „Kto cię tak urządził, ślicznotko?” - pytała w myślach Sandra.

- Dobrze cię widzieć wracającą do zdrowia. - Nadkomisarz Woliński wysunął się do przodu i posłał dziewczynie szeroki uśmiech. - Dziękujemy, że zgodziłaś się z nami spotkać.



- Co chcecie wiedzieć? - spytała nieco nieprzyjemnym tonem, co kontrastowało z jej miłą aparycją.

- Zostawię państwa. - Matka Michaliny wycofała się w pośpiechu. Zanim zniknęła za drzwiami, posłała Sandrze i Igiemu błagalne spojrzenie. Miała już dość czekania. Desperacko pragnęła poznać prawdę o potwornościach, jakich doświadczyło jej ukochane dziecko.

- Mogę? - Sandra wskazała dłonią brzeg łóżka. Wtedy Michalina przysunęła się do ściany, robiąc jej więcej miejsca. Tymczasem Woliński podszedł do biurka i chwycił przysunięte do niego krzesło. Następnie postawił je na środku pomieszczenia i usiadł na nim ze skrzyżowanymi na piersiach rękami. Igi zaś zbliżył się do okna i oparł o szeroki parapet. Nie odrywał wzroku od filigranowej blondynki, która tak bardzo była w typie jego brata. Teraz nie miał już wątpliwości, że Tymon i Michalina się znali. Tylko dlaczego zniknęli i przez ponad cztery lata nie dawali znaku życia? Czy doszli do wniosku, że ucieczka przed Dorianem to jedyny sposób na to, by mogli być razem? A może to były chłopak Michaliny postanowił ukarać ją za to, że odważyła się poczuć coś do innego mężczyzny? Przez głowę Igiego przebiegały dziesiątki pytań. I co do jednego zgadzał się z Wolińskim: świadomość zbliżającej się prawdy wcale nie czyniła go spokojniejszym.

- Pamiętaj, że w każdej chwili możemy przerwać tę rozmowę - zwróciła się do dziewczyny ze spokojem w głosie Sandra. - Jeśli tylko źle się poczujesz, koniecznie daj nam...

- Źle się poczuje? - Michalina prychnęła cicho. - Ja już od dawna nie wiem, co to znaczy czuć się dobrze. - Po tych słowach pociągnęła nosem i zwróciła twarz w stronę ściany.

- Przepraszam. Chodziło mi o to, że...

- Co chcecie wiedzieć? - przerwała jej dziewczyna.

Nadkomisarz Woliński otworzył usta w celu zadania pytania. Ubiegł go jednak Igi:

- Czy znasz tego chłopaka? - Ruszył w jej stronę ze smartfonem w dłoni. Następnie pokazał jej zdjęcie siedzącego na rowerze

i śmiejącego się od ucha do ucha Tymona. Ignacy wykonał tę fotografię podczas ich ostatnich wspólnych wakacji. Tamtego dnia spędzili ze sobą cały dzień i przejechali ponad sto kilometrów. Pamiętał, że po powrocie do domu jego brat z nutą żalu w głosie powiedział mu, że żałuje, iż ten dzień się kończy.

- Jeszcze nie raz urządzimy sobie taką wycieczkę - zapewnił go Igi.

- Teraz tak mówisz, a potem znów wyjedziesz na parę tygodni i zapomnisz o moim istnieniu.

Igi czuł ukłucie w sercu za każdym razem, gdy powracał wspomnieniami do tamtej chwili. Poradził bowiem Tymonowi, by przestał się zachowywać jak obraźliwe dziecko, i wytłumaczył, że nie może zaniedbywać obowiązków.

- Sport wyczynowy wymaga poświęceń. Nic na to nie poradzę - mówił mu.

Wtedy Igi nie widział niczego złego w rozłące. Był bowiem pewny, że po powrocie do domu Tymon zawsze będzie na niego czekał. Dopiero gdy go zabrakło, zrozumiał, że w życiu są rzeczy ważne i ważniejsze.

Michalina przez trzy sekundy przyglądała się zdjęciu, po czym przeniosła wzrok na Igiego.

- Czyli to ty jesteś bratem Tymona?

- Co? - Igi zrobił wielkie oczy. - Znasz go? Wiesz, gdzie on jest?

- Igi, spokojnie. Wszystko po kolei - uspokajała go Sandra.

- Ja... w zasadzie to go nie znam, ale wspominał, że musi wracać do domu, do brata.

Ignacy poczuł, jak krew uderza mu do głowy i jednocześnie miękną mu nogi.

- Kiedy ci to powiedział? - spytał drżącym głosem. - Jak to w ogóle się stało, że...

Nadkomisarz Woliński uniósł dłoń, sygnalizując Igiemu, by dał mu poprowadzić rozmowę. Szynder niechętnie na to przystał skinieniem głowy. Postanowił, że będzie na razie tylko słuchał.

- Zaczniemy od wydarzeń sprzed czterech lat, dobrze? - Zaczekał, aż Michalina odpowie skinieniem głowy, po czym kontynuował: - Na początek zadam ci kilka prostych pytań i proszę, byś odpowiedziała na nie „tak” lub „nie”. Czy postanowiłaś uciec z domu?

- Nie - odrzekła stanowczo dziewczyna.

- Czy padłaś ofiarą porywacza?

Michalina przełknęła ślinę.

- Tak.

- Czy znałaś swojego porywacza? - dopytywał Woliński.

- Nie. I nadal go nie znam. - Wyznanie dziewczyny sprawiło, że Igi i Sandra spojrzeli po sobie ze zdumieniem.

- Jak to?

Michalina zamknęła oczy i wzięła głęboki wdech.

- Ten ktoś zawsze nosił czarną maskę i prawie nigdy ze mną nie rozmawiał, a gdy już to robił, to używał jakiegoś urządzenia, które zmieniał mu głos.

- Jesteś w stanie chociaż powiedzieć, jakiej był płci?

Michalina na dłuższą chwilę zatopiła wzrok w jednym punkcie na łóżku.

- Sama nie wiem... Czasem wydawało mi się, że to mężczyzna, czasem, że kobieta.

- Może porywaczy było kilku? - zasugerowała detektyw.

- Możliwe. Generalnie Batman, bo tak go nazywałam, rzadko wchodził do mojego pokoju. Zwykle rozmawiał ze mną przez rozsuwaną szczelinę w drzwiach.

- Dlaczego Batman? - odezwał się Igi.

- Nie wiem, po prostu jego maska mi się z nim kojarzyła. Była całkowicie czarna, pozbawiona wzorów i kształtów. Zawierała jedynie cztery dziurki na nos i oczy. Z początku strasznie bałam się Batmana, ale potem zaczęłam sobie wyobrażać, że z maski wystają mu długie,

spiczaste uszy. Wiem, że to głupie, ale przynajmniej pomagało mi zapanować nad strachem.

- Powiedziałaś „pokoju”... Czy to znaczy, że ten cały Batman przetrzymywał cię przez te wszystkie lata w jakimś pomieszczeniu? - spytał Woliński.

- Tak. Było mniej więcej wielkości tego, ale dużo ciemniejsze. No i praktycznie nic się w nim nie znajdowało poza łóżkiem polowym, szafką z książkami, które Batman ciągle mi donosił, no i kubłem na odchody.

- Chryste - westchnął cicho Igi, wpatrując się z przerażeniem w równie zszokowaną Sandrę. Wszystko wskazywało na to, że jego brat doświadczał identycznych upokorzeń. - Gdzie znajduje się to miejsce? - wyrwał się z pytaniem.

- Proszę dać mi prowadzić rozmowę - upomniał go grzecznie, acz stanowczo nadkomisarz. Po krótkiej pauzie zwrócił się do siedzącej z przysuniętymi do ciała nogami i przykładającej podbródek do kolan Michaliny: - Zacznijmy od dnia porwania. Powiedziałaś rodzicom, że jedziesz na spotkanie z przyjaciółką...

- Tak, Żanetą Szczerbą. Planowałyśmy wyskoczyć na drinka i poużalać się nad swoimi toksycznymi relacjami z facetami. A przy okazji zastanowić się, jak uratować moją przyjaźń z Kacprem...

- Kacprem Kubackim, tak?

- Tak... Mama wspominała, że on i Żaneta bardzo chcą mnie zobaczyć. - Pociągnęła nosem. - Mam im tyle do powiedzenia...

- Na pewno wkrótce to zrobisz - pocieszył ją Woliński. Zanim kontynuował przesłuchanie, wyjaśnił Sandrze i Igiemu, że dokładnie sprawdził jej przyjaciół. Oboje mieli wiarygodne alibi na wieczór zniknięcia Michaliny. - A zatem umówiłaś się z Żanetą, ale nie dotarłaś w umówione miejsce. Na dodatek wyłączyłaś telefon...

- Szłam na przystanek autobusowy, gdy zobaczyłam nadjeżdżające z naprzeciwka znajome auto. To był Dorian.

- Wiedziałem, że Judyta kłamała... - mruknął policjant, posyłając Sandrze i Igiemu wymowne spojrzenie. - Czego chciał?

- Prosił, bym wsiadła z nim do auta i porozmawiała. Ciągłe powtarzał, że jesteśmy dla siebie stworzeni i musimy się jakoś dogadać, bo bez mnie jego życie nie ma sensu... - Zrobiła krótką pauzę, gdy zdrzął jej głos. Następnie dodała: - To niesamowite, że pamiętam tamtą chwilę, jakby wydarzyła się wczoraj. Wszystkie wspomnienia są takie żywe...

- Chwilę wcześniej wyznałaś, że nie znasz tożsamości porywacza, a teraz mówisz, że tamtego wieczora spotkałaś się z Dorianem... To znaczy, że nie on cię porwał? - dopytywał nadkomisarz.

- Nie. To znaczy, nie wiem... Nie mam pewności... - Michalina przetarła nerwowo przedramię spoconą dłonią.

- Nie rozumiem...

- To może po kolei - zaproponowała dziewczyna. - Cofnijmy się do momentu mojego wyjścia z domu...

## ROZDZIAŁ 9

KWIECIEŃ, ROK 2017  
DZIEŃ ZAGINIĘCIA

Po ósmej wieczorem Michalina stanęła przed zawieszonym na szafie lustrem i przez dłuższą chwilę przyglądała się swojemu odbiciu. Miała na sobie stare, wytarte dżinsy, które już dawno powinna była wyrzucić, oraz szeroki wełniany sweter, który przed laty wydziergała dla niej babcia. Jeszcze do niedawna nie przyszłoby jej nawet do głowy, by wyjść tak ubrana z domu. Przykładała dużą wagę do wyglądu, a zwłaszcza perfekcyjnego makijażu, który tak bardzo podobał się Dorianowi. To dla niego już na samym początku znajomości przemieniła się ze skromnej nastolatki w, jak to określił jej najlepszy przyjaciel Kacper, królową sztuczności. Krótkie spódniczki, głębokie dekolty i kilkucentymetrowe tipsy kompletnie do niej nie pasowały. Uczucie do przebojowego i pewnego siebie Dorigana jednak całkiem ją zaślepiło. Był jej pierwszym chłopakiem, na którego przelała wszystkie przez lata kumulowane w sercu uczucia. Po pierwszej wspólnie spędzonej nocy wyobrażała sobie, że tak już będzie zawsze. Czula, że pasowali do siebie idealnie. Nareszcie wszystko w jej życiu miało sens. Ignorowała więc uwagi przyjaciół, którym nie podobało się jego zachowanie.

- Wystarczy przejrzeć jego profile w socialach, by wywnioskować, że typ złamie ci serce - przekonywała ją Żaneta. - Tylko potem nie płacz mi do rękawa i nie powtarzaj, że byłaś głupia i naiwna.

Michalina rozumiała troskę przyjaciółki, ale nie dopuszczała do siebie myśli, że coś mogłoby pójść nie tak w jej relacji z Dorianem. Nie miało prawa, bo wyczerpała już w swoim życiu limit pecha. Najpierw

jako trzynastolatka doznała kontuzji, przez którą musiała zapomnieć o rozwijaniu pasji, jaką był taniec towarzyski. Dwa lata później chłopak, w którym od dłuższego czasu się podkochiwała, ogłosił na Facebooku, że jest w związku z jej koleżanką z klasy. Michalina długo pluła sobie w brodę, że nie zebrała się na odwagę i nie wyznała mu uczuć. Nic jednak nie zabolalo jej bardziej niż pół punktu, którego zabrakło jej do tego, by została przyjęta na wymarzone studia marketingowe w Warszawie. Gdy zdesperowana zadzwoniła do dziekanatu, by dowiedzieć się, czy nie byłoby możliwości dopisania jej do listy studentów, usłyszała od pracownicy, że przed nią w kolejce znajdowało się blisko osiemdziesiąt osób.

– Nie martw się. Co się odwlecze, to nie uciecze. Poprawisz za rok maturę i spróbujesz ponownie – pocieszał ją tata.

Michalina zawsze miała wokół siebie ludzi, na których mogła liczyć. To jednak wsparcie Doriana okazało się dla niej w tamtej chwili najważniejsze. W kolejnych miesiącach ukochany nieustannie wymyślał dla niej nowe zajęcia, nie dając jej nawet czasu na użalanie się nad sobą. W pewnym momencie uzmysłowiła sobie, że tak bardzo zatraciła się w związku, iż porzuciła marzenia o studiach w Warszawie. Do maja zostało niewiele czasu i nie miała już szans, by się przygotować.

– Po co się tym tak przejmujesz? Przecież masz mnie. Jako moja żona nie będziesz musiała pracować – zapewniał ją Dorian.

Michalinę przeszyły gwałtowne dreszcze.

– Twoja żona? Czy ty właśnie...

– Spokojnie, jeszcze ci się nie oświadczam. – Chłopak złożył na jej policzku szybki pocałunek. – A co byś odpowiedziała, gdybym to zrobił?

– Najpierw uklęknij przede mną z pierścionkiem, a potem pomyślimy. – Przygryzła zalotnie dolną wargę.

– Aleś ty niecierpliwa, maleńka...

Michalina lubiła pieścizotliwe przekomarzanki z Dorianem i choć zdawała sobie sprawę z tego, że jej ukochany często żartował i rzucał bez refleksji najrozmaitsze deklaracje, to w każdym takim żarcie tkwiło

ziarno prawdy. „Prędzej czy później mi się oświadczysz” – powtarzała sobie w myślach. Gdyby tylko Dorian wiedział, że miała już nawet wybraną suknię ślubną...

„Wychodzę z domu” – napisała jej na WhatsAppie Żaneta. „Please, nie każ mi znowu na siebie czekać”.

„Spoko, ja też wychodzę” – odpowiedziała Michalina, a następnie po raz ostatni przejrzała się w lustrze. Babciny sweter maskował jej szczupłą talię, a brak makijażu sprawiał, że jej oczy i usta wydawały się dwa razy mniejsze niż po wykonturowaniu. Żaneta będzie zachwycona jej starym-nowym lookiem, ale już żaden facet nie zwróci na nią uwagi. Tylko czy nie o to jej właśnie chodziło? Po katastrofie z Dorianem ostatnie, czego pragnęła, to ryzykować, że jakiś palant znów złamie jej serce. Zresztą nawet gdyby chciała wejść w nową relację, to raczej nieprędko otworzy przed kimś swoje serce. Nie ludziła się bowiem, że łatwo uleczy rany, które zadał jej Dorian. Na myśl o byłym chłopaku łyzy błyskawicznie napływały jej do oczu. Żaneta i Kacper mieli rację. Powinna była ich słuchać. Na szczęście przyjaciółka trwała przy niej nawet po tym, jak mleko się rozlało. Szkoda, że nie mogła powiedzieć tego o Kacprze. W zasadzie nie widziała go już prawie miesiąc. Po ich ostatnim burzliwym spotkaniu Michalina potrzebowała czasu, by przetrwać to, co usłyszała od przyjaciela. Niecodziennie osoba, z którą jesteśmy blisko od najmłodszych lat i którą traktujemy jak brata, wyznaje nam miłość i stwierdza, że w głębi duszy cieszy się z naszej miłosnej porażki.

– No co? Nie mam już siły dłużej udawać, że wystarcza mi przyjaźń. Przez cały ten czas patrzyłem, jak ten debil okręca sobie ciebie wokół palca, by na koniec zrobić to, co od początku przewidywałem. – Miał ochotę pomasować ją po tym gładziutkim, lekko zarumienionym policzku, lecz wolał nie ryzykować odtrącenia. – Ja nigdy bym cię tak nie potraktował, Miśka. Zawsze mogłaś na mnie liczyć. Zawsze, rozumiesz? – Gdy to mówił, podrygiwał mu lewy kącik ust. Michalina wiedziała, że to oznaka dużego zdenerwowania.



- Dlaczego mówisz mi to akurat teraz, gdy i tak mam już wystarczająco nasrane w głowie? – spytała przyjaciela ze złością.

- Bo mam już dość tolerowania tego, że nie uczysz się na błędach i nie dostrzegasz tego, co dla ciebie najlepsze.

- Aha, że niby mówisz o sobie? – Michalina zmarszczyła brwi. – Kacper, znamy się kilkanaście lat. Jesteś moim najlepszym przyjacielem. Serio chcesz wszystko zepsuć?

- Ale dlaczego zepsuć? Sama pomyśl: znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny i wiesz, że nikt się o ciebie lepiej nie zatroszczy. – Nieśmiało zbliżył się do dziewczyny i musnął ją po ramieniu. W odpowiedzi Michalina wzdrygnęła się i zrobiła krok do tyłu. – Będę cię nosił na rękach, bo na to zasługujesz.

- Przestań...

- Ale dlaczego? Co jest złego w tym, że cię Kocham?

- Możesz skończyć? Zachowujesz się jak dwunastolatek... – Michalina przewróciła oczami. Miała dość tej rozmowy. Wtedy przyjaciel chwycił ją za rękę i delikatnie przyciągnął do siebie.

- Daj mi szansę, Miśka. Po prostu powiedz „tak”. Marzę o tym od tak dawna... Tak szczerze, to chyba zawsze cię kochałem, ale dusiłem to w sobie dla dobra naszej przyjaźni. Może gdybym tego przed tobą nie ukrywał... – westchnął.

- Kacper, proszę... – Dziewczyna próbowała zabrać rękę, ale przyjaciel nie chciał jej puścić.

- Mogłem cię ochronić przed tym sukinsynem, ale nie miałem odwagi powiedzieć ci prawdy. Drugi raz nie popełnię tego błędu.

Na wspomnienie tamtej rozmowy Michalinę ogarnął dyskomfort. Z jednej strony nie chciała stracić przyjaciela, ale z drugiej nie wyobrażała sobie, że po takim wyznaniu między nimi jeszcze kiedyś będzie normalnie. Tak naprawdę wszystko zależało od tego, czy Kacper pogodzi się z tym, że nigdy nie będzie dla niej nikim więcej niż przyjacielem.

- Tak będzie lepiej – przekonywała go, zanim wzburzony wybiegł z kawiarni.

- Ale dla kogo? Bo na pewno nie dla mnie...

- Dla wszystkich. Teraz tego nie widzisz, ale kiedyś zrozumiesz, że prawdziwa przyjaźń jest cenniejsza niż wszystko inne. Nie ma sensu zmieniać układu, który od lat dobrze funkcjonuje – odrzekła stanowczo, a Kacper spojrzał błagalnie w niebo.

- Dlaczego ty nic nie rozumiesz? Ech...

Koło dziewiątej, przed wyjściem z domu, Michalina udała się do kuchni i wzięła dwa duże łyki ulubionego kefiru. Następnie pożegnała się z mamą, która akurat wkładała naczynia do zmywarki. Pani Izabela poprosiła córkę, by nie przesadziła z alkoholem i wróciła przed północą.

- Idę na góra dwa drinki – zapewniła ją młoda, po czym ruszyła do przedpokoju i ściągnęła z wieszaka kurtkę. Nie mogła się doczekać szczerzej rozmowy z Żanetą. W ostatnim czasie przyjaciółka ciągle była zajęta i odwlekała spotkanie. W efekcie Michalina, która preferowała omawianie ważnych spraw w cztery oczy, nie miała jak się jej poradzić w kwestii Kacpra. A prawda była taka, że nie wiedziała, jak ocalić ich przyjaźń. Z tego, co wspominała Żaneta, wynikało, że przyjaciel nie zamierzał odpuścić. Skoro już odważył się na to, by zrobić krok naprzód, to cofanie się nie miało dla niego sensu. Michalina nie wyobrażała sobie jednak, że mogłaby zrobić coś wbrew sobie. Dawanie Kacprowi złudnych nadziei naprawiłoby ich relację tylko na jakiś czas. Z czasem dochodziłoby między nimi do coraz większej liczby nieporozumień, które finalnie poskutkowałyby całkowitym zerwaniem kontaktu. Michalina nie chciała stracić przyjaciela. Musiała za wszelką cenę znaleźć sposób na to, by załagodzić ich konflikt. Czuła bowiem, że utrata drugiej ukochanej osoby byłaby dla niej ciosem, po którym mogłaby się już nie podnieść.

W drodze na przystanek autobusowy otworzyła Messengera z zamiarem nagrania wiadomości głosowej dla Kacpra. Chciała mu

powiedzieć, że za nim tęskni i pamięta o obietnicy, którą złożyli sobie pięć lat temu w sylwestra. Siedzieli wtedy na dachu należącego do jego ojca warsztatu samochodowego i podziwiali rozświetlające niebo fajerwerki. W pewnym momencie podpita Michalina przysunęła się do niego i otuliła go w boku ręką. Następnie kazała mu obiecać, że choćby nie wiadomo, co się działo, oni zawsze będą mogli na siebie liczyć. Wtedy nie rozumiała, dlaczego Kacper przez dłuższą chwilę przyglądał jej się z miną zdradzającą zakłopotanie.

- Wszystko okej? - spytała niepewnie.

- Tak... A co?

- Nic. Przez moment myślałam, że powstrzymujesz się przed puszczaniem pawia - prychnęła, po czym napiła się z gwinta szampana.

- To co, obiecujesz?

- Obiecuję, obiecuję - rzucił jakby od niechcienia. A potem wyrwał jej z dłoni butelkę i wziął kilka dużych łyków, po których głośno beknął. Tak mało brakowało, by wyznał Michalinie miłość... To mógł być wymarzony początek nowego etapu ich relacji. Wyobrażał sobie, jak dziewczyna rzuca mu się w objęcia i namiętnie go całuje na tle fajerwerków. „Może za rok przyjdziemy tu już jako para” - łudził się w myślach, choć podświadomie czuł, że z takim nastawieniem miał na to małe szanse.

W połowie drogi na przystanek Michalina odczytała wiadomość od Żanety:

„Jedziesz już?”

„Niedługo będę” - odpisała jej lakonicznie, po czym przeniosła wzrok na nadjeżdżające z naprzeciwka auto. Chwilę wcześniej wyjechało z piskiem opon z pobliskiego zakrętu. Na wszelki wypadek Michalina odsunęła się od jezdni. Rano strasznie padało i gdzieś tam przy krawężniku wciąż znajdowały się głębokie kałuże. Już parę razy jej się zdarzyło, że na tym odcinku jezdni jacyś rozpędzeni wariaci przemoczyli ją brudną wodą. Na szczęście tym razem kierowca w porę zwolnił. A potem, ku jej zaskoczeniu, zatrzymał auto i opuszczył szybę.

- Miśka? - odezwał się znajomy głos. Tylko jego tu brakowało. - Miśka, a ty dokąd?

- Nie twój interes - odpowiedziała opryskliwie Dorianowi i przyspieszyła kroku. Wtedy on wrzucił wsteczny bieg i docisnął gazu.

- Zaczekaj. Właśnie do ciebie jechałem. Chciałem pogadać.

- Nie mamy o czym. - Michalina celowo nie spoglądała w jego stronę. Bała się, że jeśli to zrobi, momentalnie się rozklei. Nie mogła okazać przed nim słabości. Wiedziała, że chłopak bezwzględnie to wykorzysta i spróbuje ją zmanipulować.

- Zajmę ci tylko pięć minut. No weź, nie bądź taka...

- Odwal się! - warknęła, czując coraz szybsze i silniejsze bicie serca. Nagle powróciły do niej wspomnienia ostatnich miesięcy i towarzyszące jej emocje, zwłaszcza niepewność, samotność i wyzerające ją od środka poczucie niesprawiedliwości. Nie zasługiwała na to, co zrobił jej ten palant. Oddała mu całą siebie, a on regularnie zabawiał się z innymi panienkami i w ogóle się z tym nie krył. Przecież nawet ich wspólni znajomi delikatnie sugerowali jej, by miała oczy dookoła głowy. Ona jednak wierzyła w karmę. Dobro za dobro. Lojalność za lojalność. „Pieprzyć karmę” - pomyślała, gdy zapłakana wracała z ostatniego spotkania z Dorianem. Przyznał jej się wtedy do licznych zdrad i oświadczył, że niczego nie żałuje.

- To nic nie znaczyło, więc w czym problem? Przecież wiesz, że liczysz się tylko ty.

Michalina marzyła o tym, by Dorian rozplynął się w powietrzu, a wraz z nim zniknęła ich wspólna przeszłość. On jednak nie odpuszczał, podążając za nią autem i prosząc, by poświęciła mu chwilę na rozmowę. Wreszcie dziewczyna nie wytrzymała i zwróciła ku niemu twarz.

- Nie rozumiesz, że z nami koniec? Miałeś swoją szansę i wszystko spierdoliłeś - wydusiła z wielką gulą w gardle. Tak bardzo kochała te duże piwne oczy, wydatne usta i gęstą, starannie przystrzyżoną brodę...

- Pięć minut i obiecuję, że już nigdy więcej mnie nie zobaczysz - zadeklarował Dorian. - Proszę, Miśka.

Czuła, że popełnia błąd, ale wymiana spojrzeń z człowiekiem, do którego wciąż żywiła silne uczucia, błyskawicznie ją zmiękczyła. Okrążyła więc auto, a następnie otworzyła drzwi i zajęła miejsce w fotelu pasażera.

- Pięć minut i ani sekundy dłużej.

- Dzięki, kotku. - Dorian pochylił się w prawo z zamiarem pocałowania Michaliny w policzek. Ona jednak w porę się od niego odsunęła. Wtedy uruchomił silnik i zawrócił na jezdni.

- Dokąd mnie wieszysz? - spytała dziewczyna, gdy wyjechali na główną drogę.

- Gdzieś, gdzie będziemy mogli w spokoju porozmawiać - odpowiedział z powagą w głosie.

Następne minuty upłynęły im w niezręcznej ciszy. Michalina nerwowo zerkała na ekran smartfona i odrzucała połączenia od zniecierpliwionej Żanety.

- Wysadź mnie - powiedziała nagle stanowczo do Doriana.

- Zaraz. Już dojeżdżamy.

- Żadne zaraz, kurwa! Minęło pięć minut.

Słysząc to, chłopak spojrzał jej prosto w oczy i wyszeptał, delikatnie unosząc kąciki ust:

- Aleś ty niecierpliwa, maleńka... Za chwilę będziemy na miejscu.

Michalina poczuła nagłe uderzenie gorąca. Dobrze знаła ten cwany uśmiešek. Że też wcześniej się nie zorientowała...

- Jesteś naćpany, prawda?

- Nie.

- Kłamiesz. Ile wzięłeś?

- Zawsze musisz zepsuć każdą miłą chwilę? - spytał z pretensją Dorian, po czym skręcił w graniczącą z lasem Okręglík ulicę Sianokosy.

- Okej, wciągnąłem kreskę i co z tego? Chciałem sobie dodać odwagi...

Coraz bardziej zaniepokojona Michalina chwyciła za kłamkę i przyciągnęła ją do siebie. Drzwi były zamknięte.

- Wypuść mnie. Nie tak się umawialiśmy.

- Za pół minuty.

- Dorian, kurwa! - podniosła głos, a wtedy jej były zwolnił i zjechał na pobocze.

- Ani słowa. - Gdy wyłączył silnik, otoczyła ich ciemność, a przez uchyloną szybę do wnętrza pojazdu wdzierał się szum smaganych przez mocny wiatr drzew i mijającego ich auta. - Przez cały czas za nami jechało. Myślałem, że to psy nas śledzą - wyjaśnił.

- A może przesadziłeś z koką i zaczynasz popadać w paranoję? - zasugerowała kąśliwie przyglądająca mu się nieufnie Michalina. Wtedy Dorian położył jej dłoń na udzie i wyszeptał niskim zachrypniętym głosem:

- Wypraszam sobie, kotku.

Dziewczyna wzdrygnęła się i spróbowała ponownie otworzyć drzwi. Gdy jej się nie udało, wyciągnęła z kieszeni kurtki smartfon.

- Wypuść mnie albo zadzwonię po policję - zagroziła, wymachując mu przed twarzą urządzeniem. W odpowiedzi wydał z siebie zduszony rechot i wyrwał jej smartfon z dłoni. - EJ!

- Oddam, jak się uspokoisz - odrzekł, wsuwając go w lewą kieszeń ciasnych dżinsów. A potem odpiął pas i pochylił się ponownie ku byłej dziewczynie. - Stęskniłem się za twoim zapachem... i smakiem - zamruczał jej do ucha, przesuwając powoli dłoń wzdłuż uda, w stronę krocza.

- Przestań, kurwa! - Michalina energicznie go odepchnęła. - Boję się ciebie!

- Nie udawaj, że nie lubisz, jak dobieram ci się do cipki... - Rozbawiony Dorian coraz bardziej na nią napierał. Malujący się na jej twarzy strach tylko go nakręcał. - Kurwa, tak mi ciebie brakowało... - Próbował wsunąć jej dłoń w spodnie. Wtedy wystraszona dziewczyna uderzyła go w twarz.

– Otwórz drzwi! Otwieraj! Pomocy!

Jej były chłopak przyłożył dłoń do policzka i złowieszczo się uśmiechnął.

– Niegrzeczna jesteś... Takiej cię jeszcze nie widziałem, ale lepiej późno niż wcale. – Rozpiął w pośpiechu spodnie i opuścił je do połowy ud. – Weź go. – Chwytał Michalinę za przedramię tak mocno, że panikująca dziewczyna nie była w stanie się wyrwać.

– Pomocy! Ratunku! – wrzeszczała, uderzając wolną dłonią w szybę.

– Opanuj się, kurwa! – Poirytowany Dorian niechętnie wcisnął przycisk odblokowujący drzwi. A potem zarechotał na widok Michaliny, która dosłownie wystrzeliła z pojazdu i natychmiast wylądowała w gęstym błocie. – Ja jebię...

Dziewczyna potrzebowała chwili, by uporządkować myśli i zastanowić się, co dalej. Był późny wieczór, a ona znajdowała się na granicy lasu w towarzystwie naćpanego byłego chłopaka. Na domiar złego Dorian zabrał jej smartfon, więc pozostała jedynie ucieczka i liczenie na to, że uda jej się zatrzymać któryś z przejeżdżających samochodów. Podniosła się z zimnej, kleistej ziemi i ruszyła w stronę ulicy. Na jej nieszczęście oprawca szybko ją dopadł i zaciśnął mocno ręce wokół jej tułowia.

– Dokąd to? – Próbował ją podnieść i zanieść do auta, ale Michalina się broniła.

– Puszczaj! – krzyknęła, kopiąc go z całej siły w kolano. Następnie wykorzystwała jego chwilę nieuwagi i wybiegła na ulicę. Niestety z żadnej ze stron nie nadjeżdżał samochód.

– Wracaj, suko! – Dorian truchtał przygarbiony w jej stronę, przykładając dłoń do obolałego kolana. Michalinę ogarnęła panika. Wiedziała, że w bezpośrednim starciu nie będzie miała z nim szans. Nie mieściło jej się w głowie, że chłopak, którego dawniej uważała za swojego największego obrońcę, teraz miałby stać się jej katem. A jednak wszystko na to wskazywało. Dorian zmierzał ku niej z zaciśniętymi

zębami, warcząc przy tym niczym wygłodniały drapieżnik. – Chodź tu, kurwa!

Prerażona dziewczyna pod wpływem impulsu zdecydowała się wbiec do lasu. Po chwili zniknęła między drzewami, licząc na to, że uda jej się zgubić Doriana. Znała Okręglak jak własną kieszeń, bo regularnie po nim biegała. Problem w tym, że Mistrzynie też znał to miejsce. Często w weekendy przyjeżdżał tu z Michaliną na romantyczne spacerunki. Mieli nawet swoją ulubioną kryjówkę w niewielkim zagłębieniu nieopodal torów. Zeszłego lata zdarzyło im się nawet uprawiać w niej seks.

– Musimy się częściej bzykać w plenerze – powiedział po wszystkim zachwycony Dorian. Nie mogła mu tym razem sprawić tej przyjemności. Zachowywał się tak, jakby nie miał problemu ze zmuszaniem jej do seksu. Pewnie tylko marzył o tym, by zgwałcić ją w ich kryjówce. Zadałby jej ostatni cios i przypieczętował swoje zwycięstwo. Zawsze musiał mieć ostatnie słowo. Powinna była o tym pamiętać.

– Idiotka, idiotka, idiotka – powtarzała zdyszana, od dwóch minut przedzierając się przez drzewa i licząc, że Dorian zaniechał pościgu. Nagle zrobiła zwrot o dziewięćdziesiąt stopni w lewo i ruszyła, jak jej się wydawało, w kierunku ulicy Konstantynowskiej. Miała nadzieję, że nie przewidział jej zachowania i nie będzie na nią czekał przy jezdni. Od dłuższej chwili nie docierały do niej bowiem jego wściekłe krzyki.

Usiadła przy jednym z drzew, skąd miała dobry widok na otoczenie. Wzięła do ręki leżący obok kamień i roztrzęsiona czekała na rozwój wypadków. Gdy nagle w pobliżu rozległ się odgłos pękających gałęzi, wzdrygnęła się i uniosła rękę z kamieniem. Nie zawahałaby się uderzyć Doriana, jeśli w ten sposób miałyby sobie zapewnić bezpieczeństwo. Mijały jednak kolejne minuty, a do niej docierał jedynie szum drzew. Wyglądało na to, że udało jej się zgubić Doriana. Michalina odetchnęła z ulgą, ale nie na długo. Musiała przecież zdecydować, co dalej. Nie mogła spędzić całej nocy w lesie. Podniosła się więc z ziemi i ruszyła w kierunku ulicy Konstantynowskiej, monitorując otoczenie. I wtedy



usłyszała w oddali ryk silnika samochodu i pisk opon. Dorian odjechał, wspaniale. Na myśl o tym, że były chłopak zafundował jej taki wieczór, Michalinę rozsadzał gniew. Nie zamierzała mu tego puścić płazem. Doniesie na niego policji i opowie im o wszystkim ze szczegółami. Najpierw jednak musiała się wydostać z tego cholernego lasu.

Po trzech minutach truchtu zastygła w bezruchu, gdy kątem oka zobaczyła jakiś ruch. Nie miała wątpliwości, że to był człowiek. „Nie, to niemożliwe. Przecież Dorian odjechał. A jeśli to nie jego samochód wydawał ten odgłos?” – pytała siebie w myślach. Zaniepokojona odskoczyła na bok i schowała się za najbliższym drzewem. Następnie wytężyła słuch i nasłuchiwała szumu smaganych przez wiatr drzew i jadących gdzieś w oddali samochodów. Wiedziała, że nie jest w lesie sama. Ktoś ją obserwował. Na samą myśl o tym, że mógł to być Dorian, paliło ją w klatce piersiowej, a w gardle grzęzła jej wielka gula. „Spieprzaj stąd, i to już!” – grzmiał jej głos z tyłu głowy. Miał rację. Michalinie pozostało tylko jedno wyjście: czym prędzej wybiec na ulicę i zatrzymać nadjeżdżające auto. Spięła więc wszystkie mięśnie w ciele i wystrzeliła w kierunku, z którego dobiegały odgłosy samochodów. Mijała kolejne drzewa i nie oglądała się za siebie. I nagle, gdy wydawało jej się, że jest już naprawdę blisko, spostrzegła kątem oka wylaniającą się z gęstwiny ciemną postać.

– Nie! – zdążyła jęknąć, gdy napastnik wpadł na nią niczym rozpędzony pociąg i powalił na ziemię. Wszystko działo się tak szybko, że zanim zdążyła się ku niemu zwrócić i przyjrzeć jego twarzy, uderzył ją czymś w głowę. Nagle zobaczyła przed oczami ciemność, a za chwilę straciła przytomność. Gdy ponownie rozchyliła powieki, jej głowę przeszył piorunujący ból. Potrzebowała chwili, by ochłonąć i zorientować się, że przebywała w bagażniku jadącego auta. Próbowала się podnieść, ale miała związane ręce i nogi. Kto jej to zrobił? Czy był to Dorian? A może ktoś inny? I czy na pewno był to mężczyzna?

– Pomocy! – krzyknęła resztkami sił, nie łudząc się, że ktokolwiek ją usłyszy. Zanim ponownie odplynęła, pomyślała o rodzicach. Bardziej

niż o siebie, bała się o nich. Wiedziała, że jeśli coś jej się stanie, prawdopodobnie się nie pozbierają. Ostatnie, czego pragnęła, to fundować im cierpienie. Czuła jednak, że już nic nie zależało od niej. Musiała się zdać na łaskę porywacza.

## ROZDZIAŁ 10

- Rozumiem, że porywacz nigdy nie zdjął przed tobą maski? - spytał nadkomisarz Woliński.

- Nie - odpowiedziała Michalina.

- Nie zauważyłaś czegoś charakterystycznego w jego gestykulacji czy sposobie poruszania się? Może miał podobny sposób mówienia co Dorian?

- Ciężko powiedzieć... Batman był zawsze bardzo ostrożny. Nigdy nie wdał się ze mną w żadną dłuższą rozmowę i ignorował większość moich pytań. Nie wyjaśnił nawet, dlaczego w ogóle mnie więził. To był koszmar... - Michalina zrobiła pauzę, by się uspokoić. Następnie dodała: - Wytrzymałam tylko dzięki rodzicom. Wiem, że to dziwnie zabrzmiało, ale codziennie o nich myślałam i próbowałam się z nimi telepatycznie połączyć. Chciałam im powiedzieć, że żyję i pewnego dnia do nich wrócę. Gdyby nie oni, pewnie już dawno bym się poddała.

- Dobrze, zatem nie mamy żadnego dowodu na to, że to Dorian cię porwał - podsumował Woliński. - Skupmy się na twoim powrocie. Powiedz, jak w ogóle znalazłaś się w pobliżu stacji Radogoszcz Zachód? Uciekłaś Batmanowi?

- Uciekłam? - Michalina parsknęła śmiechem. - Nikt by się stamtąd nie wydostał. On był bardzo ostrożny i zawsze zamykał drzwi do mojego pokoju na klucz. Zresztą nawet gdyby jakimś cudem zapomniał to zrobić, to na korytarzu czekały na mnie kolejne, jeszcze mocniejsze drzwi. Mijałam je, ilekroć Batman prowadził mnie do gabinetu lekarskiego.

- Gabinetu lekarskiego? - spytała zdziwiona Sandra.

- Tak go nazywałam. Batman regularnie mnie w nim badał i podawał leki, gdy dopadała mnie choroba.

- Że niby się o ciebie... troszczył? - Detektyw zmarszczyła brwi.

- Raczej pilnował, by nie zafundować sobie kłopotów - odezwał się Igi, po czym dodał: - Czy Batman stosował wobec ciebie przemoc?

- Chwila - przerwała mu Sandra. - Pozostawmy przy badaniach, bo to bardzo istotny fakt...

- Co chce pani powiedzieć? - Przyglądał jej się z zainteresowaniem Woliński.

- Najpierw niech Michalina sprecyzuje, jakie badania przeprowadzał na niej Batman. - Sandra zatopiła w dziewczynie pytające spojrzenie.

- Zwykle badał mnie stetoskopem, oglądał gardło i pobierał krew. Podawał mi też witaminy, a raz wyrwał dwa zęby. - Otworzyła szeroko usta i pokazała wszystkim brakujące dolne zęby. - Na szczęście wcześniej podał mi znieczulenie.

- Jesteś pewna, że to Batman cię badał? - dopytywała Milton.

- Ja... sama nie wiem. Wydaje mi się, że tak, ale... - Michalina westchnęła głośno i spuściła głowę.

- Komisarzu... Igi... Porozmawiajmy na zewnątrz - powiedziała do nich Sandra, po czym ruszyła w kierunku drzwi. Gdy znaleźli się na korytarzu, momentalnie dopadła ją matka Michaliny.

- I co? Dowiedzieliście się czegoś? - Była zaniepokojona.

- Na razie niewiele, ale spokojnie: najpierw musimy zebrać ogólne informacje, by móc przejść do tych bardziej szczegółowych - odpowiedział jej Woliński.

- Tak, tak, rozumiem... Po prostu martwię się o Miśkę. A jeśli porywacz wie, gdzie mieszka, i znów postanowi ją nam odebrać?

- Zrobimy wszystko, by do tego nie doszło - zapewnił ją nadkomisarz.

- Dziękuję.

Sandra zaczekała, aż gospodyni zostawi ich samych. Następnie zwróciła się do towarzyszy:

- Są dwie możliwości: albo sam Batman jest medykiem, albo ma wspólnika medyka. To istotna wskazówka.

- Na pewno nie powinniśmy prowadzić poszukiwań w klinikach dentystycznych – prychnął Igi.

- Prześwietlę Dorianą, jego kumpli i znajomych Michaliny pod kątem wykształcenia. Może gdzieś uda mi się natrafić na jakieś powiązanie – odrzekł Woliński.

- Świetnie. My też się im przyjrzymy – zadeklarował Igi, po czym zaproponował powrót do pokoju Michaliny. – Muszę się dowiedzieć, czy porwawcz był dla niej okrutny.

- Nie wiem, czy nie powinniśmy się na razie wstrzymać z tego typu pytaniami... – zasugerował nadkomisarz. – Proszę pamiętać, że stąpamy po bardzo cienkim lodzie. Dziewczyna jeszcze długo nie wyjdzie z szoku po wydarzeniach z ostatnich czterech lat.

- Pan wybacz, ale skoro już weszliśmy na ten lód, to nie ma sensu się cofać – odparł Igi i nacisnął na klamkę. – Co robił ci Batman? – zwrócił się chwilę później do niezmiennie przygnębionej Michaliny.

- Chce pan wiedzieć, czy mnie bił? – spytała cichym, piskliwym głosem.

- Pytam ogólnie, ale niech będzie: bił cię?

Michalina przełknęła ślinę i odpowiedziała:

- Nie, ale bywał okrutny. Zwłaszcza na początku. Nie pamiętam już, jak długo to trwało, ale przetrzymywał mnie w głębokim dole przypominającym wyschniętą studnię. – Nagle na jej twarzy pojawił się grymas, jakby już samo powracanie wspomnieniami do tamtego okresu było bolesne. – Błagałam go bez przerwy, by mnie wypuścił, krzyczałam, dopóki miałam siły, ale on nie reagował. Zjawiał się tylko po to, by mi rzucić suchą kromkę chleba lub kawałek mięsa, przeważnie pierś z kurczaka. Raz na kilka dni wciągał też na górę przymocowane do liny wiadro na odchody.

- Zachowanie w stylu Doriana: ukarać, ośmieszyć, pozbawić godności. - Woliński obrzucił Igiego i Sandrę wymownym spojrzeniem.

- Czyli wykluczamy wiarygodność jego alibi? - spytał Ignacy.

- I tak nigdy nie wierzyłem, że przez cały czas był z Judytą Grzałek - wyznał nadkomisarz.

- Jej też będziemy musieli się przyjrzeć - zasugerowała Sandra. Następnie zwróciła się do Michaliny: - A zatem po jakimś czasie Batman postanowił cię przenieść do owego pokoju... Domyślasz się dlaczego?

- Pewnego dnia obudziłam się strasznie chora. Bolały mnie wszystkie kości w ciele, a wysoka gorączka sprawiała, że cała się trzęsłam. Z początku Batman bagatelizował mój stan, ale w końcu postanowił mnie wciągnąć na górę i zbadać. Polepszyło mi się dopiero po wzięciu garści tabletek. Wtedy zaprowadził mnie do pokoju i kazał się wygrzewać pod grubym wełnianym kocem. Nie wiem, czy taki był jego plan, ale nigdy nie wróciłam już do dołu.

- Nie chciał cię stracić. Zależało mu na tym, byś była we względnie dobrym stanie - zauważyła Sandra, zatapiając wzrok w jednym punkcie na podłodze i ściskając lekko palcami dolną wargę. - Hm... Może temu komuś wcale nie chodziło o wymierzenie ci kary?

- Nawet jeśli, to nie możemy wykreślić Doriana z listy podejrzanych - stwierdził Woliński. - Michalina przyznała, że był zaborczy nawet po rozstaniu. To by wyjaśniało jej uprowadzenie i późniejsze zachowanie porywacza. Z początku narwany, rozwścieczony z powodu odtrącenia i utraty kontroli, próbował się odegrać na swojej byłej dziewczynie. Z czasem uświadomił sobie, że jeśli nadal będzie przetrzymywał ofiarę w zimnym, wilgotnym dole, narazi ją na utratę życia. Nie mógł do tego dopuścić. Nie chodzi nawet o to, czy w swoim mniemaniu wciąż cię kochał. - Ostatnie słowa nadkomisarz skierował do Michaliny. - Moim zdaniem kluczową rolę odgrywała jego obsesja na punkcie władzy nad drugą osobą. Postrzegał cię jako swoją własność i nie godził się na to, byś układała sobie życie bez niego. Nie zamierzał się tobą z nikim

dzielić. Właśnie dlatego izolował cię od całego świata. Tylko tak mógł cię mieć na wyłączność.

- Pańska teoria brzmi sensownie, ale tylko w odniesieniu do Michaliny - stwierdził Igi. - No bo dlaczego Dorian miałby porwać Tymona? On też był jego obsesją? A co, jeśli byli jeszcze inni porwani?

- Wiesz coś o innych? - spytała dziewczynę Sandra.

- Wydaje mi się, że byliśmy tylko we dwójkę - odpowiedziała bez przekonania w głosie dziewczyna.

- Wydaje ci się?

- To znaczy... Miejsce, w którym przetrzymywał nas Batman, miało tylko kilka pomieszczeń znajdujących się po jednej stronie wąskiego korytarza. Szybko zorientowałam się, że w pokoju sąsiadującym z gabinetem lekarskim przebywał jakiś porwany chłopak. Parę razy słyszałam, jak uderzał pięściami w stalowe drzwi i coś krzyczał. Później już tego nie robił. Batman musiał go do tego zniechęcić. Podejrzywałam jednak, że chłopak tam był. Z czasem zyskałam dowód.

- Dowód? - dopytywała Sandra. Zanim Michalina zdążyła odpowiedzieć, wtrącił się Igi:

- Czy w kryjówce porywacza znajdowały się jakieś okna?

- Nie. Były tylko zwisające z sufitu żarówki. Bez nich pewnie nie mogłabym dostrzec palców u dłoni.

- Rozumiem... Wygląda mi to na jakiś podziemny schron.

- Wróćmy może do...

- Zaraz. - Igi znowu wszedł wspólnicze w słowo i zatopił w Michalinie podejrzliwe spojrzenie. - Jak to się stało, że oboje uciekliście?

- To nie była ucieczka... Tamtego dnia ocknęłam się potwornie zmęczona na łące w pobliżu Okręglika i spostrzegłam leżącego kawałek dalej Tymona. Gdy udało mi się nieco uspokoić, doczołgałam się do niego i próbowałam go dobudzić, ale nie było to łatwe. Batman musiał mu podać większą dawkę środka usypiającego...

- Czyli nie masz pewności, że więziony przez niego chłopak to Tymon - stwierdził Igi.

- Do czego pan zmierza? - odezwał się nadkomisarz Woliński.

- Po prostu chcę ustalić, czy ten bydlak skrzywdził mojego brata - odparł drżącym ze zdenerwowania głosem Ignacy. - To, że Tymon znalazł się na łące razem z Michaliną, jeszcze nie znaczy, że był tym chłopakiem z innego pokoju. Może wpadł w szpony Batmana później?

- Igi, niepotrzebnie komplikujesz przesłuchanie. Jakby sprawa nie była wystarczająco zagmatwana... - Sandra pokręciła z dezaprobatą głową.

Wtedy głos zabrała Michalina:

- To był Tymon. Wiem to, bo spotkałam go po raz pierwszy pod koniec zeszłego roku.

Zapadła kilkusekundowa cisza, którą przełamała Sandra:

- Jak to: spotkałaś?

Michalina wzięła głęboki wdech i odparła:

- Ciekawiło panią, skąd wiedziałam, że ten więziony chłopak przez cały czas przebywał w pokoju obok gabinetu lekarskiego...

- Tak, racja. Za dużo pytań na raz... - Detektyw spojrzała wymownie na swoich towarzyszy.

Tymczasem Michalina kontynuowała:

- To może cofnę się do Bożego Narodzenia. Mniej więcej w tamtym okresie po raz pierwszy zauważyłam u Batmana zmianę w zachowaniu. Później już nic nie było takie jak dawniej...



# ROZDZIAŁ 11

GRUDZIEŃ, ROK 2020

Michalina od rana czuła podekscytowanie na myśl o zbliżającej się wieczery wigilijnej. Przez ostatnie trzy dni przygotowywała się do niej, robiąc zapasy w postaci kromek chleba i plasterków warzyw, które przynosił jej Batman. Chowala je do reklamówki, którą trzymała pod łóżkiem. Choć czuła, że nie musi działać w aż takiej konspiracji, to wolała nie nadużywać dobroci Batmana. Zwłaszcza że w ostatnich tygodniach zachowywał się w stosunku do niej aż nadto uprzejmie. Najpierw zamontował jej w pokoju zegar i wyjawił datę. Michalina odetchnęła z ulgą, gdy okazało się, że przebywała w niewoli niecałe cztery lata. Wydawało jej się bowiem, że Batman trzymał ją w kryjówce co najmniej dziesięć lat. Dopiero po kilku dniach zaczęła do niej docierać brutalna prawda: nie miało znaczenia, jak długo tam siedziała. Liczyło się to, że każdy kolejny dzień życia w całkowitej izolacji odbierał jej czas, który mogła spędzić z rodziną i przyjaciółmi. Mama, tata, Żaneta, Kacper... Czy jeszcze kiedykolwiek ich zobaczy? To pytanie nie dawało jej spokoju od dnia, w którym tu trafiła. Wprawdzie nie miała już tyle siły do walki, ale nie zamierzała składać broni. Musiała wierzyć, że pewnego dnia wróci do bliskich. Inaczej życie przestałoby mieć dla niej sens.

Michalina uśmiechała się pod nosem na myśl o tym, że za kilka godzin wyrecytuje z pamięci fragment Pisma Świętego, a potem wyjmie z reklamówki jedzenie i przyrządzi sobie kanapki. Może nie będą pierwszej świeżości, ale nie to było najważniejsze. Liczył się fakt obchodzenia świąt. W jej domu od lat Wigilia była najważniejszym

dniem w roku, gdy wszyscy śpiewali wspólnie kolędy i obdarowywali się prezentami. A przez kolejne dni odpoczywali, oglądając do znudzenia świąteczne filmy i zajadając się pysznymi pierniczkami. Michalina tak bardzo tęskniła za wypiekami swojej mamy... Na szczęście wciąż pamiętała czekoladowy smak jej pierniczków i zapach kremowego sernika z rodzynkami. Oddałaby wszystko za choćby jeden maleńki kawałek. Czowała, że gdyby poprosiła Batmana o coś słodkiego, ten by się zgodził. Ostatnimi czasy okazywał jej wiele troski i zainteresowania. Wymienił jej koc na grubszy, dołożył książek i przygotowywał obfite posiłki. Rozsądek nakazywał jednak Michalinie zachować czujność. Musiała pamiętać o tym, że Batman nie był jej sprzymierzeńcem. Przecież ten potwór odebrał ją rodzinie i pozbawił wolności. Zamiast przeżywać miłosne uniesienia, imprezować z przyjaciółmi i podróżować po świecie, ona celebrowała jedyną zmianę otoczenia, jaką było wyjście do gabinetu lekarskiego. Ilekroć maszerowała wąskim korytarzem, zamykała oczy i wyobrażała sobie, że stoi w kolejce do ulubionego klubu w Łodzi. W głowie dudniły jej muzyka techno i szumy nakładających się na siebie głosów. Pragnęła ocknąć się wśród ludzi, których znała i lubiła. Za każdym razem powracała jednak do miejsca, którego nienawidziła. I człowieka, który nie miał nawet odwagi zdjąć przed nią maski.

Po czwartej Michalina czuła przyjemne mrowienie w brzuchu. Zwykle o tej porze wszystko było już gotowe na przyjęcie gości, a jej mama kręciła się po domu i przecierała meble wilgotną szmatką. Czy teraz też to robiła? Dziewczyna chciała wierzyć, że jej bliskim udało się powrócić do względnej normalności. Wiedziała jednak, że nigdy nie przestaną jej szukać. Zbyt dobrze ich znała. Nawet Kacper, z którym przed zniknięciem nie miała zbyt dobrych relacji, na pewno brał czynny udział w poszukiwaniach. Jej przyjaciel nie należał do osób, które długo chowały urazę. Zawsze mogli na siebie liczyć w trudnych chwilach. Michalina czuła wdzięczność, że los zesłał jej tylu dobrych ludzi. Gdyby mogła cofnąć czas, na pewno częściej by im ją okazywała.

Ani rodzina, ani przyjaciele nie mogli jednak w nieskończoność wyczekać kolejnych wieści na jej temat. Musieli żyć dalej. Co jednak z policją? Uwięziona wcale by się nie zdziwiła, gdyby już dawno umorzono śledztwo z powodu braku jakichkolwiek poszlak. Zresztą może tak byłoby najlepiej? Przynajmniej nie dawaliby jej bliskim złudnych nadziei na jej powrót.

Wkrótce Michalina stanęła przy łóżku i z małymi problemami wyrecytowała szeptem fragment Ewangelii według Świętego Łukasza. „Jednak lata przerwy zrobiły swoje” – pomyślała, klękając na zimnej podłodze i schylając się po leżącą pod łóżkiem reklamówkę. Najważniejsze, że Batman w końcu się nad nią zlitował i podał jej datę. Dzięki temu mogła w myślach świętować z bliskimi. I wtedy do głowy przyszła jej okrutna myśl, a po plecach przeszedł jej nieprzyjemny dreszcz. A jeśli skłamał i wcale nie było teraz Wigilii? Dlaczego wcześniej nie wzięła tego pod uwagę? Przez kolejne minuty zdezorientowana krążyła po pokoju i zastanawiała się, co robić. Potrzebowała jakiegoś punktu odniesienia, by nie zwariować. I zwyczajów, które nadałyby sens każdemu dniu. Wreszcie podjęła decyzję: bez względu na to, który był dzień roku, dla niej był dwudziesty czwarty grudnia. Zamierzała spędzić resztę dnia najprzyjemniej, jak się da. Otworzyła reklamówkę i wyjęła z niej zeschnięte kromki chleba. Następnie przyrządziła skromne kanapki, które smakowały zaskakująco dobrze. W trakcie posiłku nuciła pod nosem ulubione kolędy i wyobrażała sobie, jak siedzi z bliskimi przed kominkiem. Po chwili widziała czekających przy płocie Żanetę i Kacpra. Zgodnie z tradycją udaliby się na pasterkę, pijąc po drodze whisky z colą, a potem kontynuowali świętowanie w mieszkaniu Kacpra. „Ach, co to były za czasy...” – rozmarzyła się. Gdyby tylko Batman wypuścił ją na jeden dzień... Jeden jedyny dzień...

Po ósmej leżała z zamkniętymi oczami na łóżku i powoli odpływała. Nagle usłyszała charakterystyczny odgłos przekręcanej w zamku klucza. Chwilę później masywne drzwi otworzyły się, ukazując jej

rozciągającą się po przeciwległej stronie korytarza ścianę. Natychmiast poderwała się, a następnie zapaliła światło znajdującym się przy nim włącznikiem i stanęła wyprostowana przy ścianie z przylegającymi do tułowia rękami. Robiła to, co krótko po porwaniu rozkazał jej oprawca. Z początku musiała też trzymać ręce przed sobą, ale z czasem Batman zrezygnował z tego wymogu. No właśnie, Batman... Gdzie on się podziewał? Dlaczego nie przychodził? Zdezorientowana przelknęła ślinę i uniosła powoli lewą nogę z zamiarem zrobienia kroku ku drzwiom.

– Halo? – rzuciła nieśmiało, zatapiając wzrok w pustym korytarzu. – Jesteś tam? – odezwała się ponownie po paru sekundach. Dopiero wtedy zza drzwi wyłonił się szczupły, przygarbiony mężczyzna z gęstą jasną brodą. Ubrany był w czarne spodnie i szeroki, wiszący na nim biały podkoszulek. W pewnym momencie spojrzął na kogoś lub coś, co znajdowało się za drzwiami. A potem przeniósł wzrok na Michalinę i przekroczył próg, zamykając za sobą drzwi.

– Cześć – powiedział tak cichym głosem, że dziewczyna nie miała pewności, czy przypadkiem nie wytworzyła go jej wyobraźnia.

– B-batman? – spytała, drżąc lekko z niepokoju. – T-to t-ty?

– Wesołych świąt – odpowiedział nieznajomy z przyklejonym do twarzy oszczędnym uśmiechem. Następnie zbliżył się do Michaliny na kilka kroków i zatrzymał mniej więcej pośrodku pokoju, tuż pod zwisającą z sufitu żarówką. Przez kolejne sekundy oboje wpatrywali się w siebie w milczeniu. Zaskoczona tą sytuacją dziewczyna badała wzrokiem każdy fragment jego bladej i wychudzonej twarzy, pokrytej licznymi zmarszczkami. Mimo słabej kondycji, w jakiej znajdował się mężczyzna, oszacowała jego wiek na podobny do swojego. Dostrzegła bowiem w jego oczach ostatnie podrygi młodości, którą zapewne tak jak jej bezpowrotnie odbierano. „Nie, to nie może być Batman” – pomyślała. Jej porywacz nie miał aż tak wąskich ramion i rąk przypominających długie, cienkie patyki. To musiał być chłopak z pokoju sąsiadującego z gabinetem lekarskim.

- Kim jesteś? - spytała przyglądającego się jej w milczeniu mężczyznę. - Jak masz na imię?

- J-ja... - Nieznajomy urwał, a po chwili dodał: - Zaśpiewamy razem kolędę? Tak dawno tego nie robiłem...

Michalina zachwiała się pod wpływem nagłego uderzenia krwi do głowy. Po raz pierwszy od lat stał przed nią ktoś inny niż Batman. Nie zamierzała marnować takiej okazji na wspólne świętowanie. Intuicja nakazywała jej działać. Musiała się stąd wydostać i wrócić do bliskich.

- Pomóż mi - powiedziała szeptem, po czym podbiegła do nieznajomego i pod wpływem zastrzyku adrenaliny ścisnęła mu rękę na wysokości nadgarstka. - Muszę się stąd wydostać, ale sama nie dam rady. Może wiesz coś o Batmanie? Gdzie trzyma klucze do tych wielkich drzwi na korytarzu? Kiedy opuszcza kryjówkę? Może robi to zawsze o tej samej porze? No, powiedz coś...

- Eee... Lubisz *Przybieżeli do Betlejem*? - zaproponował ku jej zaskoczeniu mężczyzna. W odpowiedzi Michalina szarpnęła go za rękę i przyciągnęła do siebie.

- Skup się, człowieku! - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Drugiej takiej szansy może nie być. To on cię tu przyprowadził? Dlaczego? I gdzie teraz jest? Stoi za drzwiami? Kurwa, dlaczego nic nie mówisz?!

Nieznajomy przeniósł wzrok na dłoń Michaliny i mruknął:

- Boli.

Słyszając to, dziewczyna puściła go i odparła:

- Uciekajmy, póki nie jest za późno.

- Ale...

- Co: ale? Nie ma żadnego ale! - Ponownie chwyciła go za rękę i ruszyła w kierunku drzwi. - Szybko!

- Stój! - Zaparł się mężczyzna, demonstrując Michalinie swoją siłę. - Nie możesz wyjść.

- Nie mogę? - Spiorunowała go wzrokiem. - Co ty wygadujesz, człowieku?!

– Nie możesz, bo... nie wybrałaś kolejdy. Co powiesz na Cichą noc?

Michalina zdusiła nerwowy śmiech, starając się ogarnąć umysłem to, czego właśnie doświadczała. A potem spojrzała nieznajomemu głęboko w oczy. Dopiero teraz ujrzała w nich kompletne zagubienie i pogodzenie się z losem. Zupełnie jakby wcześniej podświadomość nakazywała jej wierzyć, że mężczyzna przybył, by ją uratować. Tymczasem wszystko wskazywało na to, że jego pojawienie się było kolejnym gestem dobroci ze strony Batmana. Czy porywacz naprawdę wierzył, że Michalina ucieszy się z takiego prezentu? A może przedstawił jej drugiego więźnia, by zrozumiała, że już nigdy się stąd nie wydostanie? Im dłużej bowiem przyglądała się brodaczkowi, tym bardziej ją przerażał. Tak, kimkolwiek był ten człowiek, nie chciał wracać do domu. Nie miała pojęcia, od jak dawna Batman go tu więził, ale najwyraźniej wystarczająco długo, by mu uzmysłowił, że nigdy się stąd nie wydostanie. Czyżby liczył, że Michalina też złoży broń? – Pomóż mi – powtórzyła głosem, w którym wciąż tliła się nadzieja. A gdy z ust brodacza wybrzmiały słowa „cicha noc, święta noc”, puściła go i wystrzeliła ku drzwiom.

– Zaczekaj! – wykrzyknął za nią.

Zignorowała jego wezwanie i nacisnęła mocno klamkę. Następnie wybiegła na słabo oświetlony korytarz i ruszyła w stronę drzwi, za którymi, jak wierzyła, czekała wolność.

– Stój! – nawoływał ją dalej mężczyzna.

Nie zamierzała go jednak słuchać. Czara goryczy się przelała. Doprowadzona do ostateczności postawiła wszystko na jedną kartę. Jej myśli krążyły tylko wokół pragnienia powrotu do domu. Nic innego się nie liczyło.

Wkrótce zatrzymała się przy pomalowanych na czarno stalowych drzwiach.

– Kurwaaa! – zawarczała, siłując się z klamką. W pewnym momencie zdesperowana kopnęła w nie najmocniej, jak potrafiła. Te jednak ani drgnęły.

- Nie uciekaj! - krzyknął biegnący w jej stronę brodac. Michalina czuła, że nie był po jej stronie, dlatego nie mogła pozwolić, by ją dopadł. Zrezygnowała więc z próby wyważenia drzwi i pobiegła w stronę gabinetu lekarskiego. Po jego minięciu przeszyły ją dreszcze niepokoju. Nigdy wcześniej nie oddaliła się bowiem aż tak od swojego pokoju. Nie miała pojęcia, co znajdowało się na końcu korytarza, ale było już za późno na odwrót. Biegła więc przed siebie, aż dotarła do zakrętu w lewo. Za nim czekał na nią nieoświetlony odcinek. Na moment dopadły ją wątpliwości odnośnie do podejmowanego ryzyka. Szybko jednak rozwiało je wołanie podążającego za nią brodacza.

- Ja pierdolę - syknęła Michalina, po czym zacisnęła zęby i ruszyła w dalszą drogę. W pewnym momencie zrobiło się tak ciemno, że nie była w stanie dostrzec własnych dłoni. Zwolniła więc i wyciągnęła przed siebie ręce. Chwilę później usłyszała znajomy krzyk:

- Hej! Jesteś tam?!

Odwróciła się i zatopiła wzrok w stojącej na końcu korytarza, słabo widocznej sylwetce. Brodac był blisko. Musiała przyspieszyć. Rzuciła się więc sprintem przed siebie i po kilku sekundach uderzyła przodem ciała w zimną ścianę.

- Auuu! - zajęczała, po czym upadła na podłogę. Szybko się z niej podniosła i pobiegła wzdłuż ściany, nie zważając na przeszywający ją ból i metaliczny posmak w ustach.

Tymczasem brodac nie odpuszczał:

- Wróć! Proszę! Zaśpiewaj ze mną kolędę!

Nagle Michalina wyczuła dłońmi ciepłą i szorstką przestrzeń. Przypuszczała, że stała przed drewnianymi drzwiami. Zyskała potwierdzenie, gdy jej lewa dłoń zahaczyła o metalową klamkę. Na szczęście drzwi były otwarte. Popchnęła je energicznie i ujrzała oświetlony, pusty korytarz, na którego końcu znajdowały się kolejne drzwi. Już miała przekroczyć próg, gdy usłyszała za sobą szybkie kroki i poczuła silne uderzenie w potylicę, po którym momentalnie zmiękły jej nogi. Próbowwała jeszcze walczyć, ale ciało odmawiało jej

posłuszeństwa. Michalina osunęła się na podłogę i zerknęła błagalnie ku rozmazującym jej się przed oczami drzwiom. Czy to możliwe, że była tak blisko...? Zanim odpłynęła, pomyślała sobie, że byłoby dobrze, gdyby już się nie obudziła. Była zmęczona przeżywanym od kilku lat piekłem. A nie miała wątpliwości, że jeśli jakimś cudem uda jej się przeżyć, Batman udowodni jej, że to był zaledwie początek koszmaru.



## ROZDZIAŁ 12

– Naprawdę sądzisz, że zaatakował cię mój brat?! – Igi wpatrywał się z niedowierzaniem w siedzącą na łóżku Michalinę. Chwilę wcześniej potwierdziła mu, że brodacze miał pod nosem ślad po usunięciu zajęczych wargi.

– Tego nie powiedziałam. Nie zdążyłam się przyjrzeć napastnikowi, ale poza nami nikogo tam przecież nie było – zauważyła dziewczyna.

– Jesteś pewna? Dopiero co zeznałaś, że na korytarzu było tak ciemno, że aż wpadłaś na ścianę. Może Batman czaił się gdzieś w pobliżu z noktowizorem i czekał na odpowiedni moment, by uderzyć? – nie odpuszczał Sznyder.

– Panie Ignacy, porozmawiajmy na zewnątrz – powiedział do niego Woliński. Chwilę później spytał: – Nie sądzi pan, że to nie czas na dywagacje zahaczające o science fiction?

– Pan wybacz, komisarzu, ale największym science fiction jest to, że przez cztery lata policji nie udało się wpaść choćby na najmniejszy trop Michaliny i mojego brata. – Słowa Igiego najwyraźniej zabolowały Wolińskiego, bo zmarszczył lekko czoło, a jego usta ułożyły się w cienką poziomą linię.

– Poszukam toalety. A panu radzę przewietrzyć głowę w ogrodzie.

Tymczasem Sandra kontynuowała rozmowę z Michaliną:

– Co było potem? Opisujesz wydarzenia z Wigilii, a mamy lipiec...

– Może opowiem wszystko po kolei – zaproponowała przesłuchiwana. – Ocknęłam się w swoim pokoju, gdy zegar wskazywał siódmą pięćdziesiąt. Nie wiedziałam, czy był ranek, czy wieczór. W ogóle nie wiedziałam, który był dzień. Zresztą nie miałam siły się nad tym zastanawiać. Głowa tak strasznie mnie bolała, że nie byłam

w stanie jej unosić. Godzinami leżałam więc nieruchomo i modliłam się o sen. A ten, jak na złość, nie nadchodził...

- Czy Batman odwiedzał cię w tym czasie?

- Kilka razy dziennie. Karmił mnie, mył i zmieniał mi opatrunek. Nigdy wcześniej nie był wobec mnie tak troskliwy. Najbardziej utkwiał mi w pamięci wieczór, gdy usiadł obok mnie na łóżku, pomasaował mnie palcem po policzku i powiedział tym przekształconym głosem, że zamiast smuć się, że róże mają kolce, powinnam doceniać to, że kolce mają róże. A potem poprosił, bym spróbowała zasnąć. Nie wiem, jak długo przy mnie siedział, ale czułam się przy nim dziwnie spokojna. Gdybym wtedy wiedziała, że to tylko cisza przed burzą...

- Jaką burzą? - spytał Igi, który wrócił do pomieszczenia.

- Gdy Batman upewnił się, że jestem już zdrowa, całkowicie zmienił swój stosunek do mnie - wyjawiała Michalina. - W zasadzie to tygodniami prawie mnie nie odwiedzał. Mniej więcej w połowie stycznia zniknął na dwa dni, przez co nie miałam co jeść i pić. Wreszcie wrócił ze szklanką wody i czerstwym chlebem.

Po jej słowach drzwi ponownie się otworzyły, a do środka wszedł Woliński.

- Czy Batman wyjaśnił ci, dlaczego to robił? Chodziło o karę za próbę ucieczki? I dlaczego w Wigilię wpuścił do ciebie Tymona? - dociekała Sandra.

- Pytałam go i nawet przepraszałam za to, co zrobiłam, ale on zbywał mnie milczeniem. Odezwał się dopiero wtedy, gdy go poprosiłam, by już nie znikał na tak długo. Powiedział, że nie może mi tego obiecać. A potem wyszedł i zostawił mnie znowu bez jedzenia i picia na dwa dni. Na szczęście później regularnie dostawałam od niego wodę i skromne posiłki, ale żyłam w strasznym syfie. Batman potrafił przez tydzień nie wymieniać mi kubła z odchodami, przez co w pokoju strasznie śmierdziało. Tyle dobrego, że po pewnym czasie przyzwyczyłam się do tego smrodu i nie zwracałam na niego uwagi...

- No dobrze, a co działo się przez ostatnie miesiące z moim bratem?  
- odezwał się Igi.

- Nie mam pojęcia. - Michalina rozłożyła ręce. - Batman nie wypuszczał mnie z pokoju i izolował mnie od Tymona. Nie słyszałam też przez drzwi żadnych odgłosów. Żyłam w kompletnym zamknięciu, ale byłam już do tego przyzwyczajona. Co nie znaczy, że to zaakceptowałam jak pana brat - zwróciła się do Sznydera, wyraźnie go tymi słowami irytując.

- Tymon nigdy by się nie poddał. Rodzina zawsze była dla niego najważniejsza, a to, co usłyszałaś od niego na łące, tylko to potwierdza. Prędzej siebie podejrzewałbym o rezygnację. Zbyt często go zostawiałem i uciekałem od problemów za granicę. - Igi przerwał, gdy zaczął mu drżeć głos. Wtedy odezwał się nadkomisarz, zwracając się do Michaliny:

- Skupmy się teraz na twoim powrocie do domu. A zatem twierdzisz, że Batman was uspił, a później porzucił niedaleko miejsca, w którym cztery lata wcześniej cię napadł?

Gdy dziewczyna skinęła twierdząco głową, Woliński kontynuował:

- Las Bełdowski. Byłaś tam kiedyś?

- W dzieciństwie raz na jakiś czas jeździliśmy tam całą rodziną na spacer. Szczególnie jesienią, by podziwiać złote liście drzew - wyznała Michalina.

- Dlaczego pan o to pyta? - odezwała się Sandra.

- Ostatni sygnał z telefonu Michaliny odebrano wlas- nie w pobliżu lasu Bełdowskiego. To jakieś dwadzieścia kilometrów od Łodzi, może ciut więcej - wyjaśnił Igiemu i Sandrze. - Oczywiście wiele razy przeszukaliśmy całą okolicę wzdłuż i wszerz, pomagali nam też ochotnicy, ale chciałbym się dowiedzieć, czy Michalina pamięta jakieś charakterystyczne miejsca, budynki... Cokolwiek, co umożliwiłoby nam zlokalizowanie kryjówki Batmana. - Gdy to mówił, nie odrywał wzroku od przytłoczonej nadmiarem pytań dziewczyny, która najchętniej zakończyłaby to przesłuchanie i wymazała z życia ostatnie lata.

Żałowała, że nie istniało żadne magiczne zaklęcie, po którego wypowiedzeniu cofnęłaby się do najszcześniejszych czasów, gdy nie musiała znosić toksycznych zachowań Doriana. Nawet gdyby okazało się, że to nie on stał za jej porwaniem, to przecież z jego powodu znalazła się tamtego wieczora w Okręgliku. Dorian zesłał na nią piekło, po którym już nic nigdy nie będzie takie jak dawniej.

- Michalina? - szepnęła Sandra, widząc napływające do jej oczu łzy.

- Przez Batmana tak długo nie miałam do czynienia ze światem zewnętrznym, że pod koniec zaczynałam już zapominać, jak przyjemne potrafi być leniuchowanie na słońcu czy poranne chodzenie boso po rosie. - Po tych słowach przeniosła wzrok na nadkomisarza i dodała: - Nie mam pojęcia, gdzie mieści się jego kryjówka. Ani razu nie wypuścił mnie na zewnątrz.

- Tymon nic nie wspomniał? - dążył Woliński.

- Nie, nawet nie miałam za bardzo szansy z nim porozmawiać. Gdy już udało mi się go dobudzić, ogarnięty jakimś transem powtarzał, że musi wrócić do domu, do brata. Nim się obejrzałam, biegł już w stronę lasu. Próbowałam go gonić, ale byłam zbyt słaba. Bardzo szybko zniknął mi z oczu. Chyba dopiero, gdy zostałam tam całkiem sama, dotarło do mnie, że jestem wolna. I naprawdę mnie to przeraziło...

- Dobrze, ale jak w ogóle się tam znaleźliście? Dlaczego Batman was wypuścił? Czy jego zachowanie w ostatnim czasie zapowiadało, że to zrobi? I skąd wzięły się siniaki i zadrapania na twoim ciele? Wciąż o nich nie wspomniałaś... - Sandra zasypywała Michalinę pytaniami.

- Ostatnie dwa tygodnie były straszne. Batman prawie do mnie nie zaglądał...

- Nie przynosił jedzenia?

- Przynosił, ale nie zwracał na mnie uwagi. Nie pytał, jak się czuję, nawet na mnie nie patrzył. Po prostu otwierał drzwi, stawał na podłodze tackę z jedzeniem i w pośpiechu wychodził. Najgorsze jednak było to, że nie opróżniał mi wiadra, przez co musiałam załatwiać się na podłogę w kącie. Wdychanie tego smrodu chyba mi zaszkodziło, bo

nabawiłam się gorączki i kaszlu. Miałam też problemy z oddychaniem i strasznie swędziały mnie oczy. Wtedy po raz pierwszy na poważnie rozważałam samobójstwo. – Pociągnęła nosem i dodała skruszona: – Wyobrażałam sobie, że obwiązuję szyję prześcieradłem i wieszam się na klamce. Rozważałam też uderzenie głową o ścianę do momentu, aż stracę przytomność. Batman i tak prędko by się nie zorientował, że wyrządziłam sobie krzywdę. Nie mogłam jednak tego zrobić rodzicom. Musiałam walczyć. A nie było łatwo, bo z każdym dniem coraz bardziej słabłam – westchnęła. – Na tydzień przed uwolnieniem prawie nie podnosiłam głowy z poduszki. Przez większość czasu spałam, a gdy już odzyskiwałam przytomność, wycieńczona czekałam na śmierć. Mało tego, zauważyłam na swoim ciele siniaki i zadrapania...

– Zauważyłaś? – Sandra uniosła brwi. – To znaczy, że nie wiedziałaś, skąd się tam wzięły?

– Przypuszczam, że Batman odwiedził mnie, gdy spałam, podał mi na wszelki wypadek środek usypiający, a potem mnie skrzywdził. Nie rozumiałam tylko, dlaczego mi to zrobił. Aż tak bardzo chciał mnie ukarać za coś, co wydarzyło się kilka miesięcy wcześniej? Wolałam, by po prostu przyszedł i mnie zabił. Przynajmniej zakończyłby ten koszmar. – Michalina wzruszyła ramionami.

– Co wydarzyło się w dniu uwolnienia? – dopytywała Sandra.

– Batman przyszedł do mnie z rana, trzymając w dłoni strzykawkę z jakimś przezroczystym płynem. Ucieszyłam się, że moje prośby zostały wysłuchane, i nie mogłam się doczekać, aż wbije mi igłę w ramię. Już nawet się nie szarpałam. Nie miałam siły. Nie spytałam go też dlaczego... Następne, co pamiętam, to pobudka na łące i widok leżącego Tymona. To by było na tyle.

Sandra, Igi i Woliński spojrzeli po sobie ze zdumieniem. Przez następne sekundy milczeli, próbując poukładać sobie w głowie wszystko, czego dowiedzieli się od Michaliny.

– Dziękujemy za rozmowę. Bardzo nam pomogłaś – odezwał się wreszcie nadkomisarz.

– Yhy – mruknęła wyraźnie zmęczona dziewczyna.

– Przykro nam z powodu tego, co przeszłaś – dodała Sandra. – Mamy nadzieję, że teraz będzie już tylko lepiej. Twój rodzice na pewno o to zadbają.

– Gdybyś sobie coś przypomniała i uznała, że powinniśmy o tym wiedzieć, daj znać rodzicom, dobrze? – poprosił ją Woliński. W odpowiedzi Michalina skinęła delikatnie głową.

– Pójdę po twoją mamę i powiem jej, że skończyliśmy – oznajmiła Sandra, prosząc swoich towarzyszy, by jeszcze chwilę z nią posiedzieli. Wkrótce wróciła do pokoju z uśmiechem. – Michalina, ktoś bardzo chciałby cię zobaczyć. – Odsunęła się, robiąc przejście dla krótkowłosej, ubranej w szary sweter blondynki oraz wyższego od niej o głowę bruneta z zaczesanymi na bok włosami i podkreślonym wąsem. Na ich widok Michalina zajęczała i wystrzeliła ku nim jak z procy.

– Żaneta! Kacper!

– Miśka! – krzyknęła jej najlepsza przyjaciółka.

Przez następne sekundy Igi, Sandra i Woliński przyglądali się wzruszającej scenie. Michalina i jej przyjaciele płakali, obściskując się i całując po czole, policzkach, a nawet ramionach. W pewnym momencie przytłoczona wzruszeniem dziewczyna zachwiała się i pochyliła gwałtownie do tyłu. Na szczęście Kacper w porę chwycił ją za rękę, ratując przed upadkiem.

– Połóż się, Miśka. Musisz odpoczywać – powiedziała z troską Żaneta. Wtedy Sandra zasugerowała swoim towarzyszom, że powinni zostawić przyjaciół samych. – Pozwólmy im się sobą nacieszyć.

Gdy wyszli na korytarz, dołączyła do nich Izabela Antkowiak. Kobieta trzymała w dłoni chusteczkę, którą przecierała mokre od łez oczy.

– Proszę, obiecacie mi, że rozwiążecie tę sprawę. Ten bydlak musi ponieść konsekwencje.

Woliński położył jej dłoń na ramieniu i odrzekł:

- Jesteśmy w kontakcie. W razie czego proszę do mnie dzwonić o każdej porze dnia i nocy.

- Oczywiście. Dziękuję za wszystko.

Sandra odetchnęła z ulgą, gdy wreszcie znalazła się poza terenem posesji Antkowiaków. Choć nie dawała po sobie tego poznać, widok Michaliny jednoczącej się po latach z przyjaciółmi przyprawił ją o lekkie wzruszenie.

- Co o tym wszystkim myślicie? - spytała towarzyszy.

- Cóż, trzeba czym prędzej zatrzymać Doriana - odrzekł Igi, a następnie zwrócił się do nadkomisarza: - Byłoby najlepiej, gdyby prokurator wniósł o jego tymczasowe aresztowanie.

- Zobaczę, co się da zrobić, ale proszę nie oczekiwać zbyt wiele - powiedział bez entuzjazmu Woliński.

- Dlaczego? Przecież Dorian nie był podejrzanym w postępowaniu przygotowawczym, a zatem nie ma przeszkód, by je wznowić - zauważyła Sandra.

- Zgadza się, ale chyba pani zapomina, kto jest jego ojcem. Stary Mistrzyn poruszy niebo i ziemię, by uchronić syna przed aresztem.

- Do czego to doszło, że polska policja kłęka przed jakimiś cwaniakami z kasą? - Sandra pokręciła z niezadowoleniem głową. - Prawo powinno działać tak samo dla każdego.

- Akurat pani powinna wiedzieć, że takie rzeczy dzieją się tylko w bajkach. Znam pani historię i wiem, że niejedno już pani widziała.

- Taa... - Milton natychmiast powróciła wspomnieniami do ostatniej rodzinnej Wigilii i tragedii, która rozegrała się na jej oczach.

Widząc jej zmieszanie, Woliński dopowiedział:

- Jeszcze dziś skontaktuję się z prokuratorem i zobaczę, co da się zrobić. Na pewno musimy ponownie przesłuchać młodego Mistrzyna.

- A co sądzicie o zachowaniu Michaliny? - zmieniła temat Sandra.

- W sensie? - spytał Igi.

- Hm... - Detektyw przyłożyła palec wskazujący do ust i na moment zatopiła wzrok w jednym punkcie na chodniku. - Może tylko odniosłam takie wrażenie, ale dziewczyna wydała mi się mało autentyczna... Jakoś zbyt łatwo przyszło jej streszczenie nam ostatnich czterech lat.

- Do czego pani zmierza? - odezwał się Woliński.

- Powiem tak: spodziewałam się, że po takim piekle, jakie zafundował jej porywacz, będzie nam dużo trudniej do niej dotrzeć. Okej, była zdenerwowana i często powstrzymywała się od płaczu, ale przez cały czas coś mi w niej nie pasowało...

- Proszę pamiętać, że była na silnych lekach uspokajających - zauważył nadkomisarz. - Bez nich pewnie nie byłaby nawet w stanie z nami rozmawiać.

- Niby tak, ale... Sama nie wiem... - Sandra wzruszyła ramionami. - Jakkolwiek to zabrzmie, spodziewałam się, że będzie bardziej pokiereszowana psychicznie. Tak jak twój brat - zwróciła się do Igiego. - W sumie, gdy o tym teraz myślę, to wydaje mi się to trochę podejrzane... Tymon wrócił do domu w kompletnym amoku, myśląc, że jest szósty kwietnia. Nie umiem sobie wyobrazić, jaką gehennę zgotował mu porywacz, że doprowadził go do takiego stanu. W porównaniu z nim Michalina była dziwnie spokojna.

- Każdy ma inny stopień odporności na traumę - zaznaczył Szynder. - Poza tym pamiętaj, że mieli na ciele podobne obrażenia. Batman, kimkolwiek jest, znęcał się nad obojgiem. Choć niewykluczone, że nad Tymonem bardziej. Jeśli tak było, to pojawia się pytanie dlaczego.

- À propos śladów na ciele: nie przekonuje mnie opowieść Michaliny. Coś mi mówi, że dobrze wie, skąd one się wzięły. Bo niby dlaczego Batman miałby ją usypiać? Przecież i tak nie miała siły z nim walczyć. Strasznie to wszystko zagmatwane...

- Ech, to prawda - westchnął Igi, po czym zwrócił się do Wolińskiego: - Wspomniał pan, że nie znalazł dowodów na to, by Michalina i Tymon znali się wcześniej. A co z Tymonem i Dorianem? Albo Kacprem?



Nadkomisarz wzruszył lekko ramionami, po czym odrzekł:

- Przyszynaję, nie sprawdziłem tego. Nie przyszło mi do głowy, że mogli być ze sobą jakoś powiązani. Nie mogę obiecać, że postawimy Misztryna w stan oskarżenia, ale na pewno go przesłuchamy. Udostępnię też państwu całą dokumentację na jego temat i zeznania Kubackiego. A nuż okaże się, że trafimy na jakiś trop?

- Jeśli wierzyć zeznaniom Michaliny, to obaj mieli powód, by się na niej odegrać – stwierdził Igi. – Co może nam pan powiedzieć o Kacprze?

- Razem ze starszym bratem byli wychowywani przez matkę. Ich ojciec zmarł, gdy Kacper miał cztery lata. O ile dobrze pamiętam, Kubacka pracuje jako księgowy w biurze rachunkowym.

- A brat Kacpra? – dopytywał detektyw.

- Od lat mieszka i pracuje w Warszawie. Strasznie arogancki typ. Pamiętam, jak krótko po zaginięciu Michaliny naskoczył na mnie przed komendą i kazał mi przestać nachodzić jego brata i matkę. Ubzdurał sobie, że chciałem zrzucić całą winę na Kacpra. Tymczasem ja tylko wykonywałem swoją pracę i zadawałem pytania.

- Hm... Myśli pan, że mógł pomóc bratu w uprowadzeniu Michaliny?

Woliński wzruszył ramionami.

- Wszystko jest możliwe.

- Sugeruję, żebyśmy na początek przyjrzel się Dorianowi i Kacprowi. Lepiej aż tak się nie rozdrabniać – odezwała się Sandra.

- Racja, ale nie zaszkodzi, by Master trochę powęszył w sprawie brata Kubackiego. Jak on ma na imię? – spytał nadkomisarza.

- Filip. Wyślę państwu jeszcze dziś wszystkie informacje na jego temat wraz z całą dokumentacją dotyczącą śledztwa – zadeklarował Woliński, po czym otworzył brelokiem drzwi do radiowozu. – Muszę wracać do komendy. Mam dziś jeszcze kilka spraw do załatwienia. Oczywiście najpierw zadzwonię do prokuratora. Proszę mnie na bieżąco o wszystkim informować.

- I *vice versa* - odpowiedział Igi. Wtedy policjant pożegnał się z nim i Sandrą mocnym uściskiem dłoni, a potem usiadł za kierownicą i uruchomił silnik auta.

- Co robimy? - spytała współnika detektyw.

- Odwiozę cię do mojego domu, a sam pokręcę się po okolicy.

- Igi, to nie ma sensu. Przecież zjechałeś już cały Zgierz i Łódź, nie wspominając o okolicznych wsiach i lasach...

- Tak, ale teraz sobie myślę, że powinienem być dokładniej sprawdzić niektóre miejsca - odparł Ignacy, po czym okrążył swojego jeepa i przyłożył dłoń do klamki.

- Mam lepszy pomysł - powiedziała Sandra, zanim wszedł do auta.

- Niby jaki? - Przyjaciół obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem.

- Powiem ci przy pizzy. Mam ochotę na dużą capric- ciosę. Nie przyjmuję odmowy.

## ROZDZIAŁ 13

– Dość, Igi! Serio, nie dam już rady! – Ubrana w cienkie czarne szorty i biały T-shirt Sandra zeszała z maty i oddaliła się zdyszana chwiejnym krokiem w kierunku ławki, na której leżała jej butelka z wodą. – Gdy ci zaproponowałam, byś mnie nauczył paru chwytów zapaśniczych, nie miałam na myśli przerzucania mnie przez ramię jak lalki!

– Nie marudź. Dobrze sobie poradziłaś. Przynajmniej nie skończyłaś jak Oskar Koczerski – odrzekł ubrany w czerwony kombinezon zapaśniczy Igi. Przechowywał go na pamiątkę na dzień jednej z szuflad w swoim pokoju. Nie sądził, że po tym, jak Skorpion i jego ludzie omal go nie zabili, jeszcze kiedykolwiek go założy.

– Jaki Oskar? – spytała chwilę później przyjaciela.

– Jeden z moich rywali w submission fightingu. Zapamiętałem go dlatego, bo w półfinale zawodów w Poznaniu omal nie skręciłem mu karku. Mało brakowało, a groziła mi dyskwalifikacja – wyjaśnił odpoczywający na macie Ignacy.

Sandra wypila duszkiem niemal całą zawartość litrowej butelki, po czym rzekła z teatralnym wyrzutem:

– Zajebiecie... Chciałam odwrócić twoją uwagę od problemów, byś przestał wariować i nie utrudniał śledztwa, a tymczasem na własne życzenie wpakowałam się na pole minowe i zaryzykowałam kalectwo.

Słyszając to, Igi wstał z maty i ruszył z szerokim uśmiechem w stronę przyjaciółki.

– A może przyznaj, że się o mnie troszczysz i nie możesz patrzeć na to, jak jest mi ciężko w związku z ponownym zniknięciem brata?

– Ty i te twoje urojenia... – prychnęła detektyw, demonstracyjnie odsuwając się na brzeg ławki i odwracając wzrok od współnika.

- No co? Nie wzięłabyś na swoje barki moich smutków, gdybyś mogła? Ja bym to dla ciebie zrobił... - Przysunął się do niej i próbował ją chwycić za dłoń. Kobieta jednak w porę ją zabrała.

- Spadaj - rzuciła, przewracając oczami. - Ile razy mam ci powtarzać, że moja dobroć wynika z troski o agencję? Ktoś musi pilnować biznesu, gdy ty tracisz cenny czas, a przy okazji kasę na paliwo, jeżdżąc jak głupi po mieście.

W odpowiedzi Igi przysunął się jeszcze bardziej do przyjaciółki i otulił ją umięśnioną ręką. Sandra wzdrygnęła się, ale nie zaprotestowała.

- A ile razy ja mam ci powtarzać, że jak na doświadczoną dziennikarkę i prywatną detektyw jesteś wyjątkowo kiepska w kłamaniu? - Miał ochotę pocałować ją pieszczotliwie w policzek, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. - A tak na serio, to dzięki za ostatnią godzinę. Potrzebowałem tego. Może jutro powtórka?

- O nie! Mnie wystarczy. - Sandra uniosła ręce w geście kapitulacji i dodała: - Poza tym muszę wracać jutro do Warszawy i pozałatwiać bieżące sprawy w agencji. No i pogadać z Velmą. Tak sobie myślę, że przydałoby się ją zaangażować w śledztwo...

- Przecież nie odebrała jeszcze licencji - zauważył współnik.

- A od kiedy ty taki ostrożny? - Detektyw spojrzała na niego z politowaniem. - Nic się nie stanie, jeśli sprawdzi za nas poboczne tropy. Przy okazji udowodnię ci, że intuicja mnie co do niej nie zawiodła.

- Uważaj, złotko, bo pycha kroczy przed upadkiem. - Igi mrugnął do niej okiem. Wtedy Sandra wstała z ławki i ruszyła w kierunku szatni. Zanim zniknęła za drzwiami, rzuciła:

- Na szczęście mi żaden nie grozi. Zobacz, jak pięknie wyciągnęłam twoją - chrząknęła i poprawiła się - naszą agencję z totalnej ruiny.

- Och, co ja bym bez ciebie zrobił? - westchnął teatralnie Igi.

Sandra uniosła wysoko kąciki ust i odparła:

- Miło, że przyznajesz mi rację.

Późnym wieczorem Szynder zastał Sandrę przed swoim domem, popijającą niemieckiego pszenicznika.

– Dzwonił Woliński. Pojutrze mają przesłuchać Doriana. Nie ma jednak zgody na nasz udział.

– To akurat było do przewidzenia – rzuciła beznamiętnie detektyw.

Igi uniósł kąciuki ust i spytał:

– Znowu jasne piwo? Co z tobą? Jeszcze trochę, a doświadczę dysonansu poznawczego.

– To tylko wakacyjny romans, ale nie ukrywam, że całkiem przyjemny. Czuję, że jeszcze nie raz go powtórzę – odrzekła z satysfakcją w głosie Sandra, po czym wzięła kolejny łyk. – Myślałam, że poszedłeś dziś wcześniej spać...

– Taki miałem zamiar, ale gdy tylko przyłożyłem głowę do poduszki, mój mózg kompletnie zwariował i zaczął mnie zasypywać dziwnymi myślami – wyznał zmęczony Igi. – Mogę się dosiąść?

Detektyw nie odpowiedziała. Zamiast tego przesunęła się w lewo, robiąc miejsce na ławce.

– Ja też nie mogę zasnąć – szepnęła, wpatrując się w opróżnioną do połowy butelkę. – Liczę, że to cudenko mnie choć trochę wyciszy.

– Chodzi o śledztwo? – spytał nieśmiało Igi.

Sandra cicho westchnęła.

– W zasadzie to nie. Myślę o Lenie...

– Lenie? – Ignacy uniósł brwi i zatopił w przyjaciółce ciekawskie spojrzenie. – Kontaktowała się z tobą?

– Nie. Po prostu widząc radość Michaliny witającej się z przyjaciółmi, wyobraziłam sobie, że odzyskuje siostrę... Igi...

– No?

Sandra odczekała chwilę, by zapanować nad wzruszeniem. Nie zamierzała okazywać słabości przed przyjacielem, który jej zdaniem zmagął się obecnie z dużo poważniejszym problemem.

- A jeśli Lena już zawsze będzie się musiała ukrywać przed tym skurwysynem? - Nawiązała do zwanego Skorpionem gangstera Dariusza Nickiego. To on przed kilkoma laty z pomocą swoich ludzi zamordował ojca Sandry i uprowadził jej siostrę. W wyniku traumy Sandra nabawiła się nerwicy lękowej, nad którą udało jej się zapanować między innymi dzięki wsparciu Igiego.

- Przypomnij sobie obietnicę, którą Lena złożyła ci podczas waszej ostatniej rozmowy przez telefon. O ile dobrze pamiętam, powiedziała, że zrobi wszystko, by wrócić do ciebie i waszej mamy.

- Tak, ale...

- Nie ma żadnego ale, Sandra - wszedł jej w słowo Igi. - Już ci to mówiłem, ale powtórzę: musisz zaufać Lenie i Tamarze.

- Mówisz tak, jakbyś ją znał...

- Wystarczy, że uratowała mi życie. Gdyby nie wasza trójka, pewnie byśmy teraz nie rozmawiali. Poza tym zobacz, jak długo Lenie udaje się ukrywać przed Skorpionem. Jestem pewny, że wróci, gdy tylko uzna to za bezpieczne.

- A jeśli nigdy nie będzie bezpiecznie? - spytała zmartwiona Sandra.

- Już Lena o to zadba. Zobaczysz. - Igi szturchnął ją lekko w ramię. - To co, mogę się napić tego pszenicznika? Widziałem w lodówce jeszcze trzy butelki.

- Dobra, ale tylko jednego - rzuciła od niechcienia Sandra.

Zanim Igi wszedł do domu, spojrzął na przyjaciółkę i odezwał się do niej troskliwym głosem:

- Niedługo Lena i Tymon do nas wrócą. Czuję to w kościach, Sandra. I wierz mi, że moja intuicja wcale nie jest bardziej zawodna niż twoja.

\*

Nazajutrz przed południem Sandra zatrzymała toyotę w pobliżu biura agencji, które mieściło się w odrestaurowanej kamienicy na Woli. Wcześniej sprawdziła swoje mieszkanie i upewniła się, że podczas jej nieobecności ludzie Skorpiona nie zamontowali w nim podsłuchu.

Wprawdzie kamera w przedpokoju nie zarejestrowała niczego podejrzanego, ale detektyw wołała dmuchać na zimne. Tego uczył ją ojciec. Szkoda, że sam nie przestrzegał tej zasady, gdy wikłał się w układy ze Skorpionem.

Po wejściu do biura Sandra zastała pustą recepcję.

– Jest tu ktoś? – spytała, krocząc powoli w kierunku sąsiedniego pomieszczenia, z którego dobiegał zbiorowy chichot. – No dzień dobry – powiedziała do siedzących przy stole i grających w karty pracowników: sekretarki Diany Kamień, psycholog Amandy Rybciak, informatyka Leszka „Mastera” Golucha i pracownicy linii wsparcia Kamili Zakrzewskiej.

– Szefowa! – Diana omal nie podskoczyła na krześle. – A to nie miała szefowa być dopiero koło trzeciej?

– Ja też chciałabym się dowiedzieć, co ty tu robisz, zamiast być w recepcji – rzuciła Sandra. Wtedy Diana szybko wstała i ruszyła w jej stronę.

– Przepraszam, ja tylko...

– Luz, Diana. Przecież wiem, jak w ostatnim czasie zapierdzeniałaś. Nikomu nie zaszkodzi trochę rozrywki.

Słyszając to, sekretarka zastygła w pół kroku.

– Szefowa mówi poważnie?

– Siadaj do tego stołu i dokończ grę, zanim się rozmyślę – odparła rozbawiona Sandra.

– Normalnie pracodawca roku – rzucił z niekrytym podziwem Master.

– Ciebie akurat chcę widzieć za chwilę w gabinecie Igiego. Musimy pogadać o paru tropach w śledztwie.

– Jasne, szefowo!

Na korytarzu Sandra natknęła się na wychodzącą z łazienki Amelię Rutkę, zwaną Velmą.

- Dzień dobry. A co pani tu robi tak wcześnie? - spytała niska szatynka z sięgającymi uszu włosami, zasłaniającą czoło grzywką, piegowatym nosem i w dużych okularach. Ubrana była w ciasne dżinsy i szeroką czerwoną koszulę w białe grochy, z kokardą pod szyją.

- Zmieniłam plany i postanowiłam przyspieszyć powrót. Było warto, bo nakryłam pracowników na partyjce kart - prychnęła Sandra i weszła do gabinetu Igiego. Velma podążyła za nią.

- To moja wina. Nie wiem, czy państwu o tym wspominałam, ale dawniej wygrałam kilka dużych turniejów pokera...

- Chyba nie. Wspominałaś za to o mistrzostwie Polski w układaniu kostki Rubika. - Sandra usiadła przy biurku i włączyła laptop.

- Fachowa nazwa dyscypliny to speedcubing - sprecyzowała stojąca w progu Amelia Rutka. - I nigdy nie zdobyłam mistrzostwa, choć było blisko. Skończyło się jednak na brązowym medalu. Poza tym zdobyłam złoty medal w Świętokrzyskiej Olimpiadzie Łamigłówek Logicznych, srebrny w Mistrzostwach Polski w Łamigłówkach, złoty w Mazowieckich Mistrzostwach w Układaniu Puzzli...

- Dobra, wystarczy. Lubię cię i nie wątpię, że masz łeb jak sklep, ale nie zatrudniłam cię po to, byś robiła z moich pracowników hazardzistów - rzekła pół żartem, pół serio Sandra.

- Eee... Nie chcę, by pani pomyślała, że jestem typem donosiiciela, ale przykładam dużą wagę do prawdy. A to Leszek nalegał, bym zagrała jedną partię z całym zespołem.

- Cały Master... - Sandra przewróciła oczami. Tymczasem Velma poprawiła okulary i dodała:

- Co więcej, z technicznego punktu widzenia jeszcze mnie nie zatrudniłście. Powiedziała pani, że zrobicie to, gdy odbiorę licencję. Uznałam jednak, że nie będę tracić czasu i zapoznam się w miarę możliwości z realiami pracy w „ECHO”. Dzięki temu zaoszczędzę czas i po podpisaniu umowy będę mogła od razu zająć się poważnymi sprawami.



- Tak się składa, że chciałabym, byś zajęła się nimi już teraz - wyjawiała jej szefowa, po czym zwróciła w stronę rozmówczyni ekran laptopa. - Zerknij i powiedz, czy mogę ją drukować.

- A co to jest? - Amelia nieśmiało zbliżyła się do biurka.

- Twoja umowa. Nie zamierzam czekać na durną licencję. Potrzebuję cię już teraz. To jak?

Dziewczyna przykucnęła i zaczęła czytać treść dokumentu. Nagle otworzyła szeroko usta i posłała Sandrze pytające spojrzenie.

- Ta kwota wynagrodzenia... Przecież umawialiśmy się na dużo niższą...

- Owszem, ale doszłam do wniosku, że przydałaby ci się zachęta, żebyś dała z siebie wszystko.

- I tak zamierzałam to zrobić - zauważyła Velma.

Sandra pochyliła się do przodu i złożyła dłonie jak do modlitwy, opierając podbródek o czubek palców.

- Czy ty właśnie próbujesz mnie przekonać do zmiany zdania i przywrócenia wcześniejszej stawki?

- Nie, ja tylko nie chcę, by później pani żałowała...

- Po pierwsze: mów mi Sandra. Po drugie: jeszcze nigdy nie spotkałam osoby, która przed podpisaniem umowy przekonywałaby potencjalnego pracodawcę, że nie zasługuje na tak wysokie wynagrodzenie. - Zdusiła śmiech, a następnie opadła plecami na oparcie krzesła i kontynuowała: - Po trzecie: jeśli jakimś cudem się nie sprawdzisz, to po prostu cię zwolnię i szybko zapomnę o twoim istnieniu. Nie będę niczego żałować - zadeklarowała, a jej twarz momentalnie przybrała surowy wyraz. - I wreszcie po czwarte: lepiej docenić mój gest i pomóż nam odnaleźć brata Igiego. Mamy wielu podejrzanych i niewiele czasu na wytypowanie porywacza.

- Jak się czuje pan Ignacy? - spytała z troską Velma.

- Trochę mu odbija, ale trzymam rękę na pulsie. To co, drukować umowę?

Amelia dopiero teraz wstała i spojrzała na Sandrę z góry.

- Tak. Dziękuję za to, że tak we mnie wierzysz. Jeszcze nikt nigdy...

- Tylko żadnych ckliwych gadek - przerwała jej Sandra, zanim umieściła laptop przodem do siebie. - Skupmy się na pracy. Chciałabym, byś do czasu powrotu Igiego zajmowała moje biurko. Odpowiada ci to?

- Oczywiście. Mogłabym nawet siedzieć na podłodze.

- Spokojnie, stać nas na dodatkowe biurko. Jeśli będziesz grzeczna, to może kiedyś kupimy ci służbowe auto - odparła z lekkim rozbawieniem Sandra. - Gdy podpiszesz umowę, poproszę Mastera, by założył ci pracowniczego maila. Wyślę ci całą dokumentację dotyczącą śledztwa w sprawie Tymona i Michaliny.

- Dobrze. Zapoznam się z nią najszybciej, jak to będzie możliwe. Zresztą już teraz co nieco powęszyłam w tej sprawie.

- Jak to? - Sandra zmrugała oczy.

- Tylko się nie gniewaj... Znalazłam dziś rano na biurku Leszka...

- Mastera - poprawiła ją Sandra.

- ...na biurku Mastera notatki odnośnie do zaginięcia tej dziewczyny, Michaliny. Wiem, nie powinnam była zerkać, ale przecież gramy do tej samej bramki, prawda? Wyczytałam, że Dorian Misztryn zeznał, iż o dziewiątej wieczorem urządził sobie spacer z Judytą Grzałek nieopodal parku Staromiejskiego.

- Michalina zeznała nam co innego. Podobno po dziewiątej Dorian wywiózł ją do lasu Okręglik i próbował zgwałcić. Jutro ma być ponownie przesłuchany. Zobaczymy, co powie.

- Skupmy się na razie na jego alibi - zaproponowała Velma i dodała: - TeeMeKay.

- Hm?

- To nick faceta, z którym, jak sądzę, Judyta uprawiała seks przed spotkaniem z Dorianem koło jedenastej.

Zaciekawiona Sandra przysunęła się do biurka.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Sprawdzając profile społecznościowe Judyty, zauważyłam, że często reklamuje na nich swój sklep internetowy ze słodyczami z całego świata. Z ciekawości przejrzałam w sieci recenzje na jego temat i zauważyłam negatywny komentarz mężczyzny, który sugerował, że właścicielka nie realizuje zamówień i uchyla się od zwrotu pieniędzy. Dodał też, że „robi negatywną reklamę dziewczynom z Cysterny”.

- Tego portalu z seksanonsami?

- Tak. Wyobraź sobie, że choć nie było łatwo, to udało mi się ją namierzyć. Jej nick to JoyDita. Z początku nie byłam pewna, bo nie publikowała zdjęć twarzy, ale porównałam zdjęcia jej ciała z tymi publikowanymi na Instagramie i zyskałam potwierdzenie. Judyta ma bowiem pod prawym pośladkiem nieduże, ale charakterystyczne znamię w kształcie trójkąta.

- No dobrze, ale co w związku z tym? - dopytywała Sandra.

- Nie wiem, czy orientujesz się, jak skonstruowane są profile użytkowników Cysterny...

- Pytasz, czy kiedykolwiek pieprzyłam się za pieniądze?

- Nie, chodziło mi o...

- Wchodziłam tam parę razy w związku z prowadzonymi przez nas śledztwami. Nie skupiałam się jednak zbyt na szczegółach - wyjawiała Sandra.

- Właśnie dlatego macie mnie - rzekła dumnie Velma. - Szczegóły to moja specjalność. Patrę tam, gdzie nikt nie patrzy, i sprawdzam tropy, które nikomu nie przyszłyby nawet do głowy. Tak się składa, że każdy użytkownik Cysterny może dodać do swojego profilu tablicę, na której inne osoby mogą publikować komentarze. Są one widoczne dla każdego. Wydaje mi się, że pod tym względem twórcy portalu inspirowali się mocno Twitterem. Na szczęście Judyta włączyła tablicę.

- I co?

- Większość komentarzy stanowiły płynące pod jej adresem pochwały. Wiesz, faceci albo wychwalali jej cycki i tyłek, albo wprost

pisali, co zrobiliby z nią w łóżku, gdyby tylko zgodziła się z nimi spotkać. Nie byłabym sobą, gdybym nie zjechała do wcześniejszych komentarzy. Nie spodziewałam się jednak, że odnajdę nawet te z dwa tysiące siedemnastego roku...

Zaciekawiona Sandra pochyliła się do przodu, nie odrywając wzroku od Velmy.

- No mów. Nie lubię być trzymana w niepewności.

Rutka wyjęła z kieszeni dzinsów smartfon i pokazała Sandrze zrzut ekranu z treścią komentarza od niejakiego TeeMeKay.

- Szóstego kwietnia o godzinie piętnastej czterdzieści dziewięć facet napisał jej, że ma idealne ciało i spytał, czy chciałaby się z nim spotkać.

- „Chcę cię dzisiaj. Mam czas od ósmej. Co ty na to?” - Sandra przeczytała na głos fragment komentarza.

- Pięć po piątej Judyta odpowiedziała, prosząc go, by skontaktował się z nią prywatnie w celu ustalenia konkretnej godziny i stawki - dodała z nutą ekscytacji w głosie Velma.

- Kontaktowałeś się z nim?

- Nie chciałam niczego robić bez uzgodnienia z wami - wyjaśniła.

- Tak jakbyś od samego początku tego nie robiła - prychnęła Sandra, co jej pracownica skwitowała delikatnym uśmiechem.

- Sądzę, że trzeba koniecznie namierzyć tego faceta i go przesłuchać. Jeśli przyzna, że tamtego wieczora był z Judytą między ósmą a jedenastą, zawali się alibi Doriana. Teoretycznie te trzy godziny wystarczyłyby, by napadł na Tymona gdzieś w centrum Zgierza, a potem pojechał do Okręglika i zgarnął Michalinę.

- Znam niewiele tak mądrych osób jak ty, Velma. Na pewno widzisz, że ta teoria jest bardziej naciągana niż twarz naszej psycholożki Amandy po niedawnym liftingu - odrzekła Sandra. - Tylko nie mów jej, że sobie z niej żartowałam, bo się na mnie śmiertelnie obrazi.

Kobieta przez chwilę namyślała się w milczeniu.

- Na ten moment to nasz jedyny punkt zaczepienia. Musimy brać pod uwagę ewentualność, że pomiędzy Michaliną, Tymonem i Dorianem istniała jakaś zależność - oświadczyła.

- Miejmy nadzieję, że Mistrzyn przyzna się jutro do kłamstwa w sprawie alibi i oszczędzi nam roboty - powiedziała Sandra. - W każdym razie świetnie się spisałaś. Mówiłam już, że cię lubię?

- Tak, ale możesz mi to powtarzać nawet co godzinę. Moja była dziewczyna w dniu rozstania nazwała mnie kluchowatą rozklapiochą. Z kolei koleś, z którym randkowałam, zanim skreśliłam całkiem mężczyzn, oskarżył mnie o zarażenie go wszawicą. Okazało się, że sam od miesiący rozdawał ją kobietom.

- Nie przejmuj się tymi kretynami. Gdy już zamkniemy to śledztwo, a wierzę, że tak będzie, pomogę ci się na nich odegrać - zadeklarowała Sandra.

- Dzięki, ale szkoda energii na takich ludzi. Wierz mi, że gdybym chciała, mogłabym im narobić niezłego syfu. Jak by nie było, dzięki lasce od rozklapiochy schudłam piętnaście kilogramów i poprawiłam wyniki badań. Gdyby nie jej krytyka, pewnie nadal unikałabym ćwiczeń i objadałabym się ptasim mleczkiem.

- Przynajmniej umiesz dostrzec pozytywy nawet w największym gównie. Też bym tak chciała - westchnęła Sandra.

- Jeśli nie wywalisz mnie po miesiącu na zbity pysk, chętnie posłużę ci jako trenerka motywacyjna. Oczywiście za darmo. Swego czasu dużo o tym czytałam, a nawet zrobiłam kurs coachowski. Nie miałam jednak okazji przetestować na nikim nabytych umiejętności.

Milton zmarszczyła brwi.

- Czekaj, a zatem chcesz, bym została twoim królikiem doświadczalnym? Dzięki, Velma, ale wystarczy, że już wczoraj Igi przetestował mnie na macie zapaś- niczej.

- W porządku. Jakby co, służę wsparciem.

Dopiero teraz Sandra wydrukowała dwie kopie umowy i wręczyła je Amelii.

– Siadaj i podpisuj.

Velma rzuciła okiem na zapisaną pogrubioną czcionką kwotę wynagrodzenia, która była jeszcze większa niż ta, którą Sandra pokazała jej wcześniej na ekranie laptopa.

– Ale... To na pewno nie pomyłka?

– Pytasz o pensję? Wszystko jest tak, jak powinno być.

Dziewczyna jeszcze przez chwilę mierzyła Sandrę podejrzliwym spojrzeniem.

– To dzieje się naprawdę czy tylko śnię? Nie wiedziałam, że fajni pracodawcy istnieją...

– Witamy w agencji „ECHO”, słonko. Lepszego miejsca do pracy nie znajdziesz – odrzekła z satysfakcją jej szefowa. – I lepiej to docenić.

## ROZDZIAŁ 14

Wieczorem Sandra siedziała przy łóżku swojej matki w ich rodzinnym domu pod Pruszkowem.

- Nie wychodź jeszcze, córeczko. Posiedź ze mną - szepnęła zmęczona intensywnym dniem Beata Milton. Wcześniej Sandra pomogła jej odchwaścić i nawieźć rośliny w ogrodzie, a później zabrała ją nad staw, przy którym dawniej często spędzała czas z przyjacielem, Mieszkiem Budnikiem. Zmarły kilka miesięcy wcześniej policjant zwykł nazywać tę okolicę „miejscem, w którym wszystko się kończy i zaczyna”. Detektyw wraz z matką delektowała się piękną pogodą, podziwiając spacerujące nieopodal bociany. Naliczyły ich aż dwadzieścia trzy.

- Tęsknię za Mieszkiem, mamó - powiedziała w pewnym momencie skruszona Sandra. - Żałuję, że nie mogę tu przyjeżdżać częściej. Ogólnie jestem tak zapracowana, że nie miałam nawet czasu przeżyć żałoby. Czuję się przez to tak, jakbym nie uszanowała najlepszego przyjaciela...

- Często najlepszym sposobem na odgonienie od siebie smutku jest rzucenie się w wir pracy - odrzekła pani Beata. - Myślę, że Mieszko nie miałby do ciebie żalu.

- Też chcę w to wierzyć - westchnęła Sandra, która odsunęła od siebie myśli o Mieszku z jeszcze innego powodu, o którym nie chciała rozmawiać z matką. Wiedziała bowiem, że jakakolwiek wzmianka o Lenie czy ojcu wyprowadziłyby ją natychmiast z równowagi. Mieszko aż do śmierci ukrywał przed nią fakt swojej współpracy ze Skorpionem. Wprawdzie nie obwiniła go za rodzinną tragedię, ale w ostatnich miesiącach wielokrotnie zadawała sobie pytanie, czy mogła jej jakoś zapobiec, gdyby Mieszko zawczasu o wszystkim jej powiedział.

Po powrocie do domu Beata przyrządziła córce placuszki z cukinii i marchwi.

- Dawno nie widziałam mamy w tak dobrym stanie – powiedziała do opiekunki, pani Teresy.

- Ja też nie. I pomyśleć, że jeszcze wczoraj nie miała siły wstać z łóżka. Pani obecność bardzo jej służy.

- Wiem, że powinnam ją częściej odwiedzać, ale mamy teraz w agencji bardzo trudną i ważną sprawę do rozwiązania.

- Oczywiście. Nie musi się pani tłumaczyć. Jestem przy pani Beacie i nad wszystkim czuwam.

Sandra posłała rozmówczyni serdeczny uśmiech.

- Naprawdę nie wiem, co bym bez pani zrobiła...

\*

Po dziesiątej Milton wracała autem do domu i próbowała się dodzwonić do Igiego. Ten odebrał dopiero po kilku minutach.

- Sorry. Dopiero wróciłem do domu. Co tam?

- Mam nadzieję, że nie jeździłeś jak głupi po mieście w poszukiwaniu Tymona?

- Myślałem o tym, ale potem zadzwonił Budzelewski i wypytywał mnie o postępy w śledztwie.

- Trochę to dziwne, że gliniarz prowadzący śledztwo w sprawie Tymona wie mniej niż my...

- Mało tego: już nawet jego poprzednik wykazuje większe zaangażowanie. Wyobraź sobie, że Domagalski poprosił mnie po południu o spotkanie.

- Naprawdę? Nic nie mówiłeś...

- Wiedziałem, że jesteś zajęta, więc nie chciałem ci zawracać głowy - wyjaśnił Ignacy.

- Czego chciał?



- Facet ewidentnie nie może się pogodzić z przymusową emeryturą i próbuje sobie zafundować dreszczyk emocji, od którego przez te wszystkie lata służby zdążył się uzależnić. Najpierw wypytywał mnie szczegółowo o przesłuchanie Michaliny, a potem wrócił do tematu wycieczki w Karkonosze...

- Nadal sądzi, że przyjaciele Tymona wiedzą więcej, niż mówią?

- Tak, a na dodatek po tym, czego się właśnie dowiedziałem, upiera się, że to Nikodem stoi za porwaniem mojego brata. To najlepszy kumpel Tymona - doprecyzował Igi.

- Pamiętam. Przeglądałam też notatki, które wysłał nam Domagalski - odrzekła Sandra. - Nikodem Romaszuk: dresiarz i narkoman, a obecnie przykładowy mąż i ojciec. Domagalski przekonuje, że przed czterema laty miał romans z dziewczyną twojego brata, Sylwią.

- Zgadza się. W Karkonosze pojechał jeszcze Byku, czyli Patryk, jego nowa dziewczyna Estera i najstarszy z paczki, informatyk Dawid - dopowiedział Igi. - Komisarz skupia się jednak na Nikodemie i Sylwii.

- To co nowego odkrył? Ma dowód na to, że Tymon rozbił Nikodemowi na twarzy butelkę?

- Nie, ale odświeżył parę kontaktów i dowiedział się, że Nikodem od kilku tygodni aktywnie poszukuje pracy za granicą. Podobno krótko przed powrotem Tymona poleciał do Londynu na rozmowę kwalifikacyjną, a od wczoraj siedzi w Stambule i wraca jutro.

- To, że ktoś ma ambicje zawodowe, jeszcze nie znaczy, że ucieka przed sprawiedliwością - zauważyła Sandra.

- Racja, ale musisz przyznać, że to dość dziwny zbieg okoliczności. Nawet mnie wydało się to podejrzanе, choć do tej pory broniłem Nikodema. Poza tym nie wspominał o tym, gdy się niedawno widzieliśmy. Jeździliśmy razem po okolicy chyba ze dwie godziny i rozmawialiśmy na najróżniejsze tematy. Ani słowem nie wspomniał o zagranicy.

- Sorry, ale nie musiał. To jego prywatne sprawy - zauważyła Sandra, po czym dodała z ironią: - Podejrzewasz, że po czterech latach

znudziło mu się przetrzymywanie Tymona i Michaliny, więc postanowił wypuścić ich na wolność i na wszelki wypadek czmychnąć za granicę?

- Słuchaj, mnie też chce się śmiać z tak absurdalnych scenariuszy, ale później przypominam sobie moment spotkania z Tymonem. Gdy go zobaczyłem w tych samych ubraniach, w których wyszedł przed laty z domu, a potem poczułem ten straszliwy smród... - Zapadła kilkusekundowa cisza, po której Igi dodał: - Cała ta sprawa jest tak popierdolona, że już nic mnie nie zdziwi.

- Rozumiem, ale na pewno dostrzegasz w tej teorii brak logiki. Ani Tymon, ani Michalina nie znają swojego porywacza. Wyjeżdżając za granicę, Nikodem tylko rzuciłby na siebie podejrzenie.

- Mówisz tak, jakby od początku nie znajdował się w centrum wydarzeń... Wiem jedno: będziemy się musieli czym prędzej z nim spotkać.

- Racja - odrzekła Sandra, po czym opowiedziała współnikowi to, czego dowiedziała się od Velmy. Pochwaliła mu się też, że podpisała z nią umowę.

- Nie chciałam czekać. Potrzebujemy wsparcia. Mam nadzieję, że nie podważysz tej decyzji?

- Ktoś inny na moim miejscu pewnie by się wkurzył, że nie uzgodniłaś tego wcześniej ze współnikiem, i jeszcze oskarżyłby cię o próbę przejścia agencji. Ale ja wiem, że nigdy nie zrobisz mnie w chuja...

- Och, doprawdy? Aż tak mi ufasz? - spytała z uniesionymi kącikami ust przyjaciółka.

- Jesteśmy jak połówki jabłka i musimy się trzymać razem. Rozdzieleni szybciej zgnijemy.

- Ja pierdzielę, Igi... Nie pamiętam, kiedy ktoś powiedział mi coś równie romantycznego.

- Zawsze do usług - odrzekł zadowolony, po czym zmienił temat: - Dokąd jedziesz?

- Wracam od mamy. Odwiedziłam ją na parę godzin.

- Jak ona się trzyma?

- Dobrze, ale wiesz, jak z nią jest. W każdej chwili może przyjść gwałtowne pogorszenie. Właśnie dlatego starałam się nie poruszać przy niej tematu Leny. Zresztą ile mogę ją okłamywać, że wkrótce wróci, skoro sama tego nie wiem?

- Połóż się dziś wcześniej – poradził jej Igi. – Ja też chyba to zrobię. Padam na ryj.

- Chciałabym, ale muszę jeszcze posiedzieć w papierach. Potem pewnie strzelę sobie piwko i obejrzę M jak miłość. Jestem już dwa odcinki w plecy.

- Raz na jakiś czas każdemu przyda się umysłowe sado-maso – zażartował Szynder.

- Wiesz, jak jest... Muszę szukać zastępczego odmóżdźacza, gdy nie mam ciebie pod ręką – ripostowała Sandra.

- Zawsze mogę przyjechać. Powiedz tylko słowo.

- Dzięki, ale wolę ten wieczór spędzić z Baską Mostowiak i jej kumpelą Kisielową.

- Cóż, jak to powiedziała moja polonistka z liceum: każdy ma swoje ambicje – podsumował Igi. Na chwilę zamyślił się, po czym spytał dużo mniej pogodnym głosem: – Sandra, czy uważasz mnie za złego człowieka?

- A co to za pytanie?

- Po prostu odpowiedz szczerze...

- Jesteś trochę dziecinny i roztrzepany, ale na pewno nie zły. Rzekłabym, że całkiem pocieszny z ciebie wielkolud.

- Pocieszny? Ty to umiesz wykastrować faceta jednym słowem.

- Sam mnie o to poprosiłeś – odpowiedziała z rozbawieniem Sandra, ale zaraz spytała poważnie: – Co się dzieje?

- Nie wiedziałem, czy ci o tym mówić, bo i tak już mnie masz za wariata, ale czuję, że muszę to z siebie wyrzucić... Jadąc dziś do Domagalskiego, zauważyłem idącego chodnikiem chłopaka w kapturze.

Nie widziałem jego twarzy, ale dałbym sobie rękę uciąć, że to był Tymon, bo miał jego specyficzny chód. Szybko zatrzymałem auto na jego wysokości i zawołałem go. Wtedy on spłoszył się i zaczął uciekać. Gdy po jakichś pięćdziesięciu metrach udało mi się go dopaść, zorientowałem się, że to jakiś obcy nastolatek...

- Igi...

- No wiem, odjechało mi, a na dodatek zwróciłem uwagę przechodniów i musiałem się im potem tłumaczyć, że pomyliłem chłopaka z kimś innym. Mało brakowało, a jakiś facet wezwałby policję. W ogóle nie dawał wiary temu, co mówiłem. Zresztą słusznie. Ech, ten dzień mnie wykończył... Chyba odpuszczę sobie prysznic i pójdę prosto do łóżka.

- Zazdroszczę - rzuciła Sandra, a po dłuższej chwili ciszy spytała: - Zasnąłeś już?

- Nie. Myślę...

- O czym tym razem?

- A co, jeśli Tymon uciekł przed czterema laty z mojego powodu? Ta myśl bez przerwy do mnie wraca... Tyle razy go zawiodłem, że może nie mógł już na mnie patrzeć?

- Niepotrzebnie dajesz się teraz ponieść wyobraźni. Twój brat nie zostawiłby ciebie i matki z powodu paru rozczarowań. Zresztą pamiętasz, co zeznała Michalina. Tymon pragnął tylko jednego: powrotu do domu.

- Skoro tak, to dlaczego znowu uciekł bez słowa? Cholera, przecież musi być jakiś powód!

- Masz rację i chyba wiem jaki - odpowiedziała po chwili.

- Hm?

- Powiem ci, ale obiecaj mi, że jeszcze bardziej ci nie odbije.

- Sandra! - ponaglił ją Igi.

- Dobra, dobra. A zatem wiemy z zeznań Michaliny, że Tymon chciał wrócić do domu. To jednak wcale nie wyklucza tego, że cierpiał na

syndrom sztokholmski. Nie wiemy, co przez te cztery lata robił z nim Batman, ale przychyliam się do twierdzenia, że sponiewierał go bardziej niż Michalinę.

- Boże - westchnął do telefonu Igi, a Sandra od razu pożałowała swoich słów.

- Słuchaj, zaraz wysiadam. To nie rozmowa na wieczór. Nie zaprzataj sobie teraz tym głowy - próbowała się wycofać.

- O nie, moja droga. Skoro już zaczęłaś, to dokończ.

- To tylko moje przypuszczenia, które nic nie znaczą - zaznaczyła detektyw.

- Powiedz to wreszcie. Każda teoria może nas przybliżyć do odnalezienia Tymona - naciskał Igi.

- Jak chcesz. - Sandra wypuściła powietrze ustami i kontynuowała: - Biorę pod uwagę scenariusz, zgodnie z którym Batman do tego stopnia skrzywił psychicznie Tymona, że ten podświadomie uwierzył, iż w normalnym świecie nie ma już dla niego miejsca. Mimo iż bardzo pragnął znów być z wami, to gdy przyszło co do czego, cała ta trauma, której doświadczył, nie pozwoliła mu z wami zostać. Wielu porwanych prędzej czy później wraca do domu, ale tylko fizycznie. Mentalnie już zawsze będą tkwili w ciemnej, ciasnej klatce. I być może właśnie jej poszukuje teraz twój brat. Miejsca, w którym doświadczył tak wielu krzywd...

- Jeśli masz rację, to Tymon może być wszędzie. Przecież on nie ma pojęcia, gdzie szukać! - Igi zrobił pauzę, po której dodał: - A jeśli ma?

- Co sugerujesz?

- Dłaczego założyliśmy z góry, że Tymon nie poznał tożsamości Batmana? Może ich relacja wyglądała zupełnie inaczej niż Batmana z Michaliną? To by zresztą pasowało do twojej teorii o syndromie sztokholmskim. W przeciwnym razie Tymon wskazałby nam porywacza.

Sandra zatrzymała auto na parkingu w pobliżu osiedla, na którym mieszkała.

- Igi, kończę, bo muszę jeszcze podskoczyć po piwo do Żabki. Ta rozmowa nie ma teraz sensu. Spróbuj się zrelaksować i nie myśleć o problemach.

- Łatwo ci mówić.

- Nie powinniśmy się teraz bawić w Stephenów Hawkingów i snuć wszelkie możliwe teorie. Skupmy się na sprawdzeniu przyjaciół Tymona oraz Doriana, Judyty i tego zazdrosnego przyjaciela Michaliny.

- Kacpra - sprecyzował Igi. - Jego bratu też musimy się przyjrzeć.

- No widzisz, mamy plan. A zatem dobranoc.

# ROZDZIAŁ 15

MARZEC, ROK 2017  
DWA TYGODNIE PRZED ZAGINIĘCIEM

– Nareszcie, kurwa – powiedział pod nosem Tymon, wpatrując się w charakterystyczny miedziany dach schroniska Strzecha Akademicka. Tutaj definitywnie zakończy swoją wędrówkę na Śnieżkę. Zamierzał odłączyć się od przyjaciół już w pozostawionym sześćset metrów w tyle schronisku Samotnia, ale zmienił plan, gdy Sylwia zakwestionowała przy wszystkich jego męskość:

– Kotku, ja jakoś nie mam jaj, a daję radę...

Tymon nie sądził, że kiedykolwiek będzie żywił do własnej dziewczyny tak negatywne uczucia. Nieustannie zadawał sobie pytanie, czy dało się temu wszystkiemu jakoś zapobiec. Najgorsze, że w opinii Sylwii ich związek nie przechodził żadnego kryzysu. Nie przeszkadzało jej to, że od jakichś pięciu miesięcy prawie ze sobą nie sypiali i coraz rzadziej się widywali.

– Kochasz mnie? – spytała go dwa tygodnie wcześ- niej.

– O co ci chodzi?

– Twierdzisz, że coś jest z nami nie tak, więc pytam: kochasz mnie?

Chłopak nie był pewny odpowiedzi, ale wolał nie dolewać oliwy do ognia.

– Tak – przyznał bez entuzjazmu w głosie.

– Ja ciebie też. A zatem wszystko gra.

Tymon spojrział na dziewczynę ze zdziwieniem.

– Wszystko gra? Tak po prostu?

- Tak, ponieważ miłość w związku eliminuje wszystkie problemy. Jeśli jej nie ma, to nawet najlepsze chęci nie wystarczą, by utrzymać relację - przekonywała go Sylwia.

- Strasznie to głębokie - prychnął Tymon.

- Ale prawdziwe.

Od schroniska dzieliło ich jakieś dwieście metrów. Tymon nie dawał tego po sobie poznać, ale szedł już na ostatnich nogach. I nie chodziło wcale o szlak, bo wybrali jeden z najłatwiejszych - niebieski. Pogoda też była wyjątkowo dobra jak na tę porę roku. Problemem był potworny kac spowodowany waniem w siebie zeszłej nocy butelki wódki i wypaleniem całej paczki papierosów. Tymon odetchnął z ulgą, gdy rano Dawid zapewnił go, że niczego nie odważył. Jeszcze tego brakowało, by wypowiedział na głos coś, czego by później żałował. Na przykład oskarżył Sylwię o romans z Nikodemem. Na to było jeszcze za wcześnie. Potrzebował więcej dowodów i zamierzał je zdobyć właśnie w trakcie tego wyjazdu. To dlatego wymęczony kacem zgodził się na kilkugodzinną podróż na Śnieżkę. Nie zamierzał odstępować Sylwii na krok. „Ty idioto” - powtarzał w myślach, wspominając zeszłą noc. Obiecał sobie, że zachowa czujność i się nie upije. Gdy jednak ujrzał Sylwię uśmiechającą się od ucha do ucha i zabawiającą resztę paczki, poczuł dziwny niepokój. Teraz miał wrażenie, że w razie rozstania dziewczyna nie tylko doskonale by sobie bez niego poradziła, ale być może jeszcze spróbowałaby mu odebrać przyjaciół. A na to nie mógł jej pozwolić.

- Kotku, dlaczego się zatrzymałeś? - spytała go w pewnym momencie.

- Idźcie sami. Ja poczekam na was w schronisku.

- Stary, przecież jesteśmy już niedaleko szczytu - odezwał się Nikodem.

- Wiem, ale zgłodniałem, a poza tym napiłbym się czegoś ciepłego.

- Dopiero co jedliśmy i piliśmy w Samotni - zauważyła podejrzliwa Sylwia.



- Po prostu idźcie. Nie ma znaczenia, czy wejdziecie na szczyt ze mną, czy nie. Przecież i tak będziecie wracali tą trasą, więc do was dołączę.

Sylwia przez chwilę wpatrywała się z wyrzutem w swojego chłopaka. A potem zbliżyła się do Nikodema i wzięła go pod rękę.

- Jak chcesz. My idziemy dalej, prawda?

Zanim się rozdzielili, Nikodem i Patryk próbowali jeszcze przekonać Tymona do zmiany zdania. Ten jednak był nieugięty. Po wejściu do schroniska usiadł przy drewnianym stole i długo nie mógł wyrzucić z głowy widoku idących pod rękę Sylwii i Nikodema. Dlaczego ona mu to robiła? Z jednej strony wmawiała mu, że wszystko było między nimi dobrze, a z drugiej od miesiący wbijała mu szpile, przystawiając się do jego najlepszego kumpla. Zachowanie Sylwii wydawało mu się kompletnie pozbawione logiki. A może wręcz przeciwnie? Czyżby dziewczyna była dużo lepszą manipulatką, niż mu się zdawało? Tymona dobijało poczucie braku kontroli nad własnym związkiem. Czuł, że to Sylwia rozdawała w nim karty, a on mógł jedynie liczyć na to, że nie będzie chciała mu zaszkodzić. Nie tak to sobie wyobrażał. Nic nie szło po jego myśli. Tyle razy obiecywał sobie, że po wejściu w dorosłe życie odetnie się od demonów przeszłości. Wyprowadzi się, zerwie wszelkie kontakty z agresywnym ojcem i zacznie w końcu żyć na własną rękę z ukochaną kobietą u boku. Przymierzał się też do odcięcia się od Igiego. Starszy brat, którego przez lata uważał za swojego idola, zawiódł go wystarczająco wiele razy. Przebaczenie i zapomnienie nie wchodziły w grę. Konieczne były radykalne kroki. I to nie tylko w stosunku do Ignacego, ale wszystkich ludzi, którzy w ostatnim czasie źle go traktowali. A było ich całkiem sporo.

\*

Po czwartej Tymon siedział na ławce przy domku letniskowym w Ściegnach i podziwiał wznoszącą się w oddali Śnieżkę, sącząc zimne piwo. Godzinna drzemka w schronisku dobrze mu zrobiła, mimo to

wyrzucał sobie, że nie przypilnował Sylwii, która spędzała wtedy czas z Nikodemem. Przez całą drogę powrotną dziewczyna nie mogła się nachwalić przyjaciela, który podobno wziął ją na barana, gdy dostała silnego skurczu łydki, i niósł przez kilkaset metrów. Mimo iż Nikodem zapewniał, że Sylwia wyolbrzymiała jego zasługi, Tymon dostrzegł malujące się na jego twarzy zadowolenie. Kręcił ich ten niewinny flirt i nie zamierzali go przerywać. Dla Tymona stało się jasne, że od dłuższego czasu testują jego cierpliwość. Im dłużej będzie im pobażał, tym dalej przesuną granicę.

- Tylko, kurwa, spróbujcie - zasyczał pod nosem, po czym opróżnił zawartość puszek. Nagle wszystko stało się dla niego jasne. Sylwia chciała kontynuować ich relację, ale nie zamierzała ograniczać się do niego. Podobało jej się to, że miała bezpieczną przystań, do której zawsze będzie mogła wrócić. Problem w tym, że Tymonowi to nie wystarczało. Jeszcze tego brakowało, by bez przerwy zachodził w głowę, z kim tym razem bzyknęła się Sylwia. Jakby miał mało zmartwień na głowie. Sylwia należała do niego. I nikogo innego. Dlaczego nie umiała tego uszanować? - Cholerne kobiety - warknął, rozgniatając dłońią puszkę. - Same z nimi kłopoty.

- Stary, wszyscy cię szukają - powiedział pięć minut później Patryk.
- Co ty tak sam pijesz?
- A co, nie mogę?
  - Nie możesz, bo zaraz zaczynamy partyjkę Monopoly.
  - Nie mam ochoty grać - burknął Tymon.
  - Oj, chodź, Estera przygotowuje zajebiste drinki. Masz do wyboru blue margarite, mojito, gin z tonikiem i wódkę z colą.
  - Zostanę przy piwie - rzucił oziębłe Tymon.
  - Piwo też może być, ale pod warunkiem, że z nami zagrasz. Za pięć minut startujemy. Nie spóźnij się.

O siódmej Tymon wtulił się od tyłu w Sylwię, która przysypiała podpita w łóżku w ich sypialni.

– Jak tam? – szepnęła jej do ucha.

– Słabo... Chyba przesadziłam z margaritą.

– Oj tam, oj tam. Nawet po pijaku wszystkich ogrzałaś – zauważył, po czym wsunął jej dłoń pod koszulkę.

– Co ty robisz? – Wzdrygnęła się.

– Próbuję sprawić przyjemność mojej dziewczynie. – Tymon masował ją po brzuchu. – A co, nie mogę?

– Musisz teraz? Przecież widzisz, że źle się czuję.

Tymon wiedział, że nie zniesie kolejnego odtrącenia, dlatego nie poddawał się:

– Pozwól mi działać, a zobaczysz, że za chwilę poczujesz się dużo lepiej. – Przesuwał drżącą z podniecenia dłoń coraz wyżej.

Nagle Sylwia chwyciła ją i wyjęła sobie spod koszulki.

– Kotku, proszę. Jeśli mam jakoś później funkcjonować na imprezie, to muszę się teraz zdrzemnąć chociaż na godzinę.

Tymon skrzywił się, jakby dostał soczysty cios w policzek.

– Jak chcesz. Tylko potem nie wmawiaj mi, że wszystko między nami dobrze – rzucił, po czym odsunął się od niej i wstał z łóżka.

Sylwia uniosła głowę i przeszła do pozycji siedzącej.

– O co ci znowu chodzi? Od paru dni ciągle masz do mnie o coś pretensje.

– Od paru dni? – prychnął Tymon, a następnie spytał uszczypliwie: – Ty naprawdę jesteś głupia czy tylko udajesz?

W odpowiedzi Sylwia spiorunowała go wzrokiem.

– Przeginasz, Tymon.

– To ty przeginasz, zarywając do Nikodema. Po co to robisz? Chcesz rozpierdolić naszą paczkę?

– Że niby ja? To ty od paru miesięcy stopniowo się od nas oddalasz – odparła coraz bardziej poirytowana. – Mam ci przypomnieć, jak

w styczniu olałeś imprezę urodzinową Dawida? Albo jak miesiąc temu nawet nie zadzwoniłeś do Patryka, by go wesprzeć po operacji mamy?

– Co to ma wspólnego z tobą i Nikodemem?

– Nie ma mnie i Nikodema! – Sylwia podniosła głos, a na jej twarzy natychmiast pojawił się grymas bólu. – Muszę się zdrzemnąć. Daj mi spokój.

Rozjuszony Tymon ruszył w stronę drzwi. Zanim opuścił pokój, rzucił jeszcze do niej:

– Masz z nim skończyć.

– Powiedz to Nikodemowi. No chyba że się go boisz?

– Trzymaj się od niego z daleka – nie odpuszczał chłopak.

– A jak nie, to co? – prowokowała go Sylwia.

Tymon wziął głęboki wdech i oznajmił z wymuszonym spokojem w głosie:

– To sam się tym zajmę.

Po przejściu do salonu natknął się na drzemiącego przy stole Dawida i leżącego na kanapie Nikodema. Najchętniej podszedłby do tego drugiego, wyrwał mu z dłoni smartfon i cisnął nim o ścianę. A potem dałby chłopakowi w pysk i kazał mu się odpierdolić od Sylwii. Zamiast tego zagryzł dolną wargę, zgarnął ze stołu jedyną nietkniętą puszkę piwa i w pośpiechu wyszedł do ogrodu.

– Noż kurwa – syknął pod nosem, widząc Patryka i Esterę tulących się do siebie nieopodal na ławce. Już od samego patrzenia na nich robiło mu się niedobrze.

Ruszył ku furtce i opuścił teren posesji. Przez następną godzinę spacerował po okolicy, sącząc piwo i zastanawiając się nad swoim życiem. Ktoś obcy powiedziałby mu, że radzi sobie całkiem nieźle. Był zdrowy, miał dziewczynę, przyjaciół i studia, które, choć nie były łatwe, dawały mu wiele satysfakcji. Nikt nie rozumiał, że pod tą idealną fasadą skrywał się od lat kumulowany ból. Ból, który prędzej czy później musiał znaleźć ujście. Do pewnego momentu Tymonowi udawało się

nad nim panować. Teraz czuł, że nic nie zależało od niego. Wszyscy wokół go lekceważyli i pogrywali z jego uczuciami. Miał dwa wyjścia: albo pokaże im, kto tu rządzi, albo odpuści i zniknie na zawsze. Druga opcja wydała mu się szczególnie kusząca. Akurat znajdował się blisko drogi prowadzącej do Karpacza. A gdyby tak spróbował zatrzymać nadjeżdżające auto, a potem poprosił kierowcę, by zawiózł go tak daleko, jak to możliwe? I tak nikt pewnie by się nie przejął jego zniknięciem.

Rozgoryczony Tymon dotarł wkrótce do skrzyżowania i uniósł prawą rękę, machając do zmierzającego ku niemu dostawczaka. Kierowca go jednak zignorował. Podobnie jak trzej następni. Nie rezygnował jednak i już trzy minuty później patrzył, jak zatrzymuje się przy nim szary opel.

- Dokąd jedziesz? - spytał go szczupły czterdziestoparolatek z rudawą brodą.

- A pan?

- Docelowo do Wałbrzycha, ale muszę jeszcze wstąpić po coś do Karpacza. Chcesz się zabrać?

Tymona przeszył dreszcz ekscytacji. Od zerwania z przeszłością dzieliła go jedna decyzja. Mógł wsiąść do opla i rozpocząć podróż ku wolności. No właśnie, tylko czy tak naprawdę kiedykolwiek uwolni się od mrocznych myśli? Czy zerwanie kontaktu z ludźmi, którzy sprawiali mu tyle bólu, pomoże mu odzyskać wewnętrzny spokój i kontrolę nad swoim życiem?

- To jak? - ponaglał go kierowca.

Nagle przez głowę Tymona przetoczył się huragan wątpliwości. Nie, to nie miało sensu. Ucieczka choćby na drugi koniec świata niczego by nie zmieniła. Musiał zostać i stanąć do walki z ludźmi, którzy komplikowali mu życie. Pokonanie ich to jedyny sposób na odzyskanie kontroli.

- Ja... przepraszam - rzucił, po czym zwrócił się plecami do auta i pobiegł w kierunku bocznej drogi.

Wkrótce zatrzymał się przy furtce i spojrzął przez kraty na drewniany dom, z którego wydobywała się głośnie klubowa muzyka. Wyglądało na to, że przyjaciele postanowili rozpocząć imprezę bez niego. Tymon zastanawiał się jeszcze przez moment, czy na pewno podjął słuszną decyzję. W końcu położył dłoń na klamce i wszedł na teren posesji. Maszerując w stronę domu, odczuwał nieprzyjemny ból brzucha. Denerwował się, bo wiedział, że to nie będzie zwykła noc. Najbliższe godziny zmienią wszystko. Dłużej nie mógł tolerować pewnych zachowań. Nadszedł czas, by zrobić z tym porządek. Chciał poczekać na odpowiedni moment i uderzyć.

I wtedy usłyszał dobiegający do niego krzyk. Był tak głośny, że z łatwością przebił się przez muzykę. Zamierzał go zignorować, ale gdy krzyk się powtórzył, zaniepokojony wszedł na trawnik i ruszył w kierunku pobliskich krzewów. A potem zobaczył coś, od czego zmiękły mu nogi. I zrozumiał, że nie może dłużej czekać. Musiał uderzyć teraz.

## ROZDZIAŁ 16

Nazajutrz po pierwszej Sandra wróciła do Zgierza i odbiła się od drzwi domu Igiego.

„Gdzie ty jesteś? Chyba nie zabrałeś matki na rajd po okolicy?” – spytała go w wiadomości głosowej na Whats- Appie po tym, jak nie odebrał telefonu. Odetchnęła z ulgą, gdy kilka minut później Igi oddzwonił i wyjaśnił jej, że pojechał z matką na cmentarz.

– Mama bardzo chciała odwiedzić grób ojca. Będziemy za dwadzieścia minut. Zaczekasz? Sorry, nie dałaś znać, że przyjeżdżasz.

– Wolałam cię wziąć z zaskoczenia.

– I to mi się podoba. Wiesz, że możesz mnie brać zawsze i wszędzie – odrzekł pieśczośliwie Ignacy, a Sandra, słysząc to, zmarszczyła czoło.

– Ach, jak pięknie jest mieć marzenia...

– Prawda? Zwłaszcza że niektóre prędzej czy później się spełniają.

Godzinę później detektyw miała już za sobą dwie dokładki pierogów z serem.

– Są pyszne, pani Irenko, ale jeszcze jeden, a zapadnę w śpiączkę cukrzycową.

Nagle usłyszała dźwięk swojego telefonu. Dzwonił nadkomisarz Woliński, więc dała na głośnomówiący, by oboje go słyszeli. Policjant powiedział im o przesłuchaniu Doriana:

– Facet zaprzecza, by tamtego wieczora spotkał się z Michaliną. Mamy jej słowo przeciwko jego. Wezwaliśmy już Judytę. Ma się stawić o piątej.

– A co z tymczasowym aresztem dla Doriana? – odezwała się Sandra.

– Prokurator stwierdził, że na razie nie ma takiej potrzeby. Przykro mi.

– Zajebicie – syknął pod nosem Ignacy.

– Ustalili już coś państwo w sprawie tego faceta z internetu? – spytał Woliński.

– Niedługo do niego jedziemy – wyjawiała detektyw.

– Dobrze. Informujcie mnie.

Po krótkim odpoczynku wspólnicy udali się do Łodzi. Koło trzeciej Igi zatrzymał swojego jeepa na parkingu przy budynku, w którym mieścił się serwis smartfonów RepaiPhone. Jego właściciel, Krzysztof Włodowski, próbował cztery lata wcześniej umówić się z Judytą Grzałek na portalu Cysterna. Sandra i Igi namierzali go z pomocą Mastera. Nie chcieli czekać, aż Woliński załatwi od prokuratora nakaz wydania policji adresu IP użytkownika TeeMeKay.

– Aż dziwne, że jeszcze żaden haker nie wykradł danych userów – skomentował Master, który nie miał najmniejszego problemu ze złamaniem zabezpieczeń portalu.

– RepaiPhone. Cóż za kreatywna gra słów – powiedziała po wyjściu z jeepa Sandra.

– Oby pan Krzysztof nie sprzedał nam za chwilę równie kreatywnej bajeczki – odpowiedział jej Igi.

Pulchny, łysiejący mężczyzna z farbowaną brodą początkowo zarzekał się, że nie zna dziewczyny ze zdjęcia, które pokazała mu na smartfonie Sandra. Zdradzało go jednak zdenerwowanie.

– Lepiej dla pana, jeśli powie nam teraz całą prawdę. W przeciwnym razie będziemy musieli poprosić o pomoc policję. Chce pan, by nachodzili pana w domu i pracy? – pogroziła mu Sandra.

Włodowski westchnął i pomasaował się po błyszczącym czole.

– Nie rozumiecie... Mam żonę i trójkę dzieci. Najstarsze ma siedem lat. Jeśli wyjdzie na jaw, że... Proszę, ja nic nie zrobiłem.



- Czy szóstego kwietnia dwa tysiące siedemnastego roku spotkał się pan z Judytą Grzałek? – spytał surowym tonem Ignacy.

- Nie znam żadnej Judyty.

- JoyDita – sprecyzowała Sandra. – Trójkątne znamię pod prawym poślądkiem.

Włodowski zachwiał się i przełknął ślinę.

- Ja... Ja tylko...

- Zapewniamy, że pańska żona o niczym się nie dowie – zapewniła go detektyw. – Chcemy tylko wiedzieć, czy spotkał się pan z JoyDitą.

Włodowski otarł spocone dłonie o dżinsy i odpowiedział:

- Już od dawna tego nie robię... Miałem chwilę słabości, gdy żona była w ciąży, ale przysięgam, że...

- Spotkał się pan z nią czy nie? – naciskał go Igi, który znał treść ich korespondencji na prywatnym czacie i wiedział, że umówili się w domu Włodowskiego o wpół do dziewiątej.

- Tak – odpowiedział niechętnie mężczyzna. – Później widzieliśmy się jeszcze ze trzy razy.

- Chodzi nam o szóstego kwietnia. Pisał jej pan w komentarzu, że ma czas od ósmej.

- Nie pamiętam dokładnie, co pisałem, ale pewnie to, co pan powiedział. Prowadzę ten serwis od ośmiu lat i zawsze zamykam po siódmej. Akurat w tamtym czasie moja żona przebywała w szpitalu w związku z ryzykiem przedwczesnego porodu, więc miałem wolny dom. Gardzi mną pan, czyż nie? – spytał wpatzonego w niego Sznydera.

- Nie mnie pana oceniać. O której godzinie Judyta do pana przyjechała?

- Nie pamiętam dokładnie, ale na pewno spotkaliśmy się wtedy wieczorem. Zapamiętałem Judytę, bo wcześniej spałem tylko ze swoją żoną. Wiecie państwo, poznaliśmy się w liceum i przez wiele lat byliśmy praktycznie nierozłączni. Nie zdecydowaliśmy się od razu na ślub, bo

zewsząd słyszeliśmy, że formalności prowadzą do niepotrzebnych konfliktów. Właściwie gdyby nie pierwsza ciąża Gosi, której nie planowaliśmy, pewnie jeszcze długo bylibyśmy parą bez papierka. Proszę tylko nie myśleć, że żałuję podjętych decyzji. To nie tak... Po prostu dzieci zmieniły dynamikę naszego związku. Żona poświęcała mi coraz mniej uwagi i...

- Szukał jej pan u innych kobiet – dopowiedziała obojętnie Sandra. – Czy pamięta pan, jak długo Judyta przebywała w pana domu?

- Wysłała może po pół godzinie. Wspominała, że ma randkę w parku z facetem, na którym bardzo jej zależy. Akurat to zapamiętałem, bo dużo o nim mówiła na kolejnych spotkaniach. Chwaliła się, że jest na dobrej drodze, by go usidlić.

- Mówiła może, jak ma na imię?

- Nie, była bardzo dyskretna. Zresztą może to i dobrze... Wolałem nie wiedzieć, kto aż tak bardzo zawrócił jej w głowie. Polubiłem Judytę i miałem nadzieję, że zrodzi się z tego dłuższa znajomość. Ona jednak wybrała tamtego. Trudno. – Wzruszył ramionami.

- Dziękujemy za pomoc. Pewnie niebawem skontaktuje się z panem ktoś z policji w celu złożenia zeznań w komendzie – rzekła Sandra.

- Jak to? Przecież mówiliście, że...

- Wszystko odbędzie się w pełnej dyskrecji – obiecał Igi.

- Oby to nie było czcze gadanie, bo w przeciwnym razie będziecie mnie mieli na sumieniu.

Po opuszczeniu budynku Sandra wyjęła z kieszeni dresów smartfon i upewniła się, że przez cały czas miała włączony dyktafon. Następnie detektywi udali się prosto do Komendy Miejskiej w Łodzi i odtworzyli nagranie nadkomisarzowi Wolińskiemu oraz prokuratorowi Tadeuszowi Synkowi.

- A zatem Dorian i Judyta od początku kłamali. Jakoś mnie to nie dziwi – skomentował policjant, siedząc przy podłużnym stole w niewielkiej salce konferencyjnej.

- Panie prokuratorze, trzeba czym prędzej aresztować Misztryna i przeszukać wszystkie nieruchomości należące do niego lub jego ojca - nalegał detektyw. - Przecież w świetle dowodów, które posiadamy, nie jest wykluczone, że Tymon uciekł właśnie ze strachu przed Dorianem!

- Niby dlaczego miałyby uciekać przed kimś, kto go uwolnił? - spytał stojący przy oknie, krótko ostrzyżony czterdziestoparolatek ze spiczastym nosem i groźnym spojrzeniem. - Sugeruję, żebyśmy nie wykonywali nerwowych ruchów. Najpierw przesłucham Judytę Grzelak i dopiero mając jej zeznania, zdecyduję o dalszych krokach.

Słyszac to, Igi zbliżył się do niższego o głowę mężczyzny i patrząc mu w oczy, zapytał:

- A co, jeśli Dorian przetrzymuje gdzieś mojego brata? Musimy to sprawdzić.

- Panie Sznyder, proszę się uspokoić! - Prokurator podniósł głos. - Nie mamy żadnych dowodów na to, że pański brat znał tożsamość porywacza. Przede wszystkim jednak nie mamy dowodów na winę Misztryna. Najpierw musimy ustalić, co faktycznie robił tamtego wieczora. Wbrew pozorom zeznania Michaliny Antkowiak mogą mu pomóc...

- Pomóc? - zdziwił się Igi.

- Owszem. Załóżmy, że po ósmej Dorian uprowadził Tymona i gdzieś go ukrył. Następnie koło dziewiątej pojechał w okolice domu Michaliny i zawiózł do lasu Okręglik, gdzie próbował ją zgwałcić. Nie wiemy dokładnie, ile czasu upłynęło pomiędzy ucieczką Michaliny z samochodu a utratą przytomności. Załóżmy jednak, że były chłopak dorwał ją koło dziesiątej. Jeśli to on jest porywaczem, musiałby w ciągu kilkudziesięciu minut przenieść ją do auta, a potem zawieźć do swojej kryjówki, upewnić się, że nie ucieknie, i wrócić do Łodzi. Wiemy, że koło jedenastej spotkał się z Judytą i jej koleżankami. Kamery zarejestrowały ich, jak szli ulicą Piotrkowską. Jeśli przyjmiemy, że przynajmniej tamtej nocy Dorian przetrzymywał Michalinę gdzieś

w pobliżu Okręglika, to sądzę, że potrzebowałby co najmniej dwudziestu pięciu minut na dojazd w okolice Piotrkowskiej.

- Teoretycznie mógł się wyrobić.

- Nie sądzę. Najbliższe nieruchomości należące do Mistrzynów znajdują się w Ksawerowie i Widzewiu.

- Mógł ją zawieźć gdzieś indziej - nie odpuszczał Igi, którego zachowanie wyraźnie irytowało prokuratora.

- Niby gdzie?

Ignacy wzruszył ramionami i odpowiedział:

- To pan powinien ustalić.

- Klaudiusz posiadał też sporą halę magazynową niedaleko skrzyżowania ulic Warszawskiej i Wycieczkowej - wtrącił się Woliński. - Sprzedał ją w lutym dwa tysiące szesnastego właścicielowi hurtowni stali. Pamiętam, że w pierwszych tygodniach śledztwa pojechałem tam prywatnie któregoś wieczora. Budynek sprawiał wrażenie niezagospodarowanego. Dwa lata później wyczytałem w sieci, że właściciel powiesił się w związku z problemami finansowymi.

- To przykre, ale kompletnie nieistotne. W dniu zaginięcia nieruchomość nie należała do Mistrzynów - zauważył prokurator.

- Co nie znaczy, że Dorian przynajmniej z początku nie przetrzymywał tam mojego brata i Michaliny - spekulował Igi.

- To za mało, bym zdecydował się sporządzić przeciwko niemu akt oskarżenia - oświadczył Synek.

- A co, jeśli Dorian nie działał w pojedynkę? - spytał detektyw.

Prokurator wypuścił głośno powietrze ustami, kręcąc przy tym głową.

- Zaręczam panu, że postaram się ustalić, czy Dorian Mistrzyn miał coś wspólnego z tymi porwaniami. Proszę mi zaufać.

- Z całym szacunkiem, panie prokuratorze, ale w ciągu ostatnich czterech lat z kawałkiem mój brat dwukrotnie zniknął z domu -

zauważył Igi. – Chwilami odnoszę wrażenie, że nikomu tak naprawdę nie zależy na ustaleniu prawdy.

– Panie Sznyder, chciałbym panu przypomnieć, że zajmuję się tą sprawą dopiero od ośmiu miesięcy i nie mogę odpowiadać za błędy swojego poprzednika. A powiedziec, że popełnił ich sporo, to jak nic nie powiedziec.

Zapanowała niezręczna cisza, którą przełamała Sandra:

– Zatem co pana zdaniem powinniśmy zrobić? – zwróciła się do prokuratora.

– Rozmawiałem niedawno z komisarzem Budzelewskim i poleciłem mu, by jeszcze raz przesłuchał wszystkich uczestników wycieczki w Karkonosze. Być może ktoś z nich przypomni sobie jakiś ważny szczegół dotyczący Tymona, co rzuci nowe światło na sprawę...

– Och, nie wątpię, że przez cztery lata można sobie przypomnieć naprawdę wiele. I jeszcze więcej zapomnieć – ironizował Sznyder, przestępując nerwowo z nogi na nogę. Z pomocą przyszła mu Sandra, która chwyciła go za przedramię i poprosiła, by spojrzał jej w oczy.

– Igi, jestem tu z tobą. Wiem, że to wszystko jest dla ciebie frustrujące, ale musisz zapanować nad nerwami. Chyba nie chcesz skończyć jak ja swego czasu? – nawiązała do nerwicy lękowej i ataków paniki, z którymi przez długi czas się zmagiła.

Ignacy wziął kilka głębszych wdechów, nie odrywając wzroku od przyjaciółki.

– Kto by pomyślał, że pewnego dnia to ty będziesz mnie uspokajać – stwierdził z niekrytym podziwem. – Dobrze cię wychowałem.

– Powinieneś sobie przyznać medal za zasługi na rzecz pokoju na świecie.

Przekomarzanki przerwał prokurator Synek:

– Proponuję taki podział zadań: ja i nadkomisarz Woliński zajmujemy się przesłuchaniem Judyty, a państwo we współpracy z komisarzem Budzelewskim przyjrzą się przyjaciółom Tymona. Jak wiadomo, wszyscy mają mocne alibi na tamten dzień, dlatego nie sądzę, by byli

zamieszani w tę sprawę. Tylko przypomnę: Nikodem, Sylwia i Dawid bawili się na przyjęciu urodzinowym wspólnego znajomego w Pabianicach i zostali u niego na noc. Kilkoro uczestników potwierdziło, że w trakcie imprezy nie opuszczali terenu posesji. Z kolei Patryk Winkler dochodził do siebie w szpitalu po zabiegu usunięcia migdałków, a jego dziewczyna, Estera, odwiedzała rodzinę w Bełchatowie.

- A co z Kacprem Kubackim i jego bratem Igorem? - spytał Igi. Widząc malującą się na twarzy prokuratora konsternację, wyjaśnił: - Kacper podkochał się w Michalinie i źle znosił to, że dziewczyna wybrała Doriana.

- O ile dobrze pamiętam z akt, miał solidne alibi. - Prokurator zerknął na Wolińskiego, który potwierdził jego słowa skinieniem głowy. - Dlaczego wspomina pan o jego bracie?

- Po prostu uważam, że warto ich sprawdzić. Zazdrość potrafi wydobyć z człowieka gniew, o jaki nigdy by siebie nie podejrzewał - argumentował detektyw.

Synek przez chwilę dumiał w milczeniu ze skrzyżowanymi na piersiach rękami i zatopionym w podłodze wzrokiem.

- Rozumiem, że po tym, co pana spotkało, podejrzewa pan już absolutnie każdego, ale nie marnujmy czasu i energii na ludzi, którzy nawet nie znali Tymona.

- A jeśli znali? - nie odpuszczał zdenerwowany Igi.

- Panie Szynder... - Prokurator rozłożył ręce. - Absolutnie nic na to nie wskazuje. I na tym zakończmy.

Sandra postanowiła rozładować atmosferę i zmieniła temat:

- Komisarz Domagalski, który wcześniej prowadził śledztwo, powiedział nam, że Nikodem obracał się w podejrzanym towarzystwie...

- Nie był nigdy karany, natomiast niecały rok przed zaginięciem pańskiego brata - zwrócił się do Ignacego - przesłuchiowano go w związku ze śledztwem odnośnie do grupy handlującej narkotykami i dopalaczami na terenie Łodzi i okolicznych miast. Jednym

z podejrzanych był jego znajomy, Cyryl Kowtun. Obecnie odsiaduje wyrok w więzieniu przy Beskidzkiej.

- Widzę, że ma pan w małym paluszku szczegóły dotyczące tego śledztwa – powiedziała z uznaniem Sandra.

- Staram się być zawsze przygotowany, choć niektórzy mogą odnieść inne wrażenie. – Synek posłał Igiemu wymowne spojrzenie.

- Czyli jednak Domagalski miał rację... Wiedziałaś o tym? – spytała Ignacego współpracownika.

- Coś tam słyszałem, ale ten cały Cyryl nie był wcale bliskim przyjacielem Nikodema. Mieli wspólnych znajomych i czasem ich drogi się krzyżowały. Nigdy nie wierzyłem w sugestie, że Nikodem mógł się układać z takimi ludźmi.

- To ciekawe, że akurat pan, który od paru dni zasypuje mnie najbardziej wymyślnymi teoriami, tak zaciekle broni pan Romaszuka – wtrącił się nadkomisarz, po czym nawiązał do zagranicznych podróży Nikodema w ostatnim czasie: – Nie wiem, jak panu, ale mi się to wydaje bardzo podejrzane...

Igi przemilczał uwagę policjanta. Choć zgadzał się z nim w tej kwestii, to wolał nie przyznawać mu racji. Tymczasem głos zabrał prokurator Synek:

- Nie znaleziono żadnych dowodów na przynależność Nikodema do grupy przestępczej. Sam Kowtun zeznał zresztą, że nigdy nie rozmawiał z nim na temat swojej działalności. Zaprzeczył też, by znał Tymona.

- Przesłuchiwano go w tej sprawie? – Igi spojrzał na Wolińskiego, a gdy nadkomisarz odpowiedział mu skinieniem głową, dodał: – A to ciekawe... Tego akurat nie wiedziałem. Dlaczego nikt mnie o tym nie powiadomił?

- Proszę to pytanie kierować do mojego poprzednika i komisarza Domagalskiego. To ten zresztą upierał się, by przesłuchać Kowtuna. Od początku forsował wersję o romansie Nikodema i Sylwii oraz późniejszej bójce chłopaka z Tymonem i ich narastającym konflikcie.

- Cała piątka trzymała się jednej wersji wydarzeń dotyczącej tamtej nocy, prawda? - odezwała się Sandra, a prokurator potwierdził, że tak było. - Zatem albo Domagalski się myli, albo wszyscy z jakiegoś powodu postanowili kryć Tymona.

- Osobiście nie daję wiary teoriom Domagalskiego. Wielokrotnie zdarzało mu się zbyt daleko wędrować wyobraźnią. Mają jednak państwo ode mnie zielone światło w sprawie całej piątki. Proszę drążyć. Kto wie, może uda się państwu z nich wycisnąć coś, co zmieni oblicze śledztwa?



## ROZDZIAŁ 17

Po spotkaniu z prokuratorem Igi i Sandra udali się prosto do komendy w Zgierzu. Mieli nadzieję, że zastaną tam komisarza Budzelewskiego, który nie odbierał od nich telefonu. Zaparkowali jeepa przed podłużnym dwupiętrowym budynkiem, gdy Igi spostrzegł schodzącą po schodach Sylwię Kamińską.

– Sylwia! – W pośpiechu opuścił auto i potruchtał w stronę byłej dziewczyny Tymona. Ta na jego widok obróciła się na pięcie i ruszyła szybkim krokiem w przeciwnym kierunku. – Hej, zaczekaj!

– Odwal się! – rzuciła, nie zwalniając tempa.

– Sylwia, co się dzieje? Chciałem tylko pogadać.

Ubrana w cienki sweter drobna blondynka zwróciła się przodem do Igiego i przeszła go wściekłym spojrzeniem. Jeszcze nigdy nie widział jej w takim stanie.

– Nie rozumiesz tego, co się do ciebie mówi? Powiedziałam, żebyś się ode mnie odwalił.

– Możesz mi wyjaśnić, co się stało? – spytał zdziwiony jej zachowaniem Igi. W porównaniu z ich niedawnym spotkaniem zaszła w nim bowiem diametralna zmiana.

Sylwia zacisnęła zęby i spiorunowała Sznydera wzrokiem.

– Już ty dobrze wiesz – wycedziła na sekundę przed tym, jak dołączyła do nich Sandra.

– Dzień dobry. Sandra Milton, współpracowniczka Igiego – rzuciła z wyciągniętą ku Sylwii ręką i szybko ją zabrała, gdy dziewczyna kompletnie zignorowała jej gest.

– Sylwia, do rzeczy. Nie mam czasu na niepotrzebne kłótnie – odezwał się Igi.

- A ja nie mam czasu na użeranie się z psami, które zarzucają mi porwanie Tymona. Przyznaj, że to ty im kazałeś mnie maglować.

- Co takiego?

Sylwia zduśliła nerwowy śmiech, a następnie ruszyła ku nieco bardziej ustronnemu miejscu. Detektywi dotrzymywali jej kroku.

- Zawsze wiedziałam, że obwiniałeś mnie i Nikodema - mówiła do Ignacego. - Pamiętam przecież tego policjanta, którego na mnie nasłałeś cztery lata temu. Jak on się nazywał... Domagalski...? Dziad nie dawał mi spokoju i ciągle zamęczał najróżniejszymi teoriami.

- To nie tak... Nigdy cię nie podejrzewałem. Domagalski po prostu wykonywał swoją pracę. Musiał sprawdzić wszystkie tropy - argumentował detektyw. - Mnie też przesłuchiwał, i to nie raz.

Sylwia spojrzała na niego z politowaniem i odrzekła:

- Ty naprawdę nic nie rozumiesz albo nie chcesz zrozumieć. To, co robił nam Domagalski, nie było zwykłymi przesłuchaniami. On nas nękał! Tygodniami nachodził nas w domach lub ściągał do komendy. Zadawał coraz głupsze pytania, grzebał w naszych życiach i dawał nam do zrozumienia, że zna prawdę i pewnego dnia ją ujawni.

- Ja... nie wiedziałem.

- Oczywiście, że wiedziałeś, ale byłeś tak zafiksowany na punkcie odnalezienia Tymona, że nikt i nic innego cię nie interesowało. Byłeś gotów zrobić wszystko, byle sprowadzić go do domu. Nawet upodlić ludzi, którzy zawsze wspierali twojego brata - odrzekła, przecierając szybko palcem wilgotne od łez oczy. - Długo nie mogłam się pozbyć metki porywaczki własnego chłopaka. No co tak patrzysz, zapomniałeś już o hejcie, który wylał się na mnie w internecie?

- Nie zapomniałem, ale to było tylko kilka chamskich wpisów na jakiejś facebookowej grupce. Kto by się tym przejmował?

- Te wpisy szybko rozniosły się po sieci, a internauci udostępniali nawet na Twitterze moje zdjęcia z Instagrama - wyjaśniła rozgoryczona Sylwia. - W efekcie przez pewien czas ludzie na uczelni krzywo na mnie patrzyli. Pewna wredna ekspedientka w supermarkecie odmówiła mi

sprzedaży zakupów. Mało brakowało, a wezwałabym kierownika. Uznałam jednak, że szkoda moich nerwów. Całe szczęście miałam wyrozumiałego szefa, który nie dawał wiary tym wszystkim plotkom. No i przyjaciół, którzy wspierali mnie, gdy najbardziej ich potrzebowałam.

- Sylwia, dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Nie miałem pojęcia, że aż tak to w ciebie uderzyło...

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- A po co ci miałam mówić? Przecież i tak byś mi nie pomógł. Miałeś inne rzeczy na głowie. Zresztą Nikodem też się nacierpiał. Prosił, bym nikomu tego nie mówiła, ale myślę, że powinieneś wiedzieć: całe to szambo, które na niego wylano, sprawiło, że do dziś korzysta z pomocy psychologa. Z początku nawet przede mną to ukrywał. - Pociągnęła nosem i dodała: - Właśnie to jest w tym wszystkim najgorsze, Igi... To, że przypisałeś waszej rodzinie wyłączne prawo do cierpienia. Wszyscy tylko mówili o biednych Sznyderach, których spotkała ogromna tragedia, ale nikt nie zastanawiał się nad tym, co przeżywały osoby, które znały Tymona lepiej niż wy. Ja, Nikodem, Patryk i Dawid... Wszyscy wyszliśmy z tej historii pokiereszowani. Estera też zresztą swoje wycierpiała. Nikogo to jednak nie obchodziło. Zrobiono z nas najgorszych, a współczuto ojcu, którego Tymon nienawidził najbardziej na świecie, i bratu, który w ogóle się nim nie interesował.

Sznyder dostał nagle wyrzutów sumienia.

- Masz rację, popełniłem wiele błędów i bardzo ich żałuję. Natomiast nie rozumiem, dlaczego mówisz mi to dopiero teraz. Miałeś cztery lata, by to zrobić. Tymczasem nawet ostatnio miło ze mną rozmawiałaś i nie dawałaś po sobie nic poznać. Zresztą podobnie jest z Nikodemem. Gdy ostatnio jeździliśmy razem po mieście, nawet przez sekundę nie przeszło mi przez myśl, że mogłyby być do mnie wrogo nastawiony.

- Widzisz? Znowu robisz z siebie ofiarę i oskarżasz cały świat o to, że jest przeciwko tobie. Nie jesteśmy twoimi wrogami, Igi. Nigdy nimi nie

byliśmy – powiedziała stanowczo Sylwia. – Okej, wiele razy miałam ochotę wykrzyczeć ci prosto w twarz to i owo, ale powstrzymywałam się, bo wiedziałam, że to nie miało sensu. Po co ci miałam dokładać stresu? Wiem, że inni też myśleli podobnie. Odłożyliśmy więc na bok prywatne żale i skupiliśmy się na tym, co najważniejsze, czyli odnalezieniu Tymona. Mijały jednak kolejne lata, a on nie wracał. Staraliśmy się więc w miarę normalnie żyć. Nie twierdzę, że wyżyliśmy się żalu do ciebie, ale zwyczajnie nie chcieliśmy rozdrapywać starych ran. Tak było najlepiej dla nas wszystkich. Ale teraz miarka się przebrała...

– Co dokładnie powiedział ci Budzelewski?

– Nie powiedział niczego nowego. W zasadzie to gadał językiem Domagalskiego. I może właśnie to mnie tak rozjuszyło. Nie zapomniałam syfu, który zgotował mi ten skurwysyn, ale zostawiłam go już za sobą. Czasem tak jest w życiu, że spotykają nas chujowe rzeczy i trzeba sobie jakoś z nimi radzić. Nie sądziłam jednak, że po paru latach to do mnie powróci. Nagle znowu byłam tą wystraszoną dziewczyną, której agresywny gliniarz zarzucał udział w spisku przeciwko Tymonowi. Nie zliczę, ile razy tłumaczyłam Domagalskiemu, że mnie i Nikodema nic nie łączyło, a w Karkonoszach nie doszło do żadnej bójki...

– Nigdy nie podejrzewałam cię o zdradę Tymona. Nie rozmawiałem też z tobą i Nikodemem na temat waszej relacji, choć słyszałem to i owo. Podobno Domagalski widział, jak się całowaliście kilka miesięcy po zaginięciu chłopaka. To prawda? Nie musisz mi odpowiadać, ale chciałbym wiedzieć. Nie zamierzam was oceniać.

Sylwia zagryzła dolną wargę i przez dłuższą chwilę mierzyła Igiego gniewnym wzrokiem.

– Pewnie myślałeś sobie, że nieźła ze mnie ladacznica, skoro tak szybko wskoczyłam do łóżka innemu.

– Nie... W pewnym sensie cieszyłem się, że wybrałaś właśnie Nikodema.

Wyznanie Igiego zaskoczyło Sylwię, której twarz momentalnie przybrała łagodniejszy wyraz.

- Nagle, z dnia na dzień, staliśmy się w oczach wielu ludzi wyrzutkami społecznymi. To chyba normalne, że wzajemnie się wspieraliśmy. Nie wspomnę już o tym, że oboje tęskniliśmy za Tymonem. W kolejnych miesiącach Nikodem był mi najbliższą osobą. Nie wiem, co bym bez niego zrobiła - wyznała.

- Zakochaliście się w sobie...

- Spotykaliśmy się przez pewien czas, ale zgodnie stwierdziliśmy, że dużo lepiej funkcjonujemy jako przyjaciele. Jak na ironię, przez to cholerne randkowanie tylko się od siebie oddaliliśmy. Nadal mieliśmy dobry kontakt, ale to już nie było to samo. A później Nikodem poznał swoją obecną żonę i naturalnie skupił się na niej - mówiła bez żalu w głosie. - Jest, jak jest. Życzę im jak najlepiej. Zostałam zresztą matką chrzestną ich córki...

- Nie wiedziałem. Gratulacje.

- Co pani wie o znajomości Nikodema z niejakim Cyrylem Kowtunem? - wtrąciła się do rozmowy Sandra, sprawiając, że twarz Sylwii natychmiast poczerwieniała ze złości.

- Idiotka ze mnie. Czułam, że nie ma sensu się tak produkować - powiedziała z wyrzutem do obojga rozmówców.

- To nie tak. Wiemy, że Nikodem nie prowadził z nim żadnych interesów - próbował ratować sytuację Igi.

- W takim razie po cholere twoja znajoma mnie o to pyta?! Dopiero co wam przecież powiedziałam, że Nikodem przechodził trudny czas. Wiem, że tęsknił za Tymonem bardziej, niż dawał to po sobie poznać. To prawda, że wpadł w kiepskie towarzystwo i zaczął imprezować z tym bandziorem i jego kumplami, ale na szczęście w porę go od nich odciągnęłam.

- Myśli pani, że Kowtun mógł mieć coś wspólnego z zaginięciem Tymona? - dopytywała Sandra.

– Nie. To znaczy nie sądzę. Tymon go nie znał. W przeciwnym razie na pewno by mi o nim wspomniał. Zaczekajcie... – Sylwia wyjęła z torebki dzwoniący smartfon i odebrała: – Kotku, oddzwonię za moment... Tak, już wyszłam... Opowiem ci wszystko, jak się spotkamy... No, pa.

– Twój nowy facet? O nim też nie wspomniałaś – odrzekł zaciekawiony Igi.

– Bo to nie twój interes. Ale skoro już tak szczerze sobie rozmawiamy, to ci powiem: ma na imię Kacper i spotykamy się jakoś od listopada.

– Kacper Kubacki? – Igi czuł, że byłby to zbyt duży zbieg okoliczności, ale uznał, że nie zaszkodzi spytać.

Sylwia uniosła brwi i na moment zastygła w bezruchu. A potem zaśmiała się pod nosem i rzekła:

– Muszę iść. Ta rozmowa mnie wykończyła.

– Czyli to on? Spotykasz się z przyjacielem Michaliny Antkowiak? Dziewczyny, która zaginęła tego samego dnia co Tymon? – dociekał Igi.

– A nawet jeśli, to co? Wskoczysz z kolejną dziwną teorią?

Detektywi wymienili spojrzenia.

– Zaczekaj... Jestem zwyczajnie zaskoczony, że o tym też mi nie wspomniałaś.

– Bo nie uważam, by to było coś istotnego. Zresztą wiedzieliśmy, że tylko byśmy sobie zaszkodzili.

– Jak w ogóle się poznaliście? – odezwała się Sandra.

– Zeszłego lata Kacper polubił kilka moich zdjęć na Instagramie. Okazało się, że oboje przebywaliśmy na wakacjach w Sopocie. Od słowa do słowa i umówiliśmy się na wieczornego drinka, ale ostatecznie obojgu nam wypadło coś innego i ustaliliśmy, że spotkamy się już po powrocie w Łodzi lub Zgierzu. Później kontakt się urwał, jak to zwykle bywa, ale na początku listopada Kacper znowu do mnie napisał.

– Rozumiem, że nie wiedziałaś, kim jest? – spytał Igi.

- Nie. Za to on mnie znał. Powiedział mi o tym dopiero po kilku randkach.

- Nie wydało ci się to wtedy podejrzanę?

Sylwia przejechała dłonią po włosach i wypuściła powietrze ustami.

- Nie męcz mnie już, Igi. Powiedziałam ci aż za dużo.

- Proszę. To dla mnie bardzo ważne. Obiecuję, że po tej rozmowie dam ci spokój.

- Ty może tak, ale te skurwysyny z policji już nie - mruknęła, po czym wyjaśniła: - Wiadomo, że początkowo się wahałam, czy w ogóle powinnam kontynuować tę znajomość. Kacper jednak zapewniał, że nie obchodziła go moja przeszłość i gdyby było inaczej, to napisałby do mnie dużo wcześniej. Po długim namyśle postanowiłam dać mu szansę i nie żałuję. Jest nam razem dobrze i wbrew pozorom podobne doświadczenia jeszcze bardziej nas do siebie zbliżyły.

- Czy inni wiedzieli o waszym związku? - dopytywał Igi.

- Planowaliśmy powiedzieć bliskim znajomym, ale potem wrócili Tymon i Michalina... - Sylwia przerwała, gdy zadrżał jej głos.

- Musi być wam ciężko...

- Nareszcie to, kurwa, zauważyłeś! - Sylwia uniosła ręce w geście celebracji. - Nie zrozum mnie źle: odetchnęłam z ulgą, gdy Tymon wrócił. I myślę o nim bez przerwy, odkąd ponownie zniknął. Staram się sobie przypomnieć szczegóły niezliczonych rozmów i wszystkie miejsca, w których byliśmy. Może wpadnie mi do głowy jakaś informacja, która pomogłaby policji go odnaleźć. Natomiast nie chcę rezygnować z Kacpra i wiem, że on też nie zrezygnuje ze mnie. Jestem pewna naszej relacji. Jakoś przetrwamy ten trudny czas.

Igi uniósł delikatnie kąciki ust.

- Życzę wam tego. Dzięki, Sylwia. Pamiętaj, że jestem po twojej stronie. Gdybyś kiedykolwiek potrzebowała mojej pomocy...

- Wystarczy, że dotrzymasz słowa. Nie męcz mnie już więcej. I błagam, przekonaj tych gliniarzy, by zrobili to samo. - Po tych słowach

Sylwia zwróciła się do nich plecami i oddaliła w kierunku skrzyżowania z ulicą Cezaka.

- Wierzysz jej? – spytała Igiego Sandra w drodze do samochodu.

- Tak. Chyba tak... Odniosłem wrażenie, że mówiła szczerze. I cholernie mi głupio z powodu jej i Nikodema. Sylwia ma rację: za bardzo skupiłem się na sobie i rodzicach. Zapomniałem, że byli też inni, dla których Tymon był ważny. Powinienem być udzielić im wsparcia.

- Nie zdręczaj się tym teraz. W trudnych chwilach ludzie często nie myślą trzeźwo. Wiem coś o tym.

- Fakt – rzucił Igi, po czym otworzył drzwi od strony kierowcy. Zanim odpalił silnik, Sandra powiedziała:

- Już wcześniej, na podstawie zdjęć Sylwii, zauważałam jej podobieństwo do Michaliny, ale na żywo jest ono jeszcze bardziej rażące. Co myślisz?

- To prawda. Obie są bardzo w typie Tymona.

- Ciekawe... To dokąd teraz jedziemy? Wracamy do ciebie i czekamy na wieści z przesłuchania Judyty?

- Jeśli chcesz, mogę cię odwieźć. Ja muszę coś jeszcze załatwić.

- Cokolwiek to jest, jadę z tobą. Muszę mieć na ciebie oko.

- A zatem postanowione – odrzekł Igi.



# ROZDZIAŁ 18

MARZEC, ROK 2017  
DWA TYGODNIE PRZED ZAGINIĘCIEM

- Serio, kurwa?! - rzucił Tymon na widok Estery i Patryka, którzy uprawiali seks za jednym z dużych krzewów. Słyszając go, para natychmiast przerwała, ale Patryk nie sprawiał wrażenia bardzo zaskoczonego obecnością przyjaciela. Estera odskoczyła na bok, naciągając w pośpiechu dżinsy, a on śmiał się, próbując klepnąć dziewczynę w pośladek.

- Co, stary? Przyszedłeś popatrzeć, jak posuвам swoją laskę? - Po jego głosie Tymon rozpoznał, że był już porządnie wstawiony. - A może chcesz się przyłączyć?

- Przestań! - krzyknęła dziewczyna, a potem ruszyła chwiejnym krokiem w kierunku domu i trzasnęła za sobą drzwiami.

- A co to za mina? - spytał przyjaciela zapinający rozporek Patryk. - Jesteś czerwony jak burak.

Tymon napiął wszystkie mięśnie w ciele, walcząc z obezwładniającym pragnieniem przyłożenia swojemu rozmówcy. Wiedział jednak, że musi zachować spokój. Inaczej Patryk zacznie coś podejrzewać. A do tego Tymon nie chciał dopuścić. I tak miał już zbyt wiele zmartwień na głowie.

- Po prostu szedłem i słyszałem jęki... Sorry, Byku.

- Wyluzuj, nic się nie stało. Trochę wypiliśmy z Esterą i uznaliśmy, że fajnie byłoby się zabawić w ogrodzie.

- W sensie, że... Estera też uznała?

Patryk zmrużył oczy.

- Eee... nie kumam.

- No pytam, kto wpadł na pomysł ruchania w ogrodzie.

- Nie wiem, tak jakoś postanowiliśmy zostawić resztę i tu przyjść.

- W porządku, ale kto pierwszy o tym wspomniał? - naciskał Tymon. Wtedy Patryk podrapał się po karku i zaśmiał nerwowo.

- Jesteś jakiś dziwny, stary. Nie pamiętam, kto był pierwszy. - Po tych słowach przewiesił mu rękę przez szyję. - Chodźmy do środka, zanim Estera wygada wszystkim, że proponowałem ci trójkącik. W ogóle gdzie ty się podziewałeś?

\*

Przez następne godziny Tymon siedział z kamienną miną na kanapie lub ukrywał się za ścianą w kuchni. Ilekroć ktoś zaczepiał go i wypytywał o zły nastrój, tłumaczył się zmęczeniem i kacem po poprzedniej nocy.

- Jeszcze cię trzyma? - spytał zdziwiony Nikodem. - Wygląda na to, że się starzejesz. Pamiętasz, jak w liceum potrafilismy obalić zero siódemkę na głowę i nawet tego nie odczuć?

- Było, minęło - rzucił od niechcienia Tymon, po czym wyjął z szafki butelkę whisky i napełnił szklankę do połowy.

- Bardzo dobrze! - Nikodem poklepał go po ramieniu. - Nie ma nic lepszego na kaca niż jeszcze więcej alko.

Wkrótce Tymon wrócił do salonu, w którym Nikodem i Sylwia tańczyli i wygłupiali się do muzyki techno. W pewnym momencie pijana Sylwia dopadła go i chwyciła za obie ręce.

- No chodź! - jęczała, próbując go wyciągnąć na środek. Tymon jednak zaparł się nogami. - Kotku, co jest?!

- Wiesz, że nie cierpię tańczyć - odparł ze skwaszoną miną. To jednak nie powstrzymało Sylwii przed podjęciem kolejnych prób. Po krótkiej szarpaninie dziewczyna puściła go i rzuciła się na palącego marihuanę Dawida.

Tymon wykorzystał jej nieuwagę i wyszedł na korytarz. Następnie ruszył w kierunku pokoju, który dzielił z Sylwią. Po drodze zatrzymał się przy uchylonych drzwiach do sypialni Patryka i Estery. Wzdrygnął się, gdy zobaczył ich tulących się do siebie na łóżku. Oboje mieli na sobie tylko T-shirty i bieliznę. Obok łóżka, na dywanie, leżały ich spodnie. Tymon słyszał, że o czymś rozmawiali, ale dobiegająca z salonu głośna muzyka uniemożliwiała mu zrozumienie wypowiedzianych przez nich słów. Już miał odejść, gdy zwrócona przodem do niego Estera uniosła lekko głowę i spojrzała mu w oczy. Tymon zamarł, gdy dziewczyna uśmiechnęła się złowieszczo, po czym opuściła głowę i pocałowała w usta niczego nieświadomego Patryka. Chłopak poczuł, że zmiękły mu nogi. Ta suka robiła to specjalnie. Prowokowała go, by mu pokazać, co stracił. Nagle położyła dłoń na umięśnionym udzie swojego partnera i zaczęła je masować.

Tymon wziął głęboki oddech, a następnie na kilka sekund zamknął oczy i przypomniał sobie ich namiętne schadzki. Doskonale pamiętał, jak pięć miesięcy temu Byku przedstawił ją całej paczce. Estera od razu wpadła młodemu Sznyderowi w oko, choć teoretycznie nie była w jego typie. Krótkowłosa brunetka z mocnym makijażem, czerwoną spódniczką i czarnymi rajstopami przywoływała mu na myśl nastoletnie punkowy, które przed laty ciągle widywał na szkolnym korytarzu. Z jakiegoś jednak powodu wydała mu się interesująca. I jak się później okazało, Estera poczuła to samo. Mimo to przez prawie dwa miesiące żadne z nich nie odważyło się zrobić pierwszego kroku. Przełom nastąpił na imprezie sylwestrowej, gdy znajomi wysłali Tymona do sklepu po alkohol. Estera zaproponowała, że pójdzie z nim. Nie zdążyli wyjść poza teren osiedla, gdy podniecony do granic możliwości Tymon zaciągnął Esterę w krzaki. A ona nie protestowała.

- Nie mogę - powiedziała dwa tygodnie później, gdy Tymon dopraszał się o spotkanie w dniu imprezy urodzinowej Dawida. - Obiecałam Patrykowi, że z nim pójdę...

- Wymyśl coś i powiedz, że się spóźnisz.

– No a ty? Chyba nie wystawisz kumpla?

– Najwyżej przyjadę do niego po tobie albo trochę wcześniej.

Po dłuższej chwili milczenia Estera westchnęła do telefonu i odrzekła:

– Tymek, to chyba nie jest dobry pomysł... Nie możemy im tego robić.

– Nie martw się, nie przegapimy imprezy – zapewnił ją.

– Nie o tym mówię. Czuję, że dla dobra wszystkich będzie lepiej, jeśli przestaniemy się spotykać. Powinniśmy zdusić tę relację w zarodku, zanim zrodzi się z niej coś niebezpiecznego.

– Wiem, kurwa. Też o tym ostatnio dużo myślę – wyznał, po czym zaproponował: – Spotkajmy się ten ostatni raz, a później damy sobie spokój. Co ty na to?

Estera namyślała się przez chwilę.

– Niech będzie. Ale tylko na pół godziny, bo muszę być na tej imprezie. Oboje musimy.

W następnych godzinach nic nie poszło zgodnie z planem. Kochankowie spędzili razem całą noc, pieprząc się jak niewyżyte zwierzęta i ignorując telefony od poirytowanych ich nieobecnością przyjaciół. Tymon nigdy nie zaznał z Sylwią w łóżku tego, co z Esterą. Ich seks był dziki i wyuzdany. Estera pokazała mu pozycje, których nie widział nawet w filmach porno. A gdy nabrał wprawy, pozwoliła mu przejąć kontrolę. Uwielbiał to. Po każdym spotkaniu chodził nabuzowany, marząc o kolejnym. Wciąż mu było mało. I choć wiedział, że musi z tym skończyć, nie potrafił wyrzucić Estery z głowy. Dzięki niej odreagowywał frustracje, które fundowała mu Sylwia. Ukrywali więc swój romans i spotykali przy każdej okazji. Zaskakiwała ich naiwność Sylwii i Patryka, którzy niczego się nie domyślali. Być może z tego powodu czuł się w relacji z Esterą o wiele pewniej niż z Sylwią. I gdy w końcu poczuł, że panuje nad swoim życiem, kochanka zaskoczyła go miłosnym wyznaniem.

– Nie mówisz poważnie – rzucił lekceważąco Tymon. – Nie możesz mnie kochać.

– Tymek, przecież wiem, co czuję. Nie planowałam tego, to się po prostu stało. Kocham cię i nic na to nie poradzę – upierała się leżąc obok niego dziewczyna. Wtedy on podniósł się i usiadł do niej plecami na brzegu łóżka.

– To jakieś szaleństwo. – Przechesał dłonią włosy. – Spotykamy się niecałe trzy miesiące. W tym czasie nie da się kogoś dobrze poznać, nie mówiąc już o zakochaniu.

Estera przysunęła się do niego i wtuliła w jego ciepłe plecy. Następnie pocałowała go w szyję i wyszeptała mu do ucha:

– A jeśli w tym szaleństwie jest metoda? Zobacz, jak jest nam razem dobrze. Nie sądzisz, że powinniśmy wznieść tę relację na wyższy poziom?

Słyszac to, Tymon obrócił się przodem do swojej towarzyszki.

– Jaki wyższy poziom?

– No wiesz, ujawniając się.

Przez trzy sekundy chłopak wpatrywał się w Estere, jakby zobaczył ducha, po czym parsknął śmiechem.

– Przestań żartować. Jak to sobie wyobrażasz? Oboje jesteśmy w związkach, nie wspominając już o tym, że przyjaźnię się z twoim facetem.

– No i co z tego? Przyjaciół zawsze można zmienić. – Chwyliła go za obie ręce i wyszeptała, patrząc mu w oczy: – Z tobą mogłabym nawet zamieszkać na jakiejś bezludnej wyspie i zacząć wszystko od zera. Nikogo więcej mi nie potrzeba. Jest nam przecież tak dobrze, Tymek... Zaryzykujmy i zawalczmy o pełną pulę. Możemy być tacy szczęśliwi...

– Nie ma mowy – odparł bez zająknięcia Tymon.

– Przemyśl to jeszcze.

– Tu nie ma nad czym myśleć. Nie zgadzam się.

Estera puściła jego ręce i się odsunęła.

- Czyli chcesz przez kolejne lata się ukrywać?

Tymon spiorunował ją wzrokiem i odpowiedział stanowczo:

- Jest mi dobrze tak, jak jest. Nie chcę stracić przyjaciół, a na pewno do tego dojdzie, jeśli dowiedzą się o naszych schadzках.

- Schadzках? Aha, czyli dla ciebie... to tylko schadzki? - spytała wyraźnie rozczarowana Estera.

- Ja pierdołę... - Tymon pokręcił z rezygnacją głową, po czym zgarnął z podłogi spodnie i zaczął je w pośpiechu zakładać. - Dlaczego chcesz wszystko zepsuć? Dobrze mi z tobą, ale nie jestem gotowy na rewolucję w swoim życiu. Poza tym znam Byka dłużej niż ty i wiem, że potrafi być mściwy. O nie... Ostatnie, czego teraz chcę, to mieć go za wroga.

- Trzeba było o tym pomyśleć, zanim w sylwestra wydymałeś mnie w krzakach - skomentowała ze łzami w oczach Estera. - Na co czekasz? Wypierdalał! Chcę zapomnieć, że cię kiedykolwiek znałam.

Tymon szybko przekonał się, że rzucane przez Esterę słowa nie szły w parze z jej czynami. Przez następne dni dziewczyna zamęczała go telefonami i SMS-ami, z początku prosząc o krótką rozmowę, a później wysyłając mu desperackie błagania o jeszcze jedną noc. Tymon unikał jej jednak jak ognia, wymigując się między innymi z weekendowych spotkań paczki. Tęsknił za zapachem ulubionych perfum Estery, namiętymi pocałunkami i jej gładką jak aksamit skórą. Czuł jednak, że ponownie dopuszczając ją do siebie, zaryzykowałby całkowitą utratę kontroli nad swoimi żądzami. Estera nie była tego warta. Wystarczyły trzy miesiące, by zaproponowała mu ucieczkę na drugi koniec świata. Wołał nie sprawdzać, do czego jeszcze była zdolna.

Mijały kolejne dni, a dziewczyna dobijała się do niego coraz rzadziej. W końcu zamilkła, co Tymon uznał za dobry znak. Wprawdzie obawiał się grupowego weekendu w Karkonoszach i konfrontacji z byłą kochanką, ale dość szybko zgodził się na wyjazd pod naciskami Sylwii. Liczył, że Estera zdążyła już ochłonąć i wyleczyć się z obsesji na jego

punkcie. Była mądrą dziewczyną i na pewno w głębi duszy zdawała sobie sprawę z tego, ich relacja nie miała szans wznieść się ponad seks.

Estera była dla niego przeszłością. Nieodległą, ale jednak przeszłością. Miał nadzieję, że ona myślała podobnie.

– A co ty robisz? – spytał go zjarany Dawid, który niespodziewanie zjawił się na korytarzu i zastał go stojącego przy uchylonych drzwiach do pokoju Patryka i Estery.

– Ja... – Tymon w pośpiechu wycofał się i ruszył ku przyjacielowi. – Chciałem zawołać Byka, ale zobaczyłem, że leży z Esterą i...

– Niech popatrzę. – Dawid wyminął Tymona i podszedł do drzwi. A potem otworzył je szeroko i spytał rozbawiony: – Nie za dobrze wam, gołąbeczki?

– Spieprzaj! – warknął na niego Patryk.

– Spoko loko. Tylko się pospieszcie, bo skręciłem kolejnego jointa.

Po powrocie do salonu Tymon zgarnął ze stołu butelkę rumu i wziął kilka dużych łyków. Nie rozumiał, co się z nim działo. Dlaczego tak rozwścieczył go widok Estery w ramionach innego mężczyzny? Przecież nic do niej nie czuł i powinien się cieszyć, że skupiła się na Patryku. Nawet jeśli robiła to w znacznej mierze po to, by wzbudzić w nim zazdrość. Z jakiegoś jednak powodu mało brakowało, by podczas konfrontacji w ogrodzie rzucił się na przyjaciela z pięściami. To nie miało sensu. Choć Tymon nie był zazdrosny o Esterę, to jakaś część jego podświadomości chciała ją mieć tylko dla siebie. Czy chodziło o pragnienie sprawowania kontroli nad niesforną byłą kochanką? Zdezorientowany Tymon zignorował wołanie tańczącego z butelką wódki w dłoni Nikodema i wyszedł przed dom. Następnie usiadł na ławce i spojrzął w rozgwieżdżone niebo.

– Opanuj się, kretynie. Estera to zamknięty rozdział – szeptał do siebie, starając się uspokoić oddech. A potem przypomniał sobie jej miłosne wyznania, rozpaczliwe SMS-y, a nawet groźby, że jeśli Tymon nie zgodzi się na kolejne spotkanie, to ujawni ich romans. Estera miała wprowadzić do jego życia harmonię, a była niczym huragan. Sprawiała,

że Tymon niczego już nie był pewny. – Nie jesteś o nią zazdrosny. Nie pragniesz jej. Po prostu chcesz odzyskać kontrolę – tłumaczył sobie, drżąc ze zdenerwowania. A potem przez dobrą minutę powtarzał pod nosem słowa „masz kontrolę”. Gdy wreszcie w to uwierzył, wstał z ławki z zamiarem powrotu do środka. Wtedy zadzwonił jego telefon. Zajęty rozmową Tymon nawet nie zauważył, gdy do ogrodu wyszła ubrana w cienką kurtkę Estera.

– Czego ty ode mnie chcesz? – zapytał ją bez słowa powitania.

– Chciałam porozmawiać...

– Nie mamy o czym. – Próbował ją wyminąć, ale dziewczyna ścisnęła go mocno za rękę. – Co ty wyprawiasz?

– Wiem, że nadal mnie pragniesz. Widziałam to w twoich oczach. – Oblizwała zmysłowo górną wargę. – Patryk właśnie zasnął, a pozostali są tak pijani, że ledwo kontaktują. Chodźmy w jakieś ustronne miejsce...

– Pojebało cię? – Tymon energicznym ruchem zabrał rękę i cofnął się o dwa kroki. – Wszystko sobie wyjaśniliśmy. Nie będziemy razem. Nie kocham cię.

Słyszając to, Estera rozpięła kurtkę, odsłaniając nagie piersi.

– Teraz nie, ale może pewnego dnia zmienisz zdanie...

– Przestań. – Momentalnie odwrócił wzrok i oddalił się ku domowi.

Estera jednak nie dawała za wygraną.

– Nie wmówisz mi, że nie tęsknisz za tym, co mieliśmy!

– Zamknij się! – syknął Tymon. – Chcesz, żeby ktoś nas usłyszał?

– Wciąż ci na mnie zależy. Przyznaj to. Widziałam, jak płoniesz z zazdrości.

– Masz rację, płonę, ale tylko dlatego, że tak mnie wkurwia to, co wyprawiasz. Nigdy nie wiem, czego się po tobie spodziewać. Przez chwilę wydawało mi się, że jeśli znów cię do siebie dopuszczę, to może uda mi się nad tobą jakoś zapanować. Ale teraz widzę, że to niemożliwe.

– Daj mi szansę, a zobaczysz, że potrafię być posłuszna.

Tymon zdusił śmiech, po czym odparł:



- Pierdolisz, Estera.

- Tymek, proszę! - krzyknęła, zanim chłopak wszedł do środka. - Albo dasz mi drugą szansę, albo opowiem wszystkim, jak mnie uwiodłeś i zgwałciłeś.

- Co zrobiłem? - Chłopak parsknął śmiechem, a potem obrócił się na pięcie i podszedł do dyszącej z nerwów i zaciskającej pięści Estery. - Powtórz to.

- Zgwałciłeś mnie na imprezie sylwestrowej, a potem tygodniami zastraszałeś.

- Jesteś żalosna - wycodził jej w twarz Tymon.

- Groziłeś, że jeśli nie zgodzę się z tobą sypiać, to mnie zabijesz! - krzyczała.

Chłopak podszedł do niej na tyle blisko, że poczuł zapach jej mocnych perfum. Następnie zmierzył ją surowym spojrzeniem i powiedział bez zająknięcia:

- Aż do teraz było mi ciebie nawet żal. Szkoda, że postanowiłaś wszystko zepsuć. Jeśli chcesz, to rozpowiadaj sobie kłamstwa na mój temat. Tylko wiedz, że pokażę wtedy wszystkim twoje żalosne wiadomości. Patryk na pewno się ucieszy na wieść o tym, że wyznałaś mi miłość.

Estera wydała z siebie cichy jęk, a po policzkach spłynęły jej strużki łez.

- Nienawidzę cię, skurwielu. Rzygać mi się chce, gdy na ciebie patrzę - warknęła, podnosząc na niego rękę. Już miała go uderzyć, gdy ze środka dobiegł ich przebijający się przez muzykę wrzask Nikodema:

- Aaa! Kurwa!

Estera i Tymon wystrzelili ku drzwiom i po chwili zastali Nikodema kłęczącego w cuchnącym marihuaną przedpokoju. Z twarzy łała mu się krew, a wokół niego na podłodze znajdowała się mokra plama i mnóstwo szklanych odłamków.

– Człowieku, coś ty zrobił?! – Tymon próbował podnieść przyjaciela, ale ten był tak pijany, że ślaniał się na nogach. – Sylwia! – zawołał swoją dziewczynę, która po chwili dołączyła do nich z odpalonym skrętem w dłoni. Na widok zakrwawionego Nikodema wybuchnęła śmiechem.

– O kurwa, co tu się odwalilo?!

– Może ty nam powiedz? Dlaczego go nie przypilnowałaś?

– A co ja, jego niańka? – rzuciła, po czym zaciągnęła się skrętem i zniknęła za ścianą.

– Biegnij po apteczkę. Widziałem ją chyba w łazience – powiedział do Estery Tymon. Sam zaś próbował cucić Nikodema, który nie reagował na jego wezwania.

– Stary, obudź się. Coś ty, kurwa, zrobił? Halo!

Chwilę później Estera wróciła z apteczką.

– Mam!

– Dzwonź po karetkę! Na co czekasz?!

– Pójdę po telefon.

– Weź mój. – Tymon wyciągnął z kieszeni spodni smartfon i podał go dziewczynie.

Tymczasem w przedpokoju zjawił się ubrany w same bokserki Patryk. Na widok Nikodema skrzyżował ręce na piersiach i oparł się o framugę.

– No, no... Nieźle go załatwiłeś – powiedział do Tymona.

– Ja nic nie...

– Nasz Niki oficjalnie przestał być najładniejszym facetem w paczce – zaśmiał się, po czym poklepał zdenerwowanego Tymona po plecach. – Gratulacje, Tymuś. Wygrałeś. Ale przecież ty zawsze dostajesz, czego chcesz. Czyż nie?

## ROZDZIAŁ 19

Po rozmowie z Sylwią Igi zadzwonił do Nikodema i upewnił się, że jest już w domu.

- Chciałbym się spotkać. To ważne.

- Stary, niedawno wróciłem. Padam z nóg, a wieczorem muszę się stawić w komendzie.

- Proszę. Nie zajmę ci wiele czasu - nalegał Ignacy.

- Okej, przyjedź.

Wkrótce detektyw zatrzymał jeepa w pobliżu mieszczącego się przy ulicy Józefa Mireckiego piętrowego, niepomalowanego domu w kształcie sześcianu.

- Zaczekam przy samochodzie - zaproponowała Sandra.

- Jesteś pewna? Nie mam nic przeciwko, byś...

- Idź, Igi, i pogadaj sobie z nim na spokojnie. Ja tu sobie poczekam.

- Dobra.

Pół minuty później przed dom wyszedł wysoki, chudy chłopak ubrany w szare dresowe spodnie i czarną bluzę z kapturem. Zaciekawiona Sandra zbliżyła się do płotu, by przyjrzeć się jego twarzy. Nie zauważyła na niej jednak większych blizn po rozbitej butelce.

- Sylwia dzwoniła - powiedział do Ignacego obojętnym tonem.

- Spotkaliśmy się przed komendą i porozmawialiśmy szczerze. Teraz chciałbym porozmawiać z tobą. A raczej cię przeprosić. Mogę wejść?

Nikodem przez chwilę przyglądał się Sznyderowi z kamienną twarzą. Wreszcie odszedł na bok, robiąc mu przejście.

- Zapraszam.

Ignacy wrócił pół godziny później z delikatnym uśmiechem na twarzy.

- Chyba nie muszę pytać, czy dobrze poszło – skomentowała Sandra.

- Wyjaśniliśmy sobie wszystko, uścisnęliśmy dłonie i uznaliśmy, że najważniejsze w tej chwili jest odnalezienie Tymona – odrzekł Igi, po czym uruchomił silnik jeepa.

- Czyli możemy definitywnie wykreślić Nikodema i Sylwię z listy podejrzanych?

- Tak myślę. Wiem, że w tej robocie nie powinno się kierować emocjami, ale znam tę dwójkę i nie wyobrażam sobie, że moglibyście chcieć skrzywdzić mojego brata. Zresztą byłeś przy rozmowie z Sylwią i widziałeś jej poruszenie...

- Widziałam i odniosłam wrażenie, że mówiła szczerze. A zatem Domagalski nieźle popłynął z tą swoją teorią...

- Chciał zablęsnąć, a wyszło, jak wyszło – podsumował go detektyw.

- To co teraz robimy? – spytała Sandra.

- Jedziemy do mnie i czekamy na wieści od Wolińskiego w sprawie Judyty. Ale najpierw wstąpimy do Maca. Mam ochotę na coś niezdrowego.

- Żadnego maca. Trzeba zjeść pierogi. Twoja mama nalepiła ich tyle, że starczy na tydzień. Jedziemy – odrzekła Sandra.

\*

Po siódmej nadkomisarz Woliński zadzwonił do Igiego i zaprosił jego i Sandrę do swojego mieszkania na łódzkim osiedlu Olimpijczyk.

- Właśnie wychodzę z komendy i pomyślałem, że zaproponuję państwu kolację w miłej atmosferze. Przy okazji porozmawialibyśmy o przesłuchaniu Judyty.

- Przyznała, że kłamała w sprawie Doriana? – spytał Sznyder.

- To nie jest rozmowa na telefon. To jak, wpadną państwo do mnie? Żona na pewno się ucieszy, bo dawno już nie mieliśmy gości, a ona

wprost uwielbia popisywać się przed innymi swoimi umiejętnościami kulinarnymi. Bardzo proszę się zgodzić – nalegał Woliński.

Igi spojrział na stojącą obok współpracowniczkę, która przysłuchiwała się ich rozmowie.

– Niech będzie – szepnęła do niego.

– Dobrze, przyjedziemy. Proszę tylko mi wysłać adres – zwrócił się do nadkomisarza detektyw.

– Oczywiście, już to robię. A zatem do zobaczenia.

– Mam złe przeczucia – powiedział po zakończonej rozmowie Igi.

– Dlaczego? Woliński miał pogodny ton głosu. Myślę, że ma dla nas dobre wieści.

– Obyś miała rację...

– Ja zawsze mam rację. Dziwne, że jeszcze tego nie zauważyłeś.

\*

– Dobry wieczór, zapraszam – powiedziała wysoka brunetka z falistymi włosami, którą Sandra spotkała jakiś czas wcześniej w komendzie. Miała na sobie sięgającą do kolan ciemnozieloną sukienkę bez ramiączek i czarne szpilki. – Tutaj mogą państwo powiesić swoje rzeczy. Mąż jest w swoim gabinecie. Dostał nagły telefon, ale zaraz powinien do państwa przyjść.

Gdy Wolińska na moment zniknęła im z oczu, detektyw rzuciła szeptem do Igiego, który odwieszał swoją czarną czapkę z daszkiem i naszywką w kształcie flagi Polski:

– Szkoda, że nie wypytałeś komisarza o dress code. Gdybym wiedziała, że trzeba się odwalić jak Samantha z *Seksu w wielkim mieście*, przynajmniej zrezygnowałabym z bluzy z kapturem.

– Szczerze? Bardziej zaskakujące niż strój Wolińskiej jest dla mnie to, że oglądałaś *Seks w wielkim mieście* – odparł rozbawiony Igi w trakcie zdejmowania cienkiej kurtki.

- Oj tam, od razu oglądałam. Lena zmusiła mnie kiedyś do obejrzenia paru odcinków... Jednego sezonu... No dobra, dwóch.

- Witam w moich skromnych progach – odezwał się ubrany w szare dżinsy i wciągniętą w nie czarną koszulę nadkomisarz. Następnie zaprowadził gości do niedużego, wyłożonego jasnymi panelami salonu, w którym dominowały barwy beżu i bieli. Przy ścianie, tuż obok wysokiego regału z książkami, znajdował się drewniany stół z pięcioma białymi krzesłami. Przy jednym z nich siedział ubrany w błękitną piżamkę kilkulatek.

- Synku, przywitaj się z gośćmi i uciekaj do pokoju.

- Dobry wieczór! – powiedział nieśmiało chłopiec, po czym zeskoczył z krzesła i wyminął Sandrę i Igiego, nie patrząc im nawet w oczy.

- Proszę, niech państwo usiądą.

- Zaczyna kolekcja – powiedziała stojąca przy regale Sandra. – Dużo tu francuskich nazwisk...

- To książki żony. Pracuje w prywatnej szkole jako nauczycielka francuskiego. – Woliński zgarnął z półki pierwszy tom cyklu *W poszukiwaniu straconego czasu* Marcela Prousta. – Proszę sobie wyobrazić, że za jej namową przeczytałem wszystkie siedem tomów. Ola zaraziła mnie miłością do Francji. Do tego stopnia, że co roku świętujemy rocznicę ślubu w innym francuskim mieście.

- Komisarzu, czego się pan dowiedział? – zmienił temat Igi. Książki były ostatnim, o czym chciał z kimkolwiek rozmawiać.

- Najpierw niech państwo skosztują zapiekanki według autorskiego przepisu mojej żony, a potem porozmawiamy sobie w gabinecie.

Sandra zaczęła, aż Woliński uda się do kuchni, po czym szepnęła do Ignacego złośliwie:

- Ty też mógłbyś czasem wziąć do ręki jakąś książkę. Kobiety lubią odczytanych facetów.

- Czy to sprawi, że otworzysz na mnie swoje serce? – zapytał szarmanckim tonem Igi.

- Myślałam raczej o Becky. Chociaż ona i tak już za tobą szaleje. A raczej za kolejnymi banknotami, które jej wciskasz w dłonie. - Sandra spojrzała na współnika z politowaniem.

- Nie będę musiał tego robić, jeśli zatrudnimy ją w agencji... - odrzekł nieśmiało, a jego współpracowniczka w odpowiedzi zdusiła chichot.

- Czułam, że prędzej czy później to zaproponujesz - rzuciła po chwili.

- To znaczy, że się zgadzasz?

- To znaczy, że mamy teraz ważniejsze rzeczy na głowie niż ratowanie twojej prostytutki.

- Becky nie jest prostytutką. To dobra dziewczyna.

- Czyżbyś właśnie obraził wszystkie prostytutki? - spytała z satysfakcją przyjaciółka.

- Co? Nie. Przecież nic do nich nie mam. Chodziło mi o to, że... Och, Sandra, z tobą nie można o niczym porozmawiać, bo zaraz człowieka zagniesz z byle powodu - obruszył się Igi.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

\*

- Powiem panu, że jest pan pierwszą osobą, której nie posmakowała zapiekanka Oli - powiedział trzy kwadranse później nadkomisarz, po czym wskazał Igiemu i Sandrze ustawione przy biurku krzesła.

- Zapiekanka była pyszna, ale jakoś nie mam dziś apetytu.

- Może to z nerwów? Pewnie zachodzi pan w głowę, co takiego powiedziała mi Judyta, że postanowiłem was tu ściągnąć...

- Trzeba przyznać, że umie pan zbudować istic hitch- cockowski suspens - rzekł pół żartem, pół serio Igi.

- Przepraszam, nie chciałem państwa niepokoić. Wolałem przeprowadzić tę rozmowę tutaj niż w komendzie. Chodzi o względy bezpieczeństwa - wyznał Woliński po tym, jak zasiadł po przeciwnej stronie biurka.

- Względy bezpieczeństwa? - spytała Sandra.

- Owszem. Podejrzewam, że od jakiegoś czasu jestem podsłuchiwany. Kilka dni temu znalazłem nawet w swoim gabinecie w komendzie coś, co wygląda mi na podsłuch. Na wszelki wypadek zostawiłem go na miejscu. Z tego powodu spotkaliśmy się ostatnio nie w moim gabinecie, a w salce konferencyjnej. Sprawdziłem ją na tyle, na ile mogłem, i nie znalazłem żadnego podsłuchu. Obym czegoś nie przeoczył.

- I dopiero teraz nam pan o tym mówi? - zdziwił się Igi.

- Musiałem zachowywać pozory. Wiedzą państwo, komendant wielokrotnie dawał mi do zrozumienia, że raczej nie zostaniemy przyjaciółmi. Zresztą nawet gdyby chciał, to myślę, że stary Mistrzyn by mu zabronił. Zraziłem go do siebie cztery lata temu, gdy odważyłem się zakwestionować alibi jego syna. Do dziś mi nie wybaczył.

- W takim razie jak udało się panu utrzymać stanowisko? - dopytywał Ignacy.

- Myślę, że najprostszym wyjaśnieniem jest to, że jestem naprawdę dobrym gliną.

- Tak jakby to miało znaczenie... - rzucił detektyw lekceważąco. - Dobrze pan wie, że w policji liczy się kolesiostwo.

- To prawda, ale w komendzie od dawna mają braki w personelu i nie było nikogo sensownego na moje miejsce. Zresztą komendant strzeliłby sobie w stopę, pozbywając się mnie. Krótco przed zaginięciem Tymona rozwiązałem parę głośnych spraw, na czym komendant też skorzystał. Zresztą nieważne. Muszę państwu o czymś powiedzieć... Wiedzą o tym jedynie prokurator Synek i mój tajny współpracownik, którego zawsze wykorzystuję do brudnej roboty. Nazywam go Agentem. Nie mogę zdradzić jego tożsamości. Zresztą nawet komendant jej nie zna. Co się zaś tyczy prokuratora: powiedziałem mu zaraz po naszym spotkaniu we czwórkę. Wcześniej wolałem działać sam. W tym świecie ciężko komuś zaufać. Zwłaszcza wtedy, gdy działa się przeciwko potężnym ludziom. Ale zanim przejdę do Mistrzyna, chciałbym



porozmawiać o przesłuchaniu Judyty. Otóż nie było żadnego przesłuchania.

- Co takiego? - Igi uniósł wysoko brwi. - Jak to nie było?

- Mam na myśli to, że choć fizycznie się odbyło, to nie poruszyliśmy na nim z prokuratorem tematu tego faceta z portalu randkowego, Włodowskiego. Nie chciałem, by komendant dowiedział się, że mam dowód na kłamstwo Doriana. Judyta oczywiście utrzymuje, że spędziła cały wieczór z Dorianem.

- Zatem co pan zamierza? - spytała podejrzliwie Sandra.

- Po zakończonym pseudopresłuchaniu wyszedłem z Judytą z komendy i powiedziałem jej, że wiem o Cysternie i tamtym wieczorze.

- Woliński zerknął na zawieszony na lewym nadgarstku zegarek i dodał:

- Dokładnie za pięćdziesiąt cztery minuty pojedziemy pod dom Judyty i zaczekamy, aż wsiądzie do auta. A potem właściwie ją przesłuchamy.

- Nie boi się pan, że doniosła o wszystkim Dorianowi? - zapytał Igi.

- Myślę, że nie jest aż tak głupia. Wyraźnie dałem jej do zrozumienia, że jeden niemądry ruch z jej strony, a dopilnuję, by poszła siedzieć za składanie fałszywych zeznań. Jeśli wie coś na temat tego, co Dorian robił przed spotkaniem z nią, to z niej to wyciągniemy. A potem zaczniemy działać.

- Powiedział pan, że działał sam... Co to za prywatne śledztwo? Czego się pan dowiedział? - dociekała współniczka Ignacego.

Woliński przysunął się do biurka i głośno chrząknął.

- Zawsze czułem, że to Dorian stoi za uprowadzeniem Michaliny i Tymona. Nie miałem jednak żadnego punktu zaczepienia. Teraz już mam. Mało tego: jestem przekonany, że ojciec go w tym wspierał. A nawet jeśli tego nie pochwałał, to pomagał Dorianowi tuszować przestępstwo - powiedział z niekrytą ekscytacją w głosie.

- Konkrety, komisarzu - niecierpliwił się Igi.

Woliński wyjął:

- Po powrocie Michaliny i Tymona wiedziałem, że trzeba działać od razu. Zakładałem bowiem scenariusz, zgodnie z którym dziewczyna uciekła od porywacza. Skontaktowałem się więc z Agentem i poprosiłem go o obserwowanie Doriana i jego ojca. Z początku ich zachowanie nie wzbudzało podejrzeń. Nie wykonywali żadnych gwałtownych ruchów, aczkolwiek Klaudiusz Misztryn kilka razy odwiedził kancelarię, której jest klientem. To jednak zrozumiałe. Obawiał się, że znów będzie musiał gasić pożar, jaki rozpęta się wokół jego syna. Przyznaję, po kilku dniach w głowie zaświtała mi myśl, że być może się pomyliłem i Dorian nie ma nic wspólnego z tą sprawą. Byłem bliski odpuszczenia, gdy przedwczoraj Agent powiadomił mnie, że chłopak kręci się przy nieczynnym zakładzie za Lutomiernikiem. Ponoć dziś rano też tam był.

- Nie wspominał pan przypadkiem, że stary Misztryn prowadził tam kiedyś masarnię? - odezwała się Sandra.

- Zgadza się. To rodzinny biznes, który Klaudiusz przejął po ojcu i planował przekazać synowi. Ostatecznie zamknął zakład w dwa tysiące dziesiątym roku po ogromnym pożarze, w wyniku którego życie straciło kilkoro pracowników. Misztryn wprawdzie otrzymał pokaźne odszkodowanie od ubezpieczyciela, ale doszedł do wniosku, że odbudowa zakładu nie byłaby opłacalna. Zaczął więc inwestować w lokalne spółki, co ostatecznie wyszło mu na dobre.

- A zatem przez cały ten czas mój brat...

- ...mógł być tuż pod naszym nosem - dopowiedział za Igiego wyraźnie podekscytowany nadkomisarz.

- Nie chcę studzić waszego entuzjazmu, ale Dorian mógł tam pojechać z wielu innych powodów - zasugerowała Sandra. - Może rozważy wyremontować zakład i ponownie uruchomić masarnię? Ewentualnie mogą myśleć z ojcem o wyburzeniu budynku i wybudowaniu na tym terenie innej fabryki.

- I akurat teraz Dorian by się tam kręcił, gdy tyle się wokół niego dzieje? Nie wydaje się to pani podejrzanym? - spytał Woliński. - Z całym

szacunkiem, ale akurat państwa jako detektywów nie obowiązuje zasada domniemania niewinności.

– Czy jego ojciec sprzedał ten teren? – dopytywała detektyw.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. Od czasu pożaru budynek stoi w ruinie i nikt raczej nie zapuszcza się w tę okolicę. Wszystko przez rozpowszechnione parę lat temu w internecie pogłoski o spacerujących wokół masarni zombie – prychnął policjant. – Było też swego czasu głośno o nastolatku, który dla żartów rozbił nieopodal zakładu namiot, a później rozplynął się w powietrzu i odnalazł się trzy dni później w oddalonym o kilka kilometrów lesie. Miał być zdezorientowany i pogryziony na całym ciele przez niezidentyfikowane stworzenie. Oczywiście szybko ustalono, że historia była tylko głupią *creepypastą* i puszczono ją w niepamięć. Ja sam zresztą przypomniałem sobie o niej dopiero teraz. Może gdybym cztery lata temu nalegał na przeszukanie zakładu...

– Myśli pan, że Mistrzyn by na to pozwolił? – spytał Igi.

– Wątpię. Zwłaszcza że miał w garści poprzedniego prokuratora, Borysiaka. Wierzę jednak, że z pomocą prokuratora Synka uda mi się wreszcie zamknąć tę sprawę. – Po tych słowach wstał i spojrzął na swoich rozmówców z góry. A potem zwrócił się do Ignacego: – Jeśli wszystko pójdzie dobrze, wkrótce winni zostaną ukarani. A pan odzyska brata.

Detektyw przełknął ślinę i spytał:

– Myśli pan, że Dorian przetrzymuje Tymona na terenie masarni?

– Biorę to pod uwagę, choć to bardzo mało prawdopodobne. Sądzę raczej, że Tymon ukrywa się w jakimś bezpiecznym miejscu i dochodzi do siebie. A gdy dotrze do niego informacja o zatrzymaniu jego oprawcy, wyjdzie z ukrycia i wróci do domu.

– Zastanawia mnie jedno... – odezwała się Sandra, która chwilę wcześniej sprawdzała na smartfonie aplikację Google Maps. – Lutomiersk jest oddalony od lasu Okręglik o dwadzieścia kilometrów.

- Ruiny zakładu mieszczą się jakieś trzy kilometry za miastem, mniej więcej w połowie drogi do wsi Nowy Świat – sprecyzował Woliński.

Sandra zerknęła na mapę i odparła:

- Jeśli to faktycznie Dorian, to musiał mieć współnika. Nie wyobrażam sobie, że w pojedynkę ogarnąłby to wszystko logistycznie. Ktoś musiał mu pomóc w uprowadzeniu Tymona i Michaliny. Nie widzę innego wyjścia. Moim zdaniem nie był to jednak jego ojciec. Co nie znaczy, że później mu nie pomagał.

- Mam nadzieję, że wkrótce się dowiemy – odrzekł Woliński, po czym zerknął na zegarek. – Powinniśmy się zbierać. Lepiej nie spóźnić się na spotkanie z Judytą.

- A co potem, komisarzy? – spytał nieco przygaszony Igi.

- Potem pojedziemy do Lutomierska i spróbujemy dostać się do potencjalnej kryjówki porywacza.

- Może powinniśmy najpierw sprowadzić na miejsce Misztryna i prokuratora, a dopiero potem dokonać przeszukania? – zaproponowała Sandra.

- To kiepski pomysł. Jeśli się mylę i zakład jest pusty, Misztryn w najlepszym razie dopilnuje, bym wylądował na bruku. W najgorszym: będzie się latami mścił nie tylko na mnie, ale i na mojej rodzinie.

- A jeśli teren jest monitorowany? – spekulował Igi.

- Szansa to pięćdziesiąt procent.

Sznyder spojrział na Sandrę, której nietęga mina mówiła sama za siebie.

- Nie podoba mi się ten plan – rzuciła do Wolińskiego.

- Rozumiem i nie mogę oczekiwać od państwa, że ze mną tam dziś pojedziecie. Z mojego punktu widzenia zdecydowanie bezpieczniejsze jest jednak działanie w konspiracji. Proszę mnie zrozumieć: myślimy z żoną o powiększeniu rodziny i kupnie większego mieszkania. Nie

mogę teraz stracić pracy, nie wspominając już o drzeniu o bezpieczeństwo bliskich.

– Skoro tak, to po co pan w ogóle tak ryzykuje? – spytała go detektyw.

– Jeszcze pani pyta? To najtrudniejsza sprawa w całej mojej karierze i wreszcie pojawiła się szansa na jej rozwiązanie. Jeśli moje przypuszczenia się potwierdzą, wywrócę do góry nogami ten światek pełen układów.

– I utworze pan sobie drogę do stołka komendanta. – Sandra posłała mu wymowny uśmiech.

– Pewnie mi pani nie uwierzy, ale wcale o tym teraz nie myślę. Chcę po prostu za wszelką cenę zakończyć to śledztwo. I zrobię to, z państwa pomocą czy bez niej.

\*

Pięć minut później Igi i Sandra wyszli z budynku i zmierzali w stronę jeepa. Wcześniej Woliński poprosił ich, by dali mu jeszcze chwilę na rozmowę z żoną.

– Będę ją musiał okłamać, że jadę po coś do komendy. Gdybym jej powiedział prawdę, pewnie zamknęłyby mi przed nosem drzwi na klucz i go połknęła – prychnął. – Ola od dawna suszy mi głowę, że powinienem dać sobie spokój z niebezpiecznymi śledztwami. Nie odpuszcza nawet wtedy, gdy jej tłumaczę, że statystycznie najwięcej wypadków przytrafia się ludziom w ich własnych domach.

Zanim Igi otworzył drzwi auta i zasiadł za kierownicą, Sandra spytała:

– Nie powinienes się cieszyć, że jesteśmy tak blisko rozwiązania zagadki?

Ignacy rozłożył ręce i spojrzał w ciemne niebo.

– Sam nie wiem, co o tym myśleć. To takie dziwne... Milion razy wyobrażałem sobie tę chwilę i zawsze widziałem siebie szeroko

uśmiechniętego i oddychającego z ulgą. A tymczasem gdy przyszło co do czego, czuję się tak, jakby ktoś zrzucił mi na łeb kowadło.

- Przytłoczyło cię to wszystko. Wcale ci się nie dziwię.
- Tu nawet nie chodzi o przytłoczenie. Bardziej o strach.
- Strach?

Igi zacisnął mocno powieki i wziął głęboki wdech. Następnie wypuścił powietrze powoli ustami i wyjaśnił:

- Boję się, Sandra. Cholernie się boję.
- Ale czego, Igi?
- Tego, że gdy już poznam nazwisko człowieka, który tak skrzywdził Tymona, zapierdolę go gołymi rękami. Po prostu go zapierdolę.

## ROZDZIAŁ 20

Jadący za nadkomisarzem Igi i Sandra patrzyli, jak Woliński zatrzymał swoje auto po przeciwnej stronie ulicy, w odległości około dwudziestu metrów od domu Judyty Grzelak. Po chwili Ignacy zaparkował jeepa tuż za nim.

– Gdzie ona jest? A jeśli jednak pana wystawiła? – spytała policjanta Sandra, gdy ten wszedł do ich auta.

– Spokojnie. Zaraz się zjawi.

Dwie minuty później na ulicę wyszła ubrana w legginsy i podkoszulek szczupła dziewczyna o wąskich ramionach. Na jej widok Woliński wysiadł z auta i zaczął, aż go zauważył.

– Nie za cienko się ubrałaś? – spytał, gdy Judyta zajęła obok niego miejsce z tyłu.

– Wyszłam tylko na chwilę. No chyba że zamierzasz mnie porwać. – Posłała nadkomisarzowi sztuczny uśmiech.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy przeszli na ty.

– Spierdalaj – syknęła do niego wyraźnie zdenerwowana Judyta. – A to kto?

– Moi znajomi. Więcej nie musisz wiedzieć.

– I tak głównie mnie to obchodzi.

Woliński zaklaskał teatralnie dłońmi.

– Po tym niezwykle miłym wstępie przejdźmy do konkretów.

– Tylko się streszczaj. Zaraz zaczyna się Love Island – odparła Judyta.

Wtedy inicjatywę postanowiła przejąć siedząca po jej skosie Sandra:

– Czy szóstego kwietnia dwa tysiące siedemnastego roku między ósmą a jedenastą wieczorem dawałaś dupy użytkownikowi Cysterny

Krzysztofowi Włodowskiemu? Po prostu powiedz „tak” lub „nie” i będzie po sprawie.

Judyta przewróciła oczami.

– Spotkałam się z nim wtedy, i co z tego?

– A to, że przez ponad cztery lata kryłaś Doriana, który mógł być zamieszany w porwanie Michaliny Antkowiak.

– Zaraz tam porwanie. Laska była nienormalna i Dorian od dłuższego czasu czuł, że planowała jakąś chorą akcję, licząc, że narobi mu syfu. Nie spodziewaliśmy się jednak, że postanowi sfingować własne porwanie. Miała pecha, bo jej plan nie wypalił i Dorian nawet nie został aresztowany.

– Dwa lata temu oskarżyłaś go o gwałt – wspomniał Woliński.

– I co w związku z tym?

– Po prostu to ciekawe, że mimo to go bronisz...

– Nie bronię go. Dorian to skurwysyn, jakich mało, ale ta dzida miała jeszcze bardziej nasrane we łbie od niego. A wiercie mi, że to nie lada wyczyn.

– Jego ojciec uciszył cię kasą, prawda? – spytał dla formalności nadkomisarz.

– Wiadomo.

– Czy wiesz, co Dorian robił przed spotkaniem z tobą?

– Nie, nigdy mi nie powiedział.

– Lepiej nie kłam, bo źle na tym wyjdziesz – pogroził jej Woliński.

– Nie kłamię! Zresztą i tak już mam przejebane. Gdy Dorian się dowie, że...

– Nie dowie się. Współpracuj z nami, a obiecuję, że zatroszczę się o twoje bezpieczeństwo – wszedł jej w słowo nadkomisarz.

Judyta spojrzała na niego z politowaniem, a następnie wyznała:

– Nie mam pojęcia, co Dorian wtedy robił. Pewnie ćpał ze swoimi kumplami w jakiejś melinie, bo gdy się spotkaliśmy, był już nieźle zrobiony.



- Co było potem?

- Poprosił mnie o przysługę. Powiedział, że ma złe przeczucia co do Michaliny. Miałam mu zapewnić alibi, gdyby coś odwalila.

- Co dostałaś w zamian? - drażył Woliński.

- Jak to co? Jego miłość. - Judyta uniosła jednocześnie- nie kąciki ust. -  
A przy okazji trochę forsy, dzięki której spłaciłam długi.

- Powiedziałaś, że Dorian spotykał się na ćpanie z jakimiś ludźmi...  
Znasz ich nazwiska?

- Wolalabym nie...

- Już na to za późno. Zbyt długo go kryłaś - odparł nadkomisarz.

Judyta przeniosła wzrok na klamkę.

- Ja pierdołę... Powinnam była trzymać gębę na kłódkę. Teraz ci psychole mnie zajebią!

- Nigdzie nie idziesz! - Woliński szarpnął ją za rękę i przyciągnął do siebie, zanim zdążyła otworzyć drzwi. - Posłuchaj mnie: jeśli mówi się A, to trzeba powiedzieć też B. Nie ma już odwrotu.

- Nie rozumiecie! Ci ludzie są zdolni do wszystkiego! - mówiła podniesionym głosem Judyta.

- Jacy ludzie? - spytał siedzący przed nią Igi.

- Nie znam ich imion, ale czasem odwiedzali Doriana bez zapowiedzi, gdy byłam u niego w domu. Zwykle zamykali się z nim w drugim pokoju i o czymś dyskutowali. Wydaje mi się, że miało to związek z narkotykami.

- Wydaje ci się? - odezwał się Woliński.

- No dobra, jestem pewna. Parę razy podsłuchałam Doriana, gdy rozmawiał przez telefon i wiem, że był uwikłany w handel. Kiedyś nawet zlecił czyjeś zabójstwo... Tak to przynajmniej rozumiałam, bo kazał swojemu rozmówcy kogoś „zajebać”.

- Czy Dorian wspominał kiedyś o Nikodemie Romaszuku?

Judyta zmrużyła oczy.

- Eee... Nie, chyba nie. A kto to jest?

- A o Cyrylu Kowtunie?

- Nie wydaje mi się, chociaż... - Dziewczyna przyłożyła palec wskazujący do ust i zatopiła wzrok w przednim siedzeniu. - Zaraz... Dorian mówił czasem o jakimś Cyrylu. Tak, wydaje mi się, że tak... Mogę już iść?

- Tak, ale nie możesz nikomu powiedzieć o tej rozmowie. Absolutnie nikomu, rozumiesz? Inaczej narobisz sobie ogromnych problemów - przestrzegł ją Woliński.

Judyta spojrzała na niego z pogardą.

- Tak jakbym już sobie nie narobiła.

Zanim dziewczyna opuściła pojazd, nadkomisarz poinformował ją o konieczności ponownego stawienia się w komendzie.

- Będziesz musiała potwierdzić to, co nam powiedziałaś. Być może jeszcze dziś w nocy.

- Popierdoliło cię?! - Judyta zaśmiała się nerwowo. - A jeśli ktoś doniesie Dorianowi, że latam jak na sranie do komendy? Nie tak się umawialiśmy...

- Spokojnie, nic ci się nie stanie, zapewniam cię.

- Jeb się - rzuciła wzburzona Judyta, po czym w pośpiechu opuściła jeepa Igięgo.

- Pamiętaj: nikomu ani słowa. I nie wyłączaj telefonu. Możliwe, że zadzwonię za kilka godzin - zdążył powiedzieć Woliński, zanim dziewczyna trzasnęła drzwiami. - Cóż, poszło tak, jak się spodziewałem.

- Mam złe przeczucia. Gówniara w ogóle nie wzbudza zaufania - stwierdziła Sandra.

- Może i nie, ale proszę pamiętać, że od dawna ma na pieńku z Dorianem i też wiele zaryzykowała, rozmawiając z nimi. Najważniejsze, że przestała go kryć.

- Komisarzu, czy Kowtun przypadkiem nie siedział już wtedy za kratami? - spytał go Igi.

- Siedział. Proces w jego sprawie wciąż trwał – potwierdził Woliński.

- W takim razie dlaczego Dorian o nim wspominał?

- To proste: Kowtun pozostał wpływowy nawet za kratami. Zresztą nikogo to nie zaskoczyło. Wiedzieliśmy, że skazanie go nie rozwiąże sprawy. Oprócz niego do grupy przestępczej należało wielu wpływowych ludzi, którzy byli od niego w mniejszym lub większym stopniu zależni. Bardzo szybko przejęli stery po swoim mistrzu i kontynuowali jego dzieło. Niektórzy do dziś pozostają na wolności i nie możemy się do nich dostać.

- Wiedział pan, że Dorian był uwikłany w ten proceder? – dociekał detektyw.

- Nie miałem pojęcia, ale na swoją obronę mogę powiedzieć, że tą sprawą zajmuje się u nas osobna jednostka, którą zarządza nadkomisarz Płysiak. Została utworzona już po aresztowaniu Kowtuna, gdy na terenie Łodzi doszło do kilku zagadkowych morderstw osób podejrzewanych od dawna o handel narkotykami i dopalaczami. On na pewno powiedziałby państwu więcej. Natomiast z tego, co mi wiadomo, problem z roku na rok jest coraz poważniejszy. I nie ma za bardzo pomysłu, jak ugryźć tych bandziorów. Poprzednie porażki tylko ich wzmocniły i dziś policja, choć podąża za nimi jak cień, to zawsze jest kilka kroków w tyle – westchnął z rezygnacją Woliński.

- Powiedzmy sobie szczerze: Dorian idealnie nadawałby się na następcę Kowtuna. Stary Misztryn ma wystarczająco duże wpływy i środki, by utworzyć nad gangiem parasol ochronny – powiedziała Sandra.

- Im więcej o tym myślę, tym bardziej boję się tego, czego jeszcze dowiemy się o tych ludziach – skomentował Igi.

- Właśnie dlatego nie ma na co czekać. Czas załatwić tych degeneratów. Im dłużej będziemy zwlekać, tym więcej szkód narobią. To co, jada państwo ze mną? – naciskał na nich nadkomisarz.

Detektywi wymienili pytające spojrzenia.

- Tam może być Tymon – powiedział do współpracownicy Igi.

- Wiem, ale i tak uważam, że to zbyt niebezpieczne.

- Ma pani rację, natomiast to może być nasza ostatnia szansa - zwrócił się do niej Woliński. - Jeśli cokolwiek tam znajdziemy, od razu powiadomię prokuratora, który uruchomi maszynę: wezwie na miejsce posiłki, przesłucha Judytę i aresztuje Dorianą. Może też uda się zatrzymać jego ojca. - Po tych słowach policjant otworzył drzwi i wystawił prawą nogę z jeepa. - Jeśli się państwo zdecydują, proszę za mną jechać - dodał, zanim wyszedł i wrócił do swojego auta.

## ROZDZIAŁ 21

– Jesteśmy wciąż w Polsce czy w jakiejś odciętej od świata wiosce pośrodku Syberii? – spytała Sandra, obserwując rozpościerającą się za szybą ciemność. Od kilku minut podążali za nadkomisarzem Wolińskim nieoświetloną żwirową drogą prowadzącą do ruin należącej do Mistrzynów masarni.

– Według nawigacji jesteśmy już prawie na miejscu – odpowiedział Igi, zanim przednie koło jego jeepa wpadło w głęboki dół w drodze. – Cholera! Dobrze, że nie wzięliśmy twojej toyoty, bo pewnie byśmy się nią tu zakopali.

– Proszę jej nie obrażać! – obruszyła się teatralnie Milton. A gdy ponownie podskoczyła w siedzeniu, spojrzała wymownie na Igiego i dodała: – Nic na to nie poradzę, że mój skarbeniek lepiej się czuje w mieście niż na jakimś odludziu bez normalnych dróg.

Chwilę później Igi odebrał telefon od Wolińskiego.

– Trochę trzęsie, co?

– Trochę? Cała tapicerka jest pokryta odpadającym pudrem Sandry.

– Dureń! – Wspólniczka go szturchnęła.

– Jesteśmy – oznajmił nadkomisarz, po czym wyłączył światła swojego auta. Igi zrobił to samo.

Po opuszczeniu pojazdu detektywi podeszli do czekającego na nich Wolińskiego. Wtedy ten wręczył im dwa schowane w kaburę pistolety.

– Zabrałem je z domu, gdyby jednak zdecydowali się państwo ze mną pojechać. Zakładam, że umiecie się posługiwać bronią?

– Obyśmy nie musieli tego panu udowadniać, komisarzu – odrzekł Ignacy, po czym przeniósł wzrok na ledwo widoczny w mroku, otoczony

wysokimi krzakami budynek w kształcie długiego prostokąta. – Cisza jak makiem zasiał. Wygląda na to, że jesteśmy tu sami.

– I bardzo dobrze. – Woliński otworzył tylne drzwi swojego auta i zgarnął z siedzenia trzy latarki oraz gogle noktowizyjne. Następnie założył je i dodał: – Będę szedł pierwszy. Gogle mają wmontowaną kamerkę, która wszystko zarejestruje.

– Co robić, jeśli okaże się, że w środku są ludzie Dorigana? – spytał Igi, który wciąż miał w pamięci ostatnie starcie ze Skorpionem, w trakcie którego zarobił kilka kulek i uszedł z życiem tylko dzięki pomocy Sandry, Leny i Tamary.

– To chyba oczywiste: wypierdalamy stąd w podskokach. – Woliński zatrzymał się na moment i wsłuchał w otoczenie. – Cicho... Nie widzę też żadnego ruchu. Chodźmy.

Wkrótce przedarli się przez gęste krzaki i zatrzymali przed zamkniętymi na kłódkę blaszanymi drzwiami. Nadkomisarz spojrzął ku górze i upewnił się, że Mistrzynie nie zamontował na budynku kamer.

– Wszystko w porządku? – spytał Igi otrzępującą spodnie i bluzę Sandrę.

– Tak, tylko przyczepiły się do mnie jakieś rzepy. – Sandra przeniosła wzrok na drzwi i spytała: – Co teraz?

Woliński zrobił kilka kroków do przodu i chwycił dłonią kłódkę.

– Zamknięta na klucz. Musimy poszukać innego wejścia.

Nadkomisarz poprowadził ich następnie wzdłuż budynku, nieustannie trzymając w wyciągniętych rękach broń. Dziesięć metrów dalej natrafili na uchylone, zabezpieczone łańcuchem drzwi.

– Odpadają. My może jeszcze się przeciwniemy, ale Sandra? Nie ma szans – zażartował Igi.

– Ciesz się, że jest ciemno, bo byś skończył jak Sandra Bullock w tym filmie Netflixa, co bohaterowie nie mogli otwierać oczu, bo ginęli.

– Czy ty mi właśnie zaspoilerowałaś film, który mam na liście do obejrzenia? – spytał z udawaną złością Igi.

- Eee... Właściwie to nawet go nie widziałam, ale chciałam być oryginalna. Z początku przysłała mi do głowy Hermiona Granger i jej spotkanie z bazyliiszkiem.

- Tego też nie widziałem. Naprawdę dzięki – burk- nął Igi.

Woliński przerwał im przyjacielską utarczkę słowną:

- Idźmy dalej. Jestem pewien, że w końcu znajdziemy jakieś wejście.

Po dotarciu do końca budynku cała trójka skręciła w prawo.

- Oddalamy się od aut – zauważyła Sandra. - Ktoś z nas powinien był przy nich zostać i w razie czego wszcząć alarm.

- Serio myślisz, że pozwoliłbym ci się ode mnie odłączyć? – prychnął Igi, a gdy Sandra wydała z siebie ciche westchnięcie, dopowiedział: - Właśnie.

Detektywi i nadkomisarz przemaszerowali następnie wzdłuż krótszej ściany, a potem ponownie skręcili w prawo.

- I co? – spytała podążająca za Wolińskim Sandra.

- Chyba coś widzę. – Policjant nagle przyspieszył, po czym zwrócił się przodem do oddalonych o parę metrów towarzyszy. – Szybciej. Tu są kolejne drzwi.

Detektywi patrzyli, jak mężczyzna siłował się z kławką.

- Cholera, te też zamknięte.

- Niech się pan odsunie. – Igi zaczekał, aż Woliński zrobi kilka kroków do tyłu, po czym podbiegł do drzwi i z całej siły w nie kopnął. Wtedy te wypadły z zawiasów i runęły z hukiem na podłogę, sprawiając, że gruba warstwa kurzu wzniosła się gwałtownie w powietrze i utworzyła gęstą mgłę.

- Oszalałeś, Igi?! – zaszczała Sandra, niespokojnie rozglądając się wkoło i celując włączoną latarką w gęste, szeleszczące od lekkiego wiatru krzaki.

- No co? Mieliśmy krążyć jak głupi wokół budynku? Ewidentnie Mistrzynie zatroszczył się, by nikt nie miał tu wstępu. – Po tych słowach

Igi poszukał wzrokiem w ciemności sylwetki nadkomisarza i spytał go o dalsze kroki.

- Wyłączcie latarki i wyjmijcie broń. Wchodzimy. I pamiętajcie: absolutna cisza.

Po przekroczeniu progu Woliński kroczył powoli pustym wąskim korytarzem, którego ściany pokrywały gdzieśgdzie popękane płytki ceramiczne. Dziesięć sekund później, tuż przed zakrętem, przysunął się do ściany i ostrożnie zza niej wyjrzał.

- Czysto - wyszeptał do detektywów. - Włączcie latarki.

Przez następne trzy minuty cała trójka przemierzała labirynt korytarzy, mijając leżące na podłodze krzesła, cegły i fragmenty sufitu. W pewnym momencie wyrosła przed nimi góra tego, co pozostało z zawalonego w tym miejscu dachu. Sandra uniosła wzrok i dostrzegła zachmurzone niebo. Tymczasem Igi obszedł nasyp i zatrzymał światło latarki na kolejnych drzwiach.

- Komisarzu, mam coś - wezwał kręcącego się z drugiej strony Wolińskiego. Ten natychmiast do niego podszedł.

- Weźcie broń - szepnął nadkomisarz, a gdy Igi i Sandra wyłączyli latarki, ruszył w kierunku drzwi. Okazało się, że nie były zamknięte na klucz. Uchylił je więc i ostrożnie zajrzał do środka. - Nikogo nie ma - powiedział nieco głośniejszym głosem. Wtedy detektywi schowali broń i wyłączyli latarki.

- Co pan widzi? - spytał Igi opierającego się o futrynę Wolińskiego. Dopiero wtedy mężczyzna przekroczył próg, robiąc przejście swoim towarzyszom.

- To chyba dawna chłodnia. Dużo tu metalowych stołów i skrzynek.

Igi i Sandra ostrożnie kroczyli przez duże, opustoszałe pomieszczenie, oświetlając latarkami brudną, zakurzoną podłogę i przypalone stoły.

- To wygląda tak, jakby od lat nikt tu nie zaglądał - skomentował Igi.  
- Może jednak się pan mylił co do Doriana, komisarzu?

- Hm... Na to wychodzi - odrzekł z nutą zawodu w głosie Woliński.



- Lepiej wracajmy - zasugerowała Sandra.

- Za chwilę. Sprawdźmy jeszcze ostatnie drzwi - odpowiedział nadkomisarz. Chwilę później polecił towarzyszącej zgasić latarkę. A potem nacisnął klamkę i przekroczył jedną nogą próg, mierząc przed siebie z pistoletu. - O kurwa.

- Co pan widzi? - odezwał się Igi.

- Sami zobaczcie.

Igi włączył latarkę i niepewnie wszedł do drugiego pomieszczenia.

- Idziesz, Sandra?

- Idę, idę. Tylko latarka coś mi nawala...

Gdy urządzenie wreszcie zaświeciło, Sandra szybko dołączyła do towarzyszy. Następnie skierowała strumień światła na leżące na drewnianych paletach worki wypełnione białym proszkiem.

- Ja jebię, ile tego jest...

- Zobaczcie tutaj - odezwał się stojący nieco dalej Woliński. Detektywi natychmiast wycelowali w niego latarkami i spostrzegli tuż za nim kilkanaście owiniętych folią palet. Stały na nich czarne plastikowe wiadra zawierające, jak przypuszczali, narkotyki. - Dorian urządził tu sobie z kumplami magazyn narkotyków. Bardzo sprytnie.

- Spadajmy stąd - naciskała coraz bardziej zaniepokojona Sandra. - Komisarzu, to zbyt niebezpieczne. Przyjedzie pan tu później z całą ekipą.

- Jeszcze chwila - usłyszała, po czym patrzyła, jak oświetlany przez nią Woliński otwiera kolejne drzwi. - Tak myślałem. Mają tu laboratorium. Wejdźcie, musicie to zobaczyć.

Detektywi ze zdumieniem krążyli po pomieszczeniu i przyglądali się licznym beczkom, kanistrom, przymocowanym do sufitu rurom, a także stojącym na stołach buteleczkom z odczynnikami.

- Pełna profeska - ocenił Igi, po czym nakierował światło latarki na stojącą na stole miskę wypełnioną do połowy białymi kryształami. - Aż żal nie podkraść trochę towaru.

- Ani mi się waź. Skoro maryśka do tego stopnia wyzarła ci mózg, to ciężkie dragi całkowicie cię go pozbawia.

- Straszne... I co wtedy zrobisz? - spytał z rozbawieniem Ignacy.

- Będę cię musiała ubezwłasnowolnić.

Igi podrapał się po brodzie i odrzekł:

- Kusząca propozycja. Rozważę ją.

Tymczasem Woliński wyjął z kieszeni telefon i próbował dodzwonić się do prokuratora.

- Cholera, nie ma zasięgu.

- Patrzcie. Kolejne wejście - odezwał się Sznyder, oświetlając mieszczące się między stołem i sięgającą po sufit półką drzwi.

- Nawet nie próbuj tam wchodzić - pogroziła mu Sandra. - Albo róbcie sobie, co chcecie. Ja wychodzę.

Nadkomisarz zaproponował detektywom, by wracali do samochodu.

- Zaraz do was dołączę. Sprawdzę jeszcze tylko to pomieszczenie. Chcę na wszelki wypadek nagrać kamerką jak najwięcej materiałów dowodowych.

- Idziesz? - spytała Igiego Sandra. Ten wahał się przez moment, ale ostatecznie postanowił się wycofać.

- Miałem nadzieję, że go tu znajdę - powiedział do współpracownicy po powrocie do chłodni.

- Wiem, ale pamiętaj, że nie składamy broni - próbowała go zmotywować.

Sekundę później dotarł do nich głośny krzyk Wolińskiego:

- Wracajcie! Szybko!

Wspólnicy w pośpiechu zawrócili i po chwili znów znaleźli się w laboratorium.

- Kurwa! - zasyczał Igi po tym, jak wpadł na jeden ze stołów, omal nie strącając z niego kilka szklanych fiolek. Biegająca przed nim Sandra dotarła zaś do otwartych na oścież drzwi i stanęła w progu, trzymając

w jednej dłoni wycelowaną w Wolińskiego latarkę, a w drugiej odblokowany pistolet.

- Komisarzu!

- Spokojnie, nic mi nie jest. Może pani opuścić broń.

Wtedy dołączył do nich Sznyder.

- Co tu tak śmierdzi?

- Tam, w kącie... - powiedział drżącym z ekscytacji głosem mężczyzna.

Sandra opuściła rękę i zrobiła dwa kroki do przodu. A potem wspólnie z Igi odszukali za pomocą latarek kąć pomieszczenia.

- Boże... - Detektyw poczuł gwałtowne uderzenie krwi do głowy, po którym jego ciało przeszły silne dreszcze. - Czy to...

- Ja pierdzielę - westchnęła Sandra, wpatrując się w leżącego na podłodze Tymona. Wycieńzonego chłopaka przykuto za nogę łańcuchem do ciągnącej się od podłogi aż po sufit rury.

- Tymek! - Wstrząśnięty Igi wystrzelił ku bratu i rzucił się, by go objąć, nie zważając na przeraźliwy smród. - Tymuś! Jestem tu! Braciszku, jestem!

Podczas gdy Sandra oświetlała Sznyderów, Woliński wrócił do laboratorium i szukał w nim czegoś, co pomogłoby mu wyswobodzić Tymona z łańcucha.

- Mam! - powiedział, a następnie wrócił z niewielkimi szczypcami.

- Tymek, mów do mnie. - Zapłakany Igi potrząsał półprzytomnym bratem. - Chryste, co oni ci zrobili... Tymuś, nie zasypiaj... Zostań ze mną, proszę!

- Cholera, nie dam rady! - jęknął Woliński, starając się przeciąć łańcuch.

- Ja to zrobię. - Igi puścił brata i wziął od nadkomisarza szczypce. A potem kilka razy nacisnął je, wkładając w to całą siłę.

- Jest! - krzyknęła z nadmiaru emocji Sandra, na sekundę spuszczając światło z braci. - Dobra, teraz już naprawdę się stąd

wynośmy.

- Absolutnie się z panią zgadzam – odrzekł nadkomisarz.

Tymczasem detektyw wziął na ręce brata i pocałował go w brudne, spocone czoło.

- Zabieram cię do domu, braciszku. I tym razem już cię nie wypuszczę.

## ROZDZIAŁ 22

Dwa dni później Sandra spotkała Wolińskiego, który wychodził z budynku szpitala w Zgierzu.

- Dzień dobry, pani Sandro - przywitał się z nią ubrany w mundur nadkomisarz.

- A dzień dobry. Cóż za zaszczyt, że zwrócił na mnie uwagę człowiek, który jest teraz na ustach całego województwa - powiedziała z lekką ironią. - No niech pan nie zgrywa takiego skromnego. Przecież wszyscy wiedzą, kto rozpracował szajkę handlarzy narkotyków, a przy okazji odnalazł zaginionego chłopaka i udupił wpływowego milionera oraz jego syna. Upiekł pan cztery pieczenie na jednym ogniu.

Policjant wyjął z kieszeni paczkę papierosów.

- Pali pani?

- A niech pan da jednego.

- Nie zrobiłbym tego bez państwa pomocy - zauważył chwilę później mężczyzna, po czym zaciągnął się papierosem.

- To miłe, ale dla opinii publicznej to pan jest bohaterem. O nas nikt nie mówi.

- Przepraszam, będę częściej o państwu wspominał w wywiadach.

- Nie musi pan, komisarzu. Nie powiedziałam tego z pretensją. Dla mnie liczy się tylko to, że mój wspólnik odzyskał brata. No i proszę koniecznie dopilnować, by winni zostali należycie ukarani.

- O to proszę się nie martwić - odparł Woliński, a następnie wspominał o swojej wizycie u Tymona: - Biedny chłopiec... Wciąż jest w ciężkim szoku i w ogóle się nie odzywa. Przed nim bardzo długa droga do względnej normalności.

- Niestety...

Nadkomisarz zrelacjonował następnie Sandrze najnowsze doniesienia z komendy:

- Na razie to nieoficjalna wiadomość, ale lada dzień do mediów powinien trafić komunikat o zawieszeniu komendanta na czas prowadzenia śledztwa. Do prokuratury sływa bowiem coraz więcej dowodów na jego układy z Misztrynem. Zresztą stary Misztryn już wczoraj, na pierwszym przesłuchaniu, powiedział nam całkiem sporo.

- Piąta pieczęć – rzuciła Sandra.

- Słucham?

- Nie powie mi pan, że nie myślał o wykorzystaniu okazji i wygryzieniu komendanta.

Woliński uśmiechnął się pod nosem.

- A pani na moim miejscu nie pragnęłaby awansu? Zasłużyłem sobie na niego jak mało kto. Niestety wszystko wskazuje na to, że kto inny zostanie tymczasowym komendantem.

- Wierzę, że nie złoży pan broni. – Detektyw mrugnęła do niego, po czym spytała o Dorianą: – Był już przesłuchiwany?

- Tak, ale do niczego się nie przyznaje.

- Nawet do uprowadzenia Tymona i Michaliny?

- Mhm. Idzie w zaparte, chociaż układ pomieszczeń w piwnicach zakładu jest podobny do tego z opisu Michaliny. Mało tego, znaleziono tam ślady krwi i ubrania, które mogą należeć do nich.

- Gdy już będą gotowi, trzeba będzie ich tam zawieźć, by potwierdzili, że to faktycznie tam ich więziono – zasugerowała Sandra.

- Pytanie tylko, czy kiedykolwiek będą gotowi tam wracać? To mogłoby być dla nich zbyt traumatyczne. Postaram się za jakiś czas pokazać im zdjęcia i sprawdzić, jak na nie zareagują. – Zaciągnął się dwukrotnie i dodał: – Słyszałem, że Tymon ma nie najgorsze wyniki i niedługo będzie mógł być wypisany do domu. A jak sobie radzi pan Ignacy?

- Nie rozmawiał z nim pan?

– Tylko przez chwilę. Akurat wychodził z sali i prowadził mamę na stołówkę. Odniosłem wrażenie, że jest potwornie zmęczony, choć starał się robić dobrą minę do złej gry.

– Wie pan, Igi praktycznie nie odchodzi od łóżka brata. Ewidentnie przeżywa traumę i obawiam się, że nie poradzi sobie bez pomocy dobrego terapeuty.

– To silny facet. Wierzę, że szybko dojdzie do siebie. Poza tym na pewno czuje, że nie może okazywać słabości przy bracie.

– To prawda, Igi przetrwał już niejedną kryzys. Pytanie tylko, czy pogodzi się z tym, że jego brat być może już nigdy nie odzyska siebie. To przecież niemożliwe, by powrócił do normalnego funkcjonowania po takim koszmarze.

– Tak twierdzą lekarze?

– Oni na razie nie chcą się wypowiadać na temat jego stanu psychicznego. Zresztą tu nie ma o czym mówić. Chłopak jest wrakiem człowieka i boję się, że pociągnie ze sobą Igiego na dno.

– Wie pani, francuski pisarz Alphonse Karr napisał kiedyś, że im bardziej rzeczy się zmieniają, tym bardziej pozostają takie same. Trzeba wierzyć, że właśnie tak jest z Tymonem.

W odpowiedzi Sandra rozłożyła bezradnie ręce.

– Chciałabym wierzyć, naprawdę. Problem w tym, że sama za dużo już w życiu widziałam i wiem, że pewne wydarzenia potrafią wpłynąć na nas do tego stopnia, że bezpowrotnie coś tracimy. – Gdy to mówiła, pomyślała o sobie i Lenie. Czy po tym wszystkim, czego doświadczyły, wciąż były tymi samymi osobami? Czy w ogóle mogły się nazywać siostrami?

Woliński dopalił papierosa i upuścił go na chodnik.

– Muszę wracać do komendy. Zadzwoń do pani jutro.

– Do widzenia.

Dwie godziny później Igi wyszedł ze szpitalnej sali i usiadł na krześle obok Sandry, która akurat surfowała po internecie na smartfonie.

– Wciąż tu jesteś?

– A gdzie mam być? – Sandra zablokowała ekran urządzenia i przeniosła wzrok na przyjaciela. Skrzywiła się, widząc jego bladą twarz i podkrążone z niewyspania oczy. – Wyglądasz karygodnie. A jakby tego było mało, zaczynasz śmierdzieć jak Tymon.

– Ja też cię kocham – rzucił Ignacy, po czym zamknął oczy i opuścił głowę na jej ramię. – Jeszcze nie uciekaś. Czy to znaczy, że mogę już puszczać przy tobie bąki?

– Tylko spróbuj! – zaśmiała się detektyw. W głębi duszy cieszyło ją to, że Igi potrafił żartować w tak trudnej chwili. – No dobra, dłużej nie dam rady wstrzymywać oddechu. Odsuwaj się.

– Neeee... Tak mi dobrze na twoim ramieniu...

– Igi, chcesz, bym padła od tego odoru?! – spytała pół żartem, pół serio Sandra, po czym lekko go od siebie odepchnęła.

– Ale ty jesteś... – obruszył się i oparł głowę o zimną ścianę.

– Jak sobie radzi pani Irena? – spytała chwilę później.

– Zasnęła na kanapie.

– Może zawiozę ją do domu?

– Co ty, nie wyjdzie stąd. Ja zresztą też nie.

– Igi, to obłąd. Nie możecie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę pilnować Tymona. Wystarczy, że robi to policja. – Spojrzała w kierunku spacerującego niedaleko funkcjonariusza.

– A gdzie była ta twoja policja przez ostatnie cztery lata? No gdzie? – Igi zamknął oczy, gdy zaczęły mu do nich napływać łzy. Odczekał pół minuty i powiedział dużo spokojniejszym głosem: – Na samą myśl, że Tymon mógłby zniknąć po raz trzeci, zapadają mi się płuca. Nie mogę do tego dopuścić.

– On nie ucieknie. Jest tak słaby, że jeszcze przez jakiś czas nie wstanie o własnych siłach z łóżka. Poza tym ciągle śpi – tłumaczyła mu



Sandra.

- Wiem, ale...

- Tymon jest bezpieczny. Zaufaj mi. I błagam, pojedź do domu, wykąp się i zmień ubranie. Jeśli nie chcesz tego zrobić dla siebie, zrób to dla mnie, twojej mamy i pracowników szpitala. A przede wszystkim dla Tymona. Chcesz, by po przebudzeniu poczuł ten smród? Zaręczam ci, że wtedy to na pewno stąd spierdoli.

- Ha, ha, ha - zaśmiał się z nietęgą miną Igi, a następnie zapytał Sandrę o postępy w sprawie.

- Nie myśl o tym teraz. Nad wszystkim czuwam.

- Wiem, ale mimo to ciągle mam z tyłu głowy myśl, że tym bydlakom uda się wywinąć od odpowiedzialności. Czy widziałaś kiedyś bogaczy, którzy trafiali na wiele lat za kratki?

- Nie chcę brzmieć jak sędzia Anna Maria Wesołowska, ale dopilnuję, by winni ponieśli karę - zadeklarowała Sandra, po czym chwyciła przyjaciela za rękę. - Chodź, Igi. Jedziemy do ciebie.

- Ja... nie mogę.

- Jedziemy. Nie zamierzam z tobą dyskutować.

Igi wiedział, że nie będzie w stanie sprzeciwić się woli przyjaciółki.

- A co z mamą? Mam ją zostawić?

- Nic jej nie będzie. W przeciwieństwie do ciebie nie unikała prysznic i spędziła noc w domu. No już, wstawaj.

\*

Od trzech godzin Igi spał jak zabity w swoim pokoju, a Sandra siedziała przed laptopem w salonie i nadrabiała zaległości, które w ostatnich tygodniach wytworzyły się w agencji. Byłoby ich jeszcze więcej, gdyby nie pomoc pracowników, którzy zostawali po godzinach w biurze.

- Dzięki wielkie, ale naprawdę nie musiałaś się poświęcać. Dobrze wiem, jak to jest zapierdelać od rana do nocy, i obiecałam sobie, że nigdy nie będę tego wymagać od swoich pracowników - powiedziała

przez telefon Sandra do Diany Kamień. Zeszłego wieczora sekretarka wyszła z pracy dopiero po dziesiątej.

- To naprawdę żaden problem. Najwyżej za jakiś czas, gdy już sytuacja się uspokoi, odbiję to sobie luźniejszym dniem.

- Załatwione - odrzekła Sandra i dodała: - Oczywiście dostaniesz premię za nadgodziny. Pozostali też.

- Dziękuję, szefowo.

Koło drugiej Milton zrobiła sobie przerwę na obiad i odgrzała usmażone przez panią Irenę naleśniki z serem.

- A co tak ładnie pachnie? - spytał Igi, który niespodziewanie zjawił się w kuchni.

- Już wstałaś? Liczyłam, że będę cię miała z głowy aż do wieczora.

- Tak łatwo się ode mnie nie uwolnisz. - Igi posłał jej szeroki uśmiech. - Mogę jednego? Strasznie zgłodniałem.

Sandra spojrzała przyjacielowi w zmęczone oczy.

- Nie wierzę... - rzuciła.

- Hm?

- Nie wierzę, że staję się dobrą samarytanką, ale naprawdę zrobiło mi się ciebie teraz żal - powiedziała, wręczając mu cały talerz z naleśnikami. - Masz, wcinaj.

- Serio? - Igi uniósł jednocześnie oba kąciki ust.

- Taa... Najwyżej zamówię sobie pizzę.

Słyszac to, Igi odstąpił Sandrze dwa z czterech naleśników.

- Nie mogę przecież pozwolić, byś mi tu padła z głodu. I tak ostatnio sporo schudłaś.

- Wypraszam sobie ten *body shaming!* - obruszyła się teatralnie.

Ignacy zachichotał i odrzekł z uśmiechem na twarzy:

- Dopiero co wyznałem ci miłość. Jakżebym śmiał krytykować twoją wagę?

Przez następne minuty Sandra streszczała współpracownikowi najważniejsze sprawy agencji.

- Na szczęście Diana, Rybka i Master nad wszystkim czuwają. Velma zresztą też. Podobno szybko się wdrożyła i nie marnuje już czasu innych partyjkami pokera.

Igi obrzucił Sandrę pytającym spojrzeniem.

- Pokera?

- Nieważne. Grunt, że wszystko jest pod kontrolą. Mimo to powinnam wrócić do Warszawy na jeden, góra dwa dni. Rozmawiałam już z Velmą i poprosiłam ją, by mnie przy tobie zastąpiła. Jutro przyjedzie.

- Nie potrzebuję niańki - odrzekł Igi, przeżuując kawałek naleśnika, który wcześniej obficie posypał cukrem pudrem.

- Nie marudź. Velma przypilnuje, byś nie zrobił niczego głupiego. Poza tym będziecie mieli trochę czasu, by się lepiej poznać i polubić.

- Wiedziałem, że jest w tym jakieś drugie dno... To kiedy mnie opuszczasz?

- Myślałam, by wyjechać jutro rano. Miałabym cały dzień na spotkania z klientami. Powinnam też pojechać do tej bizneswoman z Sokołowa Podlaskiego. - Nawiązała do potencjalnej klientki, o której parę minut wcześniej opowiadała Igiemu.

- Myślisz, że warto? To brzmi jak typowa historia o niewiernym mężu, który postanowił uciec z kochanką. Pewnie wkrótce wróci z podkulonym ogonem, gdy już się znudzi swoją nową zabawką.

- Pewnie tak, ale coś mi mówi, że może być z tego niezła kasa. Nie możemy przepuszczać takich okazji. Przejadę się tam i zobaczę, czy warto się za to brać.

Igi spuścił głowę i powiedział piskliwie:

- Będę za tobą tęsknił.

- Nie dramatyzuj. Faceci są jak psy: z początku tęsknią, ale gdy je się dobrze nakarmi, szybko przyzwyczajają się do nowej rzeczywistości.

- Nawet jeśli, to później szczęśliwe skaczą na swoją panią i merdają ogonem, gdy ta wraca do domu - zauważył Igi.

- Brzmi jak wstęp do porno dla fetyszystów - prychnęła Sandra. -  
Nawet nie chcę wiedzieć, co było dalej.

## ROZDZIAŁ 23

Po obiedzie Igi udał się na kolejną drzemkę, a Sandra spoczęła z laptopem na kanapie. W pewnym momencie dopadło ją zmęczenie, mimowolnie opuściła powieki i odpłynęła w przeciagu minuty.

Z płytkiego snu wybudził ją jakiś czas później dźwięk wibrującego na stole smartfona.

- Tak, słucham? - zapytała, powstrzymując się od ziewnięcia. - Halo?

- Cześć, Sandra - odezwał się cichy kobiecy głos. Z początku nie była w stanie go do nikogo przypisać. - Pamiętasz mnie?

Dopiero teraz rozpoznała swoją rozmówczynię i gwałtownie poderwała się z kanapy.

- Tamara, to ty... Wybacz, właśnie drzemałam. Zaskoczyłaś mnie. - Podbiegła do okna, podświadomie licząc, że dostrzeże za płotem swoją siostrę. - Co z Leną? Proszę, tylko nie mów, że...

- Jesteś pewna, że możemy bezpiecznie rozmawiać?

- Tak. Informatyk, którego zatrudniam w agencji, dokładnie sprawdzał mój telefon. Poza tym nieustannie mamy z Igim oczy dookoła głowy.

- To dobrze. Czy stoisz teraz przy oknie?

- Eee... Tak.

- Udaj się, proszę, w jakieś bardziej ustronne miejsce, najlepiej do piwnicy - poleciła jej Tamara. - Może ktoś czai się nieopodal w furgonetce i podsłuchuje dom.

- Dobrze, już idę, ale powiedz mi chociaż, czy Lena jest cała i zdrowa - naciskała detektyw.

- Nie martw się, twoja siostra jest bezpieczna – uspokoiła ją kobieta, która przez ostatnie lata pomagała Lenie ukrywać się przed Skorpionem i jego ludźmi.

- W takim razie dlaczego od dawna nie mam od was żadnych wieści?  
- spytała z nutą żalu w głosie.

- Jesteś już w piwnicy?

- Chwileczkę. – Sandra zbiegła po schodach i weszła do ciemnego, dusznego pomieszczenia, w którym Irena przechowywała konfitury. Znajdowały się w niej też lekko zakurzone przyrządy do ćwiczeń, które Igi podarował Tymonowi na osiemnaste urodziny, a także narzędzia należące do ich zmarłego ojca. – Okej, jestem. A zatem dlaczego milczaliście?

- Wolałyśmy nie ryzykować – wyjaśniła zwięźle Tamara.

- Mogłyście chociaż raz na tydzień wysłać krótką wiadomość. Byłabym spokojniejsza.

- Wiem, Sandra, ale jeszcze nigdy nie musiałyśmy być tak ostrożne jak teraz. Podobno odnalazł się brat Igiego?

- Tak. To długa historia. Słuchaj, czy możemy się spotkać?

Po drugiej stronie zapadła kilkusekundowa cisza. Wreszcie Tamara odpowiedziała:

- Posłuchaj mnie teraz uważnie, Sandra. To bardzo ważne, byś zrobiła wszystko, o co cię poproszę. Wiem, że prawie mnie nie znasz i nie masz podstaw, by mi ufać, ale...

- Uratowałaś Igiemu życie. Mnie zresztą też. Poza tym Lena ci ufa, a ja ufam jej.

- Dziękuję, to miłe – odrzekła Tamara. – Posłuchaj: wiem, że przebywasz teraz w Zgierzu. Czy planujesz w najbliższym czasie powrót do Warszawy?

- Właściwie to tak...

- Kiedy?

- Chcę wyjechać jutro rano – wyjawiała detektyw.

- Przyjedź dziś wieczorem, najlepiej koło dziewiątej, ewentualnie dziesiątej.

Sandra przełknęła ślinę, a jej ciało przeniknęły silne dreszcze.

- Tamara, o co chodzi?

- Pewnie nie będziesz zaskoczona, jak ci powiem, że jesteś obserwowana - zaczęła towarzysząca Leny.

- Żadna nowość. Chodzi o podsłuch? Znowu próbowano mi go podłożyć?

- Nie, chodzi o to, jakie Skorpion ma wobec ciebie plany. Posiadamy informacje, z których wynika, że wydał rozkaz uprowadzenia cię. Ma się to odbyć po twoim powrocie do Warszawy.

Sandra poczuła, jak w gardle rośnie jej wielka gula.

- Że... co?

- Dotychczas cię nie ruszał i traktował jako łączniczkę z Leną, ale najwyraźniej skończyła mu się cierpliwość. On i jego ludzie liczą, że w ten sposób wywabią nas z kryjówki.

- Zatem dlaczego prosisz, bym wróciła do Warszawy? Nie powinnam się raczej ukryć w bezpiecznym miejscu? - wypytywała zdezorientowana Sandra.

- Wręcz przeciwnie. Jakkolwiek to zabrzmie, musisz dać się porwać.

Detektyw zamarła.

- Chciałabym porozmawiać z Leną.

- Nie ma jej w tej chwili w pobliżu - odpowiedziała Tamara.

- A gdzie jest?

- Przygotowuję się do finałowej misji. Nie pytaj o szczegóły, bo nie zdradziłabym ci ich nawet podczas rozmowy w cztery oczy. Słuchaj, i tak już zbyt długo rozmawiamy, dlatego potwierdź, że wszystko jest dla ciebie jasne.

Milton zaśmiała się nerwowo.

- Nic nie jest dla mnie jasne. No może poza tym, że mam zostać przynętą dla tych zwyroli. Masz szczęście, że już dawno uregulowałam

wszystkie formalności na wypadek nagłej...

- Skorpion cię nie skrzywdzi – weszła jej w słowo Tamara. – Wybacz, że to powiem, ale nie obchodzisz go. On chce Lenę.

- Ale dlaczego? Nie potrafię zrozumieć, dlaczego tak obsesyjnie ją ściga...

- Wiesz, tuż przed śmiercią mój partner Piotr poprosił mnie, bym się nią zaopiekowała. Nazwał Lenę „kluczem”. Długo nie rozumiałyśmy, co miał na myśli. Dopiero niedawno udało nam się przybliżyć do prawdy. Przypuszczamy, że to nie Skorpion ma obsesję na punkcie Leny, a człowiek, który albo stoi na czele Rady, albo jest jednym z jej członków.

- Rady? Co to takiego? – dopytywała Sandra.

- To bardzo tajna organizacja, w której skład wchodzi szefowie gangów, wysoko postawieni politycy, a nawet wpływowi biznesmeni. Jest jeszcze Cień...

- Jaki Cień?

- Nie wiemy, czym to jest, ale podobno to jeszcze bardziej potężny twór, który kontroluje między innymi Radę. Bardzo możliwe, że nawet jej członkowie nie wiedzą, kim lub czym jest Cień.

- Przeróżasz mnie – odrzekła poważnym tonem Sandra. – Wrócić może do tego członka Rady, o którym wspomniałaś...

- Nazywają go prezesem – wyjawiała Tamara. – Podobno to straszny zwyrodnialec, który porywa młode kobiety i kolekcjonuje je jak trofea. Żywi się strachem w ich oczach, ale takim panicznym, na granicy życia i śmierci.

- Boże – westchnęła do telefonu Sandra.

- Sądzimy, że po napadzie na wasz dom Skorpion miał dostarczyć Lenę prezesowi jako jego kolejne trofeum. Najpierw jednak przewiózł ją do swojej kryjówki i tam torturował.

- Dlaczego od razu mu jej nie dostarczył?



- Możliwe, że prezes chciał, by Skorpion doprowadził Lenę na skraj wytrzymałości, a dopiero potem mu ją przekazał. Oczywiście wszystko szlag trafił w momencie, gdy ofiara uciekła z pomocą Ziemowita. Później sprawy jeszcze bardziej się pokomplikowały, gdy dziewczyna trafiła do schroniska niechciany. Długo by opowiadać...

- A co w końcu z tym „kluczem”...? Dlaczego twój partner nazywał tak Lenę? - wypytywała Sandra.

- Piotr miał chyba na myśli to, że Lena była kluczem do wkupienia się w łaski prezesa. Zrozumiał, że jeśli dostarczy mu ją przed Skorpionem, mocno u niego zapunktuje. Oczywiście Skorpion nie zamierzał do tego dopuścić. I pewnie by ją dopadł, gdyby nie moja interwencja.

- Podsumowując: Skorpion potrzebuje Leny, by ratować swój tyłek.

- Zgadza się. Jeśli nie dostarczy jej prezesowi, będzie po nim.

- Trzeba przyznać, że kimkolwiek jest ten świr, ma do Skorpionia anielską cierpliwość - prychnęła Sandra.

- Coś mi mówi, że właśnie się wyczerpała. To dlatego Skorpion postanowił zagrać *va banque* i posłużyć się tobą. Albo on, albo Lena. Tylko jedno ocaleje.

- Kurwa - zakłęła pod nosem Sandra.

- Spokojnie. Skorpion wie, że nie dostanie jej, jeśli spadnie ci choć włos z głowy.

- Marne pocieszenie.

- Wiem, ale lepsze takie niż żadne - odparła Tamara.

Sandra przez następne sekundy walczyła z natłokiem myśli.

- Prawda jest taka, że oni i tak mnie dorwą, jeśli będą chcieli - powiedziała z rezygnacją w głosie, a po chwili zadeklarowała: - Dobrze, przyspieszę powrót do Warszawy.

- Dziękuję, Sandra. W imieniu swoim i Leny. Aha, jeszcze trzy bardzo ważne kwestie. Pierwsza: nie daj po sobie poznać, że spodziewałaś się uderzenia. Druga: ani słowa policji. I wreszcie trzecia:

nie mów nic Igiemu. Skorpion do niczego go nie potrzebuje i w razie kolejnej konfrontacji bez wahania go zabije. Potwierdź, że rozumiałaś.

- Rozumiałaś. Możesz być spokojna, poradzę sobie.

- Wiem. I pamiętaj, że będziemy przez cały czas tuż obok. Przygotowujemy się do tej misji od miesiący. Wszystko mamy dokładnie zaplanowane.

- Ludziom często wydaje się, że nic nie może ich już zaskoczyć, a później przytrafiają im się rzeczy, o których by nawet nie śnili - stwierdziła Sandra.

- Masz rację. Tylko widzisz, przez te wszystkie lata mnie i Lenie przysniły się już chyba wszystkie możliwe koszmary. I jeśli czegoś nas nauczyły, to tego, że największy strach rodzi się w naszych głowach. Przetrwaliśmy, bo opanowałyśmy do perfekcji sztukę wyzywania się strachu. Dziś nie cofniemy się przed niczym, by ochronić tych, którzy są dla nas najważniejsi, i wytępić zło, które zatrulo nasze życia.

- Dzięki za wszystko, Tamara.

- Podziękujesz mi wkrótce, gdy będzie już po wszystkim.

\*

Wieczorem Sandra zbudziła chrapiącego Igiego. Ten po otwarciu oczu gwałtownie uniósł głowę i zatopił w przyjaciółce pytający wzrok.

- Tymon? Coś z Tymonem?

- Rozmawiałam z twoją mamą. Obudził się na jakieś pół godziny i nawet ją o ciebie spytał.

- Muszę do niego jechać. - Igi zrzucił z siebie kołdrę. - Która w ogóle jest godzina?

- Wpół do ósmej. Igi, obudziłam cię, bo nie chciałam wyjść bez pożegnania. Muszę wcześniej wracać do Warszawy - wyjawiała Sandra.

- Jak to? Coś się stało?

- Jeden z klientów bardzo nalegał na spotkanie. Umówiłam się z nim na siódmą rano na Tarchominie. Facet wyjeżdża jutro służbowo na kilka

dni i chciał to wcześniej załatwić – skłamała. – Uznałam, że nie ma sensu, bym wstawała tak wcześnie, skoro mogę wrócić dzisiaj i dłużej pospać.

– W sumie racja... – Ignacy zasłonił dłonią usta i ziewnął. – Przespałem cały dzień, a i tak czuję się jak na kacu.

– Schodzi z ciebie adrenalina. To zrozumiałe.

Igi wstał i się przeciągnął. A potem spojrzął z góry na przyjaciółkę i powiedział:

– A teraz już całkiem szczerze: o co tak naprawdę chodzi?

– W sensie?

– Sandra, znam cię jak własną kieszeń i doskonale wiem, kiedy wciskasz mi kit.

Detektyw wiedziała, że dalsze kłamstwa nie mają sensu.

– Nie chciałam ci tego mówić, bo masz teraz na głowie ważniejsze sprawy. Dzwoniła dziś do mnie Tamara...

Igi poczuł przyspieszone bicie serca.

– Co z Leną?

– Ponoć wszystko w porządku, ale nie rozmawiałam z nią – wyjawiała Sandra, a następnie streściła Igiemu rozmowę z Tamarą.

– Nie ma mowy – rzucił nerwowo spacerujący po pomieszczeniu Igi, gdy jego współniczka przestała mówić. – Jeśli myślisz, że pozwolę ci wskoczyć prosto w sidła tych potworów...

– Tamara twierdzi, że Skorpion już zdecydował. Lena zbyt długo pozostaje dla niego nieuchwytna, dlatego uznał, że się mną posłuży.

– Ja pierdolę – syknął wyraźnie niezadowolony Igi.

– Oboje wiedzieliśmy, że prędzej czy później do tego dojdzie. Skorpion doskonale zna każdy mój krok. Gdyby chciał, już dawno by mnie skrzywdził.

– Niby tak, ale jakoś udawało nam się w miarę normalnie funkcjonować. Nie licząc paru drobnych incydentów. – Podciągnął podkoszulek, pokazując Sandrze blizny po kulach na brzuchu.

– Prawda jest taka, że nigdy nie było normalnie. Ale będzie, jeśli zaufamy Lenie. Już raz nas uratowała. Musimy wierzyć, że teraz też wie, co robi.

Przez głowę Igiego przetoczyły się wspomnienia konfrontacji ze Skorpionem i ostatnich chwil przed utratą przytomności. Pamiętał, jak z każdą sekundą stawał się coraz słabszy i choć bardzo pragnął zostać, to ciało odmawiało mu posłuszeństwa. Znowu udzielił mu się strach wynikający z bezradności.

– Dopiero co odzyskałem brata. Jest szansa, że wszystko wreszcie zacznie się układać. I co? Mam zaryzykować, że cię stracę? – Starał się nie okazywać wzruszenia, ale zdradzało go lekkie drżenie głosu.

Sandra, której udzieliło się wzruszenie przyjaciela, zamaskowała je wymuszonym prychnięciem.

– Będzie dobrze. – Żartobliwie szturchnęła Igiego. – Ostatnimi czasy strasznie się mazgaisz. Naprawdę myślisz, że sprzedam tanio skórę tym skurwysynom?

Igi wpatrywał się w przyjaciółkę z niepokojem w oczach.

– Może chociaż powiadom policję?

– Wiesz, że nie ma takiej opcji. Słuchaj, muszę jechać. Podrzucić cię jeszcze do szpitala? Nie jestem pewna, czy powinieneś w takim stanie prowadzić.

– To tylko zmęczenie. Wypiję kawę i mi przejdzie.

– Hm... Niech będzie. – Sandra zwróciła się do Igiego bokiem i ruszyła w stronę drzwi. Nagle przystanęła i ponownie spojrzała na przyjaciela. – Zawiozę cię. Jeszcze zaśniesz za kierownicą i będę cię miała na sumieniu...

Wspólnik domyślał się, że tak naprawdę odsuwała w czasie nieuniknione. I choć ostatnie, czego pragnął, to puścić ją do Warszawy, zrozumiał, że nie mieli innego wyjścia.

– Może pojedę z tobą? – zaproponował, licząc, że doda jej w ten sposób otuchy. – Przyczaję się w pobliżu twojego domu, a gdy ludzie Skorpiona cię zgarną, pojedę za wami do ich kryjówki.

- Nie ma mowy. Zostań tutaj i na wszelki wypadek zachowaj czujność.

- Ale...

Sandra zbliżyła się do Igiego i spojrzała mu głęboko w oczy. Chciała go przytulić, ale bała się, że gdy to zrobi, kompletnie się rozklei.

- Muszę iść.

- Okej, powodzenia - wydusił z siebie Ignacy, który myślał dokładnie o tym samym.

- Dzięki - odpowiedziała cicho, po czym opuściła pomieszczenie. A potem usiadła za kierownicą toyoty, wzięła głęboki wdech i uruchomiła silnik. Zanim nacisnęła pedał gazu, przez głowę przeszła jej myśl, że w życiu nic nie dzieje się bez przyczyny. Gdyby nie zaginięcie Leny, nigdy nie poznałaby Igiego, który obok siostry i mamy był dla niej najważniejszą osobą na świecie. Nie wierzyła, że los miałby ją teraz wszystkiego pozbawić. Nie po tym piekle, które przeszła. - Nadchodzę, skur- wielu - powiedziała z myślą o Skorpionie. A potem ruszyła w stronę Warszawy zmotywowana bardziej niż kiedykolwiek. Musiało być dobrze. W końcu zawsze jest, gdy ludzie, którzy się kochają, mogą liczyć na swoje wsparcie.

## ROZDZIAŁ 24

SIERPIEŃ, ROK 2019

Zdyszana Lena Milton wybiegła z lasu i spojrzała na rozciągające się w oddali górskie pasmo Sierra de Guadarrama w centralnej Hiszpanii. Następnie przeniosła wzrok na sąsiadującą z lasem i mieszczącą się w niewielkiej kotlinie posiadłość, która od blisko roku służyła jej za dom. To właśnie tu trafiły z Tamarą po tym, jak ich sojusznik, Ziemowit, wyznał, że nie może ich dłużej chronić. Jego zacieśniająca się współpraca ze Skorpionem, wynikająca z nadmiaru obowiązków presja i pogłębiające się uzależnienie od narkotyków sprawiły, że Ziemek stracił zaufanie do samego siebie.

- To jest silniejsze ode mnie... Nie dają już rady z tym walczyć - mówił skruszony podczas jednej z ich ostatnich rozmów. A potem skontaktował się z dawnym przyjacielem swojego ojca, emerytowanym profesorem prawa, Wiesławem Roznerem. Lena przez jakiś czas ukrywała się w domu profesora pod Krakowem i bardzo sobie ceniła jego towarzystwo. Ucieszyła się, gdy Ziemek poinformował ją, że profesor zgodził się znów jej pomóc. Ten jednak szybko ostudził jej entuzjazm:

- Wiesz, że nie możesz u niego zamieszkać. To zbyt ryzykowne dla was obojga.

Profesor odświeżył jednak kontakt ze starym znajomym z wojska, podporucznikiem Przemysławem Kosznickim, który sam również latami uciekał przed demonami przeszłości. Poznawszy historię Leny i Tamary, mężczyzna zgodził się ugościć je w swoim domu na odludziu. Lena szybko zaaklimatyzowała się w otoczonej wysokimi drzewami

posiadłości, z której miała cudowny widok na góry i kilka minut spaceru do lasu. Sam podporucznik okazał się zaś osobą niezwykle sprawną fizycznie jak na swój podeszły wiek, ciepłą i inteligentną. W jego salonie mieścił się wielki regał książek, wśród których dominowała literatura polska. Często rozmawiał z młodą Milton na temat ich ojczyzny i wspominał dawne czasy.

- Minęło trzydzieści lat, odkąd po raz ostatni byłem w domu. Nie masz pojęcia, ile bym dał, by znów postawić nogę na polskiej ziemi - powiedział krótko po jej przyjeździe, w trakcie wspólnego spaceru po łące. - Oczywiście doceniam to, co mam. Mieszkam w cudownym, spokojnym miejscu i otaczam się wspaniałymi, życzliwymi ludźmi. Nic jednak nie zastąpi mi Polski. Tak strasznie tęsknię...

- Ja też, proszę pana - wyznała łamiącym się głosem Lena. - Nie wyobrażam sobie, że mogłabym już nigdy nie zobaczyć mamy i siostry.

- Powiniennem ci teraz powiedzieć, że wkrótce je zobaczysz, ale jestem realistą. Nie mogę ci tego obiecać, Leno. Zrobię jednak, co w mojej mocy, by zwiększyć twoje szanse na powrót do domu. Przekażę ci moją wiedzę i odpowiednio przygotuję - zadeklarował.

Lena nie wiedziała wtedy jeszcze, co miał na myśli. Zrozumiała, gdy podporucznik zaprowadził ją do sąsiadującej z domem hali, którą nazywał centrum treningowym. Mieściły się w niej: nieduży basen, siłownia, strzelnica, tor przeszkód, ring bokserski, a nawet ścianka do wspinaczki. Koszniczek wyjaśnił jej, że z początku w tym miejscu miał stać jedynie niewielki budynek wielkości garażu.

- Potrzebowałem siłowni, by nie stracić formy. Przez następne lata konsekwentnie rozbudowywałem jednak centrum i codziennie ćwiczyłem. Nim się obejrzałem, pływałem w basenie, a potem szedłem na ring z kolegą bokserem. Juan w przeszłości zdobywał medale dla reprezentacji Hiszpanii. Nawet dziś, będąc już po siedemdziesiątce, bez problemu powaliliby na łopatki niejednego młodzika. Niestety jakieś dziesięć lat temu doznałem kontuzji pleców, dlatego musiałem zrezygnować ze wspinaczki i podnoszenia ciężarów. Nie myśl jednak, że

odpuszczę wam tę przyjemność. Wytrenuję was na perfekcyjne wojowniczkę. – Uśmiechnął się z satysfakcją.

Kolejne miesiące upłynęły Lenie na czytaniu książek, męczących, ale sprawiających jej satysfakcję treningach oraz wielogodzinnych rozmyślaniach na temat Ziemka. Z początku łudziła się, że upływający czas złagodzi jej tęsknotę za nim, ale szybko dotarło do niej, że było wręcz przeciwnie. Każdej nocy wpatrywała się przed zaśnięciem w spowity ciemnością sufit i zastanawiała się, gdzie w danej chwili przebywał Ziemek. Dobijało ją, że nie miała od niego żadnych wieści. Z drugiej strony wiedziała, że nawet gdyby chłopak chciał nawiązać z nią kontakt, to nie znał miejsca jej pobytu. Osobiście poprosił profesora Roznera, by ten nie wyjawiał mu swojego planu wobec Leny. Wiedział, że traci nad sobą kontrolę i być może za jakiś czas nawet uczucie do Leny nie będzie w stanie go powstrzymać przed wydaniem jej Skorpionowi. Dziewczyna wciąż pamiętała ich ostatnie spotkanie i strach w jego oczach. Zanim wybuchnęła płaczem i czule się w niego wtuliła, kazała mu zapamiętać, że cokolwiek zrobi, nigdy nie będzie do niego miała o to żalu.

– Liczą się tylko te dobre chwile.

– Szkoda, że mieliśmy ich tak niewiele – odparł równie mocno wzruszony Ziemek.

Lena podziwiała górski krajobraz, który za każdym razem zapierał jej dech w piersiach. W innych okolicznościach nie miałyby nic przeciwko temu, by zamieszkać tu na zawsze. Zaczęła nawet wyobrażać sobie, że gdy już nie będzie się musiała ukrywać, sprowadzi tu mamę i siostrę. Miała też cichą nadzieję, że dołączy do nich Ziemek.

– Długo kazałaś na siebie czekać – powiedziała do Tamary, która kroczyła ku niej z nietęgą miną, przykładając sobie prawą dłoń do brzucha.

– Wybacz, ale złapała mnie kolka. Chyba się pospieszyłam z przebieżką po lesie. Wciąż nie doszłam do siebie po tym cholernym zatruciu.



– I tak poszło ci lepiej, niż sądziłam – podniosła ją na duchu Lena. – Wracajmy. Zrobisz sobie gorącą kąpiel, a ja w tym czasie zaparzę ci ziółka.

Tamara przewróciła teatralnie oczami.

– Teraz jesteś troskliwa? Trzeba było mnie nie wyciągać z łóżka.

– Sama mi kiedyś powiedziałaś, że osłabione organizmy trzeba hartować. Zobaczysz, że za kilka dni będziesz jak nowo narodzona.

W połowie drogi do domu Tamara poruszyła temat podporucznika:

– Martwię się o niego. Od pewnego czasu jakoś dziwnie się zachowuje...

– Co masz na myśli?

– To znaczy, że nic nie zauważyłaś...

– Ale czego, Tamara? – dociekała Lena.

– Nie chciałam wcześniej z tobą o tym rozmawiać, by cię niepotrzebnie nie niepokoić. Jakiś czas temu zwróciłam uwagę na to, że pan Przemysław w trakcie chodzenia powłóczy jedną nogą. Kilka razy upuścił też przedmioty, na przykład kubek z gorącym mlekiem.

– Pamiętam. To cud, że się nie poparzył. Tylko co w tym niezwykłego? – spytała podejrzliwie Lena. – Każdemu może się zdarzyć.

– Racja, ale to nie pierwsza taka sytuacja z udziałem pana Przemysława. Nie wiem, Lena, być może przesadzam, ale pamiętam, jak chorowała moja babcia... U niej zaczynało się bardzo podobnie.

– Ale co się zaczynało?

Tamara westchnęła z ponurą miną.

– Wygląda mi to na stwardnienie rozsiane. Chyba słyszałaś o tej chorobie?

Młoda Milton poczuła, jak momentalnie zasycha jej w gardle.

– Zadzwonimy do doktora Rodrigueza – wspomniała o wieloletnim lekarzu podporucznika, którego Lena bardzo polubiła. Mężczyzna skierował ją bowiem do zaufanego stomatologa, który wstawił jej za darmo implanty w miejsce wyrwanych jej przez porywaczy zębów. –

Porobi mu wszystkie potrzebne badania i w razie czego umówi go do najlepszych specjalistów.

- Masz rację. Trzeba działać już teraz - odpowiedziała bez przekonania w głosie Tamara. - A co, jeśli moja diagnoza się potwierdzi?

- Jak to co? Pomożemy mu, tak samo jak on pomógł nam.

\*

## DWA MIESIĄCE PÓŹNIEJ

Od kilku minut Lena stała w oknie swojego pokoju i przyglądała się podporucznikowi, który spacerował po ogrodzie w towarzystwie swojego bratanka Pawła. Jakiś czas po otrzymaniu diagnozy stwardnienia rozsianego skontaktował się z nim i poprosił go o pomoc w dalszym szkoleniu Leny i Tamary. Paweł, były komandos, który trzy lata wcześniej cudem uszedł z życiem z niebezpiecznej akcji, bez wahania zgodził się przyjechać.

- Powinieneś być mi wcześniej powiedzieć, że masz takich gości. Wiesz, że odkąd jestem na emeryturze, nie mam kompletnie nic do roboty - powiedział do stryja zeszłego wieczora, podczas pierwszej wspólnej kolacji.

- Wolałem cię trzymać z dala od moich spraw - odrzekł Kosznicki.

- Zawsze to mówisz, a przecież jesteś moją jedyną sprawą - zauważył wysoki, trzydziestoparoletni szatyn z mocno zarysowaną żuchwą, wysokim czołem i dużymi zielonymi oczami. Po tym, jak dwa lata wcześniej jego rodzice zmarli na raka w odstępie kilku miesięcy, Kosznicki zdał sobie sprawę, że poza stryjem, który mieszkał tysiące kilometrów dalej i prawie nie utrzymywał z nim kontaktów, był na świecie sam jak palec. Następnie streścił Lenie i Tamarze historię swojego życia. Wyznał, że ze względu na charakter pracy nigdy nie

związał się na dłużej z żadną kobietą. – Rzadko bywałem w domu, a poza tym narobiłem sobie wrogów i nie chciałem nikogo narażać. Po pewnym czasie przyzwyczailem się do samotności. Wbrew pozorom można z niej wyciągnąć wiele dobrego.

Lena obserwowała Pawła, który po skończonej rozmowie ze stryjem usiadł na ławce pod starym dębem i przez dłuższą chwilę siedział w bezruchu, jakby medytował. Nagle uniósł głowę i spojrzał prosto w jej stronę. Zaskoczona dziewczyna instynktownie schowała się za ścianą.

– Nie ufasz mi. Rozumiem to – powiedział głośno były komandos. – Zejdziesz? Chciałbym z tobą porozmawiać.

Trzy minuty później Lena wyszła do ogrodu i niepewnie kroczyła w stronę siedzącego z zamkniętymi oczami Pawła.

– Lubisz medytować? – spytał, gdy znajdowała się w odległości mniej więcej dwóch metrów od niego.

– Eee... Nie wiem, czy potrafię.

– Nauczę cię. Nic lepiej nie wycisza po stresującym dniu. A za tobą wiele takich dni, czyż nie? – Otworzył oczy i obrzucił ją wymownym spojrzeniem. – Stryj powiedział mi, że masz potężnych wrogów. Nie martw się, nie jestem i nigdy nie będę jednym z nich.

– Wiem. Skoro pan Przemysław ci ufa, to ja też.

Zdumiony Paweł uniósł brwi i spytał:

– Zatem dlaczego traktujesz mnie z takim dystansem? Chodzi o to, że dopiero się poznaliśmy i potrzebujesz więcej czasu? Wybacz, sam zwykle szybko przełamuję lody. Dawniej lgnąłem do ludzi i uchodziłem za duszę towarzystwa – wyjął.

– Typowy ekstrawertyk – rzuciła Lena, po czym przysiadła się do niego na ławce.

– Myślę, że tak, choć ostatnimi czasy zachowuję się zgoła przeciwnie. To wszystko przez męczące lata służby i długą rekonwalescencję po ostatniej misji. Zwyczajnie nie mam już siły wychodzić z domu i zabawiać ludzi.

– Nie musisz nikogo zabawiać. Wystarczy paru bliskich przyjaciół, z którymi możesz obejrzeć film lub pograć w planszówki – stwierdziła Lena.

– Lubisz szachy? – spytał mężczyzna.

– Wolę warcaby.

Paweł uśmiechnął się pod nosem i odrzekł:

– Też są w porządku. Jeśli chcesz, możemy od czasu do czasu urządzić sobie partyjkę.

– Chętnie.

Po paru minutach luźnej rozmowy nowy znajomy zaproponował spacer po lesie.

– Ostatni raz byłem tu jakieś osiem lat temu. Stęskniłem się za moją ulubioną polaną.

– Chyba wiem którą. Też lubię na niej odpoczywać.

– To może poodpoczywamy dziś razem?

– W sumie... czemu nie?

Godzinę później siedzieli na kocu i wsłuchiwali się w śpiew ptaków i szum drzew. W pewnym momencie Paweł zdjął sweter i otulił nim Lenę.

– Dzięki, ale nie jest mi zimno.

– Czyżby? To skąd ta gęsia skórka? – spytał.

Lena odpowiedziała uśmiechem, po czym zmieniła temat, prosząc go, by nauczył ją kilku sztuczek przydatnych w medytacji. A potem udawała, że z uwagą go słucha, nieustannie myśląc o tym, jak bardzo jej towarzysz przypomina jej Ziemka.

Gdy wiatr przybierał na sile, a niebo ponad ich głowami przykryły częściowo gęste chmury, Paweł postanowił poruszyć przy Lenie najważniejszą kwestię, czyli czekający ją trening:

– Stryj powiedział mi wprost, że mam was nie oszczędzać. I chcę, byś wiedziała, że dotrzymam danego mu słowa. Nie wiem dokładnie, przed kim uciekacie, i może lepiej, bym nie wiedział... Miałem jednak

w życiu do czynienia z wystarczającą liczbą potworów, by zrozumieć, że pewni ludzie są zdolni do największego bestialstwa, byle osiągnąć swój cel. Czy twoi wrogowie to właśnie tacy ludzie?

Lena delikatnie skinęła głową.

– Zabili mi tatę i porwali mnie z domu. Jestem tu tylko dlatego, że pomógł mi pewien anioł. A właściwie dwa anioły. – Poczula wzruszenie na myśl o Tamarze i Ziemku. No właśnie, Ziemek... Niczego bardziej nie pragnęła niż znów usłyszeć jego głos i poczuć zapach jego ciała.

– Miałaś ogromne szczęście, wiesz? Niektórzy otaczają się wyłącznie diabłami i szybko tracą wiarę w ludzkość.

Następnie Paweł opowiedział Lenie o treningu, który przygotował dla niej i Tamary. Najpierw zamierzał dokładnie przetestować ich umiętności i sprawdzić, jakie mają predyspozycje.

– Zależy mi na tym, by uczynić z was wybitne snajperki. To jest możliwe, ale będziecie musiały mi w stu procentach zaufać i poświęcić się treningowi. Po testach rozpoczniecie wyczerpujące treningi, które będą się odbywały przez sześć dni w tygodniu. Będziecie ćwiczyć z ciężarami, biegać minimum dziesięć kilometrów dziennie, przepływać sto długości basenu i trenować na strzelnicy. Oczywiście przejdziecie też na rygorystyczną dietę, którą sam wam rozpiszę. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, za rok będziecie w nieporównywalnie lepszej formie.

Lena ze zmartwieniem przysłuchiwała się jego szumnym zapowiedziom.

– Brzmi jak totalna harówka. A co, jeśli nie podołam?

Słyszac to, Paweł przysunął się do niej i spojrzal jej w oczy.

– Sama przyznałaś, że nie powinno cię tu już być. A jednak jesteś. Przetrwałaś, bo masz w sobie rzadko spotykaną siłę. Jeśli ty nie podołasz, to nikt inny nie podoła. – Posłał jej szczerzy, serdeczny uśmiech, po czym spytał: – To co? Od jutra zaczynamy?

## ROZDZIAŁ 25

DWA MIESIĄCE PÓŹNIEJ  
GRUDZIEŃ, ROK 2019

Pierwszego dnia świąt Lena od blisko godziny czała się za drzewem w pobliżu swojego rodzinnego domu pod Pruszkowem i zziębnięta przestępowała z nogi na nogę. Nie wiedziała, czy jej mama przebywała w środku, czy wyjechała z Sandrą nad morze, by chociaż na kilka dni odciąć się od codzienności i miejsca, które trzy lata wcześniej zostało bezpowrotnie odarte z rodzinnego ciepła. Czuła, że być może traciła czas i tylko niepotrzebnie się narażała na to, że zostanie przez kogoś zauważona. Nie umiała jednak odejść, nie zobaczywszy dwóch osób, ze względu na które wciąż jeszcze żyła. Tak, nie bała się tego przyznać, że mama i Sandra stanowiły dla niej powietrze, którym oddychała. Nadzieję, z którą codziennie rano budziła się i przystępowała do kolejnego dnia. Wszystkie mordercze treningi, które odbyła z Pawłem w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, cały wylany pot, rzucone ze zmęczenia przekleństwa i bolesne zakwasy miały ją przybliżyć do odzyskania dawnego życia. Miała cel i kurczowo się go trzymała. Inaczej już dawno by się poddała i przepadła w otchłani rozpacz i poczucia klęski.

Pół godziny później coraz bardziej zniecierpliwiona Lena co chwilę pociągała nosem i ocierała go o rękawiczki. Wszystko wskazywało na to, że czekała na marne. Sytuację pogarszała wiadomość od Pawła, który chwilę wcześniej poinformował ją, że jest już w drodze i za mniej więcej dwadzieścia minut zgarnie ją spod domu. Na samą myśl o tym, że wróci do Hiszpanii bez niczego, młodej Milton robiło się słabo. Nie godziła się

z tym, że jej usilne starania z ostatnich tygodni miałyby pójść na marne. Poświęciła bowiem mnóstwo energii na to, by przekonać podporucznika i jego chrześniaka do wyrażenia zgody na jej udział w podróży do Polski. Pierwotnie jechać miał tylko Paweł. Tłumaczył, że musiał załatwić kilka „niekoniecznie bezpiecznych” spraw.

– Odezwał się do mnie stary znajomy z armii, któremu wiele zawdzięczam. Okazało się, że ma pewne problemy, których nie jest w stanie sam rozwiązać.

– Czy to konieczne? – pytał go zmartwiony stryj. – Jesteś nam tu potrzebny. Czy jest sens się tak narażać?

– Jeśli życie mnie czegoś nauczyło, to tego, że trzeba odpłacać dobrem za dobro. Julek to człowiek, który wiele razy nadstawił za mnie karku. Teraz przyszedł czas na rewanż – powiedział ze spokojem w głosie, po czym przeniósł wzrok na stojące obok stryja Lenę i Tamarę. – Spokojnie, wrócę jeszcze przed nowym rokiem. Dam wam teraz trochę luzu w święta, ale wkrótce wracamy do ostrych treningów.

Lena wiedziała, że nie może się ujawnić przed mamą i siostrą. Zależało jej tylko na tym, by choć przez chwilę poobserwować je spacerujące w pobliżu domu. Musiała zyskać pewność, że są bezpieczne i zdrowe. Wtedy na pewno zyskałaby dodatkową motywację do ćwiczeń. I gdy zaczynała już tracić nadzieję, usłyszała w oddali odgłos silnika. Wychyliła się nieco bardziej zza drzewa i zatopiła wzrok w nadjeżdżające od drogi wojewódzkiej auto. Po chwili pojazd zatrzymał się przed jej rodzinnym domem. Dziewczyna wzdrzygnęła się, a do oczu momentalnie napłynęły jej łzy. Zdażyła. Tym razem los się nad nią zlitował.

– Sandra... Mamusiu – jęknęła cicho na widok starszej siostry, która po wyjściu z auta wzięła pod rękę ubraną w ciepły płaszcz matkę i zaprowadziła ją w kierunku furtki. Wzruszona tak bardzo pragnęła wybiec z kryjówki i do nich dołączyć, że w pewnym momencie zacisnęła mocno powieki i starała się myśleć o wszystkim, tylko nie o nich. Widok ukochanych osób okazał się dla niej bowiem bardziej

przytłaczający, niż przypuszczała. I wtedy przez głowę przeszła jej myśl, że kolejna okazja na zobaczenie bliskich może się szybko nie powtórzyć. Musiała zacisnąć zęby, pozostać na miejscu i jednocześnie nie nacieszyć się ich widokiem.

Lena czuła, że podróż jej mamy i siostry od furtki do drzwi trwała krócej niż sekundę. Zanim się obejrzała, straciła je z pola widzenia. Zrozpaczona oparła się plecami o pień drzewa i zalała łzami. Przez kolejne minuty zerkiała na dom, licząc, że drzwi ponownie się otworzą. Nic takiego się jednak nie wydarzyło. Tymczasem Paweł poinformował ją, że dojeżdża do skrzyżowania z ulicą, przy której mieścił się jej dom. Lena przetarła twarz kilkoma szybkimi ruchami dłoni. Nie chciała, by zobaczył ją w takim stanie i pożałował, że zabrał ją ze sobą do Polski. Musiała być silna.

\*

## MIESIĄC PÓŹNIEJ

Ostatnie dni były dla Leny i Tamary istną drogą przez mękę. Paweł zmuszał je do wylewania z siebie siódmych potów na siłowni i biegania wielu kilometrów po lesie. Na domiar złego Lena poświęcała też kilka godzin dziennie na trening snajperski, od dłuższego czasu nie widząc żadnych postępów. Sfrustrowana tłumaczyła Pawłowi, że popełnił błąd i powinien był skupić się na wytrenowaniu Tamary. On jednak konsekwentnie powtarzał, że to Lena miała do tego większe predyspozycje.

– Świat jest tak skonstruowany, że perfekcję osiągają tylko ci najbardziej zdeterminowani i pracowici. Gdyby wszystko przychodziło nam łatwo, nie czulibyśmy żadnej satysfakcji z ciężkiej pracy i z czasem osiadali na laurach – tłumaczył jej Paweł, któremu wtórowała Tamara:



– Masz ogromny talent, Lena. Pamiętam, jak strzelałaś na początku, i widzę, jak strzelasz teraz. Moim zdaniem niesamowicie się rozwijasz.

– Skoro tak, to dlaczego tego nie widzę? – spytała z malującą się na twarzy rezygnacją. – Czasem nie mam już na to wszystko siły...

– Widziałem wiele osób, które odpuszczały mimo drzemiącego w nich potencjału. I wiem, że ty nie podzielisz ich losu – motywował ją Paweł. – Na dziś wystarczy. Odpocznij, zrelaksuj się i nabierz energii przed jutrem.

– Dziękuję, łaskawco.

Wieczorem Paweł dołączył do niej, gdy spacerowała w ogrodzie za domem.

– Nie możesz spać?

– Nie. Plecy strasznie mnie bołą w trakcie leżenia.

– Na pewno chodzi tylko o plecy? – Były komandos obrzucił ją wymownym spojrzeniem. – Zauważyłem, że ostatnio jesteś w gorszej kondycji psychicznej. A nawet najlepiej wytrenowane ciało na nic się zda, gdy w głowie dominuje zwątpienie.

– Próbowałam myśleć pozytywnie, ale nie potrafię – odrzekła zasmucona Lena. – Nie chciałam ci tego mówić, ale zasługujesz na szczerość: żałuję wyjazdu do Polski. W chwili, gdy zobaczyłam mamę i Sandrę, coś we mnie pękło. Myślałam, że ich widok po długiej rozłące doda mi otuchy, ale było odwrotnie. Stałam tam, przyglądałam im się z ukrycia i nawet nie mogłam ich zawołać. To było okropne.

– Cóż, wiedziałem, że tak będzie – wyznał Paweł.

Dziewczyna uniosła brwi i zatopiła w swoim rozmówcy pytające spojrzenie.

– W takim razie dlaczego zgodziłeś się, bym z tobą jechała?

– Wcale tego nie chciałem i długo walczyłem ze stryjem, by cię powstrzymał. On jednak uległ twoim namowom. Trzeba przyznać, że masz dar przekonywania nawet najbardziej ostrożnych ludzi – odpowiedział jej, po czym przeszedł do kwestii, którą od miesiąca przed

nią zatajał: – Ja też miałem ci czegoś nie mówić, ale uznałem, że może trochę cię to podbuduje... Prawda jest taka, że pomoc dawnemu znajomemu nie była jedynym powodem, dla którego wybrałem się do Polski. Pierwszego dnia świąt spotkałem się z człowiekiem mającym wtyki w organizacji przestępczej, do której należą Skorpion i Ziemowit. – Kilka tygodni przed świętami Lena zdecydowała się opowiedzieć Pawłowi ze szczegółami o swojej trudnej sytuacji i znajomości z Ziemkiem. Czuła bowiem, że może mu zaufać i nie ma sensu tego przed nim zatajać. – Wspólnymi siłami dotarliśmy ze stryjem do osób, które znały kogoś, kto znał kogoś... Mimo to do ostatniej chwili nie wierzyliśmy, że uda się nam namierzyć tego człowieka.

– Co z Ziemkiem? – spytała pobudzona jego wyznaniem Lena.

– Żyje, a to najważniejsze – odrzekł, a dziewczyna momentalnie poczuła ulgę. – Niestety pozostaje pod silnymi wpływami Skorpiona. Poczytałem sobie o tym facecie i jego bracie. Masz bardzo dzielną siostrę, wiesz?

Na wspomnienie Sandry Lenie natychmiast napłynęły do oczu łzy. Na szczęście było ciemno i Paweł tego nie widział.

– Czy Ziemek nadal bierze narkotyki? – spytała chwilę później, gdy udało jej się nieco uspokoić.

– Tego nie wiem, ale podobno jego brutalność budzi postrach wśród wrogów Skorpiona. – Zrobił krótką pauzę, po której dodał troskliwym tonem: – Wiem, że za nim tęsknisz. Nie ulega wątpliwości, że bardzo ci pomógł. I właśnie dlatego musisz zrobić wszystko, co w twojej mocy, by wyciągnąć go ze szponów tego bandziora.

– A jeśli jest już dla niego za późno na ratunek? – spytała przygnębiona Lena. – Co, jeśli Skorpion bezpowrotnie przemienił go w maszynę do zabijania?

– Nigdy nie jest za późno – stwierdził Paweł, po czym położył jej dłoń na ramieniu i zaproponował: – Zrobię ci masaż pleców. Muszą być rozluźnione przed jutrzejszym treningiem. No już, uśmiechnij się. Pomogę ci odzyskać dawne życie.

– Dzięki – mruknęła. Ufała Pawłowi i czuła, że zrobi wszystko, by jej pomóc. Problem polegał jednak na tym, że nie miała pewności, czy z jej dawnego życia jeszcze w ogóle coś pozostało.

\*

## TYDZIEŃ PÓŹNIEJ

Z głębokiego snu wybudził ją głos Tamary.

– Wstawaj. Słyszysz mnie, Lena? Wstawaj!

Niechętnie otworzyła oczy i spozrzała na stojącą nad nią przyjaciółkę.

– Hm? Która jest godzina? – spytała zdezorientowana. Akurat miała przyjemny sen o tym, że w ciepły wiosenny dzień wybrała się z Sandrą na wycieczkę rowerową po Puszczy Kampinoskiej i po drodze spotkały stado jeleni. Ku ich zaskoczeniu zwierzęta spokojnie podeszły do nich i dały się pogłaskać.

– Musimy cię ukryć – odpowiedziała Tamara, a następnie wcisnęła jej w dłoń pistolet.

– Co? Ale...

– Znaleźli nas. No już, wstawaj i zakładaj buty.

Wszystko działo się tak szybko, że zanim Lena zdołała cokolwiek powiedzieć, zbiegły po schodach do salonu i dołączyły do przyczajonego za podłużną kanapą i trzymającego wycelowany w okno karabin pana Przemysława.

– Gdzie jest Paweł? Jak to: znaleźli?

– Zachowaj spokój – polecił jej opiekun, a potem wyjaśnił, że prawdopodobnie zostali zdradzeni przez człowieka, z którym Paweł kontaktował się w grudniu. – Zresztą to teraz nieistotne. Musimy działać według planu awaryjnego. Znasz go, prawda?

– Ale Paweł...

– Nic mu nie będzie. Radził sobie doskonale w o wiele groźniejszych sytuacjach. Potwierdź, że wiesz, co robić.

Lena skinęła twierdząco głową. Omawiali plan awaryjny tyle razy, że nawet teraz, gdy wciąż nie była w pełni wybudzona, potrafiła wyrecytować z pamięci wszystkie scenariusze działania. Każdy z nich zakładał natychmiastowe przetransportowanie jej do pancernego schronu w piwnicy.

– Musimy iść, Lena – poganiała ją Tamara. – No chodź, nie ma czasu!

Młoda Milton знаła zasady, ale jeśli życie czegoś ją nauczyło, to tego, że nie zawsze warto ich przestrzegać. Tamara, Paweł i podporucznik traktowali ją jak drogocenny klejnot, który trzeba było za wszelką cenę chronić, nawet kosztem własnego życia. Choć nigdy im tego nie powiedziała, by nie wywoływać niepotrzebnej dyskusji, irytowało ją ich podejście. Dla niej wszyscy byli sobie równi. W chwili, gdy zamieszkali w tym domu, stali się rodziną. A dla rodziny była gotowa zrobić wszystko.

– Lena! – syknął podporucznik, gdy dziewczyna wystrzeliła w kierunku mieszczącego się tuż pod schodami schowka na broń. Ze względów bezpieczeństwa w całym domu znajdowało się ich kilka. – Lena, biegnij do piwnicy!

Zanim zniknęła za ścianą, rozległ się huk tłuczonej szyby, po którym porucznik wydał z siebie głośne syknięcie i upadł na podłogę.

– Cholera, dostałem! – jęknął, trzymając się za ramię.

Milton przeniosła wzrok na skuloną Tamarę.

– Tamara!

– Nic mi nie jest. Uciekaj do schronu!

Lena nie zamierzała zostawić przyjaciół na pastwę jakichś bandziorów. Wybiegła więc na korytarz i zatrzymała się przy niedużych stalowych drzwiach. Następnie schowała pistolet do kieszeni, wystukała szybko sześciocyfrowy kod i wyjęła ze schowka karabin snajperski. A potem ruszyła do piwnicy. Zamknęła od środka drzwi na klucz

i zgarnęła stojącą przy ścianie trzystopniową drabinkę, którą ustawiła przed niedużym, chronionym kratami oknem. Później wspięła się na ostatni stopień, otworzyła okno i wsunęła lufę pomiędzy kraty. Kolejne dwie minuty spędziła na monitorowaniu ogrodu przez noktowizor. Nikogo nie widziała, ale była pewna, że wróg czaił się w pobliżu. Nagle rozległ się kolejny strzał, po którym zza starego dębu wyłoniła się zgarbiona męska sylwetka. Napastnik truchtał w kierunku domu, trzymając w wyprostowanych rękach pistolet.

– Mam cię.

Sekundę później wybrzmiał kolejny strzał, tym razem oddany przez Tamarę lub podporucznika. Napastnik przykucnął i w odwecie wystrzelił dwa naboje w kierunku salonu. Lena ustabilizowała oddech i wycelowała lufę prosto w jego klatkę piersiową. Nie mogła spudłować. Dzielilo ich przecież nie więcej niż piętnaście metrów. Tymczasem podczas treningów trafiała do celów oddalonych nawet o trzysta metrów. Nim jednak wystrzeliła, usłyszała stłumiony huk, po którym napastnik runął na twarz. Po chwili zza wysokiego skalniaka wyłoniła się postać, która ruszyła w kierunku rannego napastnika. Lena od razu rozpoznała należącą do Pawła bluzę z logo Realu Madryt. Odetchnęła z ulgą, widząc go żywego. Mężczyzna stanął nad jęczącym z bólu wrogiem, wycelował w jego głowę i bez zawahania strzelił. Dziewczyna wzdrygnęła się i instynktownie zamknęła oczy. Tymczasem rozległ się kolejny strzał, zwieńczony wrzaskiem Pawła. Gdy dziewczyna otworzyła oczy, ujrzała przyjaciela leżącego na trawie i trzymającego się za kolano. Wtedy z prawej strony wyłonił się kolejny napastnik, który biegł ku Pawłowi ze skierowanym w jego stronę pistoletem. Zestresowana Lena w pośpiechu wcisnęła spust i trafiła go prosto w szyję. Wtedy zaskoczony komandos spojrział w jej stronę i krzyknął:

– Co ty robisz?! Wchodź do schronu!

Lena nie odpowiedziała. Zamiast tego ustrzeliła wspinającego się po murku mężczyznę. Wtedy usłyszała za plecami całą serię wystrzałów.

– Tamara – westchnęła.

Zapadła niepokojąca cisza, po której dotarł do niej odgłos kroków. Omal nie podskoczyła na drabince, gdy ktoś uderzył z całej siły w drzwi i zaczął się szarpać z klamką. Wiedziała, że ma niewiele czasu. Musiała szybko podjąć decyzję o dalszych krokach. Spojrzała więc w noktowizor i skontrolowała Pawła. Ten kuśtykał ku stojącej w kącie ogrodu niewielkiej altanie. „Mądrze” – pomyślała Lena. Stamtąd będzie miał bowiem dobry widok na cały teren przed domem. Tymczasem ktoś po drugiej stronie drzwi nie odpuszczał i próbował je wyważyć silnymi kopnięciami. Lena wzięła głęboki wdech, odłożyła karabin i wyjęła z kieszeni pistolet. Następnie podbiegła do ściany i powoli sunęła wzdłuż niej ku drzwiom. Gdy była już blisko, napastnik oddał dwa strzały w zamek. Dziewczyna powoli wypuściła powietrze ustami i odblokowała broń. Była gotowa do walki. I wtedy usłyszała stłumiony huk, po którym człowiek za ścianą uderzył ciałem w drzwi i osunął się na podłogę.

– To ja. Wchodzę do środka – usłyszała znajomy głos.

– Tamara! – westchnęła, po czym rzuciła się przyjaciółce w objęcia. – Bałam się, że...

– Nic mi nie jest. Sprzątnęłam chyba trzech – wyjawiała drżącym ze zdenerwowania głosem. – A nie, czterech. Nie policzyłam tego śmiecia. – Spojrzała z pogardą na wystające zza ściany nogi.

– Co z panem Przemysławem? – spytała Lena.

– Posłuchaj: musimy jak najszybciej biec do garażu. Za chwilę może ich tu być więcej.

– Tamara: co z podporucznikiem? – naciskała Lena. Widziała, że jej przyjaciółka chciała coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili się powstrzymała.

– Musimy uciekać, Lena – nalegała na tyle spokojnie, na ile była w stanie. A potem opuściła pomieszczenie, wyminęła leżące na podłodze ciało i wbiegła po schodach. – Szybko!

Milton zgarnęła karabin i podążyła za Tamarą. Gdy znalazły się z powrotem na korytarzu, ruszyła ku salonowi, by upewnić się, że

podporucznik jest bezpieczny.

- Puszczaj! - warknęła, gdy przyjaciółka szarpnęła ją mocno za rękę i próbowała powstrzymać przed wejściem do salonu. Podświadomie czuła, dlaczego to robiła.

- Lena! - Tamara siłowała się z nią, ale ta była silniejsza. - Cholera jasna!

Lena wbiegła do salonu i zawyła na widok leżącego na dywanie podporucznika. Gdyby nie to, że miał na sobie swoją ulubioną błękitną koszulę, pewnie by go nie poznała. Jego głowa była niemal zmiażdżona, a fragmenty czaszki i tkanki mózgowej leżały na dywanie i podłodze.

- Nie! Boże, nie! - krzyczała, patrząc na wielką dziurę na wysokości jego oczu i nosa. Nabój pozbawił go też górnej wargi i większości zębów. Ostały się jedynie żuchwa i język.

- Do jasnej cholery, Lena! Dlaczego nigdy mnie nie słuchasz?! - Tamara w pośpiechu wyprowadziła rozhisteryzowaną dziewczynę z salonu. A potem przez całą drogę do drzwi powtarzała jej, że musi się uspokoić. - Panuj nad sobą albo zginiemy!

- Tak, wiem... - Lena przełknęła ślinę i dodała: - Jestem spokojna.

- Mam nadzieję.

Po wyjściu do ogrodu Milton wstrzymała oddech i postarała się maksymalnie skupić. Choć widok martwego podporucznika obudził w niej wszystkie najstraszliwsze wspomnienia sprzed trzech lat, nie mogła pod żadnym pozorem dać się przygnieść rozpacz. Na nią miał jeszcze przyjść czas.

- Oślaniaj mnie - poleciła jej Tamara.

Lena błędziła wzrokiem w ciemności, poszukując Pawła. Czy wciąż przebywał w altanie? A jeśli tak, to dlaczego do nich nie dołączył?

- Musimy iść po Pawła - powiedziała po chwili.

- Ale dokąd?

- Do altany. Widziałam, jak dostał w nogę i ledwo się tam doczołgał.

- Lena, nie mamy czasu - odparła stanowczo Tamara, truchając wzdłuż domu z wyciągniętym przed siebie pistoletem. Kilka kroków później zorientowała się, że przyjaciółka stoi w miejscu. - Co ty wyprawiasz?

- Paweł to jeden z nas. Nie możemy go zostawić. - Gdy to mówiła, przypomniała sobie wszystkie do znudzenia powtarzane miesiącami zasady dyktowane jej przez przyjaciół. Gdy przyszło co do czego, i tak postąpiła w zgodzie z tym, co dyktowało jej serce.

- Dziewczyno, licz się każda sekunda! Paweł na pewno kazałby nam...

- Do garażu! - Od strony altany dobiegł do nich jego głos. Wtedy Lena ujrzała kuśtykającego ku nim w ciemności Pawła.

- Paweł! - Opuściła na chwilę karabin i ruszyła ku niemu biegiem. Choć doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że przeciągając ucieczkę, naraża wszystkich na niebezpieczeństwo, nie wyobrażała sobie, że mogłaby zostawić rannego Pawła na pastwę tych potworów. Nie po tym wszystkim, co mężczyzna dla niej zrobił.

- Lena, nie! - zdążył krzyknąć komandos, zanim nabój wystrzelony przez czającego się gdzieś nieopodal w ciemności napastnika trafił go prosto w plecy. Zszokowana Lena runęła z nim na trawę i wymierzyła broń w kierunku, z którego nadszedł strzał. A potem razem z Tamarą wystrzeliły w ciemność kilkanaście pocisków, nie wiedząc, czy udało im się osiągnąć celu.

- Wstawaj! - Tamara podbiegła do Leny i pomogła jej wstać.

- Ale Paweł... - Lena spojrzała na leżącego nieruchomo przyjaciela. Nagle wszystko straciło dla niej sens.

- Biegnij do garażu. Ja się nim zajmę.

- Na pewno? - Zrozpaczona Lena czuła, że Tamara nie była z nią szczerą.

- Tak! Biegnij!

Lena pognęła w kierunku garażu, ani razu się nie odwracając. Wiedziała, że gdyby to zrobiła, natychmiast by się zawahała. Wkrótce



siedziała już na tylnym siedzeniu należącego do Pawła terenowego samochodu i w napięciu czekała na przybycie jego i Tamary. Następne sekundy tak strasznie jej się dłużyły, że w pewnym momencie była bliska otwarcia drzwi i powrotu do przyjaciół. Paweł musiał przeżyć. Nie mógł zostawić jej właśnie teraz, gdy zdążyła się z nim zżyć i w pełni mu ufała. Dlaczego los zawsze odbierał jej ludzi, którzy byli dla niej ważni? Czy Tamarę też jej odbierze?

Lenę przerażała wizja samotności. Wszystko wskazywało na to, że powoli się ona ziszczała.

Nagle drzwi do garażu otworzyły się, a do środka wbiegła Tamara. Lena przełknęła ślinę, nie widząc przy niej Pawła. A potem spojrzała przyjaciółce w oczy i wydała z siebie cichy jęk rozpacz. Nienawidziła tego świata i swojego życia. Dalsza walka nie miała sensu.

## ROZDZIAŁ 26

Znerwicowany Igi przez ostatnie pół godziny krążył po ogrodzie i wydzwaniał do pracowników. Zorientowani w temacie Amanda i Master poradzili mu, by zaufał Sandrze i nie wykonywał żadnych gwałtownych ruchów.

- Sandra wie, co robi - przekonywała go Rybka.

- Czyżby? Przypominam ci, że właśnie wraca do Warszawy, by dać się pojmać najgroźniejszemu przestępcy w tym kraju. - Po tych słowach zwrócił się do Mastera: - *Please*, pojedź do niej. Ktoś musi mieć na nią oko.

- Igi, zapal blanta i wyluzuj - poradził mu informatyk, po czym zgodził się przyczać w okolicy osiedla, na którym mieszkała Sandra. - Ale nie licz, że jeśli coś się zacznie dziać, to ruszę jej na ratunek. Nie zdążyłem jeszcze zbudować domu ani spłodzić syna. W sumie to drzewa też nie zasadziłem... Chujowy facet ze mnie.

- Wystarczy, że tam będziesz. Donoś mi na bieżąco o wszystkich, okej? - poprosił go Ignacy.

- Spoko, ale stary, naprawdę musisz ochłonać.

- Niby jak, kurwa, skoro myślę tylko o tym, co te skurwiele z nią zrobią?!

Master westchnął do telefonu, po czym odrzekł:

- Sandra nie będzie sama. Ma najlepsze wsparcie, o jakie można poprosić. Zaczekaj w spokoju na rozwój wypadków. I pod żadnym pozorem nie angażuj glin. Tylko rozpiardoliłbyś całą akcję.

- Masz mnie za idiotę, Master?! - rzucił do pracownika zdenerwowany detektyw i od razu się zreflektował: - Sorry. Po prostu

czuję, że popełniłem ogromny błąd. Nie powinienem był pozwalać Sandrze jechać samej.

– Okej, okej, pojedę tam. A ty wyłącz telefon i zajaraj sobie.

Po zakończonej rozmowie Igi udał się do swojego pokoju i wyjął z szuflady jedyne go skrzęta, jakiego przechowywał w domu. Następnie przez dziesięć minut siedział na ławce i zastanawiał się, czy powinien wziąć bucha. Z jednej strony stres rozrywał go od środka, z drugiej – chciał zachować trzeźwość umysłu na wypadek nieprzewidzianych sytuacji. Na samą myśl o tym, że najbliższe godziny prawdopodobnie zdecydują o przyszłości nie tylko Sandry i Leny, ale i jego samego, w gardle stawała mu wielka gęź. I gdy już miał odpalić skrzęta, poczuł w kieszeni wibrowanie smartfona. Ktoś dzwonił do niego z zastrzeżonego numeru.

– Kto mówi? – spytał niepewnie.

– Igi, to ja, Lena – odezwał się spokojny kobiecey głos.

Ignacy przełknął ślinę i poderwał się z ławki.

– Lena, powstrzymaj Sandrę. Skorpion ją zabije!

– Domyśliłam się, że tak zareagujesz, dlatego postanowiłam z tobą osobiście porozmawiać. Chciałam też zadzwonić do Sandry, ale ostatecznie zrobiła to za mnie Tamara. Bałam się, że mój głos wyprowadzi moją siostrę z równowagi. Przed nią bardzo ciężkie zadanie i musi być w pełni skupiona. Ale o tym powiem za chwilę. Igi, wiem, że jestem ci obca i nie masz powodu, by mi ufać...

– Ufam ci – wszedł jej w słowo detektyw. – I skoro już rozmawiamy, to wiedz, że jestem twoim dłużnikiem. Dziękuję za tamto. Gdyby nie ty...

– Cieszę się, że wracasz do zdrowia. Sandra ma wielkie szczęście, że spotkała cię na swojej drodze.

– Gdyby jeszcze umiała mi to okazywać... – rzucił pół żartem, pół serio Igi. – Nieważne, nie powinienem tego mówić. Przecież wiem, jakie piekło przeszła...

- Zapewniam cię, że zrobię wszystko, by przywrócić dawną Sandrę. Moja siostra to najukochańsza osoba pod słońcem, która na każdym kroku okazywała bliskim czułość - wyznała Lena.

- Ciężko mi w to uwierzyć, ale niech będzie - zaśmiał się nerwowo Igi, po czym spytał: - Co zamierzacie?

Lena postanowiła nie trzymać go dłużej w niepewności i przyznała, że od dawna przygotowują się z Tamarą do bardzo ważnej misji.

- Jeśli wszystko pójdzie dobrze, być może jeszcze tej nocy rozprawimy się ze Skorpionem i odzyskamy normalność. - Następnie wyjawiała Igiemu, że w ostatnich miesiącach razem z Tamarą szpiegowały wroga i starały się zdobyć jak najwięcej informacji na temat jego działalności. - Od marca tego roku nie było dnia, żebyśmy nie narażały życia. Przestałyśmy uciekać i zamiast tego podążałyśmy krok w krok za tymi złoczyńcami. Najtrudniejsze były spotkania z jego byłymi współpracownikami, którzy popadli w niełaszkę, lub członkami konkurencyjnych gangów. Każdy z nich mógł okazać się zdrajcą, który zasadzi na nas pułapkę i wyda Skorpionowi. Musiałyśmy jednak nawiązywać kontakty. Tylko tak mogłyśmy pozyskać cenne informacje, które pomogą nam zyskać przewagę. Z ich pomocą udało nam się niedawno namierzyć jedną z ważniejszych kryjówek Skorpiona, która służy głównie za miejsce tortur. Mieści się w połowie drogi między Łodzią i Kaliszem, nieopodal miasteczka Uniejów.

- Tam ją dziś przewiozą, prawda?

- Tak sądzimy - odpowiedziała Lena, po czym wyjawiała, że razem z Tamarą i trzema mężczyznami, na których Skorpion również od dawna polował, przygotowali plan ataku na kryjówkę. - Teren jest zabezpieczony lepiej niż większość placówek rządowych, ale odkryłyśmy kilka słabych punktów. Wiemy, co i jak. Zaufaj nam, dobrze?

Igi westchnął cicho do telefonu, a następnie zadał Lenie pytanie, które od dłuższego czasu cisnęło mu się na język:

– Dlaczego nie zabiłaś Skorpiona wtedy, gdy nas przed nim ocaliłaś? Miałaś go przecież na muszce, mogłaś to bez problemu zakończyć...

– Nie mogłam, bo Skorpion miał mnie w garści. Gdybym go wtedy zabiła, jego ludzie zrobiliby to samo z kimś, kto jest dla mnie bardzo ważny – odpowiedziała drżącym głosem Lena i przez następne trzy minuty opowiadała Igiemu skrótowo o swoim pobycie w Hiszpanii. – Tamtej nocy, gdy zostaliśmy napadnięci, ludzie Skorpiona zabili podporucznika Kosznickiego i postrzelili w plecy jego chrześniaka Pawła. Na moich oczach upadł na trawę i przestał się ruszać. Tamara kazała mi wtedy pójść do garażu, ukryć się w samochodzie i na nich zaczekać. Obiecała zająć się Pawłem i bezpiecznie sprowadzić go do mnie. Niestety przyszła bez niego. Długo nie mogłam się pogodzić z jego śmiercią i traciłam nadzieję na to, że ten koszmar kiedykolwiek się skończy. Dopiero cztery miesiące temu Tamara wyjawiała mi, co tak naprawdę stało się wtedy w ogrodzie...

– Co się stało? – dopytywał Igi.

– Okazało się, że Paweł miał na sobie kamizelkę kuloodporną i oprócz rany nogi nie odniósł żadnych obrażeń. Gdy zostali sami, poprosił Tamarę, by go tam zostawiła i skupiła się na mnie. Przekonał ją, że Skorpion potrzebował karty przetargowej.

– Poświęcił się dla was...

Po drugiej stronie zapanowała kilkusekundowa cisza, po której Lena przemówiła:

– Paweł wierzył, że oddając się w ręce Skorpiona, kupi nam trochę czasu. Zamiast nas ścigać, Skorpion bowiem zmieniłby taktykę i czekał, aż same do niego przyjdziemy.

– I dopiął swego – stwierdził Ignacy.

– Racja.

– A zatem Paweł od ponad roku jest przetrzymywany przez Skorpiona?

– Tak. Aż do marca ukrywałyśmy się na południu Włoch i kontynuowałyśmy trening na własną rękę. Basen wymieniłyśmy na

morze, ściankę wspinaczkową na wzgórza w Reggio di Calabria, a ring na leśną polanę. Martwiłyśmy się, czy damy sobie radę bez Pawła, ale szybko okazało się, że pamiętamy jego wskazówki. Przez kolejne miesiące trenowałyśmy jeszcze intensywniej niż w Hiszpanii. Wyczerpanie po wielu godzinach harówki sprawiało, iż mniej myślałam o Pawle. I gdy powoli zaczynałam oswajać się z rzeczywistością bez niego, wytropiło nas kilku ludzi Skorpiona...

- Znowu? Kurwa, na tym świecie nigdzie nie można się czuć bezpiecznym...

- Żebyś wiedział. Na szczęście byliśmy już tak dobrze wytrenowane, że bez problemu ich unieszkodliwiłyśmy. Zanim zabiłam jednego z nich, przekazał mi pozdrowienia od Pawła. Dodał też, że jeśli chcę go jeszcze kiedyś zobaczyć żywego, to powinnam czym prędzej oddać się w ręce Skorpiona. Doznałam szoku.

- Nie miałaś żalu do Tamary za to, że cię okłamała? - spytał Igi.

- Z początku byłam wściekła i pod wpływem emocji rozważałam nawet rozłękę. Na szczęście w porę ochłonęłam i zrozumiałam, że Tamara robiła to, by mnie chronić. Nie była pewna, co stało się z Pawłem, ale wiedziała, że gdyby wyjawiała mi prawdę, rzuciłabym wszystko i wróciła do Polski, by go szukać. Miała rację. Nawet jeden procent szans na to, że wciąż żył, byłby dla mnie wystarczający. Odsunęłam więc od siebie wszelkie żale i skupiłam się na poszukiwaniach. Śledziłyśmy więc Skorpiona i jego ludzi, ale długo nie mogłyśmy ustalić, gdzie go więzili. I wtedy z pomocą naszych sojuszników zdobyłyśmy dowód na to, że Paweł przebywał w kryjówce pod Uniejowem. Przez pewien czas obserwowaliśmy tamtą okolicę i przygotowaliśmy plan ataku.

- Dlaczego więc nie zaatakowaliście wcześniej, zanim Skorpion obrał sobie za cel Sandrę? - spytał z lekkim wyrzutem Igi.

- Nie zdążyliśmy. Przysięgam, że nigdy dobrowolnie nie naraziłabym Sandry na niebezpieczeństwo. Mieliśmy już prawie wszystko dopięte na ostatni guzik, gdy ze sprawdzonego źródła doszły

nas wieści o planowanym przez Skorpiona porwaniu. Zrozumiałam, że walka będzie się toczyć o podwójną stawkę.

Igi przysłuchiwał się opowieści Leny z przytłaczającym poczuciem bezradności.

- Co mam robić, Lena? - spytał po chwili. - Jeśli chciałaś mnie uspokoić, to ci się nie udało.

- Przede wszystkim chciałam ci uświadomić, że w tej chwili już nic nie zależy od ciebie. Najbardziej pomożesz Sandrze, nie ingerując w nasz plan. Wiemy, co robić, Igi - zapewniła go.

Szynder uspokoił oddech, a następnie zwrócił się do swojej rozmówczyni:

- Sprowadź ją bezpiecznie do domu. Proszę.

- Zamierzam to zrobić. Właśnie jedziemy z Tamarą do kryjówki Skorpiona. Nasi towarzysze już się czają w pobliżu. Zaczekamy, aż przyjedzie transport z Sandrą, a potem wkroczymy do akcji - zapowiedziała Lena. - Muszę kończyć, Igi. Trzymaj za nas kciuki. I jeszcze jedno: cieszę się, że odzyskałeś brata.

- „Odzyskałem” to za dużo powiedziane. Tymon jest z nami obecny tylko ciałem.

- On wróci. Musisz mu tylko dać trochę więcej czasu. Słuchaj, dojechaliśmy. Na razie, Igi.

- Uważajcie na siebie - powiedział jeszcze, zanim dziewczyna się rozłączyła.

## ROZDZIAŁ 27

Igi spacerował po ogrodzie, nieustannie myśląc o Sandrze. Rozmowa z Leną zamiast go uspokoić, jeszcze bardziej rozstroiła go emocjonalnie. Zestresowany odpalił więc skręta i trzykrotnie się zaciągnął. A potem usiadł na ławce i z szerokim uśmiechem na twarzy wspominał początki swojej znajomości z Milton. Doszedł do wniosku, że i tak poczyniła duże postępy w porównaniu z tym, jak zachowywała się krótko po dołączeniu do zespołu agencji „ECHO”. Dawniej za żadne skarby nie pozwoliłaby się do siebie przytulić. Łzy napłynęły mu do oczu, gdy przez głowę przemknęła mu myśl, że byłoby bardzo szkoda, gdyby los pozbawił ich szansy na umacnianie więzi. A potem zamknął oczy, przyłożył skręta do ust i zaciągnął się mocno. Czekał, aż marihuana go rozluźni.

Kwadrans później zadzwoniła do niego matka.

– Chciałam ci tylko powiedzieć, że nie musisz po mnie przyjeżdżać. Bardzo miła pani doktor zaprowadziła mnie do pomieszczenia dla personelu i zaproponowała mi przespanie się na sofie.

– To dobrze – odparł Igi, który i tak nie był w stanie po nią pojechać. Następnie wypytał ją o samopoczucie Tymona i obiecał, że przyjedzie do szpitala z samego rana.

W pewnym momencie zza płotu dobiegł go odgłos starego silnika. Zaciekawiony ruszył ku furtce, a gdy przez nią wyszedł, spostrzegł stojącą wzdłuż ulicy starą toyotę yaris. Po chwili wysiadła z niej niewysoka kobieta ubrana w obcisłe džinsy i koszulę z kokardą przy szyi. Ignacy wyteżył w ciemności wzrok i po chwili rozpoznał Velmę.

– Muszę kończyć. Sandra przysłała mi opiekunkę.

– Jaką opiekunkę? – spytała zdziwiona Irena.

– Zadzwoń rano. – Igi rozłączył się i pomaszerował ku pracownicy.



- Dobry wieczór, szefie – powiedziała oficjalnym tonem Amelia Rutka.

- Po prostu Igi – poprawił ją i skrzyżował ręce na piersiach. – Nie miałaś przyjechać jutro?

- Miałam, ale Sandra zadzwoniła do mnie jakiś czas temu i powiedziała, że nastąpiła nagle zmiana planu. – Velma poprawiła kokardę i obrzuciła detektywa podejrzliwym spojrzeniem. – Wyczuwam ziolo.

- A ja wyczuwam wścibską babę – rzucił w odpowiedzi, po czym zbliżył się do metalowych drzwiczek i ponownie je otworzył. – Witaj w moich skromnych progach.

Velma objęła wzrokiem spory dom i ogród.

- Jeśli to są skromne progi, to nie wiem, czym jest moja zatęchła klitka na Ursynowie.

Po wejściu do domu Igi przeszedł z pracownicą do salonu i zaproponował jej drinka.

- Dzięki, ale choć jedno z nas musi być trzeźwe, by prowadzić.

- A niby gdzie chcesz jechać o tej porze? – spytał Szynder.

- No właśnie o tym chciałabym z szefem... to znaczy z tobą porozmawiać. Sandra planowała wrócić na krótko do Warszawy, pozałatwiać wszystkie sprawy w agencji, które nie mogły czekać, a przy okazji dać ci czas na ochłonięcie. Byłeś bowiem pochłonięty czuwaniem przy bracie i Sandra nie chciała cię od niego odciągać. A wieczorem dowiedziała się, że musi wracać do Warszawy...

- Czy podała ci powód?

- Nie do końca. Wspomniała tylko, że chodzi o sprawy rodzinne. Nie dociekałam, bo to przecież nie moja sprawa.

- Przyniosę wodę – odrzekł Igi, po czym zniknął za ścianą. Po chwili wrócił z dwiema szklankami. – To o czym chcesz ze mną porozmawiać?

Velma wzięła mały łyk.

- Powiem wprost: nie przyjechałam tu, by cię pilnować, ale by pomóc ci zamknąć śledztwo w sprawie twojego brata i Michaliny Antkowiak.

Ignacy zmrużył oczy.

- Nie rozumiem. Przecież śledztwo jest zamknięte, a prokurator przygotowuje akt oskarżenia Doriana. Jego ojciec też pewnie oberwie...

- Mistrzynie mają wiele za plecami, ale nie porwanie Tymona i Michaliny - odpowiedziała mu stanowczo pracownica.

Igi przełknął ślinę i zatopił w niej pytające spojrzenie.

- O czym ty mówisz, Velma?

- Sandra zadzwoniła do mnie kilka godzin temu, gdy spałeś, i podzieliła się ze mną swoimi ustaleniami. Poprosiła mnie, bym do czasu jej powrotu powęszyła za nią i na razie o niczym ci nie mówiła. A potem, gdy była już w drodze do Warszawy, zadzwoniła ponownie i powiedziała coś kompletnie odmiennego. Wyjaśniła, że będzie lepiej, jeśli od razu cię we wszystko wtajemniczę, bo przynajmniej będziesz miał zajętą głowę.

- Możesz mi wreszcie powiedzieć, o co chodzi? - naciskał ją coraz bardziej zaniepokojony Igi.

- Okej, już mówię. Sandra uważa, że zostaliście koncertowo zmanipulowani.

- Zmanipulowani? Ale przez kogo?

Velma wyprostowała się i oświadczyła:

- Przez nadkomisarza Krystiana Wolińskiego.

- Chodzi o to, że przypisał sobie zasługi za zdemaskowanie Mistrzynie? Szczerze mówiąc, jebie mnie to. Najważniejsze, że Tymon jest już z nami.

Amelia prychnęła, a następnie pokręciła głową.

- Igi, przecież ci mówię, że Dorian i jego ojciec nie stoją za tymi porwaniami! To wszystko sprawka Wolińskiego. To on ponad cztery lata temu porwał Tymona i Michalinę - wyjawiała.

Z początku do Igiego nie docierał sens wypowiedzianych właśnie słów.

- Że niby... Woliński? Ale jak? Co ty pierdolisz? - wypytywał, nerwowo skubiąc paznokcie. - Przecież to on zasugerował, że powinniśmy sprawdzić ruiny masarni. Dzięki niemu odnaleźliśmy Tymona.

- Cwaniak wszystko ukartował - odparła Velma. - Sandra nie ma na to dowodów, ale jest pewna, że to on jest porywaczem.

Igi poczuł nagle kołatanie serca.

- Woliński? Że niby on...?

- Sandra twierdzi, że oświeciło ją w trakcie ich niedawnej rozmowy przed szpitalem - kontynuowała Rutka. - Ale po kolei: zaczęło się od tego, co w trakcie przesłuchania powiedziała jej Michalina. Wyjawiała, że któregoś razu Batman powiedział jej, że zamiast smuć się, że róże mają kolce, powinna doceniać to, że kolce mają róże, czy jakoś tak.

- Nie pamiętam tego.

- To dlatego, że ani ciebie, ani Wolińskiego nie było akurat wtedy w jej pokoju. Przypominasz sobie taką sytuację?

- Hm... - Igi podrapał się po głowie. - Faktycznie w którymś momencie Woliński wyszedł ze mną na korytarz i zwrócił mi uwagę, że za bardzo daję się ponieść fantazji ze swoimi teoriami. Potem, zdaje się, poszedł poszukać toalety.

- Właśnie. Sandra nie powtórzyła wam tego, co Michalina powiedziała jej pod waszą nieobecność, bo nie uznała tego za istotne. Jednak podczas spotkania przed szpitalem komisarz zacytował jej francuskiego pisarza Alphonse'a Karra. Chodzi konkretnie o cytat: „Im bardziej rzeczy się zmieniają, tym bardziej pozostają takie same”.

- I co w związku z tym? - dopytywał Igi.

Velma napiła się wody i kontynuowała:

- Gdy Woliński to powiedział, Sandra od razu przypomniała sobie rozmowę z Michaliną. Cytat z różami i cierniami zapadł jej w pamięć

i wydało jej się podejrzane, że Woliński, podobnie jak Batman, bawił się w Paulo Coelho. Wygooglowała więc cytat o różach i zgadnij co? Jego autorem jest właśnie Alphonse Karr!

Igi zmarszczył brwi.

– Zgoda, trochę to dziwne, ale nie sądzisz, że jakieś złote myśli z internetu to za mało, by rzucić podejrzenie na gliniarza, który obecnie jest najbardziej uwielbianą osobą w całym mieście?

– Właśnie dlatego nie powinniśmy na razie nikogo w to angażować – zasugerowała Velma. – To nie może być przypadek, Igi. Alphonse Karr nie jest jakimś znanym twórcą w Polsce. Nie zdziwiłabym się, gdyby jego książki nie były nawet tłumaczone na polski. Poza tym Sandra wspomniała, że na półce w domu Wolińskiego widziała wiele książek francuskich pisarzy.

– Jego żona jest nauczycielką francuskiego – dopowiedział Ignacy. Wtedy jego plecy oblały się zimnym potem. – Kurwa... Czy to możliwe, że Woliński aż tak nas wychował?

– Nie wiem, ale im więcej o tym myślę, tym bardziej poszczególne klocki zaczynają do siebie pasować. Przede wszystkim to on od początku prowadził sprawę zaginięcia Michaliny i mógł bez problemu kierować śledztwo na błędne tory...

– Ale dlaczego Tymon i Michalina? Czego on od nich chciał? No i po co ich wypuszczał na wolność po czterech latach? – wypytywał oszołomiony rewelacjami młodej detektyw Igi.

– Właśnie to musimy jak najszybciej ustalić. Proponuję, żebyśmy się teraz wyspali, a jutro z rana...

– Nie zamierzam czekać do rana. – Sznyder poderwał się z kanapy i ruszył w stronę wyjścia.

– Igi, co zamierzasz?

– Muszę jechać do szpitala. Jeśli Sandra ma rację, Tymonowi grozi ogromne niebezpieczeństwo. Przecież Woliński może w każdej chwili...

– Zaczekaj! – Velma dogoniła szefa, a następnie zablokowała mu drogę do głównych drzwi. – Rozumiem, że przechodzisz bardzo trudne

chwile. Masz pełne prawo być wzburzony, ale ujawniając naszą wiedzę przed komisarzem, tylko mu się podłożysz.

Igi przejechał dłońmi po włosach i wyrzucił z siebie ciche „kurwa”.

- W takim razie co proponujesz? Może powinniśmy porozmawiać o tym z Domagalskim lub Budzelewskim? - Gdy zorientował się, że Rutka nie wie, o kim mówi, sprecyzował: - Ten pierwszy prowadził na początku śledztwo w sprawie zaginięcia mojego brata. Budzelewski to jego zastępca.

- Ufasz im? - spytała Velma.

- Niespecjalnie. Zwłaszcza Domagalskiemu, który przed laty popełnił wiele błędów. Do samego końca upierał się też, że to najlepszy przyjaciel Tymona, Nikodem, był zamieszany w jego porwanie. Jest też prokurator... ale nie mam na jego temat zdania. Ech, kurwa - westchnął.

- Chodź. - Rutka chwyciła go za rękę i zaprowadziła z powrotem do salonu. Następnie kazała mu usiąść na kanapie i powiedziała: - Gdyby Woliński chciał ponownie skrzywdzić Tymona, to już dawno by to zrobił. Przecież wie, gdzie obecnie przebywa. Myślę, że w tym wszystkim chodzi o coś więcej. Ten skurwiol wykorzystał twojego brata, by zniszczyć Mistrzynów i komendanta. Teraz jest gwiazdą policji i niewykluczone, że wkrótce na fali popularności i zasług obejmie stery w komendzie.

- To co mogę w tej sytuacji zrobić? - zapytał z konsternacją Ignacy.

- Moim zdaniem masz dwa wyjścia: możesz albo nic nie robić, albo spróbować zdemaskować Wolińskiego. Jeśli wybierzesz bezczynność, będziesz mógł zostawić za sobą ostatnie lata i skupić się na pomocy bratu w rekonwalescencji. Jeśli jednak wybierzesz walkę o prawdę, zaryzykujesz wojnę z wpływowym gliną. Niewykluczone, że Woliński wytoczy najcięższe działa, by cię zdyskredytować i ochronić własne dobre imię. Co wybierasz, Igi?

Mężczyzna zakrył twarz dłońmi, a z jego ust wypłynęła wiązanka przekleństw.

– Mogę prosić o pytanie do publiczności?

Velma uniosła kąciki ust i odrzekła:

– Publiczność mówi, że nie możesz puścić tego płazem Wolińskiemu. Robiąc to, dasz mu przyzwolenie na krzywdzenie w przyszłości kolejnych niewinnych osób.

– Okej, zatem proszę teraz o telefon do przyjaciela.

Detektyw teatralnie otworzyła usta i przyłożyła dłoń do klatki piersiowej.

– Och, że niby do mnie? To miłe, szefie...

Igi rozejrzał się wymownie po pokoju i stwierdził:

– Wielkiego wyboru nie mam. To co? Jaki proponujesz plan działania?

– Tak jak powiedziałam wcześniej: plan na ten moment to iść spać.

– Zajebicie. To może pół na pół?

– Nie ma żadnego pół na pół. Idziemy spać, a z samego rana wstajemy i śledzimy każdy krok Wolińskiego. Teraz i tak już nic nie zdziałamy. Musimy cierpliwie poczekać na moment jego słabości. Potrzebujemy twardych dowodów. Bez nich obali wszystkie nasze zarzuty.

Igi przechylił się do tyłu i powoli opadł na dużą poduszkę.

– A myślałem, że ten dzień nie może być już bardziej spierdolony... I niby jak mam teraz zasnąć? Przez ciebie minął mi haj.

Słyszac to, Velma otworzyła torebkę i wyjęła z niej woreczek z marihuaną.

– Sandra ostrzegęła, że będziesz narwany i przyda ci się wyciszenie. Na szczęście miałam w domu trawkę, którą Master dał mi na spróbowanie.

– Zajebicie. Mój własny pracownik werbuje sobie w biurze nowych klientów – skomentował z udawaną irytacją Ignacy.

– Wzięłam to od niego, bo jestem miła, a on strasznie nalegał – wyjaśniła dziewczyna. – Niestety nie jestem fanką używek, dlatego nie

zamierzałam korzystać z jego usług. Poza tym nawet bez nich ludzie uważają mnie za, ekhm, ekscentryczną.

Igi zdusił śmiech.

– Masz na myśli: konkretnie jebniętą?

– Coś w ten deseń. Nie wiedziałam, czy mogę się tak brzydtko wyrażać przy pracodawcy.

– Pierwsza zasada pracy w agencji „ECHO”: żadnych sztywniaków.

Velma uniosła prawy kącik ust i powiedziała:

– Masz to jak w banku. – Po tych słowach dodała: – Cieszę się, że mogłam ci poprawić humor, szefuńciu. A teraz do łóżka.

– Strasznie mi przypominasz pewną zołzę, wiesz? Dla podpowiedzi: ma krótkie białe włosy i ubiera się jak chłopczyca.

– Porównanie do Sandry to dla mnie zaszczyt – odpowiedziała dumnie Velma.

– No pięknie... Ledwo radzę sobie z jedną Sandrą w agencji. A teraz widzę, że nadchodzi jej klon – prychnął Igi, ale za moment z jego twarzy zniknęły oznaki rozbawienia i dodał: – Słuchaj, jedźmy pod blok Wolińskiego. Ja i tak dziś nie zasnę.

– Chodzi o Sandrę, prawda? – domyśliła się Velma. – Jeśli nie chcesz się wdawać w szczegóły, zrozumiem.

– Wierz mi, że dla własnego dobra nie powinnaś ich znać. Mogę ci jedynie zdradzić, że najbliższe godziny zadecydują o wielu rzeczach – westchnął z wymalowanym na twarzy zmartwieniem. – I dlatego na wszelki wypadek wolę być przytomny.

# ROZDZIAŁ 28

MARZEC, ROK 2017  
DWA TYGODNIE PRZED ZAGINIĘCIEM

Tymon siedział na ławce w ogrodzie i wpatrywał się w rozgwieżdżone niebo.

- Opanuj się, kretynie. Estera to zamknięty rozdział – szeptał do siebie, starając się ochłonać po tym, jak kilka minut wcześniej zobaczył półnagą kochankę zabawiającą się w łóżku z Patrykiem. Następnie wspomniawszy jej miłosne wyznania z ostatnich tygodni, rozpaczliwe SMS-y, a nawet groźby, że jeśli Tymon nie zgodzi się na kolejne spotkanie, to ujawni ich romans. Estera miała wprowadzić do jego życia harmonię, a przetoczyła się przez nie niczym huragan. Sprawiała, że Tymon niczego już nie był pewny. - Nie jesteś o nią zazdrosny. Nie pragniesz jej. Po prostu chcesz odzyskać kontrolę – tłumaczył sobie, drżąc ze zdenerwowania. A potem przez dobrą minutę powtarzał pod nosem słowa „masz kontrolę”. Gdy wreszcie w to uwierzył, wstał z ławki z zamiarem powrotu do środka. Wtedy zadzwonił jego zastępczy telefon.

- Nie odpisujesz na moje wiadomości i odrzucasz połączenia – usłyszał po drugiej stronie.

- Przecież wiesz, że wyjechałem z przyjaciółmi w Karkonosze.

- Wiem, ale to nie znaczy, że możesz mnie ignorować, misiu – powiedziała z wyrzutem Aleksandra Wolińska, nauczycielka francuskiego, z którą Tymon sypiał od ponad miesiąca. - Nie tęsknisz za mną?

- Oła, pogadamy, jak wrócę...



– Nie. Chcę to teraz od ciebie usłyszeć. Tęsknisz czy nie?

Tymon westchnął do telefonu i odrzekł:

– Kurewsko tęsknię.

– W takim razie rzuć wszystko i przyjedź do mnie. Krystian dzwonił niedawno i zapowiedział, że nie wróci dziś na noc.

– Nic nowego – stwierdził kochanek.

– Przyjedź, przystojniaku. Będziemy mieli dużo czasu na zabawę – zachęcała go Aleksandra.

– Chciałbym, ale niby jak mam to zrobić? Przebywam na drugim końcu Polski. Nawet gdybym wsiadł teraz w auto, to pewnie dotarłbym do Łodzi nad ranem.

– Proszę – jęczała do telefonu starsza od niego o osiemnaście lat kobieta. – Moja cipka jest ciebie spragniona...

Na myśl o ich ostatnim namiętym seksie Tymon poczuł przyspieszone bicie serca.

– Co masz teraz na sobie? – spytał podniecony jej mručeniami.

– Nic... Leżę kompletnie naga w łóżku i masuję się po cipce. Jest taka wilgotna i gotowa na przyjęcie twojego fiuta...

Chłopak przyłożył dłoń do krocza i poczuł, jak twardnieje mu penis.

– Wytrzymaj do poniedziałku, proszę. Przyjadę i tak cię zerżnę, że nie będziesz w stanie chodzić przez kilka dni – zapowiedział.

– Przyjedź dziś w nocy – namawiała go Aleksandra.

– Wiesz, że nie mogę. Muszę uśpić czujność Sylwii.

– Mówiłeś, że ona i tak niczego nie podejrzewa.

– W sumie racja, ale wolę dmuchać na zimne.

– Przeszkadzam? – Tymon obrócił się w stronę domu i ujrzał kroczącą ku niemu Esterę.

– Zadzwoń jutro – szepnął do telefonu i się rozłączył. – Już skończyłem. Co jest?

– To huawei? Masz trzeci telefon? – Estera przyglądała się podejrzliwie trzymanemu przez Tymona urządzeniu. Ten natychmiast

schował je do kieszeni.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Myślę, że wiesz: iPhone do kontaktów z Sylwią i całą resztą, samsung tylko dla mnie, a teraz huawei? Robisz to, by mnie unikać? Nie łatwiej było wymienić kartę w iPhone i poinformować o tym wszystkich poza mną? - spytała z wyrzutem.

Tymon zignorował jej komentarz, bo przecież nie mógł jej wyjawić prawdy. A była ona taka, że używał huaweia do kontaktów z Aleksandrą. Przez pierwsze dni, podobnie jak w przypadku Estery, dzwonił do niej i pisał ze starego samsunga. Wszystko zmieniło się w trakcie jednego ze spotkań, gdy coraz bardziej zaangażowana emocjonalnie Estera zabrała mu urządzenie i zaczęła przeglądać wiadomości.

- Co ty robisz? Nie możesz...

- Nie mogę? Przecież to ja kupiłam ci ten telefon, żeby cię odciążyć finansowo - zauważyła Estera. - Na dodatek zarejestrowałam kartę na siebie.

Tymon nie sądził, że dziewczyna tak szybko wypomni mu ten fakt. Uznał więc, że dla świętego spokoju zaopatrzy się w trzeci smartfon. Gdy wspomniał o tym Aleksandrze, ta bez wahania zaproponowała, że pokryje koszty zakupu.

- Poszukaj w internecie jakiegoś dobrego telefonu, tylko w rozsądnej cenie. Żadnych nowych iPhone'ów czy samsungów.

Kilka dni później kochanka wręczyła mu huaweia z zarejestrowaną na siebie kartą. Wykupiła dla niego też abonament na Nielimitowane rozmowy i SMS-y oraz dwadzieścia gigabajtów internetu.

- Zadowolony? Liczę na regularną dostawę gorących zdjęć i filmików.

- Dzięki, ale wiesz... Wiele się pozmieniało i postanowiłem zakończyć znajomość z tą dziewczyną, o której ci wspominałem.

- Sylwią?

- Nie. Tą drugą, Esterą.

– Ach, mówisz o kochance numer jeden. Co się stało? – dopytywała Aleksandra, którą Tymon wtajemniczył w swoje prywatne sprawy. Czuł bowiem, że mógł jej zaufać. Wolińska nigdy przecież nie porzuciłaby dla niego swojego idealnego życia. Zadowalała się rolą kochanki.

– Powiedzmy, że za bardzo się wkręciła i zaczęła stwarzać problemy...

– Zakochała się – sprecyzowała Aleksandra, a Tymon rozłożył bezradnie ręce. – Nie martw się, nie odstawię ci takiego numeru. Mam nadzieję, że ty też nie...

Tymon zareagował na jej słowa zduszonym śmiechem. Po doświadczeniach z Sylwią i Esterą czuł, że jeszcze długo nie zaangażuje się emocjonalnie w jakąkolwiek znajomość.

– Estera, czego ty ode mnie chcesz? – spytał zmęczony zachowaniem kochanki Tymon.

– Chciałam porozmawiać...

– Nie mamy o czym. – Próbował ją wyminąć, ale dziewczyna ścisnęła go mocno za rękę i próbowała do siebie przyciągnąć. – Co ty wyprawiasz?

Przez kolejne minuty Estera desperacko starała się przekonać Tymona do wznowienia ich bliskiej relacji. Ten jednak konsekwentnie się wzbraniał, co doprowadziło młodą kobietę do wybuchu złości. Kłótnię przerwał im krzyk pijanego Nikodema, który rozbił sobie na twarzy butelkę wódki. Choć Tymon współczuł przyjacielowi z powodu odniesionych obrażeń, odetchnął z ulgą, gdy całe to zamieszanie na kolejne godziny odwróciło od niego uwagę Estery.

Dwie godziny później, spacerując po korytarzu centrum medycznego w Karpaczu, zmęczony Tymon usiadł na krześle z dala od reszty przyjaciół i zadzwonił do Aleksandry. Miał ochotę odprężyć się przy jej mruczeniu i wulgarnych opisach tego, co będą robili w łóżku, gdy się wreszcie spotkają. Nauczycielka jednak nie odbierała. Tymon domyślił się, że pewnie spała, dlatego postanowił się do niej nie dobijać.

Zamknął więc oczy, oparł głowę o ścianę i powrócił wspomnieniami do początków znajomości z panią Wolińską. Zaczęło się od jego problemów z nauką języka francuskiego na studiach. W styczniu, po dwóch zawałonych kolokwiach i ledwo zaliczonej wejściówce, postanowił zapisać się na korepetycje. Wiedział jednak, że musi to zrobić w tajemnicy przed rodzicami. Wszystko przez agresywnego ojca – alkoholika, który nieustannie kwestionował sens jego studiowania. Nie tylko odmawiał wspierania go finansowo, ale jeszcze porównywał go z Igrim:

– To już nawet on ma jakiś fach w rękę, o ile napierdalanie się w ringu można nazwać fachem. A ty kim, kurwa, będziesz po zdobyciu dyplomu? Czym niby będziesz zarządzał? – nawiązał do studiowanego przez niego kierunku na Politechnice Łódzkiej. – Przecież ty nawet nie umiesz zarządzać własnym portfelem. – Zarechotał, po czym wziął łyk piątego piwa.

Po tamtej rozmowie Tymon postawił sobie za punkt honoru udowodnienie ojcu, że obrał właściwą drogę. Gdy więc zaczął mieć problemy w nauce, postanowił natychmiast działać. Znalazł w internecie dobrze ocenianą korepetytorkę z francuskiego i zadzwonił do niej z drugiego telefonu. Miał trochę odłożonych pieniędzy, a poza tym dorabiał na czarno. Stać go więc było na opłacenie dwóch lekcji w tygodniu. Kilka dni później po raz pierwszy przekroczył próg jej mieszkania na łódzkim osiedlu Olimpijczyk. Aleksandra miała wtedy na sobie obcisłą czarną sukienkę sięgającą do połowy ud i wysokie szpilki. Tymon zwrócił uwagę na jej lśniące faliste włosy, pomalowane czerwoną szminką usta i piękne piwne oczy. Choć teoretycznie nie była w jego typie, wydała mu się intrygująca. W najśmielszych snach nie przypuszczał jednak, że wkrótce ich znajomość przerodzi się w płomienny romans. Zapewne nigdy by do tego nie doszło, gdyby nie pogłębiające się problemy z Sylwią i miłosne wyznanie Estery, które uzmysłowiło mu, że musi czym prędzej zakończyć ich spotkania. Poirytowany brakiem kontroli nad swoimi relacjami z kobietami Tymon

czuł, że potrzebuje nowej partnerki. I to takiej, która nie będzie ingerować w jego życie i stawiać mu absurdalnych żądań. Gdy w lutym, podczas jednej z wizyt u Wolińskich, spojrzął na siedzącą naprzeciwko niego Aleksandrę, jego ciało przeszył dreszcz ekscytacji. Nagle dotarło do niego, że przykładna żona była wymarzoną kandydatką na kochankę. Ponadto odniósł wrażenie, że też jest nim zainteresowana. Na każdą lekcję ubierała się seksownie, eksponując szczupłą talię i dekolt. Często pochylała się w jego stronę, gdy miał problem z rozwiązaniem jakiegoś zadania, przez co jego twarz niemal lądowała w jej biuście. Tymon poprosił ją więc o zwiększenie liczby zajęć do trzech tygodniowo. Argumentował to zbliżającym się ważnym kolokwium. Aleksandra zgodziła się bez namysłu i nawet przyznała uczniowi rabat. Aż wreszcie przeszli do działania. Na następnej lekcji kobieta rozpięła koszulę, odsłaniając przed nim nagi biust.

- A co z twoim mężem?

- Wspominałam mu, że mi się podobasz. Nie ma nic przeciwko, żebyśmy się zabawili.

Młody Sznyder przelknął ślinę.

- Jak to nie ma nic przeciwko?

Aleksandra wstała z krzesła i okrążyła biurko.

- Funkcjonujemy z Krystianem w otwartym małżeństwie - wyznała, po czym zaszła chłopaka od tyłu i wsunęła mu dłoń pod koszulkę. - Nie musisz się go obawiać. Masz jego błogosławieństwo.

Kolejne minuty zamiast przy biurku Tymon i Aleksandra spędzili na podłodze. Po upojnym seksie przenieśli się na niedużą sofę i leżeli wtuleni w siebie, zasypując się czułymi pocałunkami.

- Podobało ci się? - spytała go w pewnym momencie szczęśliwa Aleksandra.

- Jasne, ale jeśli tak będą wyglądały wszystkie nasze lekcje, nigdy nie nauczę się francuskiego.

- Akurat miłość francuską masz opanowaną do perfekcji - zażartowała Wolińska. - A teraz ubieraj się, bo mam jeszcze dziś

jednego ucznia.

- Z nim też się tak zabawiasz?

- Za kogo ty mnie masz? - udała oburzenie kobieta.

Kilka dni później drzwi otworzył Tymonowi jej mąż.

- Wejść. - Cofnął się i zaczął, aż zaskoczony chłopak przekroczył próg ich mieszkania. Następnie zaprosił go do dużego pokoju i powiadomił, że Aleksandra przedłużyła się rutynowa wizyta u lekarza i powinna wrócić za niecałe pół godziny. - Pomyślałem, że wykorzystam ten czas, by porozmawiać z tobą o waszej relacji.

- Panie Woliński, ja...

- Mów mi Krystian. - Mężczyzna uśmiechnął się i wyciągnął w kierunku chłopaka dłoń. - Moja żona mówiła o tobie wiele dobrego, wiesz?

Przez następne minuty policjant ustalał z Tymonem warunki jego znajomości z Aleksandrą. Chłopak musiał mu przyrzec, że nigdy nikomu nie przyzna się do ich romansu.

- To bardzo ważne. Gdyby to wyszło na jaw, naraziłbym na szwank swoją reputację. Wiele osób w policji tylko czyha na moje potknięcie. Zresztą Oli też by to zaszkodziło. A chyba nie chcemy, by ludzie plotkowali na jej temat i krzywo na nią patrzyli?

- Nie - rzucił młody Szynder.

- Właśnie. Dlatego przysięgnij mi, że dla dobra nas wszystkich, a zwłaszcza Oli, nikomu nie piśniesz słówka, choćby ci przykładano pistolet do czoła. - Na wzmiankę o pistolecie Tymon uniósł wysoko brwi. Wtedy nadkomisarz parsknął śmiechem i dodał, wyciągając do niego dłoń: - Spokojnie, przecież nic takiego się nie wydarzy. To jak, przysięgasz?

- Przysięgam, proszę pana. Pełna dyskrecja - odrzekł chłopak, po czym uściśnął mu ponownie dłoń, tym razem na pożegnanie.

KWIECIEŃ, ROK 2017  
DZIEŃ ZAGINIĘCIA

Przed ósmą wieczorem Tymon wyszedł z domu i kierował się na przystanek autobusowy. Nie mógł się doczekać, aż wreszcie dotrze do Łodzi i spotka się z Aleksandrą. Ostatnio odwołała kilka lekcji i wieczornych schadzek. Dłuższa rozłąka męczyła chłopaka, który tęsknił za ognistym seksem ze starszą kochanką. Ogólnie brakowało mu seksu. Sylwia przestała już go nawet dotykać, a Estera nie wchodziła w grę. Na szczęście wszystko wskazywało na to, że szybko się pozbięła po ich rozstaniu i skupiła na związku z Patrykiem. Przestała już też grozić Tymonowi ujawnieniem ich romansu. Chłopak uwierzył, że pozbył się jej na zawsze. Wszystko zmierzało ku dobremu. Gdyby tylko Aleksandra miała dla niego więcej czasu...

Po kilku minutach marszu odebrał telefon od kochanki:

– Misiu, pojawiły się pewne komplikacje... – zaczęła niepewnie.

– Nawet mi, kurwa, nie mów, że odwołujesz spotkanie. Nie możesz mi tego zrobić!

– Niczego nie odwołuję, ale będziemy musieli znaleźć sobie jakieś inne miejsce – wyjawiała kobieta.

– Dlaczego?

– Krystian wrócił niedawno do domu w towarzystwie paru kolegów z komendy. Właśnie siedzą przy stole i polewają sobie wódkę. Powiedział mi, że musiał ich zaprosić, bo potrzebuje ich wsparcia w jakiejś ważnej sprawie służbowej. Kazał cię przeprosić za zamieszanie.

– To co mam robić? – spytał Tymon.

– Znalazłam fajny dwugwiazdkowy hotel w Zgierzu przy ulicy Dąbrowskiego. Wiesz, gdzie to jest?

– Tak, to niemal w samym centrum.

– Zgadza się. Zatem spotkajmy się tam za jakieś pół godziny.

- W porządku, ale pospiesz się. Tęsknię.

- Ja też, i mam pomysł, jak ci to wynagrodzić – odpowiedziała enigmatycznie Wolińska.

- Hm?

- Nie pytaj. Dowiesz się wkrótce. Myślę, że ci się spodoba.

\*

Po dziewiątej Aleksandra zaparkowała auto na poboczu ulicy Konstantynowskiej, tuż przy lesie Okręglak. Wcześniej wyjawiała Tymonowi, że skłamała w sprawie hotelu, bo nie była pewna, czy od razu zgodzi się na spontaniczny seks w plenerze. Wolała go postawić przed faktem dokonanym.

- Jesteśmy na miejscu – oznajmiła, a wtedy siedzący obok chłopak rzucił się na nią i zaczął ją całować po szyi, jednocześnie rozpinając jej spodnie. – Powoli, misiu...

- Nie dam rady. Zbyt długo na ciebie czekałem. – Podniecony do granic możliwości wsunął jej dłoń pod bieliznę i cicho westchnął. – Kurwa, jesteś taka wilgotna...

- Tymon, zaczekaj. – Aleksandra odepchnęła go lekko, po czym zapięła spodnie i otworzyła drzwi.

- Co ty robisz?

- No co? Nie będziemy się przecież pieprzyć w aucie. Wysiadaj.

Tymon patrzył, jak jego kochanka okrąża auto i wbiega do lasu. Nie czekając długo, podążył za nią. W mgnieniu oka znaleźli się jakieś pięćdziesiąt metrów od ulicy.

- Oła, co ty wyprawiasz?! – spytał, gdy jego towarzyszką zrzuciła z siebie płaszcz, oparła się o drzewo i podwinęła sweter.

- Nie mów, że nie chcesz się zanurzyć w tych cycuszkach – prowokowała go.

Tymonowi nie podobał się pomysł seksu w plenerze, ale czuł, że dłużej nie może czekać. Podbiegł więc do kochanki i przez minutę na



zmianę oblizywał jej piersi. Gdy ponownie rozpiął jej spodnie, opuścił je do kolan, a następnie przycisnął ją przodem do pnia i klepnął mocno po pośladku.

- Chcę cię zerznąć - wyszczał jej do ucha.

- Zrób to.

Po kwadransie namiętnego seksu Tymon wyszedł z kochanki i wtulił się w nią od tyłu.

- Jest mi z tobą tak cudownie... Chcę, by tak było już zawsze...

- Może być, ale znasz zasady.

- Tak, wiem. Nie mogę nigdy nikomu o nas powiedzieć.

- O tym, że nakłaniam cię do bzykanka w plenerze też nie - podkreśliła kobieta.

- Spoko. Oficjalnie szlajam się teraz bez celu po mieście.

- Doskonale - wyszeptła usatysfakcjonowana Aleksandra. - A zatem jestem dla ciebie ważna?

- Tak, bardzo.

- Jak bardzo?

Tymon gwałtownie wszedł w kobietę, która zastękała z rozkoszy.

- W chuj bardzo.

- Zatem rznij mnie dalej. Chcę więcej!

Kilka minut później dobiegł do nich odgłos trzaskających gałęzi. Zaniepokojony Tymon przerwał na moment.

- Ruchaj mnie! - stękała Aleksandra.

- Czekaj... Słyszałaś to?

- Co?

- Nie wiem. Powinniśmy chyba wracać.

- Oszalałeś? Prawie doszłam. No dawaj! - Aleksandra wypięła się jeszcze bardziej i zaczęła wykonywać energiczne ruchy ciałem do przodu i tyłu. Podniecony Tymon nie był w stanie jej się oprzeć. Przyspieszył więc i po chwili czuł, że sam jest bliski orgazmu. I wtedy znów usłyszał ten odgłos, jakby czyjeś kroki.

- Dochodzę... Kurwa, dochodzę – jęczała Wolińska, gdy gałęzie trzaskały coraz bliżej nich.

- Ola, musimy...

- Nie przestawaj!

Tymczasem hałas był coraz głośniejszy. Tymon wiedział, że nie są sami. Zaniepokojony wyszedł z kobiety i w pośpiechu podciągnął jej spodnie.

- Spadajmy stąd! – rzucił, zanim poczuł rozdzierający mu czaszkę ból i osunął się na wilgotną ziemię.

\*

- Dobrze się, kurwa, bawiłaś? – Ubrany w czarny dres z kapturem Krystian Woliński patrzył z obrzydzeniem na swoją żonę, ściskając w dłoni kij baseballowy.

- No co? Sam mi kazałeś go tu zwabić.

- Ale nie kazałem ci dawać mu dupy pośrodku lasu – wycedził przez zaciśnięte zęby policjant, po czym ujął nieprzytomnego Tymona pod pachami. – Pomóż mi. Musimy go zanieść do samochodu.

- On w ogóle żyje? – spytała zmartwiona Aleksandra, po czym chwyciła kochanka za nogi.

- Wierz mi, że gdybym chciał go zabić, tobym to zrobił. – Po tych słowach Woliński zastygł w bezruchu.

- Co jest?

- Cicho. – Mężczyzna wsłuchał się w otoczenie i spytał szeptem: – Słyszysz to?

- Pewnie jakieś zwierzę.

- Nie... To nie zwierzę. To człowiek. Na dodatek zbliża się do nas – odrzekł Krystian, po czym położył Tymona z powrotem na ziemi. – Weź to. – Wręczył żonie paralizator, po czym ruszył w kierunku, z którego dobiegał do nich odgłos kroków.

\*

Po trzech minutach truchtu Michalina Antkowiak sta-nęła, gdy kątem oka zobaczyła jakiś ruch. Nie miała wątp- liwości, że to był człowiek. „Nie, to niemożliwe. Przecież Dorian odjechał. A jeśli to nie jego samochód wydawał ten odgłos?” – pytała siebie w myślach. Zaniepokojona odskoczyła na bok i schowała się za najbliższym drzewem. Następnie wyętyżyła słuch i nasłuchiwała docierających do niej szumu smaganych przez wiatr drzew i jadących gdzieś w oddali samochodów. Wiedziała, że nie była w lesie sama. Ktoś ją obserwował. Na samą myśl o tym, że mógł to być Dorian, paliło ją w klatce piersiowej, a w gardle grzęzła jej wielka gula. „Spieprzaj stąd, i to już!” – grzmiał głos z tyłu głowy. Miał rację. Michalina miała tylko jedno wyjście: czym prędzej wybiec na ulicę i zatrzymać nadjeżdżające auto. Spięła więc wszystkie mięśnie w ciele i wystrzeliła w kierunku, z którego dobiegały odgłosy samochodów. Mijała kolejne drzewa i nie oglądała się za siebie. I nagle, gdy wydawało jej się, że jest już naprawdę blisko, spostrzegła kątem oka wyłaniającą się z gęstwiny ciemną postać.

– Nie! – zdążyła jęknąć, gdy napastnik wpadł na nią niczym rozpedzony pociąg i powalił na ziemię. Wszystko działo się tak szybko, że zanim Michalina zdążyła się ku niemu zwrócić i przyjrzeć jego twarzy, nieznajomy uderzył ją czymś w głowę. Nagle zobaczyła przed oczami ciemność, a za chwilę straciła przytomność. Gdy ponownie rozchyliła powieki, jej głowę przeszył piorunujący ból. Potrzebowała chwili, by ochłonąć i zorientować się, że przebywała w bagażniku jadącego auta. Próbowwała się podnieść, ale miała związane ręce i nogi. Kto jej to zrobił? Czy był to Dorian? A może ktoś inny? I czy na pewno był to mężczyzna?

– Pomocy! – krzyknęła resztkami sił, nie łudząc się, że ktokolwiek ją usłyszy. Zanim ponownie odpłynęła, pomyślała o rodzicach. Bardziej niż o siebie, bała się o nich. Wiedziała, że jeśli coś jej się stanie, prawdopodobnie się nie pozbierają. Ostatnie, czego pragnęła, to fundować im cierpienie. Czuła jednak, że już nic nie zależało od niej. Musiała się zdać na łaskę porywacza.

# ROZDZIAŁ 29

LIPIEC, ROK 2021  
TYDZIEŃ PRZED UWOLNIENIEM

Krystian Woliński od godziny spacerował polną drogą w oddalonej o mniej więcej cztery kilometry od lasu Bełdowskiego i trzydzieści od centrum Łodzi miejscowości Sarnów. Kilkaset metrów dalej w piwnicy starego, odziedziczonego przez jego żonę dworku wygłodzeni i zmaltretowani Tymon i Michalina walczyli o przetrwanie. Nie wiedzieli, że już wkrótce ich sytuacja ulegnie zmianie.

Nadkomisarz spojrział ku rozpościerającym się w oddali stawom ornitologicznym i przelatującym nad nimi dużemu stadu ptaków. Lubił tę okolicę i w przeszłości namawiał nawet żonę, by wyremontowali dworek i zamieszkali w nim z dziećmi. Oboje marzyli o widoku biegającej w ogrodzie gromadki pociech. Gdy kolejne próby kończyły się niepowodzeniem, zaniepokojeni Wolińscy przeprowadzili szereg badań. Te wykazały bezpłodność Krystiana. Diagnoza zwała mężczyznę z nóg i na wiele miesięcy wpędziła go w głęboką depresję. Mimo wsparcia żony i jej tłumaczeń, że przecież mogą zostać rodzicami adopcyjnymi porzuconych dzieci, Krystian nie chciał o tym słyszeć. Nie mógł się pogodzić z tym, że nie przedłuży swojego rodu.

- Potrzebuję więcej czasu - tłumaczył zrozpaczony.
- Więcej, to znaczy ile?
- Nie wiem. Po prostu więcej.

Mijały kolejne lata, a rozżalony Krystian konsekwentnie ucinął wszelkie rozmowy na temat potencjalnej adopcji. By nie myśleć o straconych marzeniach, poświęcał się pracy, nierzadko przebywając

w komendzie od rana do nocy. Pochłonięty obowiązkami stopniowo oddalał się od żony, która w dwa tysiące piętnastym niebezpiecznie zbliżyła się do lekarza w szpitalu, w którym od siedmiu lat pracowała jako pielęgniarka. Krystianowi w porę udało się zdusić ich romans w zarodku. By nie ryzykować powtórki, zmusił Wolińską do rezygnacji z pracy. Aleksandra zgodziła się, ale pod warunkiem, że mąż zacznie jej poświęcać więcej uwagi.

– Od dawna tkwisz w tej swojej grubej skorupie i nie dopuszczasz mnie do siebie. W ogóle nie dostrzegasz tego, że mam swoje potrzeby!

Ostatecznie Aleksandra zdecydowała się przebrnąć. Na początku dwa tysiące szesnastego dostała dobrze płatną ofertę pracy jako nauczycielka języka francuskiego w prywatnej szkole. Oboje z Krystianem wierzyli, że dzięki zażegnaniu kryzysu wkroczą w nowy, szczęśliwszy etap swojej relacji. W kolejnych miesiącach policjant pracował jednak jeszcze ciężiej, poświęcając się bardzo trudnym śledztwom. Wiedział, że zaniedbuje żonę, ale nie mógł na to nic poradzić. Coraz bardziej sfrustrowana i osamotniona Aleksandra zaczęła szukać wsparcia poza domem. Wreszcie odbyła z mężem szczerą rozmowę i zaproponowała mu otwarty związek.

– Uprawialibyśmy kontrolowaną zdradę – sprecyzowała.

Z początku Krystian nie chciał słyszeć o tym szalonym, jak sądził, pomysle. Później jednak doszedł do wniosku, że zależy mu na małżeństwie i musi spuścić Aleksandrę ze smyczy.

– Zgoda – powiedział po kilku cichych dniach. – Musisz mnie jednak informować o każdej randce. Chcę wiedzieć wszystko na temat facetów, z którymi się bzykasz.

– Jesteś pewny? Zwykle osoby funkcjonujące w otwartych związkach nie informują o niczym drugim połówek – zauważyła Aleksandra.

– Nie możesz mieć przede mną sekretów. Absolutnie żadnych – podkreślił Krystian.

– W porządku. Jak chcesz.

– I jeszcze jedno: zawsze się zabezpieczaj. Zrozumiano?

- Tak, tak.

W trakcie następnych kilku miesięcy Wolińska regularnie sypiała z poznanymi w internecie mężczyznami. Zaproponowała też mężowi wspólny wypad do klubu dla swingersów, ale Krystian wyraził kategoriyczny sprzeciw.

- Jestem policjantem, do cholery! Jak ty to sobie wyobrażasz? A jak ktoś mnie rozpozna?!

- Możemy pojechać do Warszawy lub Poznania - zasugerowała Aleksandra.

- Ciekawe kiedy? Mam teraz roboty po uszy.

- W porządku, zatem pojedę sama.

- Ani się waż - wycedził zdenerwowany Krystian.

Aleksandra wyprostowała się i posłała mężczyźnie wrogie spojrzenie.

- Znowu próbujesz mnie ograniczać? Chcesz rozpierdolić nasze małżeństwo? - pytała z wyrzutem.

Przyparty do muru Krystian ostatecznie pozwolił żonie na jedną wizytę w miesiącu.

- Chcę wiedzieć, do jakich klubów jeździsz i z kim się tam pieprzysz.

- Zawsze możesz pojechać ze mną - odparła Aleksandra.

- Po co? Żeby pozabijać tych wszystkich skurwieli z zazdrości?

- Nie. Żeby dobrze się bawić.

- Taa, jasne - prychnął. - Nie ma takiej opcji. Zresztą w weekendy mam masę roboty.

Ku zaskoczeniu nadkomisarza nowe hobby jego żony tchnęło w ich małżeństwo powiew świeżości. Zaspokojona seksualnie Aleksandra nie tylko rzadziej robiła mu wyrzuty, ale też chętnie eksperymentowała w łóżku. Krystian odzyskał spokój ducha i po raz pierwszy od dawna poczuł, że wszystko się układa. A potem pojawił się Tymon Szynder. I już nic nie miało być takie jak dawniej.

Krystian spojrział w niebo i spostrzegł nadciągające do Sarnowa burzowe chmury. Postanowił, że pokręci się jeszcze przez parę minut koło stawów, a potem wróci do dworku, by pognać Tymona. Jeśli miał go wypuścić, to musiał mieć pewność, że chłopak wróci do domu jako emocjonalny wrak. Przez ostatnie lata regularnie znęcał się nad nim na wiele różnych sposobów. Znacznie łagodniej traktował Michalinę, jednak jego stosunek do niej uległ zmianie po jej próbie ucieczki w grudniu.

- Przez ponad trzy lata miała ze mną lepiej niż dobrze. Nie biłem jej, nie gwałciłem, nawet ją myłem. Mało tego, dbałem o jej zdrowie - mówił pijany pół roku wcześniej do swojej żony.

- Raczej ja dbałam - zauważyła Aleksandra.

- Ale ja ci na to pozwalałam. Każdy chciałby mieć tak troskliwego opiekuna. Moja wina, że postanowiła wszystko spierdolić?

- Krystian, to już zaszło za daleko. Musisz skończyć z tym szaleństwem dla dobra nas wszystkich - odpowiedziała Wolińska.

- Sugerujesz, że powinienem ich zabić?

- Nie. Po prostu ich wypuść. Przecież i tak nie wiedzą, kim jest porwawcz.

- Może i nie, ale co, jeśli Tymon złamie nasze ustalenia i zezna, że tamtego wieczora był z tobą w tym lesie?

- Nie zrobi tego. Przecież obiecał mi i tobie, że choćby nie wiadomo, co się działo, nie piśnie słowem na temat naszego układu.

- I niby jakaś gówna warta obietnica ma mnie uspokoić?

- Odpuść, Krystian. To, że z nim sypiałam, jeszcze nie czyni z nas głównych podejrzanych. Poza tym nie miałaś motywu, by go porwać. Przecież od początku o wszystkim wiedziałeś.

- Tak, ale zataiłem to przed wszystkimi, a zwłaszcza przed komisarzem Domagalskim.

- Zawsze możesz po uwolnieniu spróbować przesłuchać Tymona jako pierwszy i mu przypomnieć o umowie - zasugerowała Aleksandra.

- To nie będzie takie łatwe. Na pewno wcześniej znajdą go gliniarze ze Zgierza. - Nadkomisarz westchnął z rezygnacją, a potem spojrzął na siedzącego na kolanach matki syna i ze złością zacisnął pięści. - Nie pozwolę, by ten skurwiel odebrał mi Eryczka!

- Tymon nigdy się nie dowie, że jest ojcem - zapewniła go Aleksandra.

- Powtarzasz to od dawna, ale oboje wiemy, że nie możesz mi tego zagwarantować. Przyznałaś przecież, że wspomniałaś mu o mojej bezpłodności. A co, jeśli po wyjściu na wolność przypadkiem zobaczy cię z Eryczkiem?

- Zawsze możemy wyjechać z Łodzi i zostawić za sobą dotychczasowe życie.

- Mam rzucić robotę w komendzie? Wiesz, ile lat pracowałem na obecną pozycję?

- Niby jaką pozycję? Z twoim doświadczeniem i zasługami już dawno powinieneś być komendantem - stwierdziła Aleksandra.

- Nie zrezygnuję z pracy - zadeklarował jej mąż, po czym spytał: - A co, jeśli pewnego dnia, gdy Tymon odzyska pełnię sił, postanowi cię odszukać? Sama mówiłaś, że był bardzo zaangażowany w waszą znajomość i powtarzał ci, że nigdy nie było mu lepiej z żadną kobietą...

- To nie znaczy, że był we mnie zakochany - zauważyła Aleksandra.

- A jeśli był? Zrozum, że nie wypuszczę go, dopóki nie będę miał stuprocentowej pewności, że jesteście bezpieczni.

- Boże, Krystian... Najwyżej powiemy mu, że adoptowaliśmy dziecko.

- Proszę cię - prychnął nadkomisarz. - Na pewno domyśli się, że to jego syn. Zwłaszcza że Eryczek jest tak bardzo do niego podobny... - Wziął z butelki duży łyk piwa i dodał: - Założę się, że zażąda testu na ojcostwo i rozpiardoli mi rodzinę.

- Nie robi tego, jeśli odpowiednio go podejmiemy... Możemy mu na przykład zaoferować dużą kwotę na początek nowego życia.



Woliński przetarł dłońmi twarz. W ostatnim czasie żona zdecydowanie zbyt często prosiła go o uwolnienie Tymona i Michaliny. To wywoływało u niego zmęczenie, którego miał już dość.

- Kochanie, czy musimy znowu na ten temat rozmawiać? – odezwał się do niej dużo spokojniejszym tonem.

- Musimy, bo dłużej tego nie zniosę. Nie myślałam, że to tyle potrwa...

- A co myślałaś? Że po paru tygodniach wypuścimy Tymona i Michalinę, a oni nigdy się nie zorientują, że to my ich porwaliśmy?

Aleksandra zaniósła synka do łóżeczka, a gdy wróciła, usiadła przy stole obok męża i wzięła od niego butelkę piwa.

- Jestem tym już zmęczona, Krystian. Teraz widzę, jak wielki popełniłam błąd, godząc się na tę psychozę. Czułam się źle z tym, że zdradziłam Tymonowi nasz sekret. Na dodatek ty z każdym dniem coraz bardziej traciłeś rozum z powodu mojej ciąży... – Wypiła duszkiem zawartość butelki i westchnęła: – Boże, co my zrobiliśmy? Zniszczyliśmy tym ludziom życie. A przy okazji sobie.

- Teraz się będziesz z tego powodu zadrećcać? Minęły cztery jebane lata. Trzeba było myśleć o konsekwencjach, gdy mi na to wszystko pozwalałaś.

- Nie prosiłam cię, byś napadał wtedy w lesie na tę biedną dziewczynę! – krzyknęła na niego żona.

- Byłem pewny, że nas obserwuje – argumentował Krystian. – Miałem ryzykować, że ucieknie i doniesie na nas policji?

- To był las! Było ciemno i nawet gdyby nas dostrzegła, to pewnie nie zauważyłaby nawet naszych twarzy. Poza tym zanim komukolwiek by o tym powiedziała, już dawno byśmy odjechali – nie odpuszczała. – Prawda jest taka, że jak zawsze zadziałałeś impulsywnie. I teraz za to płacimy.

Krystian zmrużył oczy.

- Słucham? Że niby to moja wina?

- A nie? Gdybyś zignorował jej kroki, być może odwiedziłabym cię w porę od wywiezienia Tymona - spekulowała jego żona. - Poczekałabym, aż się ocknie, i powiedziałabym mu, że zaatakował nas jakiś wariat.

- Jasne. A później urodziłabyś jego dziecko i żylibyście długo i szczęśliwie.

Rozgoryczony Krystian powrócił wspomnieniami do początku marca dwa tysiące siedemnastego roku. To właśnie wtedy żona wyznała mu, że wykonała test ciążowy, który dał wynik pozytywny. Jako że w tamtym okresie sypiała wyłącznie z Tymonem, nie mieli wątpliwości, kto był ojcem.

- Obiecałaś mi, do kurwy nędzy, że będziecie się zabezpieczać!

- Zabezpieczaliśmy się, ale jakiś czas temu pękła nam gumka.

Policjant uniósł wysoko brwi i zacisnął szczękę.

- I dopiero teraz mi o tym mówisz?!

- Myślałam, że jestem jeszcze chroniona po odstawieniu antykoncepcji - tłumaczyła Aleksandra.

- Ja pierdolę... Po kiego ją w ogóle odstawiałaś?

- A po co miałam brać? Sypiam tylko z tobą i Tymonem, który zawsze zakłada gumkę. Uznałam, że dam organizmowi trochę odpocząć od leków.

- Odpoczynek! - Krystian parsknął nerwowym śmiechem. - Właśnie mu zafundowałaś dziewięciomiesięczną mordęgę!

- To co mam robić? Usunąć to dziecko?! - spytała ze łzami w oczach Aleksandra, po czym podeszła do męża i chwyciła go za drżącą, spoconą dłoń. - Jestem w ciąży, Krystian. Po raz pierwszy w życiu mam szansę urodzić dziecko... Wiesz, jak bardzo tego pragnęłam. Nie jestem już najmłodsza. Za parę lat mogłabym mieć trudności z zajściem w ciążę.

- Ale to dziecko... nie jest moje - odrzekł łamiącym się głosem Woliński.

- Może być, jeśli uda nam się przekonać Tymona do zrzeczenia się praw ojcowskich.

Nadkomisarz odwrócił się do żony plecami, a następnie podszedł do ściany i uderzył w nią z całej siły zaciśniętą pięścią.

- Aaaa! - zajęczał chwilę później z bólu, trzymając się za zakrwawioną dłoń. - Nie, nie, nie... Wiesz, że niczego tak nie nienawidzę jak ryzyka. Ten smarkacz nie może się dowiedzieć, że jesteś z nim w ciąży. Inaczej zapragnie mi cię odebrać. Szaleje na twoim punkcie. Dziecko będzie dla niego idealną kartą przetargową. Nakłoni cię do porzucenia mnie i rozpoczęcia nowego życia z nim i waszym bachorem.

- Co ty pierdolisz, Krystian? Nigdy bym cię nie zostawiła - przekonywała go Aleksandra.

- Teraz tak mówisz, ale zmienisz zdanie po narodzinach dziecka. - Woliński spojrzał na żonę ze łzami w oczach i powiedział drżącym głosem: - Musisz usunąć ciążę. Jeszcze dziś umówisz się do ginekologa, który przepisze ci tabletki poronne.

- Krystian...

Mężczyzna pociągnął nosem.

- Postanowione. Koniec dyskusji.

Trzy dni później zapłakana Aleksandra wróciła do domu z opakowaniem tabletek, które kupiła na receptę w aptece.

- Krystian, przyjeżdż - powiedziała przez telefon do przebywającego w komendzie męża.

- Co się dzieje?

- Ja... kupiłam tabletki, ale nie mogę...

- Jak to nie możesz? Oła, przecież wszystko uzgodniliśmy...

- Myślałam, że dam radę, ale to takie trudne... Przyjeżdż, musimy porozmawiać.

Wkrótce nabuzowany policjant przekroczył próg mieszkania i zastał żonę siedzącą na kanapie w dużym pokoju i smarkającą do chusteczki.

– Ola, co ty odpierdalasz?! – spytał, stojąc przed nią z opartymi na biodrach rękami i wysuniętymi w bok łokciami.

– Kochanie, proszę, przemyślmy to jeszcze... To maleństwo nie zasługuje na to, by...

– Przestań! – podniósł głos. – Dlaczego wszystko niszczysz?!

Wtedy Aleksandra wstała i podeszła do męża.

– Kocham cię i chcę być z tobą, ale tak bardzo pragnęłam zostać mamą... Boże, Krystian, nie odbieraj mi tego dziecka. – Szarpnęła go za rękę.

– Zamknij się – zasyczał coraz bardziej wzburzony mężczyzna.

Tymczasem jego rozhisteryzowana żona nie odpuszczała:

– Błagam cię, nie odbieraj mi go! To może być moja ostatnia szansa... Nasza ostatnia szansa!

– Łykaj tabletkę!

– Ale kotku...

Krystian czuł, jak od środka rozsadza go furia.

– Łykaj, kurwa! – krzyknął, po czym podszedł pod stół, zgarnął z niego małe pudełeczko w kształcie prostopadłościanu i chwycił przerażoną Aleksandrę za zuchwę.

– Nie! – jęknęła kobieta.

– Bierz to cholerstwo albo sam ci wsadzę w gębę! No bierz!

Słyszac to, Aleksandra wybuchnęła jeszcze bardziej donośnym płaczem i upadła na podłogę.

– Nie! Nie! Nie! Moje maleństwo!

Przez następne minuty załamany Krystian przyglądał się w milczeniu swojej histeryzującej żonie i próbował oswoić się z faktem, iż jego dotychczasowe życie dobiegło końca. Nie mógł przecież zmusić Aleksandry do aborcji. Gdyby to zrobił, nigdy by mu nie wybaczyła i bez wahania odeszła. Nie wyobrażał sobie, że miałby stracić żonę. Kochał ją i planował z nią spędzić resztę życia. Ale żeby tak było, musiał

wyeliminować wszystkie przeszkody, które stanęły na drodze ich szczęściu.

# ROZDZIAŁ 30

LIPIEC, ROK 2021  
TYDZIEŃ PRZED UWOLNIENIEM

Po powrocie ze spaceru Krystian założył czarną maskę z wbudowanym w nią urządzeniem zmieniającym głos. Następnie zszedł po schodach do piwnicy i ruszył w kierunku pomieszczenia, w którym więził Tymona. Od miesiąca fundował mu straszliwe tortury, aby go złamać. Przez kolejną godzinę kopał więc leżącego na podłodze chłopaka po brzuchu, pilnując, by nie połamać mu żeber. Kazał mu też powtarzać za nim:

- Jestem niczym... No mów.

- J-jest-tem n-nicz-czym - powtórzył drżący z bólu i plujący krwią Tymon.

Krystian kopnął go po raz kolejny i powiedział:

- Jestem śmieciem...

- J-jest-tem śm-mieciem.

- Zawsze będę śmieciem... Mów, kurwa. - Gdy Tymon powtórzył, jego oprawca dodał: - Gdy stąd wyjdę, zapomnę o tym wszystkim.

- G-gdy s-st-tąd... z-zap-pom...

- Zapomnę o tym wszystkim! - Woliński kopnął go tak mocno, że przez moment myślał, iż Tymon zemdlał. Następnie pochylił się nad nim i powiedział nieco spokojniejszym tonem to, co powtarzał mu od miesiąca: - Wiesz, gdy się już do czegoś przywiązuję, ciężko mi się tego pozbyć. Mimo to podjąłem decyzję, że wkrótce cię stąd wypuszczę. Wrócisz do domu i już nigdy nie zapomnisz o tym, co cię tu spotkało. Spędzisz resztę życia w strachu i izolacji. Nie będziesz miał znajomych,

przyjaciół i nie zwiążesz się z żadną kobietą. Rozumiesz? Powtórz: nie zwiążę się już nigdy z żadną kobietą.

Tymon splunął krwią, po czym wydukał podyktowane przez oprawcę zdanie. Dopiero wtedy Krystian podsunął mu pod usta miskę z wodą.

– Zapamiętaj: jeśli kiedykolwiek złamiesz zasady, wrócę po ciebie i cały ten koszmar zaczniesz od nowa. Chcesz tego? Chcesz czy nie?

– N-nie – jęknął Tymon.

– A zatem rób to, co ci każę. W przeciwnym razie znów się spotkamy.

Następnie podniósł wycieńczonego chłopaka z podłogi i przeniósł go na łóżko polowe. Gdy ten zasnął, nadkomisarz wyszedł na korytarz i zbliżył się do pokoju Michaliny. Od pewnego czasu prawie jej nie odwiedzał i nie wymieniał jej kubła na odchody. Traktował ją jak zwierzę w chlewie, ale uważał, że sama sobie na to zapracowała. Gdyby nie przestała z nim współpracować, traktowałby ją z należytym szacunkiem. A tak głodził ją i zmuszał do wdychania toksycznych oparów. Ostatnio nawet odwiedził ją, gdy spała, podał jej na wszelki wypadek środek nasenny, a potem wyładował na niej stres związany z niepowodzeniami w pracy, bijąc ją po całym ciele. Nie powiedział o tym żonie, bo wiedział, jak by zareagowała. Zresztą mało brakowało, a by ją zgwałcił. Powstrzymał się, by nie ryzykować, że pozostawi w niej swoje DNA.

Krystian zastanawiał się przez chwilę, czy powinien zaglądać do Michaliny. Ostatecznie wycofał się i wrócił na górę. A potem nalał sobie whisky, podszedł do okna i do wieczora dumał nad swoim planem. Musiał się udać. Nie mogło być inaczej. Czuł, że stawia na szali absolutnie wszystko. Nie miał jednak wyjścia. Sytuacja w komendzie stawała się nie do zniesienia. Przytłoczony nadmiarem obowiązków, brakiem perspektyw awansu i zaoogniającym się konfliktem z komendantem Krystian szukał sposobu na poprawę swojej sytuacji. A nie było to łatwe, gdyż komendant nie był jedyną nieprzychylną mu osobą. Po tym, jak przed laty Woliński skierował podejrzenie

w śledztwie dotyczącym zaginięcia Michaliny na Doriana Mistrzyna, popadł w niełaskę u jego wpływowego ojca. Wiedział, że wiele ryzykował, pogrywając z Klaudiuszem, ale musiał zatroszczyć się o to, by nikt nigdy nawet nie pomyślał, że mógł mieć cokolwiek wspólnego z tą sprawą. Teoretycznie istniało pewne ryzyko, gdyż w noc porwania Michaliny zniszczył jej telefon dopiero nieopodal lasu Bełdowskiego. Miał nadzieję, że nikt nie zorientuje się, iż w pobliskim Sarnowie znajdował się należący do jego żony dwór. Choć wtedy policjant tego nie dostrzegął, to miał szczęście, że stary Mistrzyn szybko interweniował i obalił jego teorie na temat Doriana. Dzięki temu sprawa ucichła, a Krystian, choć został dopisany do listy jego wrogów, nie zaprzętał mu głowy. W efekcie Woliński nie musiał się obawiać o bycie śledzonym i nękanym. Co nie zmieniało faktu, że gdy tylko Mistrzyn stawał przed szansą na odegranie się na nim, z przyjemnością z niej korzystał.

Woliński mógł przez jakiś czas bez przeszkód łączyć pracę w komendzie z doglądaniem ofiar. Kursował między Łodzią i Sarnowem i z pomocą żony podtrzymywał Michalinę i Tymona przy życiu. Gdy jednak Aleksandra zaczęła namawiać go, by ich uwolnił, zrozumiał, że nadchodzą zmiany. I wtedy wpadł na genialny plan, który pozwoliłby mu upiec wiele pieczeni na jednym ogniu. Jeszcze tego samego dnia skontaktował się z Bastianem Muratem, którego nazywał Agentem. Poza żoną Krystiana tylko on wiedział o wszystkim. Dwudziestoosmioletni były kibol i włamywacz cztery lata wcześniej uniknął dzięki pomocy policjanta długiej odsiadki. W zamian zobowiązał się pomagać mu, gdy tylko ten o coś go poprosi. Komisarz miał na Agenta tyle haków, że ufał mu bezgranicznie. Jeden błąd i Krystian natychmiast wysłałby go za kratki na wiele lat.

– Poznaję go – powiedział tydzień później, gdy Murat pokazał mu zdjęcia zrobione w pobliżu należących do Mistrzynów ruin masarni. – To jeden z ludzi Kowtuna. Jestem tego pewien. Niech zgadnę: urządzili tam sobie magazyn?

– Przesuń w prawo – odpowiedział Agent.



Kolejne zdjęcie przedstawiało furgonetkę, z której kilku mężczyzn wynosiło duże beczki i worki z białym proszkiem. Krystian podejrzewał Dorianą o przynależność do zorganizowanej grupy handlarzy narkotyków, ale brakowało mu dowodów. W końcu je dostał. I zamierzał je wykorzystać.

W następnych tygodniach Agent poświęcał się w całości szpiegowaniu Dorianą i innych członków gangu. Zakradł się też pod ich nieobecność do zakładu i zbadał teren. Dostał się do środka za pomocą wytrycha, który dał mu wcześniej Woliński.

– Zdajesz sobie sprawę, jakie podjąłeś ryzyko? – spytał go później zdumiony Krystian, gdy dowiedział się o włamaniu. – Wynagrodzę ci to. Obiecuję.

– Niech się szef nie spieszy. Zamierzam jeszcze zasłużyć – odrzekł z satysfakcją Agent.

Kilka dni później nadkomisarz z pomocą Bastiana podrzucił do piwnic zakładu ubrania należące do Tymona i Michaliny. Pobrał też od nich wcześniej krew, którą następnie ubrudził podłogi i znajdujące się w pomieszczeniach meble.

– Myśli szef, że ktoś z nich się zorientuje? – spytał go w drodze powrotnej do Łodzi Murat.

– Nie sądzę. Podłoga i meble były tak zakurzone, jakby od lat nikt tam nie zaglądał. Zresztą nawet jeśli ktoś tam wejdzie, to raczej nie zwróci uwagi na parę szmat i kropli krwi – zapewnił go Krystian.

– I co teraz szef zamierza? – dopytywał Agent.

Nadkomisarz wyjawiał mu, że planował uwolnić Michalinę i Tymona i porzucić ich w pobliżu lasu Okręglík.

– Zachowałem ubrania, które mieli na sobie cztery lata temu. Ubiore ich w nie, by dodać całej sprawie tajemniczy.

– Nie uważa szef, że i tak już jest kurewsko tajemnicza? – zaśmiał się Agent, po czym spytał: – I co potem?

– Jak to co? Wznowię śledztwo i wkrótce odniosę spektakularny sukces, rozwiązując zagadkę i demaskując młodego Mistrzyna. Liczę, że

Dorian pociągnie w dół nie tylko swojego ojca, ale też komendanta.

- Czyli o to się rozchodzi... Ma szef chrapkę na jego stołek...

Krystian wzruszył ramionami.

- Nie jest to moją obsesją, ale skoro nadarza się okazja na wykurzenie tego starego capa z komendy, to dlaczego mam z niej nie skorzystać?

- A co z bratem porwanego chłopaka? Wspominał szef, że prowadzi znaną agencję detektywistyczną...

- Ignacy Szynder. Jeszcze parę lat temu napieprzał się w MMA, więc liczę, że jego mózg już dawno rozpuściły sterydy. Bardziej obawiam się jego współpracownicy, Sandry Milton. Swego czasu była znaną dziennikarką śledczą, która zadarła z niewłaściwymi ludźmi. Oglądałem kilka reportaży jej autorstwa. Nie cofnie się przed niczym, by odkryć prawdę.

- Ma szef pomysł, jak ich zmylić?

- Szczerze? Liczę, że nie będę musiał wiele robić. Pamiętam, jak ten kretyń Domagalski z komendy w Zgierzu forsował teorię, że za porwaniami stali znajomi Tymona. Obecnie przebywa na emeryturze, ale jestem pewny, że będzie chciał przypomnieć o sobie światu. Detektywi będą tracili czas na zadreczanie niewinnych ludzi, a ja upewnię się, że wszystko jest gotowe na wielki finał. A potem podzielę się z nimi swoimi ustaleniami i zbiorę laury za doskonale poprowadzone śledztwo.

- Hm... Zastanawiają mnie dwie rzeczy... - odezwał się po chwili Agent.

- Jakie?

- No bo gdy już szef ogłosi, że w piwnicy zakładu znaleziono dowody na to, że Dorian przetrzymywał tam tę dwójkę, trzeba ich będzie przesłuchać. Co szef zrobi, gdy Michalina i Tymon zeznają, że nie rozpoznają tej piwnicy?

- Sądzę, że dla ich dobra nikt nie będzie ich tam zawoził. Pewnie zostaną im pokazane zdjęcia pomieszczeń. Spróbuję zdobyć z góry fotografie, a potem samemu przesłuchać Michalinę i Tymona, wybadać

sytuację i w razie czego przekonać ich, że to właśnie tam byli przetrzymywani. Wcześniej odpowiednio ich zmaltrretują. Straumatyzowani uwierzą we wszystko, co im powiem.

- Jest szef mistrzem zła – stwierdził z podziwem Agent.

- Dlatego się mnie trzymasz. A jaka jest druga rzecz?

- Chodzi o romans Tymona i pańskiej żony... Nie boi się szef, że chłopak się wysypie przed policją?

- Boję. Właśnie dlatego najpierw złamię Tymona, a gdy już go uwolnię, spróbuję się z nim jak najszybciej spotkać i przypomnieć mu o naszej umowie.

\*

LIPIEC, ROK 2021

Punktualnie o trzeciej w nocy cichy dźwięk dzwonka w smartfonie obudził Krystiana Wolińskiego. Zaspany udał się następnie do dużego pokoju, przyciął przy oknie i rozejrzał po okolicy przez lornetkę z wmontowanym w nią noktowizorem. Od pewnego czasu robił to kilka razy w ciągu nocy. Podjął te środki bezpieczeństwa ze względu na zagrożenie ze strony Misztryna. Nauczony doświadczeniem wołał dmuchać na zimne. Na szczęście i tym razem nie dostrzegął niczego podejrzanego. Już miał wracać do sypialni, gdy w oczy rzuciła mu się zaparkowana nieopodal bloku toyota yaris. Dzięki światłu padającemu z pobliskiej latarni Krystian był w stanie dostrzec siedzące w aucie dwie osoby. Z początku myślał, że to jacyś kochankowie urządzili sobie nocną schadzkę. Gdy jednak chwilę później z pojazdu wysiadł ubrany w cienką kurtkę i czapkę z daszkiem wysoki, mocno zbudowany mężczyzna, nadkomisarz od razu rozpoznał w nim Ignacego Sznydera.

- Co do cholery...? – syknął, w napięciu obserwując opierającego się o auto i palącego papierosa detektywa. Dlaczego Sznyder koczował pod

jego blokiem w środku nocy? Krystian naprędce wymyślał kolejne absurdalne powody, które choć trochę by go uspokoiły. Może miał do niego jakąś pilną sprawę? Gdyby jednak tak było, na pewno w pierwszej kolejności by zadzwonił.

Krystian poczuł przyspieszone bicie serca i spływający mu po plecach zimny pot. – „Nie, kurwa... To niemożliwe” – odpychał od siebie negatywne myśli. Detektyw nie mógł rozpracować jego genialnego planu. Zatrzaszczył się przecież o każdy szczegół. Przechwycił nawet Tymona po tym, jak strauumatyzowany bardzo szybko uciekł z domu. Przeczuał, że może do tego dojść, dlatego zlecił Agentowi obserwowanie domu Sznyderów. A potem przewiózł Tymona z powrotem do dworku w Sarnowie i gdy nadszedł czas, przetransportował go do ruin należącego do Misztrynów zakładu. Finalnie poszło nawet lepiej, niż przewidywał. Obecność Tymona w zakładzie tylko dodała całej sprawie rozgłosu. Krystian triumfował, bo nie popełnił ani jednego błędu i wyprowadził wszystkich w pole. Odniósł wielki sukces, demaskując przestępców i zaskarbiając sobie sympatię mieszkańców Łodzi i Zgierza. Pozbył się też komendanta i wierzył, że w niedalekiej przyszłości zajmie jego miejsce. Nareszcie wszystko zaczęło się dla niego układać. Nie mógł teraz przegrać, po prostu nie mógł.

Przez następną godzinę spocony z nerwów Woliński nie odchodził od okna, obserwując siedzących w toyocie detektywów. Wiedział już, że Sznyderowi nie towarzyszyła Sandra Milton, tylko inna kobieta. Nie znał jej, ale przypuszczał, że dla nich pracowała. Zresztą nie miało to teraz znaczenia. Liczył się fakt, że Ignacy obserwował jego blok. Krystian drapał się nerwowo po całym ciele, analizując ostatnie dni i próbując wychwycić moment, w którym odsłonił się przed detektywami. Nic jednak nie przychodziło mu do głowy. Nie sądził też, by naprowadził ich na niego Tymon. Kilkanaście godzin wcześniej odwiedził go przecież w szpitalu i porozmawiał z nim pod nieobecność detektywa i ich matki, którzy udali się na stołówkę.

- Szukałem cię przez cztery lata. Ciebie i Michaliny – zapewnił leżącego nieruchomo i wpatzonego w sufit chłopaka. Nie wiedział nawet, czy Tymon go słyszy. – Dopiero niedawno udało mi się wpaść na trop twoich porywaczy. Tak się cieszę, że w końcu udało nam się ciebie odnaleźć... Ola też się cieszy. I kazała cię pozdrowić.

Na dźwięk jej imienia Tymonowi zadrżały powieki. Następnie powoli obrócił głowę w kierunku nadkomisarza i przez dłuższą chwilę przyglądał mu się w milczeniu.

- Ola... Ola... – wyszeptał w końcu.

- Pamiętasz ją? – zapytał nerwowo policjant.

Tymon przełknął ślinę i powiedział tak cicho, że Krystian ledwo go zrozumiał:

- Ola... Czy ona... za mną... tęskni?

- Na pewno bardzo ciepło wspomina waszą znajomość. – Nadkomisarz przysunął się do łóżka i zapytał o kolejną rzecz: – Czy pamiętasz może, co cztery lata temu robiłeś przed zaginięciem?

Chłopak spojrział na sufit i przez kilka sekund wpatrywał się w niego bez mrugnięcia okiem.

- Las... Ola zawiozła nas do lasu...

- Co robiliście w lesie? – drążył Woliński.

- My... kochaliśmy się...

- A potem?

Tymon ponownie spojrział na swojego rozmówcę.

- Nie wiem... Nie pamiętam.

- Potem zostaliście napadnięci przez nieznanego sprawcę. Gdy Ola odzyskała przytomność, nigdzie nie mogła cię znaleźć – skłamał Krystian, po czym ścisnął wątlą dłoń Tymona i dodał: – Posłuchaj: chciałbym wiedzieć, czy pamiętasz, na co się kiedyś umawialiśmy... Obiecałeś mi i Oli, że choćby nie wiadomo, co się działo, nigdy nie wyjawisz naszego małego sekretu...

- Nie wyjawię...

– Tak, właśnie. Wiele osób będzie cię pytało o godziny poprzedzające porwanie. Musisz im powiedzieć, że spacerowałeś po mieście i ktoś cię wciągnął do samochodu.

– Spacerowałem po mieście...

Woliński ścisnął mu mocniej dłoń i zaczął swoją gadkę:

– Tak, Tymon. Nigdy nikomu nie powiesz o znajomości z Ołą i waszej randce w lesie. Gdyby ktoś się o tym dowiedział, moja kariera runęłaby w gruzach. Nikt nie traktowałby mnie poważnie. Nie wspomnę już o Oli, która stałaby się obiektem kpín. Nie możemy do tego dopuścić. Wiesz, że Ola nie zasługuje na cierpienie. Właśnie dlatego nikt się nie dowie, zgoda?

Tymon zacisnął powieki, gdy do oczu napłynęły mu łzy.

– Nikt się nie dowie... Nigdy nikomu nie powiem...

Nadkomisarz nie był pewien, czy jego ofiara dobrze zrozumiała, dlatego powtórzył:

– Ola nie zasługuje na cierpienie. Nikt się nie dowie. Nikt się nie dowie. Nikt się nie dowie.

– Nikt się nie dowie – odpowiedział cichym głósikiem Tymon.

Krystian ostrożnie go przytulił i wyszeptał mu do ucha:

– Dziękuję, Tymon. Zawsze wiedziałem, że dobry z ciebie chłopak. Nawet nie wiesz, ile to znaczy dla mnie i Oli.

Gdy Igi wysiadł z auta, by znowu zapalić, zdenerwowany Krystian zadzwonił do Agenta.

– Co jest, szefie? – spytał go zaspany pomocnik.

– Sorry, że cię budzę w śródku nocy, ale jest problem. Detektyw Szynder od jakiegoś czasu czatuje przed moim blokiem. Obawiam się, że o mnie wie.

– Tymon mu powiedział?

– Nie, nie sądzę. Gdyby rozwiązał mu się język, Igi na pewno przyjechałby po mnie w asyście policji. Tymczasem jest z nim tylko jakaś mała okularnica.

- Czyli coś podejrzewa, ale nie ma dowodów – stwierdził Agent. – Co robimy?

- A co proponujesz?

- Dobrze szef wie, jak ja bym potraktował taką kanalię – odrzekł jego rozmówca.

- A coś mniej ekstremalnego? Skoro Sznyder mnie podejrzewa, to jego współpracowniczka na pewno jest we wszystko wtajemniczona. Nie mogę go skrzywdzić, bo ta kobieta od razu rzuci na mnie podejrzenia.

- Racja. Nie może szef. Ale ja mogę.

- Hm?

- Dalej szef biega rano po parku na Zdrowiu? – Agent mówił o największym parku w Łodzi, oddalonym o trzy kilometry od osiedla, na którym mieszkał Woliński.

- Ostatnio częściej wybieram Błonia i Górkę Retkińską – wyjął nadkomisarz.

- Nawet lepiej. Niech szef wyjdzie z domu przed szóstą i pobiegnie w stronę Górki. Będę tam na szefa czekał.

- Agent, co ty planujesz?

- Proszę zachowywać się tak, jakby to był dla szefa zwyczajny poranek. Ja zajmę się resztą.

## ROZDZIAŁ 31

Igi i Velma obserwowali z auta ubranego w niebieski dres Krystiana Wolińskiego, który truchtał w kierunku pobliskiego ronda.

- Jest sens za nim jechać? Wygląda mi to na poranny jogging - stwierdził detektyw.

- Właśnie dlatego musimy go śledzić - odparła jego pracownica.

Ignacy zatopił w towarzyszcze pytające spojrzenie.

- Co masz na myśli?

- Powiem ci to, co niedawno powiedziałam Sandrze: patrzę tam, gdzie nikt nie patrzy, i sprawdzam tropy, które nikomu nie przyszłyby nawet do głowy. Między innymi dlatego udało nam się obalić alibi Doriana na wieczór porwania Michaliny.

- W porządku, ale Woliński ewidentnie wyszedł pobiegać - upierał się Igi.

- Być może, ale skoro już tu jesteśmy, to nie zaszkodzi sprawdzić. - Amelia włożyła kluczyk do stacyjki, odczekała pół minuty i odpaliła samochód.

Pięć minut później detektywi zjechali na pobocze ulicy Juszcakiewicza „Kornika” i zatrzymali auto nieopodal ścieżki prowadzącej na szczyt Górki Retkińskiej.

- I co teraz? Czekamy tu na niego czy mam za nim pobiec? - spytał Szynder.

- Hm... A znasz ten teren?

- Pamiętam, że kiedyś przyjechałem tu z Tymonem na rowerach, ale to było dawno temu...



- Zatem lepiej nie ryzykować. Zresztą niewykluczone, że Woliński tylko biega przed pracą.

- Ha! Czyli przynajesz mi rację? - Igi spojrział na towarzyszkę z satysfakcją.

- Powiedziałam: niewykluczone.

Niecały kwadrans później zniecierpliwiony detektyw chwycił za klamkę.

- Coś długo nie wraca... Może powinienem to sprawdzić?

- Nie wychodź. Po co ryzykować, że cię zobaczy?

- Przypominam ci, że to ty uparłaś się, by tu za nim przyjechać.

- Tak, ale... Chowaj się! - Velma gwałtownie się schyliła, gdy ujrzała biegnącego ścieżką Krystiana. Zdyszany mężczyzna nawet nie zwrócił uwagi na zaparkowaną dwadzieścia metrów dalej toyotę.

- Pobiegł w stronę domu. Tylko się wygłupiliśmy - powiedział po chwili Sznyder.

- Zawsze lepiej sprawdzić niż później sobie wyrzucać. To co, wracamy do Zgierza? - spytała dziewczyna.

Zmęczony Igi przeciągnął się i ziewnął.

- Wracajmy. Straciliśmy tylko czas.

- Niekoniecznie. Mnie tam się podobało. Spędziliśmy razem trochę czasu, pogadaliśmy... To kiedy następna randka?

Igi spojrział na młodą detektyw z politowaniem i odrzekł:

- Jestem profesjonalistą, moja droga. Nie randkuję z pracownikami.

- Dopiero mnie zatrudniliście, więc możemy przyjąć, że jestem na kilkumiesięcznym okresie próbnym.

- Kilkumiesięcznym? - prychnął Igi. - Kobieto, potrzebujemy nowych detektywów na gwałtu rety! Jednodniowy okres próbny uważam za zakończony. Przyjmuję cię do pracy na czas nieokreślony.

- Dostrzegam w twoich oczach desperację, szefie. Czy to ten moment, gdy powinnam renegocjować kwotę wynagrodzenia? - Amelia uniosła kąciki ust.

- Daj jej palec, a weźmie całą rękę - burknął Szynder, po czym wzdrygnął się, widząc stojącego na lewo od Velmy i mierzącego do niej z pistoletu mężczyznę z czarnym kapturem na głowie. - Velma!

Rozległ się huk wystrzału, po którym eksplodowała boczna szyba, a dziewczyna zajęczała z bólu i złapała się za lewe ramię.

- Aaa!

Zszokowany Igi instynktownie otworzył schowek, do którego wcześniej włożył broń. Następnie wysiadł z auta, ukrywając się za drzwiami. Wtedy Agent wystrzelił kolejny nabój, który przebił przednią szybę. Na szczęście tym razem nie zranił pochylonej Velmy.

- Nie podnoś się! - krzyknął do niej Igi, a następnie wychylił się zza drzwi. Zanim napastnik zdążył skierować ku niemu lufę, detektyw oddał trzy strzały, z których jeden trafił Bastiana w łydkę.

- Kurwa! - Agent zachwiał się i w ostatniej chwili uratował przed upadkiem. Wtedy Igi wyłonił się zza drzwi i ruszył ku mężczyźnie sprintem. Tym razem Murat był szybszy: wystrzelił dwa naboje, z których jeden omal nie trafił Igiego w głowę. Ten zaś oddał jeden niecelny strzał, po czym wskoczył w krzaki i ukrył się za najbliższym drzewem. Ranny Agent wykorzystał chwilę nieuwagi przeciwnika i pokuśtykał w kierunku ścieżki prowadzącej na Górkę Retkińską. Gdy zniknął za drzewami, Ignacy wyszedł z kryjówki i podbiegł z powrotem do auta.

- Velma, nic ci nie jest? - spytał jęczącą z bólu pracownicę.

- Dam radę. Pomóż mi się przenieść na drugie siedzenie i siadaj za kierownicą. Musimy stąd spadać.

- Nie - rzucił Igi, a następnie wyjaśnił szybko: - To na pewno człowiek Wolińskiego. Sandra miała rację! Muszę go dorwać.

- Zadzwonimy po policję. Przyjadą, zanim się ulotni.

- A jeśli nie? Zrozum, Velma, to może być moja jedyna szansa na zamknięcie tej sprawy.

- Ale Igi... On ma broń!

– I nabój w lędźce – zauważył Ignacy. – Poza tym ja też mam pistolet i całkiem nieźle strzelam.

Dziewczyna spojrzała szefowi w oczy. Choć prawie wcale go nie znała, umiała poznać, gdy ktoś jest na tyle zdeterminowany, że wszelkie próby odwodzenia go od czegoś nie mają sensu.

– Tylko wróć, bo inaczej będzie też po mnie.

– Gdybym nie był pewny swego, już dawno byśmy stąd spierdolili. – Po tych słowach otworzył schowek i wyjął z niego dodatkowe naboje. – Załatwię go. Nie bój rybki.

– Nie boję się jej. Jest bardzo miła i w sumie nie dziwię się, że kiedyś straciłaś dla niej głowę – zażartowała z grymasem cierpienia na twarzy młoda kobieta.

– Nawet w takiej chwili nie możesz się powstrzymać od żartów? I w ogóle skąd wiesz, że chodziłem z Rybką? – Igi wymusił uśmiech. Nie chciał okazywać przed Velmą, jak bardzo był zdenerwowany.

– Może jednak wracajmy? – zasugerowała, gdy jej szef naładował pistolet.

– Sorry, ale muszę to zrobić dla Tymona.

– Igi... – rzuciła, gdy ten był już na zewnątrz. – Szczerze mówiąc, najbardziej ze wszystkich pracowników agencji obawiałam się ciebie.

– I słusznie. Zaraz ci to udowodnię.

Sznyder ruszył ku ścieżce z wyciągniętym przed siebie pistoletem. Po przebiegnięciu kilkunastu metrów upadł na ziemię, gdy w drzewo obok niego trafił nabój wystrzelony z krzaków rosnących po drugiej stronie ścieżki. Ignacy zareagował natychmiast i dwukrotnie strzelił w tamtym kierunku. Następnie pobiegł slalomem, od drzewa do drzewa, ku miejscu, w którym jak przypuszczał, ukrywał się napastnik. Nie mylił się. Widząc zmiierzającego ku niemu mężczyznę, Agent strzelił po raz kolejny, a następnie przystąpił do ucieczki.

– Igi! – rozległ się w oddali krzyk zaniepokojonej Velmy.

Tymczasem Agent nie zamierzał kapitulować. Przez następną minutę oddał kolejnych pięć strzałów, które nie dosięgły schowanego w zagłębieniu Igiego. I gdy nacisnął spust po raz szósty, okazało się, że wyczerpały mu się naboje. Detektyw natychmiast wykorzystał okazję i wyskoczył z ukrycia. A potem błyskawicznie dogonił przeciwnika, rzucił się na niego i powalił go na ziemię, zanim ten zdążył wyjąć z kieszeni nóż myśliwski.

– Puszczaj, kurwa! – wrzasnął Murat, gdy wytrenowany w sztukach walki Igi bez problemu go unieruchomił.

Następnie Sznyder zabrał Agentowi pistolet, który schował do kieszeni, oraz nóż, szybko wbijając go w drugą łydkę Bastiana. – AAA!

– Igi! Uważaj! – krzyczała przebywająca w aucie Velma.

Tymczasem Ignacy szybkim ruchem wyjął nóż z nogi Agenta.

– Aaa! Kurwaaa! Kurwaaa! – wrzeszczał napastnik, trzymając się raz za jedną, raz za drugą łydkę.

– Teraz już nigdzie nie uciekniesz, śmieciu.

Gdy krzyk Agenta przemienił się w cichy jęk, Igi usłyszał za plecami odgłos czyichś kroków. W ostatniej chwili odwrócił się i spostrzegł biegnącego wprost na niego Krystiana.

– Aaa!

Sekundę później nadkomisarz wpadł na niego z taką siłą, że obaj wylądowali tuż obok Agenta. Zaskoczony Igi wypuścił z ręki nóż, który potoczył się po ziemi. Przygniatający go Woliński natychmiast wyciągnął rękę ku narzędziu, ale nie zdążył go pochwycić, gdyż Igi momentalnie trafił go łokciem prosto w nos.

– Skurwy... – Zaskoczony Krystian pochylił się do tyłu, jednocześnie zsuwając się z prawej nogi Igiego. Detektyw natychmiast uniósł ją i kopnął nadkomisarza prosto w jabłko Adama. A potem przycisnął mu łydką szyję i powalił zamroczonego Wolińskiego, zakleszczając go w swoich nogach. Gdy udało mu się poderwać tułów i przejść do pozycji siedzącej, zgarnął z ziemi nóż i odparł atak Agenta, któremu chwilę wcześniej udało się podnieść.

- Aż kurwaaa! - wrzasnął mężczyzna, gdy detektyw dźgnął go ostrym narzędziem w obojczyk.

- Pozwoliłem ci wstać, skurwielu?!

Tymczasem przyciskany przez niego Woliński nie odpuszczał i uderzał Igiego zaciśniętymi pięściami po udach. Detektyw wyciągnął nóż z ciała Agenta i przeniósł wzrok na nadkomisarza, który zaciskał zęby i ślinił się niczym chore na wściekłą zwierzę. Ignacy pomyślał o wszystkich potwornościach, które to bydło wyrządziło jego bratu i Michalinie. Im bardziej o tym myślał, tym większa wzbierała w nim furia. Woliński musiał zapłacić za swoje bestialstwo.

- To za Tymona - powiedział ze łzami w oczach i uniósł dłoń z zaciśniętym w niej nożem.

- Igi, nie! - usłyszał za plecami znajomy krzyk. To była Velma. - Nie zabijaj go.

- On nie zasługuje na to, by żyć! - rzekł drżącym głosem Igi, a po jego policzkach spłynęły dwie łzy. - Przez niego Tymon już nigdy nie wróci do siebie!

- Igi, opuść rękę - poradziła mu Rutka, która zmierzała ku niemu z zaciskającą krwawiące ramię opaską wykonaną z paska od spodni. - Wiem, że go nienawidzisz, ale to nie znaczy, że możesz dokonać samosądu.

- A on mógł odebrać mi brata na ponad cztery lata?! - spytał w odpowiedzi Snyder.

- Oczywiście, że nie, ale zaręczam ci, że poniesie za to karę.

- Więzienie?! Ze swoimi znajomościami pewnie nawet nie trafi za kratki! - Igi uniósł rękę jeszcze wyżej i wrzasnął: - Musi zdechnąć!

Tymczasem w oddali rozległ się odgłos policyjnych syren.

- Igi, on ma syna! Małego chłopca, dla którego jest całym światem! Chcesz odebrać dziecku ojca?

Dopiero te słowa sprawiły, że Igi się zawahał. Przez dłuższą chwilę wstrząśnięty wpatrywał się w spoconą i czerwoną od gniewu twarz

Krystiana Wolińskiego, po czym wybuchnął głośnym płaczem. Nie płakał z żalu, że przez jednego człowieka stracił kilka lat życia. Płakał z ulgi, że ten koszmar wreszcie dobiegł końca.

\*

Pół godziny później Igi stał przy ambulansie i przyglądał się ratownikowi, który opatrywał ramię Velmy.

– Konieczne będzie przewiezienie pani do szpitala.

– Zaopiekujesz się moim autem? – zwróciła się do Ignacego jego pracownica.

– Jasne. Porozmawiam z glinami, a potem pojedę prosto do szpitala.

– Następnie zwrócił się do ratownika i poprosił go o chwilę rozmowy z Amelią.

– Dobrze, ale proszę się spieszyć.

Igi wszedł do pojazdu i przykucnął obok siedzącej na noszach Velmy.

– Boli?

– Nie – rzuciła Rutka, przybierając pokerową twarz.

– Taa... Przecież wiem, że napierdala jak chuj.

– W takim razie po co pytasz? – spytała z pretensją, po czym oboje zanieśli się śmiechem. – Kurwa, jak się śmieję, to boli jeszcze bardziej.

– Do wesela się zagoi – pocieszył ją Igi.

– Twojego i Sandry?

Detektyw prychnął.

– Takie wybieganie w przyszłość jeszcze nikomu nie wyszło na dobre. Słuchaj, Velma...

– Tak, tak. Chcesz mi podziękować za to, że cię odwiodłam od zabójstwa Wolińskiego.

– Eee... To też, ale zamierzałem powiedzieć coś innego...

– Niby co?

– To, że się co do ciebie myliłem. Nie doceniłem się.

Na twarzy Velmy pojawił się szeroki uśmiech.

- To może chociaż ty pozwolisz mi raz w tygodniu urządzać w biurze partyjki pokera? Wszyscy bardzo się wkręcili!

- Sandra mi coś o tym przebaknęła... Sorry, ale nie. Żadnego hazardu w miejscu pracy - odrzekł stanowczo Igi. - Ale na pewno sprawimy ci nowe auto i jakieś wygodne krzesło.

- Pfff - obruszyła się teatralnie Rutka.

- Musimy jechać - przerwał im nagle ratownik.

Igi ścisnął lekko dłoń towarzyszki i pożegnał się z nią delikatnym uśmiechem.

- Niedługo się zobaczymy.

- Mhm. Lepiej idź do policjantów i z nimi porozmawiaj. I koniecznie zadzwoń do Sandry. Pewnie będzie w szoku, gdy się dowie, co ją ominęło.

Igi poczuł, jak w gardle wyrasta mu wielka gula.

- Tak... Na pewno do niej zadzwonię - zadeklarował, a następnie opuścił pojazd i rzucił, zanim ratownik zamknął drzwi ambulansu: - Witaj w naszej pokręconej rodzinie „ECHO”. - A potem patrzył, jak rozbawiona Velma kręci głową, znikając mu z oczu. - Najlepszej rodzinie - dodał pod nosem, wierząc, że już wkrótce Sandra i Lena wrócą całe i zdrowe. Inaczej być nie mogło.

## ROZDZIAŁ 32

Sandra od dwóch godzin przebywała w dusznej furgonetce. Miała zaklejone taśmą usta i ręce związane za plecami. Naprzeciwko niej siedziało dwóch ubranych na czarno mężczyzn, uzbrojonych w pistolety, kastety i maczety. Jeden z nich, pozbawiony brwi łyсы chudzielec, wpatrywał się w Sandrę z nienawiścią. Wcześniej spoliczkował ją tak mocno, że pociekła jej z ust krew. Miał ochotę zrobić to jeszcze raz, ale został powstrzymany przez innego napastnika, którego towarzysze nazywali Konikiem. Siedział on obok kierowcy i rozmawiał z nim szeptem, od czasu do czasu zerkając na Sandrę. Choć kobieta przez całą podróż siedziała spokojnie i nie stwarzała żadnych problemów, Konik wiedział, że musi być czujny. Płynący od Skorpiona przekaz był bowiem jasny: pod żadnym pozorem nie ufać siostrom Milton. Konik wciąż miał w pamięci ucieczkę Leny sprzed ponad czterech lat. Choć tamtego dnia nie było go przy dziewczynie, bo wrócił wcześniej do Warszawy, Rada z prezesem na czele jeszcze długo po tym zdarzeniu postrzegala go jako współodpowiedzialnego jej niedopilnowania. Mało brakowało, a Konik zapłaciłby najwyższą cenę. Uszedł z życiem wyłącznie dzięki wstawiennictwu Skorpiona, który przekonał prezesa, że nie spocznie, dopóki nie dostarczy mu Leny. Wiedział, że od powodzenia misji zależało jego życie.

– Jesteśmy prawie na miejscu – odezwał się jakiś czas później Konik, gdy od kryjówki dzieliło ich niecałe pięć kilometrów. Następnie spojrział na Sandrę i zwrócił się do niej: – Wiesz, co zrobię, gdy już dorwiemy twoją siostrzyczkę? Przywiążę ją do krzesła i zmuszę, by patrzyła, jak rżnę cię tak ostro, że w pewnym momencie nie będziesz już miała siły jęczeć z bólu. A potem wsadzę ci w pizdę grubą rurę, przypalę ci brzuch



żelazkiem i powyrywam zęby. Właśnie to robiłem Lenie. – Przerwał, a Sandrze momentalnie napłynęły do oczu łzy. – Pamiętam, jak wyła z bólu i błagała, żebyśmy ją zabili. A gdy dawaliśmy jej odpocząć, w jej oczach znów pojawiała się chęć życia i wola walki. Nie wiem, czy kiedykolwiek spotkałem równie twardą sztukę... Ciekawe, czy jesteś do niej podobna. Słyszałem, że tak. Niedługo się przekonam.

Wkrótce gangsterzy wyprowadzili, a raczej wypchnęli, Sandrę z furgonetki. Upadła na twardą ziemię i przeturlała się po niej prosto pod nogi stojącego nieopodal pojazdu wysokiego, mocno zbudowanego mężczyzny ze spiętymi w kucyk jasnymi włosami i wystylizowanym zarostem.

– Proszę, proszę... Znów się spotykamy – powiedział Skorpion do zamroczonej uderzeniem głową o ziemię detektyw. – Tęskniłaś? – spytał, po czym kopnął ją z całej siły w brzuch.

Milton wydała z siebie cichy jęk, a chwilę później zemdląła.

Ocknęła się w niedużym pokoju bez okien. Siedziała przywiązana grubym sznurem do krzesła i patrzyła na stojącego przy drzwiach blondyna z karabinem w ręce. Nieznajomy miał na sobie granatowy mundur i w innych okolicznościach pewnie Sandra wzięłaby go za policjanta. Gdy nagle ich spojrzenia się skrzyżowały, szybko spuściła głowę. Nie chciała go prowokować, choć ciekawiło ją, jak długo była nieprzytomna. Wiedziała, że musi dla własnego dobra milczeć i cierpliwie poczekać na Lenę. Miała nadzieję, że jej siostra była już w drodze.

Kilka minut później do pomieszczenia wparował Skorpion.

– Zostaw nas samych – powiedział do strażnika, który posłusznie wyszedł za drzwi. Wtedy gangster stanął przed Sandrą i zwrócił się do niej: – Słyszałem, że twój przydupas doszedł do siebie po ostatniej akcji. Przyznam szczerze, że byłem pewny, iż się z tego nie wykaraska.

Choć zdrowy rozsądek nakazywał detektyw milczeć, nienawiść do Skorpiona wzięła górę.

- Tobie też się upiekło - odezwała się, wciąż czując w ustach posmak krwi. - Na pewno się domyślasz, że gdyby Lena chciała...

- Zastrzełiłaby mnie - dopowiedział porywacz. - Pewnie tak, ale na swoje szczęście tego nie zrobiła. Wiedziała, z czym by to się wiązało...

- Z czym? - spytała Sandra, która domyśliła się, że Skorpion nawiązywał do przetrzymywanego przez niego Pawła. W trakcie podróży do Warszawy Tamara ponownie zadzwoniła do niej i przez blisko godzinę opowiadała jej o wydarzeniach z Hiszpanii. Detektyw nie mogła jednak wyjawić Skorpionowi, że była we wszystko wtajemniczona.

- Z tym, że ktoś bardzo jej bliski poszedłby do piachu - odrzekł z satysfakcją Skorpion. - I o dziwo nie mam tu na myśli ciebie. - Po tych słowach zbliżył się do Sandry i spojrzał na nią z góry. - Tym światem rządzi wzajemność. Twoja dobroć za moją dobroć. Twoje zło za moje zło. Widzisz, ja też miałem aż nadto okazji, by z tobą skończyć. Wystarczyło, że w pobliżu budynku, w którym mieści się biuro waszej agencji, czekałby na ciebie mój człowiek. Nawet byś się nie zorientowała, gdyby pojawił się tuż za tobą i podciął ci gardło ostrym jak brzytwa nożem. Mógłbym też...

- Daruj sobie szczegóły. Nie przepadam za slasherami - rzuciła Sandra.

Porywacz prychnął, po czym kontynuował:

- Żyjesz dzięki swojej siostrze. Bez niej nic nie znaczysz.

- Rozumiem, że przez lata gniłeś w cieniu wpływowego brata, ale to nie znaczy, że możesz mnie wpędzać w kompleksy - stwierdziła złośliwie Milton.

- Widzę, że nie opuszcza cię poczucie humoru. To dobrze, bo wkrótce zrzednie ci mina, gdy przyłożę ci lufę do czoła. Czekałem na to pięć lat.

- Nigdy bym nie przypuszczała, że będę tyle znaczyła dla jakiegoś mężczyzny. W dodatku całkiem przystojnego, choć odrobinę zdziadziałego. - Detektyw zaśmiała się cicho.

Słyszając to, Skorpion pochylił się i pomasaował swoją rozmówczynię po policzku.

- Na ciebie mógłbym czekać nawet pięćdziesiąt lat - wyszeptał z udawaną czułością.

- Nie tak szybko, ziomek. To, że oboje się sobie podobamy, jeszcze nie czyni z nas pary.

W odpowiedzi mężczyzna wcisnął mocno kciuk i palec wskazujący w policzki Sandry.

- Gdy już dostanę Lenę i zrobię z nią to, do czego się zobowiązałem, zajmę się tobą. Będiesz moim daniem głównym - powiedział do stękającej z bólu Milton.

Gdy zabrał rękę, Sandra splunęła przed siebie śliną wymieszaną z krwią. Znała Skorpiona aż za dobrze i wiedziała, że był zdolny do wszystkiego. Mimo to nawet w takiej chwili nie mogła się powstrzymać przed rzuceniem pod jego adresem kolejnej złośliwości:

- Dopiero co powiedziałeś, że nic nie znaczę, a teraz robisz ze mnie crème de la crème? A mówią, że to kobiety są bardziej chwiejne...

Skorpion wpatrywał się w nią przez chwilę z dziwnym uśmiechem.

- Robak! - zawołał, a do środka wrócił strażnik w granatowym mundurze.

- Tak, szefie?

- Jeśli ta kurwa powie choć jedno słowo, zrób z nią porządek.

- Oczywiście, szefie.

Sandra odetchnęła z ulgą, gdy Skorpion skierował się ku drzwiom. Jednak w połowie drogi gangster zatrzymał się i obrócił na pięcie.

- Jednak jeszcze nie wychodzę - rzekł z satysfakcją i ruszył z powrotem ku Sandrze. A potem rozpiął rozporek i opuścił spodnie wraz z bielizną, ukazując Sandrze swojego sflaczałego członka. - Bierz go.

- Nie - rzuciła z obrzydzeniem Milton.

- Bierz go, kurwa.

Sandra czuła, jak gwałtownie zaciska jej się brzuch. Chwilę potem dopadły ją silne mdłości i zawroty głowy. Wiedziała, że kolejna odmowa poskutkuje furją porywacza, który wsadzi jej siłą penisa do ust. Nie miała wyjścia. Pochyliła się więc do przodu z otwartymi ustami i czekała.

– Tak... Zajebicie – westchnął chwilę później Skorpion. – Szybciej... Jeszcze szybciej...

Nagle zza drzwi dobiegł ich czyjś krzyk.

– Sprawdź to, Robak.

Gdy mężczyzna wyszedł na zewnątrz, podniecony Skorpion chwycił Sandrę obiema rękami i zaczął wykonywać jej głową szybkie ruchy do przodu i do tyłu.

– Dajesz, mała. Och, tak... ja pierdołę...

Wtem rozległ się huk wybuchu, a parę sekund później do środka wbiegł Robak.

– Szefie! Coś się dzieje!

Skorpion wyjął z ust Sandry nabrzmiałego penisa i szybko założył spodnie.

– Pilnuj jej – rzucił i w pośpiechu opuścił pomieszczenie.

Przez następną minutę zdyszana i nękana przez mdłości detektyw nasłuchiwała dobiegających zza drzwi eksplozji, strzałów i nakładających się na siebie męskich krzyków. Zaczęło się. Lena przybyła, by wyrównać rachunki ze Skorpionem i na zawsze zakończyć ten koszmar. W pewnym momencie Robak uchylił drzwi i ostrożnie za nie wyjrzał. A potem zamknął je i podbiegł do kobiety.

– Zostaw mnie! – krzyknęła, gdy mężczyzna odsunął ją od ściany i chwycił za związane na wysokości nadgarstków ręce. – Puszczaj!

– Nie szarp się – powiedział, po czym wyciągnął z kieszeni scyzoryk i rozciął nim sznur. Następnie schylił się i zrobił to samo ze sznurem unieruchamiającym nogi.

Sandra spojrzała ze zdumieniem na mężczyznę i spytała:

- Kim ty jesteś?

- Przyjacielem - odrzekł Robak i wręczył jej pistolet. - Jest naładowany. Umiesz strzelać?

- Tak.

- To dobrze. A teraz chodź. Lena prosiła, bym bezpiecznie cię stąd wyprowadził. Pobiegniemy do piwnicy i wydostaniemy się przez okno.

Tymczasem pomieszczeniem wstrząsały kolejne wybuchy, a z sufitu zaczął się im sypać na głowy tynk.

- Nie możemy zostawić Leny! - odparła Sandra.

- Wiedziała, że to powiesz - zaśmiał się Robak. - Kazała mi cię w razie potrzeby przerzucić przez ramię i wyprowadzić siłą.

Milton spojrzała na mężczyznę z politowaniem i odparła:

- Pójdę sama.

Po chwili wyszli na szeroki, ciemny korytarz. Sandra zwróciła się w prawo i ujrzała na jego końcu, dwadzieścia metrów dalej, biegnących we wszystkie strony mężczyzn. Nagle rozległ się kolejny huk eksplozji, a kilku z nich wzbilo się w powietrze i zniknęło detektyw z pola widzenia.

- W lewo!

Przez następne sekundy Sandra i Robak oddalali się od hali, w której trwała wymiana ognia między ludźmi Skorpiona a Leną i jej kompanami. Gdy byli już blisko końca korytarza, zza zakrętu wybiegło sześciu uzbrojonych mężczyzn.

- Kurwa! Na ziemię! - krzyknął Robak, zanim wystrzelił ku zaskoczonym wrogom kilkanaście kul, zabijając czterech z nich. Pozostali dwaj wycofali się i ukryli za ścianą. Robak ruszył w ich stronę, nie przestając strzelać. Pociski uderzały z hukiem w ścianę, przez dłuższą chwilę uniemożliwiając napastnikom atak. W końcu jeden z nich wychylił się i strzelił kilka razy ku wyzwolicielowi Sandry. Jeden z pocisków trafił go w udo. - Aaa! - Robak zachwiał się i wypuścił z ręki karabin. Zszokowana detektyw patrzyła zaś, jak zza ściany wyłania się

dwóch mężczyzn i mierzy do nich z pistoletów. – Uciekaj! – zdążył krzyknąć jej wybawca, zanim rozległ się strzał, po którym najpierw upadł na kolana, a następnie runął twarzą na podłogę.

– Nie! – wrzasnęła Sandra i błyskawicznie wyciągnęła przed siebie pistolet. Następnie uprzedziła napastników, oddając ku nim kilka strzałów, które powaliły ich na podłogę. Roztrzęsiona poderwała się z miejsca, podbiegła do Robaka i obróciła go na bok. Mężczyzna miał otwarte oczy i wielką dziurę na policzku, z której sączyła się krew. Milton ruszyła więc ku leżącym nieopodal napastnikom. Jeden z nich wciąż żył. Dobiła go więc strzałem w twarz, po czym wybiegła na prostopadły korytarz i omal nie zderzyła się z ubraną w czarny kombinezon smukłą blondynką.

– Sandra to ja, Tamara! – krzyknęła kobieta, gdy detektyw instynktownie wycelowała w nią lufę pistoletu. – To ja...

Sandra potrzebowała chwili, by rozpoznać najbliższą sojuszniczkę Leny.

– Chryste, Tamara! – Ucisnęła ją w pośpiechu, po czym spytała: – Gdzie Lena?

– Nie wiem, rozdzieliliśmy się i straciłam ją z oczu. Robak...

– Nie żyje. – Sandra przeniosła wzrok na leżące w ciemności ciała.

– Kurwa – zakląła Tamara, a następnie zerknęła za siebie. – Dobra, przejmę cię. Musimy uciekać.

– Ale Lena...

– Wiesz, że musimy uciekać – odpowiedziała stanowczo kobieta. – Za mną.

\*

Lena Milton chowała się za ścianą i patrzyła, jak zebrani w zwartą grupę ludzie Skorpiona strzelali ku swoim dawnym kompanom, a obecnie wrogom. W ciągu następnych sekund dwóch sojuszników porwanej upadło na podłogę, znikając w dymie będącym pozostałością po eksplozjach sprzed kilku chwil. Lena wiedziała, że jeśli czegoś nie zrobi,

złoczyńcy wymordują jej ludzi, a następnie pójda po Sandrę i Pawła. Miała nadzieję, że Robakowi udało się bezpiecznie wyprowadzić siostrę. Miała do niej bowiem zbyt daleko. Musiałaby przebiec po skosie całą halę, a to nie wchodziło w grę. Co innego z przedostaniem się do pokoju, w którym, jak wnioskowoła na podstawie przekazanych jej przez Robaka informacji, Skorpion przetrzymywał Pawła. Ten mieścił się przy korytarzu po przeciwnej stronie hali. Lena wyjęła więc z kieszeni kamizelki ostatni granat i wyciągnęła zawleczkę. A potem rzuciła go w stronę grupy bandziorów i patrzyła, jak eksplozja rozrzuca ich ciała we wszystkie strony. Nie czekając ani chwili, wzięła do ręki pistolet i ruszyła biegiem przed siebie. Wkrótce znalazła się na drugim korytarzu i zbliżyła do metalowych drzwi.

– Dasz radę – wyszeptęła, starając się uspokoić oddech. Następnie położyła wolną dłoń na klamce i powoli ją przycisnęła. A potem wparowała do środka z wyciągniętą bronią, gotowa zabić każdego, kto ją zaatakuje. – Paweł! – krzyknęła na widok klęczącego na ziemi przyjaciela.

– Lena, po co tu przychodziłaś? – jęknął mężczyzna, którego ręce i nogi oklejone były grubą taśmą.

– Bardzo dobrze, że przyszłaś. Liczyłem na to – odezwał się znajomy głos. Lena zwróciła twarz w lewo i spostrzegła opartego o ścianę i mierzącego w nią z pistoletu Skorpiona. – Rzuć broń i połóż się na podłodze z wyciągniętymi przed siebie rękami.

– Nie skrzywdzisz mnie. Oboje wiemy, że prezes spali cię żywcem, jeśli spadnie mi choćby włos z głowy.

– Mylisz się. – Skorpion skierował lufę na jej udo i oddał strzał.

– Lena! – krzyknął spocony i roztrzęsiony Paweł.

Tymczasem gangster podszedł do siedzącej na podłodze dziewczyny i rzekł:

– Nie wolno mi cię zabić, Leno, ale już doprowadzić cię na skraj wytrzymałości jak najbardziej. – Po tych słowach przyłożył

przetrzymanywanemu lufę do głowy i wyciągnął ku kobiecie drugą rękę, mówiąc: – Oddaj broń i kładź się na podłogę.

Milton wykonała jego polecenie.

– Lena, dlaczego? – spytał rozżalony Paweł. – Trzeba mnie było zo...

– Morda! – Skorpion kopnął go w twarz z taką siłą, że mężczyzna upadł na bok i na moment stracił przytomność. Wtedy złoczyńca stanął nad Leną i przycisnął jej do pleców but. – Zobacz, co narobiłaś. Wysadziłaś w powietrze cały budynek, pozabijałaś mi ludzi, a innych przeciagnałaś na swoją stronę. Zawsze wiedziałem, że jesteś wyjątkowa, ale czegoś takiego w życiu bym nie przewidział. Tylko na co ci to było, skoro i tak skończysz odczłowieczona i zwisająca z sufitu jako kolejne trofeum w bogatej kolekcji prezesa? – Skorpion zarechotał i pochylił się nad dziewczyną, dodając: – Przegrałaś, kurwo. Wszystkie twoje starania poszły na marne. Narobiłaś rozpiardolu, którego nie przetrwały nawet twoja siostra i ta druga kurwa.

– Kłamiesz!

– Czyżby? Chcesz zobaczyć ich zmasakrowane ciała? – Skorpion pociągnął Lenę mocno za włosy. – W takim razie chodź. Zaraz ci je pokażę.

– Zostaw ją, skurwielu! – krzyknął leżący obok Paweł. Wtedy gangster wyprostował się i postrzelił go między oczy.

– Neeee! Boże, nie! Paweł! – zawyła z przerażenia Lena, widząc kątem oka tryskającą z twarzy przyjaciela krew. – Ty potworze!

Skorpion puścił włosy Leny i odrzekł z satysfakcją:

– Tak, jestem potworem, ale nie większym niż ty. Wiedziłaś, co robisz, przyprowadzając tu tego biedaka. Gdyby się trzymał od ciebie z daleka, wciąż by żył. To twoja wina. – Przekierował lufę na nią i dodał bardziej stanowczym głosem: – Wstawaj. Jedziemy do prezesa.

– Nie! – odparła rozhisteryzowana Lena.

– Wstawaj.

– Spierdalaj!



Rozsierdzony Skorpion kopnął Lenę w brzuch i przyłożył jej lufę do głowy.

- Wstawaj, kurwo, albo rozpierdolę ci łeb!

- To strzelaj! - prowokowała go Lena.

Skorpion czuł, że traci grunt pod nogami.

- Wstawaj, do kurwy nędzy! Wstawaaaaj! - wrzeszczał ogarnięty amokiem, kopiąc ją coraz mocniej i mocniej.

- Z-zab-bij mn-nie... Z-zab-bij... Z-z... - Lena odpływała w mrok, gdy usłyszała dobiegający od strony drzwi strzał. Gdy resztkami sił uniosła powieki, spostrzegła stojącą w progu i mierzącą do Skorpiona z pistoletu postać. Nagle rozległ się huk kolejnych strzałów, po których Milton usłyszała ciche westchnięcie swojego oprawcy. Porywacz runął na podłogę tuż obok niej.

- J-jesteś m-moja - zdążył jeszcze wystękać, patrząc dziewczynie prosto w oczy. Chwilę później uleciało z niego życie.

- Lena! Boże, Lena! - dotarł do niej znajomy głos. Głos, który kochała najbardziej na świecie.

- S-sandra - szepnęła obolała dziewczyna. Wtedy siostra podniosła ją i mocno przytuliła.

- Och, Lena! Tak się bałam!

Lena zerknęła ku drzwiom i ujrzała opartą o framugę Tamarę.

- D-dlaczego n-nie uciek-kłás? - spytała siostrę, krzywiąc się z bólu.

- Naprawdę sądziłaś, że cię tu zostawię? Swoją drogą odstawiłaś niezłe show. Żałuję, że Igi tego nie widział. - Na jej mokrej od łez twarzy pojawił się delikatny uśmiech. - Czy to Paweł?

- Tak - odpowiedziała za Lenę Tamara. - Tak mi przykro, Leno.

Dziewczyna zacisnęła powieki. Nie miała odwagi patrzeć na leżącego w plamie krwi przyjaciela.

- Nie zostawimy go tutaj. Urządzimy mu godny pochówek - zapewniła ją Sandra.

- Tak, ale teraz musimy uciekać - odezwała się Tamara. -  
Niewykluczone, że w budynku wciąż czają się ludzie Skorpiona.

Wtem do pomieszczenia wbiegło dwóch mężczyzn, z których jeden  
rzucił się Tamarze w objęcia.

- Żyjecie!

- Żyjemy - odpowiedziała Tamara. - Jak sytuacja?

- Elliott i Radek dobijają resztki. Jest bezpiecznie, ale musimy się  
spieszyć.

- Zabierzmy Pawła. Proszę - powiedziała tuląca się do Sandry Lena.

Mężczyźni przenieśli wzrok na ciało kompana.

- Wróćmy po niego, jak was stąd wyprowadzimy. Ruchy!

\*

Kwadrans później Lena, Sandra i Tamara zmierzały ku Warszawie,  
siedząc z tyłu pędzącego bmw. Sandra nie wypuszczała drzemiącej  
siostry z objęć, płacząc ze szczęścia i połykając łzy.

- Dziękuję - szepnęła do siedzącej po prawej stronie Leny Tamary. -  
Z całego serca dziękuję.

- Nie ma za co - odpowiedziała kobieta, dodając: - Wiesz, że to  
jeszcze nie koniec, prawda? Skorpion był zaledwie pionkiem w tej  
potwornej grze. A najgorsze, że niczego nie wiemy o tych ludziach. Oni  
mogą być wszędzie.

Sandra przełknęła ślinę.

- Czy to znaczy, że... nigdy nie będzie normalnie? - spytała  
łamiącym się głosem, masując głowę siostry. - Nie możecie znowu  
zniknąć...

- Na razie nigdzie nie znikamy. Mamy sojuszników, którzy zrobią  
rozeznanie w sytuacji - wyjawiała, a gdy spostrzegła malującą się na  
twarzy Sandry trwogę, dodała: - Będzie dobrze. Wiem, że nie  
powinnam rzucać obietnic bez pokrycia, ale naprawdę w to wierzę.

Milton przycisnęła do siebie mocniej Lenę i pocałowała ją w głowę.  
A potem wyszeptała:

- Wróciłeś do mnie, siostrzyczko. To najważniejsze.

# EPILOG

## TRZY DNI PÓŹNIEJ

Igi stał przy oknie w szpitalnej sali i ze łzami w oczach przysłuchiwał się rozmowie Estery Nieborskiej z Tymonem. Dziewczyna przeprosiła go za to, że po jego zaginięciu nie powiedziała nikomu o ich romansie.

- Stchórzyłam. Bałam się, że policja zacznie mnie podejrzewać, a Patryk już nigdy mi nie wybaczy.

Tymon nie reagował na jej słowa. Przez cały czas leżał wpatrzony w sufit i oddychał spokojnie. Sprawiał wrażenie człowieka oderwanego od rzeczywistości. Igi jednak wiedział, że chłopak wszystko słyszał. W ostatnich dniach bacznie go obserwował i zyskał pewność, że choć jeszcze bardzo długo nie dojdzie do siebie po przebytej traumie, to jego stan psychiczny był dużo lepszy, niż wskazywało na to jego zachowanie.

Pięć minut później Estera wstała z krzesła i uściśniła lekko dłoń Tymona.

- Zdrowka, Tymek. Przyjdę za jakiś czas - powiedziała na odchodne, po czym ruszyła ku wyjściu ze spuszczoną głową.

Igi podążył za nią i otworzył jej drzwi.

- Może lepiej już tu nie przychodź - wycedził po tym, jak Estera przekroczyła próg, a potem zamknął jej drzwi przed nosem. - Kretynka - rzucił cicho i usiadł na zajmowanym przez nią chwilę wcześniej krześle. Wtedy Tymon przeniósł na niego wzrok i delikatnie się uśmiechnął.

- Kretynka - powtórzył, a Igiemu napłynęły do oczu łzy.

- I to jaka - odpowiedział wzruszony detektyw, masując brata po posiniaczonej dłoni. - Zmieszczę się? - spytał, a wtedy Tymon zrobił mu miejsce na łóżku.

Przez resztę popołudnia bracia leżeli w łóżku, tuląc się do siebie i milcząc. Po tym wszystkim, co przeszli, słowa były zbędne. Liczyło się tylko to, że znów byli razem. I już nikt ani nic ich nie rozdzieli.

\*

## DWA TYGODNIE PÓŹNIEJ

- Jakie piękne autko - powiedział Igi na widok wysiadającej z czerwonego lexusa Velmy. Był wczesny wieczór, pracownicy agencji detektywistycznej „ECHO” spotkali się, by wspólnie udać się do biura i wykonać trochę papierkowej roboty, a przy okazji omówić jeszcze parę spraw.

- Prawda? Mój szef nieźle się wykosztował, by rozpieścić swoją najlepszą pracownicę - odrzekła z uśmiechem Velma, ubrana jak zwykle w koszulę z kokardą.

- Szef? Chciałaś powiedzieć „szefowie” - poprawiła ją opierająca się o jeepa i trzymająca papierowy kubek Sandra. - Niezły *timing*, Velma. Sami dopiero co przyjechaliliśmy z obserwacji.

Velma zatopiła wzrok w kubku i spytała Milton:

- Od kiedy pijesz kawę? Mówiłaś, że...

- To nie kawa - wyjaśnił Igi.

- Nie? A co?

- Nawet nie pytaj. Próbowałem i smakuje jak mieszanka ciemnego piwa i whisky.

- Koneser się znalazł - rzuciła z rozbawieniem Sandra i wyjaśniła Rutce, że świętuje drugi tydzień od powrotu siostry. Następnie spytała: - Byłaś u tego nowego klienta?

- Tak. Rozmawiałam z nim i jego żoną. Jeszcze dziś mają nam przysłać obszernego maila z przydatnymi informacjami.

- Świetnie. Zatem od jutra bierzemy się do roboty. Może chcesz? - Sandra wyciągnęła ku pracownicy dłoń, w której trzymała kubek.

- Dzięki, ale muszę być trzeźwa. - Spojrzała na ekran smartfona i dodała: - Za czterdzieści sześć minut zaczynamy cotygodniową partyjkę pokera. Mam nadzieję, że nie zapomnieliście?

Sandra uniosła brwi i zatopiła w Igrim pytające spojrzenie.

- No co? Nie zdążyłem ci powiedzieć...

- Oj, zgódź się, szefowo - rzuciła pieszczotliwie Velma.

Sandra wzięła łyk alkoholowej mieszanki i zwróciła się do Igiego:

- Nie chodzi o to, że mam coś przeciwko. Po prostu zdziwiłam się, że ty, który miałeś tyle obiekcji do Velmy...

Ignacy przewrócił oczami.

- Długo jeszcze będziesz mi to wypominać? Dziewczyna pomogła nam wsadzić za kraty Wolińskiego. Zasłużyła.

Sandra zbliżyła się do pracownicy i szepnęła:

- Chciałam ci pomóc, a wyhodowałam sobie konkurentkę.

- Spokojnie. Myślę, że akurat jeśli chodzi o Igiego, nie masz żadnej konkurencji. - Kobieta mrugnęła do niej okiem. - To co, idzie... - urwała, bo nagle kamienicą, do której się zbliżali, wstrząsnęła eksplozja. W jednej chwili wybuchły wszystkie okna na piętrze, na którym mieściło się biuro agencji, a odłamki szkła wystrzeliły w powietrze, dosięgając stojących na parkingu detektywów.

- Chroncie się! - krzyknął Ignacy, a następnie doskoczył do Sandry i Velmy i powalił je na asfalt, osłaniając swoim ciałem. - Chryste... - westchnął pół minuty później, patrząc z przerażeniem na wydobywające się przez okna płomienie i gęsty czarny dym.

Sandra spojrzała na leżącą obok Velmę, upewniając się, że kobieta jest cała. Następnie zmieniła pozycję na siedzącą. Wymieniła z Igrim

zaniepokojone spojrzenia. Master, Rybka, Diana... Nie wiedzieli, czy ich pracownicy mogli o tej porze przebywać jeszcze w biurze.

- Boże, Igi...

Przycisnął do piersi drżącą ze strachu przyjaciółkę i powiedział najspokojniej, jak umiał:

- Jestem przy tobie, Sandra. Oddychaj powoli. Wdech... wydech... wdech... wydech...

CIĄG DALSZY NASTĄPI...